

CZESŁAW BAZAN

KOŁPASZEWO 1941 - 43.

DZIENNIK I WSPOMNIENIA Z ZESŁANIA
z rysunkami autora.

Pamięci M a t k i , która w tych
trudnych warunkach starała się
stworzyć nam D o m , i dzięki
której te notatki przetrwały.

III nagroda na konkursie Polskiego Towarzystwa
Ludoznawczego, 1990 r.

Wrocław 1989.

Mniejszy dziennik, pisany "na gorąco" w latach 1941-43 zainteresuje zapewne czytelników lubiących "literaturę faktu", oraz tych, którzy lata wojny spędzili w Związku Radzieckim. Zawiera on bowiem relacje z pobytu w kraju Maryniskim, w centrum ZSRR. Z tego też względu może zainteresować historyków, wyświetlających "białe plamy" naszej historii, zwłaszcza, że takich relacji z pierwszej ręki zachowało się niewiele. Sam byłem niepozornie sdnwiony, gdy moja matka wręczyła mi dziennik po swym powrocie do Polski - ze Stawropolskiego kraju. Pamiętnik odbył więc długą podróż po ZSRR; wyjeżdżając do wojska w 1943 r. zostawiłem go w "domu" t.j. w Kołpaszewie.

Gdy zaczynałem pisać dziennik wiosną 1941 r. miałem 16 lat. Bezpośrednią powodem rozpoczęcia notatek było aresztowanie Ojca, a wrócić potem sąsiedztwo się różnych groźnych symptomów, wskazujących na możliwość wywózki, a nawet wojny. Atmosfera latem 1941 r. była gorąca i w rzeczywistości, i w przeszłości, o czym czytelnik dowie się już bezpośrednio z tekstu.

Przystępując do pisania narzuciłem sobie pewien styl: pisać świadcząc o wydarzeniach rzeczywiście istniejących; unikać rozwickłych opisów. Przyczyny tego były dwójakie. Po pierwsze - warunki sewn, trano/ obawa przed rewizją, brak papieru czy wrascie ciasnota pomieszczeń/, a po drugie - wewnątrzna niechęć doroswickłych opisów. Już w szkole nie cierpiałem analizy lektur na lekcjach języka polskiego: uważałem je za stratę czasu i wyważanie otwartych drzwi. W ciągu swego krótkiego życia zdążyłem zauważyć, że ludzie lawiną słów starają się najczuściej skryć otoczenie i ukryć prawdę. Odnosiło się to zwłaszcza do wprowadzonej od jesieni 1939 agitacyjno-propagandowej frazeologii. Bardziej odpowiadają mi świadomość stylu i odpowiedzialność za słowo, uwidaczniająca się w podręcznikach czy w encyklopedii /z której często w domu korzystałem/. Uważałem, i uważam nadal, że zdania powinny zawierać tylko słowa, niezbędne dla wyrażenia określonej treści. Nie dotyczy to poezji.

Je świadomością stylu żęczy się, też oszczędny opis naszych ówczesnych odczuć. Uważałem, że w trudnych warunkach, które stały się naszym udziałem, rozpacz i lamenty nie nie pomogą. Naprzeciw trudnościom trzeba wyjść z ostrożną rozważą, zwłaszcza gdy na siłę nie możemy odpowiedzieć siłą.

"Dziennik" jest utworem subiektywnym, pisany przez młodego chłopca wychowanego w patriotycznej rodzinie przedwojennej polskiej intelli-

gencji, z małego kresowligo miasteczka. Owszem inteligencja miała swoje pojęcie o pracy fizycznej i ludziach ją wykonujących. Było "oczywiste" że wszystko "ktoś" robi - wystarczy mieć pieniądze, iść do sklepu i kupić. Nie mieliśmy pojęcia, że za każdym przedmiotem kryje się znaczny wynik fizyczny i konkretni ludzie, i że potrzebna jest jakaś organizacja pracy.

Jako młody adwokat, w swych sądach o postępkach różnych osób używałem niejednokrotnie dość ostre sformułowania. Moi pierwsi czytelnicy zwrócili mi uwagę, że mogą się spotkać z protestem, nawet sądowym, ze strony tych osób, bądź ich krewnych. Mimo wewnątrznego oporu usunąłem więc owe sformułowania, lub też usunąłem nazwiska. Nie po raz pierwszy prawa miał się cofnąć...

Po 50 latach, jakie upłynęły od opisywanych wydarzeń, moje poglądy na wiele spraw się zmieniły z ówczesnymi /na, stosunek do Niemców/, jednakże post nowizka nie inzerować w tekst "Dziennika", traktując go jako dokument epoki. Tak było, i tak wówczas myślałem. Poprawiłem jedynie cz. ściółkę rusycyzy, które już się w czasach pojawić w napisie. Ob. typowych należało np. "iść na robotę" zamiast "do roboty".

W dzienniku notowałem wydarzenia o różnej skali - i drobne, i o znaczeniu historycznym, przysyła tych drugich jest mniej. Uważałem bowiem, że o wydarzeniach wielkich będą pisać w podręcznikach historii, natomiast wydarzenia "małe", z codziennego życia, warte są odnotowania, gdyż ulegają zapomnieniu.

Dziennik nie prowadziłem codziennie, i z różnych powodów nie odnotowałem wielu wydarzeń, tak więc nie może on претендовать do roli kroniki czy historii Polaków w Łokpaczewie, co najwyżej stanowi jakieś do niej przyczynek. Pełniejszy opis losów zesłańców polskich w okręgu narysował przynajmniej roz. ca. te przez nas wspólnie z Jerzym Michałewskim prace, uwzgl. dającą wspomnienia wielu zesłańców, oraz zachowane dokumenty. Mimo, że Jerzy Michałewski zmarł przedwcześnie, nie ukończywszy opracowania, bądź je kontynuował.

Notatki prowadziłem w ojcowskim notatniku szkolnym. Ze względu na warunki, niestety notatki ołówkami lub byle jakim atramentem, toteż po prawie pół wieku uległy częściowemu zatarciu i są trudno czytelne. Dlatego, jak i ze względu na lakoniczny styl, uzupełniłem je obecnie /1989 r./ objaśnieniami i wspomnieniami, które dla odróżnienia od zasadniczego tekstu oznaczyłem klawiszami I I lub brązową kreską na marginesach.

Rysunki pochodzą głównie z lat 1941-42. Kilka uzupełniających rysunków, wykonanych obecnie z pamięci, odpowiednio oznaczyłem.

Chcę uprzedzić czytelników, że nie będzie tu żadnych sensacji, opisów scen "mroźnych krew w żyłach" i t. p. Jest to opis zwykłego, szarego życia, jakie wtedy nam przyspał w udziale. Jest rzeczą historyków ocenić, w jakiej mierze warunki wojenne wpłynęły na lepsze traktowanie nas w tamtych latach, w stosunku do grup Polaków przesiedlanych wcześniej, czy później.

Na tym miejscu chciałbym wyrazić podziękowania:

- przede wszystkim nieodżałowanemu S.P. Jerzemu Michalewskiemu, memu drogiemu koledze, za liczne uwagi i uzupełnienia, które /nie w pełni/ uwzględniłem w opracowaniu;
- mojej żonie, która będąc pierwszą krytyczną czytelnikiem, sprostowała wiele uchybień stylistycznych, i zwróciła uwagę na inne niedociągnięcia;
- koledze mgr Andrzejowi Gilewskiemu, za pomoc techniczną w postaci papieru, bez którego pierwsza wersja pracy nie mogła by się ukazać.

Pierwsze zapisy w "Dzienniku" pochodzą z Prużany, muszę więc wyjaśnić, gdzie ona się znajduje, i w jaki sposób rodzina nasza się tam znalazła. "spółczesny czytelnik zna zapewne położenie Białowieży. Otóż Prużana - przedwojenne miasto powiatowe, liczące wówczas około 8 tys. mieszkańców, leży 42 km na południowy-wschód od Białowieży. W czasach gimnazjalnych urządziłem sobie wycieczki rowerowe do Puszczy Białowieżskiej.

Rodzina nasza pochodzi z Rzeszowa; tam urodzili się wszyscy jej członkowie z wyjątkiem najstarszego wówczas Wiesława. We wrześniu 1924 r. Ojciec, nauczyciel w wiejskiej szkole w pow. Sarny, został przeniesiony do Prużany i zatrudniony jako nauczyciel robót ręcznych i rysunków w tamtejszym seminarium nauczycielskim. Po przeniesieniu seminarium do Kobrynia pracował w Prużanie w gimnazjum, a od 1939 r. - w szkołach średnich.

Rodzina składała się z 5 osób: ojca Edwarda /ur. 1901/, matki Bronisławy /1903/, i trzech synów: Stanisława /1919/, Czesława /1924/ i Wiesława /1932/. W 1931 r. rozpoczęliśmy budowę murowanego domu, ze znaczną nakładem pracy własnej.

Okolo roku 1936 Ojciec kupił używany motocykl Harley-Davidson, z przyczepką, co umożliwiło nam odbywanie motorowych wycieczek po okolicy. Poza tym mieliśmy dwa kajaki, wykonane przez ojca i starszego brata, o poszyciu z płótna /!/, dzięki którym poznaliśmy niektóre szlaki wodne Polaki.



Rodzina na tle nie wykonanego jeszcze domu. Rok 1935 lub 1936.

Wojna przyniosła postępującą degradację materialną i finansową naszej rodziny. We wrześniu 1939 straciliśmy "szoblinowany" motocykl. Jesienią tegoż roku skonfiskowano nam kajaki "na rzecz miasta". Na przełomie 1939/1940 brat Stanisław przeszedł do Generalnej Gubernii, i już więcej go nie zobaczyłem. 21 kwietnia 1941 skonfiskowano nam dom, a w parę dni później aresztowano Ojca. I wreszcie 20 czerwca tegoż roku zostaliśmy deportowani na Sybir: matka, ja i Władek.

Stanek został 14 czerwca 1944 aresztowany przez Niemców za udział w AK, trafił do Gross Rosen i zginął podczas ewakuacji tego obozu w lutym 1945. On, który sądził, że u Niemców będzie bezpieczniej niż na wschodzie! Oczywiście, o tym dowiedzieliśmy się dopiero po wojnie.

Ojciec miał poglądy liberalne, i zapewne dobrej opinii u ludzi świadczymy to, że dotrwalibyśmy na miejscu aż do czerwca 1941 r. Wydawało się nam, że NIS nie ruszą. Opinię tę podzielali również inni Polacy, siedzący w Prużanie. Dowodem tego było przekazywanie nam na przechowanie różnych cennych przedmiotów, jak np. zbroi, wydawnictw albumowych czy cennej porcelany przez osoby udające się "na zachód", lub obawiające się wywozu. Przedmioty te były pochowa-

ne w różnych skrytkach, pod podłogą domu, czy między podwójnym o-
deskowaniem ścian na poddaszu. Wszystko to nie zdało się na nie-
gdy Ojciec wrócił w 1941 r z więzienia w Brześciu, po uwolnieniu
przez Niemców, zastał już skrytki opróżnione!

Już po aresztowaniu Ojca wujek proponował nam przeniesienie
się do województwa białostockiego; było bowiem zasadą, że rodziny
aresztowanych przesiedlano. Nie skorzystaliśmy z tej porady. Jak
to, pozostawić NASZ dom?!

Na wszelki wypadek namyśliłyśmy jednak sucharów z chleba.

A teraz cofnijmy się do wiosny 1941 r, odesytując stronice
"Dziennika".

5²

СОВБАЛІСТА Форма № 1

Цукраварна тварна прабра
(наименование Голдбораппарата)

27-апрель 1941 г.

КВИТАНЦИЯ № 7403

на Руб. 25 р

Принято согласно протокола № _____
от 27/IV-41 года по делу гр-на
Бозон Эдвард Яковлевич

1960 копеек пять денег.

Г. О. О. О.
(подпись секретаря-метровода)

Заняная в сей квитанции сумма Руб. 25
кол. _____ действительно занесена правильно.

Квитанцию получил на руки:
Бозон Эдвард Яковлевич
(подпись сдатчика)

Kwit na 25 rubli, oddane do depozytu 27 kwietnia 1941 przez
Ojca w więzieniu w Prużanie.

R O K 1 9 4 1



Uczniowie VIII kl. średniej polskiej szkoły w Prużanie.
Zdjęcie wykonane z okazji zakończenia roku szkolnego, a więc
w pierwszych dniach czerwca 1941.

Na zdjęciu od lewej: Helena Pietraszewska, Zoja Betówna, Maria
Kowalewska /?/, Kazimierz Siviński, wychowawczyni Pickowa, Władysław
Jastrzębski, Irena Pilujka, Władysław Skoczka, Czesław
Bosan, Roman Czerniak, Jerzy Piszarski.

Czy ktoś z nas przeczekał, jakie będą jego losy w najbliż-
szych latach?

11.06.1941. "Pater" wzięli 27 kwietnia, o drugiej w nocy udaje się.
I "Pater" lub "fatrowski" - tak w ówczesnej gwarze uczniowskiej na-
zywaliśmy ojców.

Na nie nie przydał się schowek pod podłogą w kuchni,
pracownicy przygotowani właśnie w obawie przed aresztowaniem!

Wujek przysłał nam 150 rubli. Za wakacje dostaliśmy se szkoły
rosyjskiej i polskiej [pobory ojca] - razem mamy 780 rubli.

Muszę podkreślić, że grono nauczycielskie i dyrektorka polskiej
szkoły, A. Kosetkova, postąpili wobec nas bardzo porządnie. Do koń-
ca roku szkolnego zorganizowano zastępstwo, i wyłapano nam pobory

do końca wakacji tak, jak gdyby Ojciec pracował. A przecież mogli je nam "obciąć" od razu!

Kuznie syczy: Zoi Betównie, Pietraszewskiej, Czerniakówny, inżynierowej Kowalewskiej, łącznie dla 7 osób.

2 czerwca był ostatni egzamin, z niemieckiego [ukończyła więc ósmą klasę średniej szkoły polskiej. A we wrześniu 1939 ukończyła II kl. gimnazjum.] Wszystkie egzaminy zdała na "bardzo dobry". Czajkowska /koleżanka szkolna, córka nauczyciela biologii/ zwolniona z egzaminów.

Pracuje już drugi dzień, od wczoraj, na szosie. Wczoraj pracowałaś 2,5 godziny dłużej, i dwa razy więcej nam zapłaciła. Płaca nieustalona. Praca na szosie trwa od 7-mej do 11-tej, i potem od 12-tej do 16-tej, razem 8 godzin.

Do pracy poszedłem aby coś zarobić, oras by mieć formalne uzasadnienie, z czego się utrzymujemy. Wówczas pytanie: Dzisiaj pracujesz? było jedyną z najważniejszych. "Kto nie pracuje, ten nie je!"

Wielu uczniów ze szkoły też pracuje. Może przy pracy nabiorę sił? [Nie należąc do onizków- patrz zdjęcie na poprzedniej stronie]

Jutro Bole Głazko, do pracy nie pójdę.

Już drugi dzień wieje silny wiatr, i bolą mnie oczy, bo sypie się do nich pełno piachu. Wczoraj przesiewałem kamienie, dzisiaj narzucałem na szosę. [Była to szosa z tłuczonego kamienia. Jedyną urzędniczą mechanizacją, po za ciężarówkami, był walec drogowy.]

Wiatr jest tak silny, że u p. Kochańskiego swalik się skup od anteny radiowej i rozerwał przewody elektryczne. Ciekawe, czy dzisiaj będą mieli światło?

Tatusia wywieźli wraz z księdzem i innymi do Brzeźcia, a teraz jest podobno w Baranowiczach [Ta druga wiadomość nie prawdziwa]

Zbiera się na deszcz, ale wiatr roznosi chmury.

Dostaliśmy [t.j. kupiliśmy] u p. Bakowskiej 1/2 kg cukru. Skarb!

Czy tu Hieniec kiedy przyjdzie, czy nie?

Spię na balkonie, [Lato było bowiem gorące] i boję się szkodliwej. Ta obawa nie była bezpodstawa. Lata ubiegłego roku mieliśmy "winytę" młodego oszowika, który po drabinie dostał się na balkon, a stamtąd - do domu. Wspólnie z Ojcem chcieliśmy go schwycić, ale udało mu się uciec.

Zakupiliśmy za 10 rubli pożyczki "Biesproigrasniej" [każdy los wygrał]. Uprzednio Tatuś kupił za 150 rubli. Losów na loterię mamy chyba za 50 rubli.

Oczywiście, po aresztowaniu Ojca sprawa -oszonoka stała się nie-

aktualna, i Pietis i Iwanicki, organizator Komсомоzu w polskiej szkole i nie bierse mnie już do żadnej roboty.

Parę miesięcy wcześniej zostałem wytypowany do Komсомоzu, jako kandydat polskiej szkoły. Ważno zapewne pod uwagę to, że przed wrześniem 1939 nie należałem do żadnej organizacji. "Wszystko się wstępna szkolenie, które prowadził ktoś w Miejskim Komitecie SKP /b/ To raz pierwszy byłem w tak poważnym kłopotcie - co robić? Przed 39 r szkoła i otoczenie wychowywało nas w takim duchu, że słowa "komarizm", bolszewicy czy "Komсомоz" odbierało się negatywnie. Na sam ich dźwięk odczuwało się jakiś lęk. Mimo krytycznego spojrzenia na stosunki społeczne w Polsce wcale nie byłem zwolennikiem tego, co działo się w ZRR. Przed uszytania te tajemnicowe koleżki, i brak wszystkiego! Zaraz po wkroczeniu wojsk sowieckich przyszli do nas żołdaci śpianierse ze "sztykami" na karabinach, w poszukiwaniu broni. Dopadli mnie w korytarzu, zapędzili w kąt, bagaży skierowali w moją stronę i pytali "Gdzie oruże?" /Gdzie broń?/. Nie uwierzyli, że nie mam, przekonani pewnie, że każdy Polak to kontrrewolucjonista i musi mieć broń, i przeszukali cały dom. Oczywiście niczego nie znaleźli. Takie było moje pierwsze spotkanie z władzą radziecką. Chyba nie trzeba dodawać, że pozostałko uraz nie do zatarcia? A przecież w mieście dochodziło do krwawych ekscesów, do zamordów i zabójstw. Duża część ludności "niejosewej" witata wkroczone wojska radzieckie w 1939 r kwiatami, s radością: oto przyjechali wyzwoliciele od ucisku "panów, помещszuków i kapitalistów".

Wracając do sprawy Komсомоzu - nie wiedziałem sposobu wyplatania się z tej sytuacji. W tym czasie nie było chyba osoby dorosłej, nie mówiąc o 16-letnim podrostrku, która by stwierdziła wobec władzy że się jej ustrój radziecki nie podoba, a inny powód odmowy wstąpienia do Komсомоzu nie przyszedł mi do głowy. Tak więc aresztowanie Ojca było pod tym względem dla mnie zbawienne. Bez słowa wyjaśnienia przestali się mną interesować, w myśl zasady "jaki ojciec, taki syn".

Spać mi się chce. -am mało czasu, a chciałbym trochę porysować, bo talentu - o ile jest - nie warto marnować. Kawk na np. talent do zalecania się do dziewcząt, zawsze s którąś chodzi. Tam w pracy też są niebrzydkie dziewczyny. Dzisiaj spóznizem się do pracy o pół godziny.

Trzeba będzie uporządkować znaczki [zbiory filatelistyczne]

13.06.41 Boże Ciało. Nie byłem w kościele; nie moge się przysunąć, brak woli?



1940 г.



1941 г.

Лоты 14-теј 1 15-теј Лотериј Оссоавиахиџи

W tym czasie, w naszym "zuniępalizowanym" trzypokojowym mieszkaniu, oprócz nas trojga mieszkali jeszcze dwie rodziny, łącznie 8 osób. Kuchnia była wspólna. Nie dziwnego, że przy takim zagęszczeniu przyradowym, stale dochodziło do scysji. My mieliśmy pełnić swoje obowiązki gospodarza domu, t.j. dbać o sprawnie funkcjonowanie urządzeń domowych, które coraz to się psuły. O tym mówi dalszy fragment "Dziennika".

Ci nasi lokatorzy, zdaje się, muszą się kłócić jak nie s. nazi, to s. Szymonowscy. Powiesili gdzieś półosochy, które milczyły, wi o samas powiedzieli, że to ona ukradka. Oczywiście żay, narzekania i t.p. A sami jej ścigali, gdy chorowała, trzy pary półosoch! I jeszcze mówią, że nigdy nic złego nie robią, bo chodzą stale do spowiedni. Powinni żywcem pójść do nieba! Pażos i obżuda... A może oni względem Boga mają rzeczywiście duże zasługi? Tylko przecież Bóg nie każe kłócić się z bliźnimi o byle co.

Stara uszała dzisiaj klucza od tylnych drzwi, no i od razu kłótnia z Hamsią. Powstał też kłopot ze studnią: pompa się uszkodziła i przestała pompować. Nasz współlokator, ~~-----~~, chodził z dziesięć razy do Oddziału Komunalnego w sprawie naprawy, więc pompę zabrali i ustawili kokowrót, i zamiast wodę oczyszczać, to ją zabrudzili. Teraz znów depose po piętach z powodu ustępu, żeby sbudować, bo w domu ustęp nie może być! "Sstraf" /kara/ Kiech budują. Teraz znów stary poleci pewnie do Oddziału z kluczem, żeby naprawili. Tak codziennie coś się psuje.

W Prusanie nie było niejakiich wodociągów i kanalizacji, więc tuż przed wojnąwykonaliśmy na podwórzu szambo, do którego jednak nie śmiałyśmy podłączyć ustępu. Ustęp był wewnątrz budynku, ale co jakiś czas zbierak trzeba było wynosić na zewnątrz, a nasza lokatoros się to nie podobako. Piszę o tych postawach ludzkich z dezaprobato, gdyż osoby, które u nas mieszkaly, to był kwiat lokalnej inteligencji, pełnej cnót, dobrych manier i pobożności. "czykali mi ze swaj biblioteczki stare, XIX-towieczne książki dla pędziaki, oczywiście ucoralniające, ale sami jakoś w życiu codziennym, w nieco trudniejszych warunkach, tych moralnych zasad nie stosowali. Byżen młodym chłopcem, i jakoś nie mogłam przejść nad tym do porządku dziennego, stąd moje oburzenie, wyrażone w ostrzejszej formie, niż tu podałem. A przecież warunki tu nie były jeszcze najgorsze!

Do roboty dzisiaj nie poszedłem. Za mieszkanie mamy płaćć 33 ruble, więc chce wziąć "sprawkę" /zaświadczenie/ od Kochańskiego [kierownika robót drogowych] że pracuje, to powinni zmniejszyć opłatę.

Podoba mi się siostra p. Pasdalskiej. Nie owija niczego w bawełnę i sbytnio się położyła \longleftrightarrow nie przejmuję. Sama zdaje się nie jest w zbyt dobrych warunkach finansowych. [Prof. Pasdalski uczył w *Annuaire* historii; został aresztowany zaraz po wtroczeniu wojsk radzieckich. Jego żona z matką obojczyką została wywieziona w lutym 1949 do Kazachstanu, obwód Alkolski; pisała do nas stamtąd listy]

Staszek [starszy brat, w GG] już dawno nie pisał.

Marusia z Wiesłkiem poszła do szkoły na odczytanie stopni. Podobno w szkole ma być zabawa na zakończenie roku szkolnego.

Kochanska, to jednak dość dobra kobieta. Pewnie, że czasem jest dziwaczna, ale lubi pomagać. Co innego Leszek, jej syn - ten lubi, żeby ją pomagać, i poza tym samochwał. Co jego - to dobre.

Nareszcie pada deszcz, ale tak - jedna kropla na metr kwadratowy.

Znowu wojna! Właściwie już trwa - ale gazety sprzed trzech dni. 8 czerwca Anglicy p rzekroczyli granice Syrii, gdyż rząd Syrii pozwolił lądować samolotom niemieckim. Dobrze robią choć raz, że się spieszą! A Kreta przepadła!

Przypuszczam, że na dziś starczy pisanie, chyba już nie się nie zdarzy. Ciekawam, czy coś kupią w szkole? Niedawno kupiliśmy aż pół kilo chałwy. Jak jest, to trzeba kupować w sklepach są rękawice sinowe.

14.06.41 Dzisiaj pracowałem tylko pół dnia, bo był deszcz. Jechałem za Jasiołdę Idopkiew Prypecii, 28 km. Wczoraj była pogoda, a dzisiaj znova lato. Teraz znova jest pogodnie.

Znowu była bitwa z Wiesłkiem. Nie dostanie kolacji, to Marusia powie: "Ha, pierwszy raz, to... Jak jesseno raz coś zbroi, to..." ale lanie dość. [Uwieszkał się za jego opiekuna]

Właściwie nie ma co pisać. Dzisiaj ma być zabawa VII i VIII klasy. Nie pójdę. [Ojciec w więzieniu, a ja mam się bawić?]

Żona ma pracować na szosci. Taka moda.

Cukier po 18 rubli, brak słoniny. Wiadomości śladnych. We Lwowie już dawno też była szyska, bo podobno wylądował samolot rosyjski przemalowany na niemiecki, i ludzie zaczęli wygadywać przeciw "władcy" /władcy/.

x/ Syria była w tym czasie terytorium mandatowym Francji, już częściowo okupowanej przez Niemcy. Niemcy zajęli w Syrii i Libanie swoje bazy lotnicze, co stało się pretekstem do wojny.

Ludzie podają sobie z ust do ust przepowiednię /mającą sens gdy ją wypowiedzi Niemiec/: "Wyście śiali, zbierac będziemy z wami, a poganiać Żydami".

Prace zaczynamy za piętnaście siódma, a kończymy później, niż ustalono. Płacą marne- podobno po 6 rubli za dniórkę.

Czytam Vicki Baum "Kęszycy nie wiedzą". Trzeba trochę "porządkować" /pograć/ na skrzypcach.

17.06.41. Podobno ze Lwowa nie można wysyłać paczek. Rejestracja roczników 1923, 1924, 1925; ciekawe, po co? Myślałem, że do PZO [Fabryczno-Zawodowe Obuczanie = przeszkolenie zawodowe], ale chyba nie o to chodzi.

Główne wiadomości: Podobno radio angielskie podawało, że Niemcy postawili Rosji ultimatum do 20.06: albo odda Kaukaz i Krym, albo wojna. Czekały, i nie wiemy, co będzie. Wahały się, co robić z pieniędzmi. Jeśli kupimy drzewo na opał, a wywiozanas, to szkoda pieniędzy, bo drzewo zostawia- więc lepiej nie kupować. Jeśli znowu pieniądze zostaną, a przyjdzie Niemiec, to stracą własność- lepiej więc kupić produkty.

Czy ta rejestracja nie jest spowodowana tym ultimatum?

W Syrii Anglicy otaczają Damaszek i idą na Bejrut, Palmirę, Aleppo.

Nie byłem dziś w pracy. Jedna grupa zaczyna o 9. rano, inni o siódmej, jeszcze inni o ósmej, licho wie. Pójdę jutro na siódmą.

To chyba prawda! Sól wykupiona, ludzie kupują zapalki i naftę, tak jak dwa lata temu!

Ważne współżycie lokatorskie: stary "podlewa" okna /a nuż podrosną/. Z tego powodu Mamusia zwróciła jego żonie delikatną uwagę. Dziś stary przychodzi z krzykiem, że Mamusia rozgłasza o tym wszystkim, i że jeśli nie powiedziała, i że będzie zawsze tak robić, bo nawzajem nie ma ustępu! Nie ma ustępu, no! Sztraf! Skaranie boskie! Cóż to są porządki "u nas". I pompa sła, i wodociągu nie ma... Sprawa z kluczem ucichła, bo oni sami go znaleźli.

W gazecie nadal "Połycka trzeciej pigułki ma powodzenie"! Z kam prasy nie schodzi sprawa osuszania bagien poleskich. Roczny plan osuszania wykonano w ciągu 5 dni!! Co to mógł być za plan?

Niemcy są sądrzy. W Syrii walczyli tylko wojnę, a walczą z nimi Francuzi, bo sami Niemcy stamtąd uciekli. Tak więc, Niemcy walczą z Anglikami jedynie koło Tobruku. Francja wysłała do Angli notę, że wkroczenie anglików jest bezpodstawne, gdyż Niemców w Syrii nie ma.

Zdaje się, że to koniec na dziś. Ciekawym, czy "t o" prawda, czy nie?

19.06.41 Gorąco dziś było, jak licho. Praca szła, jak po grudzie. /to dla nas, pracowników, dobrze/. Było mało wody, a piec się chłodził. Wykreślenie zależności natężenia pracy od pogody na kontakt półkolasa: maksimum natężenia pracy jest wówczas, gdy pogoda nie jest ani zbyt dobra, ani zbyt kiepska.

Byłem w rejestracji /jako rocznik 1924/ i coś jedna Żydówka powiedziała do drugiej, że ma do dwudziestego jakąś ważną pracę, "dzieło". Jakie? Czyżby pobór do wojska?

Dziś lub jutro ma być wywóz! Czekamy. A inni ludzie się z tego śmieją. Widziano, jak gdzieś w stronę Różany wyjechały trzy samochody [ojciec i matka] NKWD i Milicji.

I na wczelki wypadek a tuje "dla „amici" adresy i
p. Wiśniewska: Praga, Swobody 16 [zapomniała sobie tej pani nie,
p. Kochańska: Praga, Ruszka 19 [przypominam]
wujek Wies: Kropoty-Banki, rejon Sieniatycze.
dziadek Wies: Bszów, Szytko-Idgasy 4.

20.06.41 Oczekujemy w Oranienbursku. Stoją już wypełnione wagony, ale mają podejść nowe. Czekamy na ławie, bo się nie ma gdzie siąść. Słychać ciągle okrzyki: "Dawaj! Dawaj!" /Szybciej, ruszać się!/
Dziś w nocy była rewizja, ale Mamusia mnie nie szukała. I Spałem na podłascu. I Raptem, o godz. 3. nad ranem przychodzi Mamusia w towarzystwie milicjanta! A u mnie leży w walizce lornetka polowa i fotografie Tatusia z żołnierskich czasów! Skóra cierpnie! Ale ja-koś niczego nie zauważyli, i zaczęli się pakować. [Milicjant, który przyszedł na górę, zainteresował się moim zbiorem motyli, który akurat był na widoku. Każdy motyl był w oddzielnej, oskalanym pudełeczku]

Jakiś dobry był milicjant, bo zabieramy trzy kosze, trzy toboły z sucharami, dwie walizki, dwie teści oras palta. Razem 10 powiązanych pakunków.

W czasie przygotowań pojawił się Pisarzki [kolega szkolny], prosił, by mu dać orządnia, ale już dawno część schowali, a część oddali p. Kochańskiej. Wziął tylko licznik szybkości od motocykla i nuty.

Szkoda strzypiec, ale trudno. Miesiek zabrał wieczne ołówki i moje zbiory filatelistyczne. Ma co to potrzebne?

I wspominałem z kalem strzypiec, gdyż był to jedyny instrument na którym uczyłem się grać, korzystając ze starej niemieckiej "ankoty". Ojciec pokazał mi tylko sposób trzymania strzypiec i wy-

oska; sam on graż bardzo dobrze.]

[Wszystkie rzeczy, które zabraliśmy, przydały się na nowym miejscu przesiedlenia. Przede wszystkim bezcenna okazała się maszyna do szycia, oraz praska. Na praskę można było szybko przyłożyć coś do zjedzenia w dowolnych warunkach, nawet w wagonie.

Przed wyjazdem sporządzono "Opis mienia" pozostawionego przez nas na miejscu. Miała się nią opiekować sąsiadka z naprzeciwka, p. Kochańska. Po nawiązaniu łączności listownej z nowym miejscem pobytu, mogliśmy jej zlecić sprzedaż dobytku i dostanie nam pieniędzy, albo nadesłanie niezbędnych przedmiotów. Zachowała się kopia protokołu, sporządzonego z okazji przekazania majątku. Jest to kopia spod kalki, w wielu miejscach trudno czytelna. Przytoczam jej treść:

Opis mienia

1941 czerwca 20 dnia m-to Prużany.

Ja, pon. oper. pełnomocny Afanasjew w obecności sekretarza rady miejskiej Eudzi Nikołaj Ostapowicz samieszkały m-to Prużany dokonałem opisu mienia przesiedlanej ob-ki Bazan Bronisławy Iwanownej, samieszkałej m-to Prużany ul. Puszkina No 8. Mienie podlegające /nieczytelne/ zostało przez nią przekazane ob. Kochańskiej Anelli c. Prasniska, sosa. Puszkina 19. Niżej wymienione przedmioty

- | | | | |
|--------------------------------|---|------------------------------|---|
| 1. Szafa nowa z lustrem | 1 | 11. Łóżko żelazne dziecięce | 1 |
| 2. Kredens nowy | 1 | 12. Łóżko składane dziecięce | 1 |
| 3. Łóżko /nieczyt./ drewniane | 2 | 13. Blacha, arkusze | 3 |
| 4. Krzesła /nieczyt/ | 3 | | |
| 5. Stół od maszyny do szycia | 1 | | |
| 6. Podstawki i pod kwiaty?I | 1 | | |
| 7. Stółarka | 1 | | |
| 8. 3 sofa drewniana /nieczyt./ | 1 | | |
| 9. Stół drewniany | 1 | | |
| 10. Wągwalka | 1 | | |

Mirowany dom i mirowana szopka należące do ob. Bazan B. I. w 1940 r. przesłały pod zarządek Wydziału Komunalnego m-to Prużany.

Opisu dokonał o/c pełnom. /-/ Afanasjew.

Swiadek /-/ Eudzi

Mienie przekazane /-/ Bazan

Mienie przyjęła /-/ Kochańska

Pod poz. 5 w opisie figuruje stół pod maszyną do szycia. Samą maszyną odkręciliśmy i pojechaliśmy z nami. Oddała nam nieocenione usługi w Kołpaszowie, potem w Stawropolskim kraju i jeszcze w Polsce. Przecież, jak długo pamiętam, matka "obasywała" przed wojną całą rodzinę. Była to solidna maszyna, chyba firmy "Solingen". Spośród przedmiotów wykazanych w opisie, do czasów powojennych dotrwała właśnie ta maszyna i ... drewniana etażerka /poz. 7./

Jak wynika z "Opisu" i notatek w "Dzienniku", w operacji brało udział dwa wyżej wymienionych urzędników, co najmniej jeden milicjant, oraz kierowca samochodu. Traktowano nas stosunkowo łagodnie, pozwolono zabrać wiele przedmiotów; milicjanci sami podpowiadali, co warto wziąć. Nie wszędzie tak się to odbywało!

W Grańszycach, najbliższej stacji kolejowej, odległej od Prużany o 12 km, byliśmy chyba około dziesiątej, a w każdym razie przed południem. Tak więc cała operacja trwała nie więcej niż 7 godzin.

Jest tu dużo znajomych: Wronscy, a nawet Michalewscy. Jeden Żyd! Starzy Krzywopiszowie już siedzą w wagonach. W każdym wagonie otwarte tylko jedno okno. Nadjeżdżają nowe wagony - nie wiem, czy po nas?

Przychodzą ludzie z Prużany i przynoszą jedzenie. [Pamiętam, że jedna ze szkolnych koleżanek, /Kowalewska?/ przyniosła nam pieczoną kurę. Była to zupełnie niespodzianka, gdyż koleżanka ta nie zaliczała się do grona najbliższych przyjaciół. Ot, po prostu dar szczerego serca i wyraz współczucia!]

Przywieźli nas samochodem ciężarowym. Mamy czekać do drugiej po południu.

[Zapis już w wagonie] Jesteśmy z Urbaniskimi. Jemy śniadanie - czy obiad?

[Nie pamiętam, w jaki sposób daliśmy sobie radę z załadunkiem i przeładunkiem naszych bagaży. Mniejsze paczunki załadowaliśmy sami, ale mieliśmy też jeden kosz olbrzymi, o wymiarach chyba 1,3x 0,6x 0,5 m wypełniony całkiem ciężko. A to miał nam pomagać w załadunku, chyba kierowca ciężarówki, czy milicjanci?

Czerwone wagony towarowe, w których nas umieszczono, miały zrobione z desek w obu końcach legowiska, w trzech kondygnacjach, jedno nad drugim. Wydaje mi się, że i pośrodku wagonu były takie przyciski, ale nikt poza mną tego nie pamięta. Na jednym poziomie przycisk mogło się zmieścić 7 osób, tak więc pojemność wagonu wynosiła 42 do 54 osób. Mniejsze bagaże były rozmieszczone pod przyciskami, a większe zgromadzone w specjalnym wagonie bagażowym.

Patrząc w kierunku jazdy, prawe drzwi w naszym wagonie były

sabite deskami. Po stronie lewej drzwi były sabite, natomiast otwarte były jedno, czy dwa, zakratowane okienka, zamknięte pod sufitem. Przes nie dokonywaliśmy w drodze zakupów u ludzi "szewnat" i orientowaliśmy się co do kierunku jazdy, odzwytując nas wy stajnych stacji.

Rozmawialiśmy się na dołnej, przesłanej przesy. Obek nas najecha miejsce p. Urbańska u dziań: Rusią i Dankiem. Nie pami tam, kto najecha siódme miejsce.

"Najbliższe okienko okupowali stale Pietronie- ojciec u dwoma synami, chłopy na schwał. Widzi ich, jak leżą na przesy naprzeciw - ko nas i wychylają się do tego okienka. Dłatego wydaje mi się, że po środku wagonu smiał być trzeci pion przesy. Był może on siedział jednak na jakichś bagażach, a nie na przesy?

W przejściu między przesy, bliżej tylnej ściany, w półkole była wyłta dziura dla załatwiania potrzeb fizjologicznych, oskonięta przez "mieszkańców" kocami goli przyswoitości. Było też wiadro z wodą, środek wagonu albo zajmowały przesy, albo sterta bagaży; sprawa ta, jak i liczebność mieszkańców w wagonie, wymaga wyjaśnienia.

W naszym wagonie jechali: Bazanowie 3, Bogdanowicze 4, Kamiński 1, Krzywopisowa 1, Pietronie 3, Szabuszewscy 3, Szumiński 5, Jurowiński 2, Urbański 3, Żydzi 2?, Kulczycy 2?, Kuciewski z babcią 2. Wskaz ten obejmuje nazwiska zamotwane w "dzienniku", ale jest nie pełny. Niestety, nie sporządziłem pełnej listy, a szkoda. Dotychczas np. nie możemy wyjaśnić, czy Michalewscy jechali w tym samym wagonie. Powyższe zestawienie obejmuje 32 osób "pewnych", a z Michalewskimi byłoby ich co najmniej 35, gdyż Jerzy Michalewski wspomina o osobach, których nie ma w moim wykazie. Tak więc sprawa ilości osób jest nadal otwarta.

21.06.41. Sobota. Wyjechaliśmy dziś o 11-tej rano. Trzęsie, jak li-cho! Angliści Pawłowicze, zbliżamy się do Berezy Kartuskiej. Zadzawali nas wczoraj o trzeciej po południu. W nocie zabrał 6 najzdrowszych mężczyzn, pewnie do roboty. Etas!

I Obyło się to w ten sposób, że niepodzielnie weszli enkawidziści i kanali wszystkim mężczyznom ustawić się według jednej z przesy, a następnie wybierali- chyba według listy? Pociąg czuł się już doronki, chociaż też stanął w tym szaregu, ale Hamula mi ten samiar wyperswadowała. Nie wyróżniła się raczej silną budową ciała patre foto na str. 1. Aresztowane m. in. Krzywopis, i Urbańskiego, pozostawiono natomiast Pietroniów. Tak więc napis o więźniu "naj-

sirowanych mija się z prawdą. Mł. Krzywopisza miał już wówczas chyba ponad 60 lat! Do wagonu już nie wrócili. Dopiero po wejściu dowiedzieliśmy się, że skierowano ich do więzienia w Prużanie, skąd uwolnili ich Niemcy. Po wkroczeniu ponowną Armii Czerwonej w 1944 r. do Prużany, niektórych znówu aresztowało NKWD!

Gorąco, jak licho, bo są tylko dwa małe okienka.

Parowóz tak szarpnął wagonami przy ruszeniu z miejsca, że aż upadły dwie dziewczyny, jedna z nich - na plecy!

Stajemy. Zdaje się, że Bereza. Mamusia śpi i płacze.

Mijamy znajome stacje: Pawłowice, Bereza, Iwacewice. I Znajome raczej z mapy, bo nigdy w tym kierunku nie jechaliśmy pociągami.

Wyznaczono nam starostę wagonu, który ma dbać o porządek i czystość. Stacja, na której poprzednio stanęliśmy, to nie była Bereza.

[Mielśmy, jak widać, trudności z rozpoznaniem nazw stacji.]

Jest tu stara Żydówka. Wczoraj siedziała milcząco przy oknie, a teraz zajęła miejsce dwu osób, i jessese się kładzie, nie chce ustąpić miejsca małemu dziecku, które urządza koncert!

Urbańskiego wzięli. Za Rusia, jego córka, przewrażliwiona! Krzywozy "Och, ojesulku kochany, wróć, wróć! Ja jestem Polka, będę cierpieć, ale wróć!..." i tak całą noc. Cóż, nie lubię [takich egzaltowanych zachowań. A przecież dziewczynka miała chyba około 8 lat]

Co innego Kaniewski [był sierotą; zabrano go wraz z babcią, i sadhował się dziecinie].

Zdaje się, że dopiero teraz Bereza.

A ta Żydówka ciągle leży koło o'na, i nie puszcza innych.

Stajemy. Pewnego razu, gdy zatrzymali pociąg, to świeże jajko które jadł Danek Urbański, przysnęło na wszystkie strony. Ogólny śmiech w wagonie z tego powodu.

I Z zasady, każde ruszenie transportu z miejsca wywołuje takie i podobne efekty. Widocznie zestaw był długi i parowóz z trudnością ruszał z miejsca. Czasem odbywało się to w ten sposób, że parowóz nieco najpierw cofał się do tyłu, i potem ruszał do przodu, pociągając za sobą coraz większą liczbę wagonów. W każdym razie takie nieprzyjemne odczucie przy ruszaniu z miejsca były na porządku dziennym.

Mijamy Bronną Górę; dużo tartaków. Kosów, Domankow, Leśna, Behordec. Na noc zatrzymujemy się za Leśną.

Znowu wielka wojna z Żydówką, bo wylała komuś litr mleka.

A kiedy były Baranowice? [Jedząc z opisaną, do Baranowicz jessese tego dnia nie dojechaliśmy, minęliśmy je dopiero w nocy z 21 na

22.06.41. Pełno wody wokół nas w wagonie, bo wylewa się z wiadra, gdy parowóz szarpie podczas ruszania z miejsca. Anglikański Cesarz [królestwo Holandii]. Znowa być jakiś most. Chyba dziś przejedziemy granicę Polski.

Stojmy w Stożbach. Na granicy - strażnica i żelazna brama [zapewne jeszcze z 1939 r.] Biały pomnik Stalina wygląda obrzydliwie. Granicę anglikańską o 10-toj rano. Spiewamy patriotyczne pieśni.

Mijamy Tamoźnie. Przed Mińskiem - wzniesienia i jawy. Sakszki drzewek.

Mińsk. Dookoła dość czyste, fabryki. Miasto rozbudowane: 4 mosty kolejowe, tunele. Stacji anglikański dwa razy. [W Mińsku przeżyliśmy kilka lotniczy, o których piszę dopiero następnego dnia. Czyżby do mnie nie dotarł? Może spałem?]

Za Mińskiem krajobraz pagórkowaty. Sakoła, że nie ma atlasu. Stojmy, zdaje się, w Borysowie. Nie, nie Borysów, a Kalitów IPI Tuż obok torów siedzi Żyd i Żydówka.

23.06.41 W nocy anglikański Orosz, a rano Mała Prusina i Borysów. Jedziemy do Smoleńska, a ten albo w kierunku Moskwy, albo na południe. Teraz stojmy.

S...in, Kabul. Wzdłuż torów pełno domków lotniczych, malowanych na niebiesko. Okolica pagórkowata.

Zbliżamy się do Smoleńska. Widac kościół i cerkiew; miasto rozciągnięte wzdłuż linii kolejowej. Stoją wagony z /nieczytelne/. Jedziemy zdaje się za Ob. IV Smoleńska linia rozgałęziała się - jedna może na wschód w kierunku Moskwy, druga - na południe w kierunku na Saratów i Stalingrad. Ponieważ nie skręciliśmy w kierunku południowym - wschodnią, można by było wnioskować że wiozą nas na wschód. Oczywiście rozmawianie to było obarczone dużym błędem, gdyż mogli nas przez Moskwę zawieść... do Archangielska. I

Zjedliśmy fajnego obwarzanka. Piliśmy dziś wrzącą wodę i kwas, bo w składzie pociągu jest wagon z napojami żywności. Obwarzanki 50 szt na 13,5 rubla. "Dostajemy" [t.j. kupujemy] też kiełbasę.

Za Smoleńskiem staliśmy kilka godzin.

Podobno 17 czerwca Niemcy zawarli pakt z Turcją, i dali Rosji ultimatum IPI. Berhardowali Żydomi i Wilno. Wczoraj w Mińsku był alarm lotniczy, zaraz po naszym przyjeździe. Może coś się będzie działo? [Dziwno, że o wybuchu wojny nie nie piszę. Lubi podobno wiadomości o tym już w Mińsku; musieli by przecież ze sobą owojnę rozmawiać. Dlaczego to do mnie nie dotarło? Traktowałem jako jeszcze jedną pogłoskę o wojnie? Dlaczego nie słyszałem w Mińsku wybuchu

bomb, które inni słyszeli?

Z zapisa wynika, że w ciągu pierwszej doby przebyliśmy odcinek Grańyce- Stożbae, a więc około 187 km w ciągu 23 godzin, co daje nieimponującą średnią prędkość 8,1 km/godz. Oczywiście- nie uwzględnia ona długich postojów, czasu trwania których nie zanotowaliśmy.

24.06.41 13.05 czasu moskiewskiego. Wojna. Odczytaliśmy z gazety przemówienie Mołotowa, Ambasador Schulenburg wypowiedział wojnę. Niemcy zbombardowali Kowno, Wilno, Żytomierz, Kijów. Weszli w granice ZSRR od strony Rumunii, Niemiec, Finlandii. Dlatego wczoraj jechało tyle wojska. Tutaj stoją poborowi i cywile, od nich dostaliśmy gazetę. [Jako datę wybuchu wojny zapisałam 23 czerwca. Czyżby gazeta była z poprzedniego dnia, i nie zwróciłem na to uwagi?]

Był bal. Dostaliśmy gorącej wody /"kipiatku"/ i zrobiliśmy sobie herbaty: herbata + cykorja + woda + cukier. Zapchaliśmy te chlebem.

Stojmy w Kałudze. Ludzie chodzą z maskami przeciwgazowymi. Z naszego wagonu nie wypuszczają nasewniactwa. Budynki w Kałudze stare.

Pietron /żeś jak ceber u każdego/ zabrał nam i Żydówce butelki z wodą, i mówi, że to jego. To cała taka rodzinka, którą trzeba by lać po gębie. Pcha się wespół pierwszy. [Jak widać, pierwsze spotkanie z "prawdziwym" Żydem, niezbyt mi się spodobało. Nigdy nie ce- nikiem tego typu agresywnych zachowań]

25.06.41 Stopkino. Wczoraj wieczorem minęliśmy Stolcyna i Zielenino czy coś podobnego. Stopkino- miasto fabryczne, ale widok odraśnającej Same stare budy, tfu. Jak tak wygląda całe socjalistyczne budownictwo, to nic z tego nie będzie.

Rozmawialiśmy z kołchoźnikami.

W noc /z 24/25/ minęliśmy Tułę, tak, że jej nie widziałem.

Stojmy na jakiejś stacji. Okazuje się, że Uszkowaja.

Kupiliśmy 2 litry mleka, po 2,5 ruble, więc bal!

Podobno Niemcy zajęli Brześć, Grodno, a nawet Krużanę.

Stojmy, i czekamy na odjazd. Gazet nie ma. Ruch na stacji niewielki.

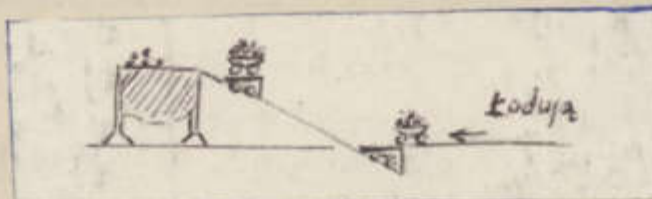
Wczoraj starsza pani → wywróciła mię, jak duża, zaważszy o czyjąś nogę, bo z wielkim przejęciem biegła z gazetą. Wczoraj młodszą S. wywróciła ustę, i z tego powodu był wrzask /i saród/ do dzisiaj.

Ta stara K. cięsza, gruba jak biała, i szczerka jej ciągle lata. Stale musi gadać, i to jak szybko! Nie chciałyby jej powderyć taje-

znioy. Młoda identyczna jak matka. Charakterystycznym typem są również Pietronie.

Dzieliny się wszystkim z Urbańską.

Na stacji dużo węgla. Wywożą go węglerkami do góry, do dużego zbiornika. Wagonetki wywozi się przy pomocy specjalnych wózków po pochylni pod górę, a stamtąd po zjazdzie wózki zagłębiają się w ziemi. Dla umożliwienia zjazdu pustej i wjazdu pełnej wagonetki, patrz szkic. Znajdowali się na terenie podmontkowskiego zagłębia węglowego, i dlatego z ciekawością obserwowaliśmy niemiernie ni urządzenia do transportu węgla, i kopalnie I



Mijamy kopalnie: Spifan, Milionnaja.

Mijaliśmy pociąg z wojskiem, armatami, amunicją. Wszystko je-
dale na zachód.

Darek Urbański siał siew z legowiska, i wpadł głową do wiadra z
wodą [to skutek szarpnięcia przy ruszeniu].

Zapchaliśmy Żydówkę. Już więcej Żydzi tu w pobliżu nie są.

26.06.41 Stoimy na jakiejś stacji. Dali nam brudnej wody. I nocą
znowu jechał pociąg z wojskiem.

Riańsk II. Na stacji 193 samochodów - gruchoty.

Kennino, Alutino... Znowu pociąg wojskowy.

Dostaliśmy trochę ogórków. Kłótnia między Surowińska a Skomińska
Chłudowo. Wyśliśmy na ciwila z wagonu. Pociąg wojskowy.

Besobracowo - znowu wojsko.

Basiewo - długie na parę kilometrów. Sady owocowe.

Morszanok. Pociąg z konami krasnarmiejców. Miasto dość duże.

Nie chcą nas wypuścić do miasta. Kupiliśmy 4 piekni rzodkiewki po
1 rublu, zjadłem ją z apetytem. Sprzedawali też lody /po 1 rubl/,
i śledzie. Udeptowaliśmy herbaty "fruktowej" /owocowej/- bardzo
smaczna.

Mijamy jakieś duże miasto. Do Pensy przyjeżdżamy chyba w nocy.

Ależ tu S. zachłanna. Dali coś nie po jej myśli, to zaraz rozpę-
tała jesor.

Niescy zajeli Łoskę, idą na Kobryń, walki we Włodzimiersku Woł-
skim.

Wiadli. Stoimy. Obok pociąg wojskowy. Tambowska obkasz podzi-

winy dębowe lasy. Odespiży się od naszego transportu 4 wagony.
Znowu jechało wojsko.

Daszkowo: wojsko, transporty drewna.

Wiernadówka: krajobraz równiny, żaki.

Beninajewka, Soudedka - wojsko, Chutor.

Banżakowo - duża wieś iw rzeczywistości miasto! I

27.06.41 Całą noc staliśmy na jakiejś stacji. Rano "dostaliśmy"
mleka i jajek.

Siemaszczyna. Kupiliśmy mleko po 2 rubl. Wojsko.

Wczoraj wieczorem nam i dali chłopcom szesnastu przez okienko
pieniądze, około 12 rubli, i butelki na mleko. Tamci wszystko wzię-
li, i swiali!

Poszówka - znowu wojsko. Dzisiaj tak samo dali chłopakowi pieni-
dze na gazetę, a na jej nie przywiózł.

Ramaj: znowu wojsko. Kupujemy mleko po 2,5 rubl. Mamy mleka na
cały dzień. Znowu transport wojskowy.

Jamy trzy razy na dzień: rano, około godz. 11 chleb z masłem
lub z siropem, mleko, jajko; około 3.-4. połd chleb, mleko; o 9-tej
wieczór chleb. Sprzedawali po pół kilo chleba na osobę, to mamy o-
koło 2 kg, wystarczy na dwa dni.

Danek i Władek nie mogą spokojnie usiedzieć; ciągle brykają.

Mleko zawiązanym właścicielce Jance Bogdanowiczównie, która cią-
gle siedzi przy oknie.

"Nabliżają się" ze starej Szarówieckiej, co chwila wożąc: "Młód
sorsodają" albo: "Jajka! Ryby!", a ona zaraz biegnie do drzwi.

Człowiek na bardzo mało czasu, albo nierozumnie rozpamiętany,
by nóc zrobić wszystko, co chce.

Plesza /Pleża?/ Wnet obiad. Wypuścili nas. Odczytujemy z drogo-
walsmu odległości: do Pensy 9 km, do Syzran 240 km. Wojsko.

Pensa: duże miasto, ale nie chcieli nas wypuścić, mimo że sta-
waliśmy dwukrotnie. Brzydota. Zakładują poborowych do pociągu.

Dostaliśmy kawałek gazetki "do palenia", bo inaczej nie można
dostać. Podobno USA i Anglia mają pomagać ZSRR! Prawda to, czy pod-
niesienie społeczeństwa na duchu? A może najpierw uderzą na mocne
Niemcy, a potem na osłabioną Rosję? Nie wiadomo. "czekali nam wagon.

Żelno pociągów. Pogoda kiepska, mży deszcz. Brak wody, bo nie
wypuszczają z wagonu.

Z jednej strony technika, z drugiej - przytępiały macy. Wszystkie
maszyny, które widzimy, są stare.

Leonidówka - wojsko. Już w nocy Czandajewka. Pchły gryzą tak, że
nie można zamnąć!

28.06.41. Nie ma wody! Steiny zdaje się w Syzranii- trzeba to sprawdzić. Nasze panie śpiewają "godzinki", a Wiesiek śpi. Znow pociąg z wojskiem. Słucham proroczych snów S. ~~-----~~, tłumaczonych przez starą Bogdanowiczową. Cudownie! Ciagle tylko Pan Jezus, Matka Boska, Duch Święty! Gębę sobie wyderają takimi imionami! Z ostanie pewnie żywcem wzięta do nieba. Katolicka, a wierzy w sny [Nie wiem, dlaczego wydało mi się to nie do pogodzenia] Wątpliwej wartości katolicyzm, sprzeczny z zasadami. Ale sen kończy... prośbę o nasienie ogórków!

Mały gazetek! Niemcy rozbili front koło Wilna i Szamotuż. Rosjanie odbili Przemysł.

Batraki, na prawym brzegu Wołgi. Wypuścili nas. Od razu pobiegliśmy nad Wołgę. Szeroka od Bugu, ale woda bardzo brudna [porównanie do Bugu było naturalne, gdyż Bug był najszerszą rzeką, którą dotychczas widziałem]. Dużo statków, na brzegu stoją jakies zbiorniki [z ropą naftową]. Woda w Wołdze strasznie brudna, wyczerpnąłem jej do butelki. Gdy wracałem do wagonu, droga była zastawiona cyskami, przez które musiałem przejść. Gdy wkroczyłem na jedną z nich, pociąg ruszył, ale udało mi się wskoczyć. Co by było, gdybym przechodził dołem, pod cysterną? Cóżprawda można się położyć na ziemi, ale zawsze to niebezpieczne.

Parę kilometrów przed Syzraniem były wzniesienia i głębokie jery. Zbożna wzdłuż wznosiła się łagodnie od zachodu, a potem dość stromo opadała. Prawy brzeg Wołgi wysoki, około 5 metrów, i stromy, a lewy niski i płaski. Mijamy stacje Baszkirskaja Majzuga. Wołga rozlewa się tu szeroko, drzewa stoją w wodzie. Prawy brzeg gęsto zabudowany, a lewy- nie. Dopiero za Tamyżowem wioski i wioski, jedna się kończy- druga zaczyna. Ulic zupełnie nie ma, domy stoją rozrzucone daleko od siebie.

Tamyżowo- olbrzymia miejscowość, a domy gorsze niż u nas na wioskach. [Mimo, że jest to miejscowość "olbrzymia", nie znalazłem jej na żadnej mapie. Może zmienić nazwę?]. Tylko dwie ulice brukowane, poza tym bagno i błoto. Domy stare, z dachami z desek. Strach.

Okolica pełna jarów, krętych a głębokich. W niektórych na dnie płyną wąziutkie strumyki, o brzegach porośniętych drzewami. Poza tym okolica płaska.

Ciągle w przeciwną stronę jadą pociągi z traktorami, benzyną, amunicją, samochodami ciężarowymi.

Krjaż- na rozlewiskach Wołgi. Steiny. Nasza wchodzi wawzięcie flirtuje.



Rozlewiska Wołgi.
koło Krjaku.

Marekcie Samra /Kujbyszew/. I owszem, domy urwane- ale
za carskich czasów. Dworzec nie bielony od stu lat, wszystko po-
rujnowane, rozpada się. Brud i niechlujstwo. Ulice są one bru-
kowane.

Kociąg z "kolegami" izostałkami, ale nie wiadomo skąd. Zasko-
nili nas wagonem- chłodnią, i niczego nie widzieć.

Niektóre domy stoją wrodzie. Mineliśmy są one rzekę Sama-
rę, trudno się zorientować, bo późno rozlewisk. Tak chyba wygląda
Wisła u ujścia, na Żukawach.

Wagony- chłodnie odjechały, i dowiedzieliśmy się, że "uchodź-
cy" byli z okolic Wilna. Zjedliśmy kolację.

Mamy więc pamiętkową wodę z Wołgi. Niestety, do picia się nie
nadaje, pachnie, a raczej śmierdzi, karbolem. [Nie pamiętam, czy
dowiedzieliśmy tę wodę do miejsca przemieszania; do Polski w każdym ra-
zie nie dotarła.]

Rostrząsaliśmy sągudnie, gdzie lepiej przebywać na seska-
niu: w lasach na północy, czy w stepach na południu. Uważam, że le-
piej w lasach, bo mniejsze wiatry. Prawdziwy raj. [Los mi sprzyjał,
i trafiliśmy tam, gdzie było lepiej.]

29.06.41 Wczoraj był bal! Dostaliśmy obiad z dwiema daniami, za darmo!
Porcja składała się z chlebki kapuśniaka i dwa kęsy kaszy. Począ-
tkowo miało to być za opłatą 3 rubli, więc ludzie niezbyt chętnie za-
mawiali, a gdy się okazało, że bezpłatnie- to żałowali. Działają do-
dane jeszcze chleba. Następnym razem, to chyba wszyscy zamówią, a
będzie za opłatą. Ja bym zjadł trzy takie porcje!

Abdulino, 12. godz. południe. Znowa radość, bo kupiliśmy masła,
sera szwajcarskiego, bułki i cukierków w turebkach, po 5 rubli albo
po 2.30. Kupiliśmy ich trzy porcje. Wrzucę wody można było nabrać 2
ile kto chciał; niektórzy się nawet kąpali. Trudno pisać, bo jedzie-
my, i trzęsie. Pada deszcz.

Za Kujbyszewem widzieliśmy masę światła. Marusia mówi, że widzia-
ła namioty; może obóz koncentracyjny?

Zewnątrz dzieci ciągle dopominają się o cukierki.

Possukają w sklepach butów, ale nie mogą znaleźć na swoją miarę. Są czarne nr 37 - za małe, kosztują 50 zł. Brązowe półbuty kosztują 40 zł.

Na stacji wrząca woda leje się z rury, jak ze studni artestyj-skiej. W tym czasie na wszystkich większych stacjach były stanowiska poboru "kipiatki", czyli wrzątku. W oznaczonym napisami miejscu na ścianie budynku stałyjszego wystawiał kawałek rury zakończony kurkiem czerpalnym. Tak było jeszcze w 1943 r., gdy jedliśmy do woj-ska. Było to duże udogodnienie, dla podróżnych, gdyż można było sobie zrobić herbaty, czy nawet jakiegóż supy. Czy ten szyczał się sa-chownik? I

Przytowo - krajobraz pagórkowaty.

Głuchowickaja. Wyżyna przeduralna, zbocza wzgórz dość łagodne.

Aksino, Rajewka, Sudyaki z 1891 r. Wzdłuż toru góry węgla z Ka-ragańdy, i kilka dźwigów. Pod mostem płynie rzeka [zapomnie Dżuma, wzdłuż której biegła linia kolejowa]. Wzgórsa zbudowane z piły, chyba ba wapienianą, a na wierzchołach warstwa sieni. W dolinach rozciągają-te wioski. Okolice cudowne: tor kolejowy albo przecina góry, albo zatacza łuki po zboczach w lewo lub w prawo, czasem prawie o 180°.

Kapilarny buki, przekłóconej pierogiem, po 35 kop. porcja.

Pociągi z samochodami - na zachód. Hami grają w osko.

Czaisny, AKicino, Dżuma. Złocaja już w Barskizii. Obok toru sto-ją zbiorniki z naftą. Wypuścili nas!

30.06.41. Ufo wmglińcy w nocy. Ani m-ślazem, że tak szybko soba-czamy Ural. Cudowne miejsca! Środek góry tonie w ciemności, a pod-nóże i wierzchołek są widoczne. Jaka góry pokryte zielenią: trawą, krzewami, lasem. W lesie dominują świerki. Świerki cudowne, jak pirał midy, wyglądają jak sztucznie przycinane! Gdzieś tam tylko wi-dac rumowiska skał. Skały szare, zwietrzałe, ułożone warstwami, z wierzchołami pokryte cienką warstwą sieni. Między górami głębokie doliny. W krajobrazie dominuje wspaniała sieleni wszystkich odcieni. Mijamy kolejno pasmo gór, doliny, znów góry i znów doliny. Doliny z wyglądu podobne do tych jak na wyżynie przeduralskiej. Pociąg sta-le pokonuje elbruznie zakrety. W wąwozach płyną rzeki, lub krótko strumyki. Zbocza gór są raczej łagodne.

Był: oczarowany górami, gdyż było to moje pierwsze z nimi zet-knięcie. Dotychczas najwyższym "szczytem" który zdobyłem, była... Lina Góra nad Wiskokiem, na skraju Rzeszowa. Była ona celem nie-dzielnym, rodzinnym wycieczek, gdy przebywaliśmy w Rzeszowie na wakacjach u dziadków. Niesamowicie od tego góry wywierają na mnie

zawsze silne wrażenie. I

Stanęliśmy w Kropaczowie. Wiedziak śpi, chociaż już jedenasta przed południem, bo już przedtem wstawał podziwiać cudowne okolice.

Złotoust- większe miasto. Przejchaliśmy już najwyższy punkt Uralu. Na skałach pełno napisów, niektóre skały całkowicie zamazane napisami!

W miarę, jak góry stają się coraz niższe, lasów jest coraz mniej. Od tyłu widoków aż się kręci w głowie. Przejżdżamy przez olbrzymi zakręt, jedziemy bowiem skrajem doliny. W kilku miejscach widać wywrócone wagony.



Z Uralu.

Chce mi się spać. Z naszego magazynu sprzedawali po 1/3 śledzia, po pół kostki cukru, chleb, po 1/3 bułki, oraz wypłacili po 18 rubli.

... Wody! Pió, pió! Widać nie śledź poskutkował i
Pisskil, nie znalazłem na mapie i

1.07.41. Szumicha. Już minęliśmy Ural. W nocy minęliśmy Czelabińsk. Jechaliśmy niewiele, długo staliśmy w tej Szumisse.

Jedziemy przez teren równinny, żadnych wzniesień. Umyliśmy się w dość dużej kałuży, obok torów. Po wczorajszym pragnieniu dopiero dzisiaj dostaliśmy zimnej wody.

Przed Pisskilem minęliśmy jakąś rzekę, czy długie w wąskie je-

zioro.

Kupić nieczego nie można. Mówili, że nas wysadzą w Czelabińsku, ale nie, jedziemy dalej. Znowu znówu wyciekła woda!

Aleś ci Bog. Ale żyją. Dzieci krzyczą na rodziców, kłóca się między sobą o byle co... Padają wyziska.

Ciekawe, gdzie nas powiosą, może na Daleki Wschód? Czasem tak chce podróżować, marzę o przygodach.

2.07.41 Wczoraj wieczorem był długi postój.

Dali nam około 1 kg chleba, a "Anusia" kupiła kawałek bryndasy za 3,5 rubla. Później sprzedawali papierosy i zapaliki, więc kupiliśmy paczkę papierosów, na czarną godzinę. Od Krzywopiszowej dostaliśmy kawałek kiełbasy.

Wczoraj i dzisiaj gorąco, odczuwany klimat kontynentalny.

W naszym pociągu jedzie jakaś wariatka, gada coś o diabłach, i ma poronbijaną głowę. Mówi, że ją bije synowa, "szurka. Ciekawym, czy to prawda?

Dali rano trochę dostaliśmy gorącej wody.

Czesiek Szabuszewski zaleca się do Tamary M, i... wspomina, jak kie nosi nazwisko!

Nasi chodzą gdzieś po zakup; podobnie było wczoraj. Dostali kilka gazet, mleka, masłanki i sypa.

Niemcy zajęli, a potem opuścili Smoleńsk i Kijów. Zajeli Wilno, Kowno, Grodno, Białystok, Brześć. Front przebiega od Wołkowyska do Wilna, główny atak kieruje się na Smoleńsk. Krajaną Armia bije Niemców, ale ciągle cofa się na nowe pozycje. Atak Niemców był niespodziewany, i Związek Radziecki nie zgrupował odpowiednich sił.

Dostaliśmy kwaśnego mleka, po 70 kop. litr.

Dopędziliśmy pociąg z Irtyskiem. Wyjechali 14 czerwca, a więc już jadą 18 dni, a my dopiero dwanaście.

Oazk nad Irtyssem, Irtysz większy od Wołgi, i nie tak rozlany, ale mimo że dość szeroki. Miasto ładne, domy kryte blachą. Ulice nie brukowane. Stojny za mostem. Widzieliśmy pociąg Moskwa-Władywostok.

[Zderzenie świata pulchnów i zakratowanych wagonów towarowych!]

Dali nam obiad za 3 ruble: zupa grzybowa /dobra, gęsta/, kasa z tłuszczem, jeden śledź i chleb. Sporo tego. Śledzia zostawiamy na jutro.

Był w sklepie- bardzo ładnie urządzonej. Posadzki, sukno. Ale nieczego specjalnego nie sprzedawali, tylko kawę, wino i to. Sklep ładny. **[Porównywałem to oczywiście z naszymi sklepikami w Prusanie, naogół ciemnymi i ciemnymi, z 1 - 2 osobową obsługą. A tu były skle-**

[bardziej współczesne, przestronne i ładnie urządzone]

4.07.41 **[Data poprawiona z 3 na 4, nie wiem która poprawna]**

Mie. ciekawego. Okolice Barabińska równe, płaskie, czasami bagniste. Staję ze szradka rozjąwszy drzewami.

W nocy stanęliśmy w Nowosybirsku. Mają nas wyrazić 15 km od miasta. Sybir tak strasznie nie wygląda! Miasto ładne, budynki nowoczesne. Ładny dworzec kolejowy. Rzeka Ob szeroka od Wołgi, na rzece wyspa.

Zbudzili nas o drugiej w nocy, proponując "obiad" który jemy o czwartej rano. Jak to nazwać? Chyba śniadanie? Obiad świetny: 1. Krupnik z kiełbasą, 2. Wądanie z kopytami, 3. Duże porcje chleba.

Oczekujemy na wyładowanie. Wczoraj wypłacali pieniądze - wypada po trzy ruble dziennie.

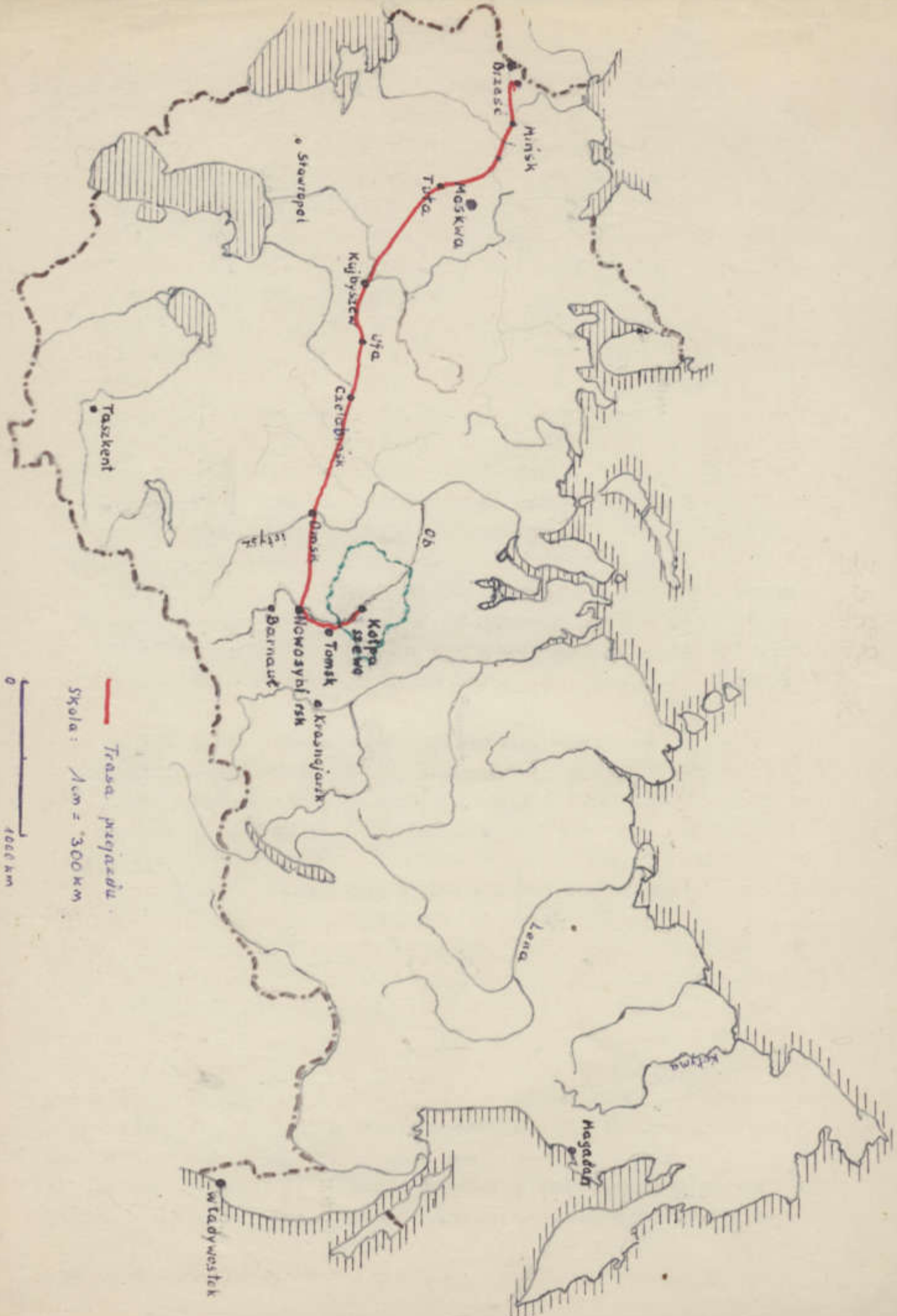
Wzięliśmy się jako tako spakowali. Gorąco! Inni się dopiero pakują. Rusie boli sąb, pani Urbańska wdycha, Surowińska krzyczy o ładnie oc. Co to będzie, jak pojedziemy dalej? Minęli nas Estończycy, jadą dalej. Rydaj się coźnęli **[przedejście na nabrzeże]**

7.07.41 Pociąg podjechał na przystań. Poczekałszy kilka godzin, i dopiero wieczorem wyładowaliśmy się i ładowali na statek. Przestraszyli nas wiadomością, że bagnet są rozwalone, ale nie. Wyładunek nastąpił w miarowym porządku, tylko Kulczycki i Bogdanowiczem zginęły jakieś pakunki.

Ze załadowanie naszego dużego kosza dać daliśmy 30 rubli, i mieliśmy dać jeszcze kawałek szoniny, ale tragarz nie zgodził się. Jeden oszkwił niósł ten olbrzymi kosz! Tragarze noszą specjalne szelki z podstawkami Ina grubości, na których opierają ładunek. Trzeba mieć silny kręgosłup, jak lichol! Rozbił się nawet tylko szalik z masłem.

Przy załadunku na statek udało nam się przemyścić naftę. Rozlokowaliśmy się nad kotłownią, i naftę nie pozwalali przechowywać. Ledwieśmy się załadowali, luraż deszcz.

I Statek, o nazwie "Woroszykowsk", był to duży kilkopokładowy parowiec pasażerski, z napędem o dwa bocznych kołach ślizgowych. Płynął takim po raz pierwszy, więc ciekawość mnie jego urządzenia. Miastety, ttek, w jakim jechaliśmy, nie pozwalał na swobodne zwiedzanie statku. Ludzie bardziej energiczni rozmieszcili się w kajutach; my przycupnęliśmy z bagażem w bocznych przejściu na dolnym pokładzie. Od wnętrza statku oddzielała nas przeszklona ściana,



— Trasa pociągów

Skala: 1 cm = 300 km



przez którą widać bykofragment maszyny parowej. Polyskując oliwą, porusza się ten mierzwo i stosunkowo wolno obrzuca korbowód, pod naciskiem stalowych walcików. Maszyna sprawia na mnie imponujące wrażenie. Od szarej stali odcinały się błyszczące mechaniczne części innych urządzeń. I

Odjazd nastąpił o 8-nej czasu syberyjskiego. Obiad, a właściwie supę z maki /jak kaszanka, niesamowicie drapie w gardle/ dostaliśmy wieczorem. Spać okropnie, bo nie ma miejsca. Spaliśmy na bagażach, na siedząco.

Celny następnego dnia płynęliśmy, wieczorem stanęliśmy w jakimś mieście, i popłynęliśmy spowrotem. Może to być Tomsk?!

Starek nasywa się "Worosyłowką. Jest bufet, w którym sprzedają kwas. W bufecie był zawsze tłok; co jeden wyjdzie, to dwa przyjdzie. A co dopiero, gdy przynieśli ciastka!

Brzegi rzeki były z początku niskie, porośnięte trawą, później krzakami. W kilku miejscach brzeg urwał się, wysoki, pokryty lasem iglastym lub liściastym. Koryto rzeki bardzo kręte.

Rano wynieśliśmy. Obiad jedliśmy na brzegu. Potem wozami i samochodami przewozili nas do klubu iw Tegurze I. Przy klubie jest duży plac z boiskami do gry w siatkówkę i koszykówkę [i na tym placu nas wysadzili]. Spaliśmy na świeżym powietrzu.

Codziennie dają obiad: supę, kasza, pół kilo chleba na osobę. Dniś dali dużo na obiad, i mają dawać jeszcze raz! Tymczasem nasi ludzie bawią się, grają w piłkę. Kobiety i dzieci śpią w klubie, inni na boisku, na swoich bagażach. Nie wypuszczają nas na miasto, ani nie pozwalają rozmawiać przez płot z mieszkańcami.

W powietrzu latają malutkie a gryzące muszki, które wszędzie się wiskają. Bronimy się przed nimi siatkami nasmarowanymi dziegciem, które nawsaca się na głowę. Sprzedają nam je po jednym rublu, chociaż na rynku są po 30 kopiejek. Wodę dowożą. Dwa bochenki chleba nam się zepsuły- "sakwitły" [pleśnią].

W południe jest gorąco, a rano zimno. Codziennie pada deszcz. Mają nas "porozsedzać" po całym okręgu. Już spijają, kto jaki ma sawód, kto co wie. Jesteśmy jak dawniej podzieleni na wagony, i mamy starostę. Nasz wagon- nr 25.

Te muszki wszędzie się wiskają!

8.07.41. Wczoraj spisali już wszystkie wagony. Podobno także rodziny /a więc i nas/ mają wrócić spowrotem do Nowosybirsku. Znowu trzeba będzie pakować bagaż! Zresztą, może to bujda!?

Podobno ktoś dostał za stoninę gazetę. Ewaluacja reży z Moskwy,

i ucieczka Stalina [Jak zwykle, prawda pomieszana z fikcją].

Acha, podobno z wagonów zwiaży 4 osoby.

Ledwieśmy tu wylądowali, od razu pobiegliśmy do sklepu. W mig rozkupili cukier we wszystkich magazynach. Ja kupiłem 1 kg; cały sklep był zapchany naszymi ludźmi.

Chociaż jest godzina 9. rano, dają nam obiad: supa rybna z kaszą. Przynieśli tę supę, rozlewają, patrzą... a w supie pławią jakieś długie, białe robaki! Glista, lub pewnie taslemiec! Podniósł się hałas na całym obóz, poszli do naczelnika. W rezultacie okazało się, że to był rybi szpik. Zrobione z igły widły!

Destylliśmy trochę kartofli za jedną godzinę gotowania na naszymi przymusie. Wczoraj nasi próbowali palić ogniska i aby się ogrzać i coś ugotować, ale nie pozwolono. Ranki zimne, ludzie chodzą w paltach.

10.07.41 Osmego całego dzień lato. Włeczorem musieliśmy przenieść bagaże do kina. Zaczęto wywozić już do kołchozów; my byliśmy w trzeciej grupie. Pesiełek, w którym nas wyładowane ze statku, nazywa się Tegur, czy coś podobnego. Wyjechaliśmy stamtąd wczoraj dwiema furazkami. Przystajemy do Kołpaszewa, a właściwie do "Raboczego posiołka" /osiedla robotniczego/ przy budującej się cegielni. Droga wiodła płankowizem, opadająca stromo do rzeki, a dalej, za rzeką widoczna nizina porośnięta drzewami. Krajobraz piękny: pola i gduieniędzie sosnowe zagajniki. W lesie są grzyby. Szyszki sosnowe [w rzeczywistości "cedrowe", z limby syberyjskiej] są podobno jadalne. W lasach moc komarów i moszek, nie można się od nich opędzić.

Hocowaliśmy w niedokończonych suszarni cegły. Ziemiarki są podobno w cenie 500 rubli. Dzisiaj mają nas rozsortować do różnych robót. Boję się, żeby nas wszystkich nie przydzielili do cegielni! Chcemy iść na grzyby, ale nie wiadomo, czy wolno. Do miasta nie wolno wychodzić!

Kupujemy mleko po 2 rbl litr.

Ze znajomych są tu: Bogdanowicze, Michalewscy, Pokrysskowie. Mamusia koniecznie chce być na kwaterze z p. Pokrysskową. Nie wiadomo, ile kwatery będzie kosztować. Wczoraj i przedwczoraj nie było wiadomo, czy tu zostaniemy, czy wyjedziemy.

7.07 walki na frontach: ostrowskim, połockim, nowogród-wołyńskim, kłuskińskim, mohylewskim, kandałaksskim, uchoińskim, keksholbaskim. Walki w Szwecji [?!]

8.07 walki na frontach: ostrowskim, połockim, nowogród-wołyński bielecki, feleczyński /nad Prutem/, murzański, kandałaksskim, uchoińskim.

11.07.41 Dzisiaj pierwszy dzień pracy. Przenosiliśmy wysuszone cegły na jedno miejsce. Za zrobienie tysiąca cegieł płacą 9 rubli z kopiejkami, za zwiezenie tysiąca sztuk - płacą 2,5 rubla. Można być II I Robić cegły jest bardzo ciężko. Ależ ci ludzie są głupi, czy udają takich [że pracują za tak małe grosze].?

Mamusia była w mieście. W sklepach to samo, co zwykle. Kupiła 1 kg cukru. Surowińska chce się przenieść do Teguru, do brata /^{Magie} się znalazł? Przedtem o nim nie było słyhać/. Podobno cała jest popuchnięta [od ukąszeń moskity].

Rano i wieczorem padał deszcz. Nasz dach przecieka, ale na szosę ście nie zbyt silnie. Bogdanowicze całkiem przemokli, bo są na samym brzegu suszarni.

Nie udaje się nam pojsć na grzyby. Robotę kończymy o szóstej po południu! Jest duża przerwa na obiad. Tymczasem kto chce, to chodzi do pracy. Podobno mamy pracować dwa miesiące, a potem mają nas gdzieś przenieść.

Tutejsi mieszkańcy, to też przedleńcy - kuzacy. Wyszli ich w tajgę 10 lat temu.

Rzeka ma bardzo bagaiste brzegi, i w ogóle grunt jest tu wszędzie gliniasty. Gdy pada deszcz, to zaraz wszędzie robi się błoto.

W każdym razie, jak dotychczas, to jest nienajgorzej. Byłoby dobrze, gdyby Mamusia pracowała w stołowie. Najgorzej z mieszkaniem. Za-
kujemy, żeśmy wzięli tyle szmat, a nie ma i żyto [zapomniał, że do
tego czasu zapewne by się sepsało. "Szmaty" przetrwały jeszcze kilka
lat, i żyliśmy z ich sprzedaży]

Od przenoszenia cegły [bez rękawic] podziurałem sobie skórę na dłoniach.

Trzeba będzie w niedzielę iść do miasta, i kupić sobie jakąś dobrą mapę. Szkoda, że z domu nie wziąłem atlasu. "spółtowarzysze" niede-
li naradzają się nad ewentualną ucieczką.

Mleko kupujemy codziennie.

Jak będzie padał deszcz, to nie będziemy mogli spać. Dobrze, że wzięłem płaszcz gumowy, to nas osłoni. Tutaj podobno o zimą jak szam nie dą wiatr, to wieje i wieje przez kilka dni.

Nasz "domek" leciutki, ściany są ubite z desek, jak płot pocięty na kawałki, i można je odsuwać i przystawiać.

Umieszczono nas prowizorycznie w suszarni cegły. Był to rodzaj wiaty - drewniany dach wsparty na kilkudziesięciu pionowych belkach. Belki to wyznaczały środkowy korytarz, biegnący wzdłuż, oraz leżące po jego obu stronach komory do suszenia cegieł, o powierzchni chyba 2 x 3 m². Komory były oddzielone pionowymi berkami, przybitymi do

stópów. Każda rodzina zajęła sobie jedną komorę, i zagospodarowała, jak mogła. Szuflarnie można było szewcater przykryć, ustawiając przewieszane drewniane osłony /patrz rys. na str. 172/31 opis na str. 170 /

Ktoś "pitoli" /brzdąka/ na supełnie rozstrojonej bałajce. Gryną wszyscy! Nie było co się uskarżać na choćby 5 rubli za dnówkę u p. Kochańskiego na szosie w Prużanie. Tu się nawet nie zarobi dwa rubli. Tylko ta wygoda, że mamy więcej chleba, i supę, dziś nawet z mięsem. "biór filatelistyczny mam ze sobą, ale cóż- nie można go w takich warunkach przeglądać.

Pan Jan Michałowski chce się wysterać o mieszkanie na estery redni-ny.

"czesz będzie laż chyba całą noc?

Siemioletni koń kosztuje tu 2 tysiące rubli. Tanie, co? U nas si-
mą można było kupić konia prawie za darmo.

13.07.41 Ciekawe, czy kiedyś przeczytam to, co napisałem. Najgorzej będzie z piśmem, bo się satrze. [Dziennik pisał aż do listopada zwy-
kłym okółkiem, i rzeczywiście w niektórych miejscach się satarka. Jej najstarszą część już po wojnie poprawił atramentem.]

Podobno w Tegurze był na szyłce Stalin [Nieprawda, był w Karyucie]

Byliśmy dziś w mieście. Szeroko rozbudowane, i nowe /11- 12 lat/, Ulice bardzo szerokie, nie brukowane, z trawnikami po obu stronach. Jesdni Ina trawnikach trawa i "daikie" krzewy I. Protuary drewniane, tak jak w Prużanie na ul. Młynarskiej, tylko szersze. Duże oskół i magazynów towarowych. Na wszystkich urządach wiszą oszerewane płachty z bojowymi haskami. Hasłem dnia jest: "Nasze dzieło prawoje. Wrag budiet rasbit. Pohieda budiet sa nami" /Szusznosc- jest po naszej stronie. Wrog zostanie rozbity. Zwyciężymy" /Isą to końcowe słowa radio-
wego przemówienia Hołotowa w południe 22 czerwca 1941, zaraz po wy-
buchu wojny.]

Jak się okazuje, całego miasta nie obeziliśmy. Nie byliśmy w mu-
zeum, w "kultmagie" /księgarni/, na poczcie /może są jakieś ciekawe zna-
czki/. Mapy nie mogłem kupić, bo magazyn "Ogima" był zamknięty. Ku-
piłem miejscową gazetę "Sowietskij Siewier" /Radziecka Północ/. Głó-
wne walki w dniach 10 i 11 na frontach ostrowskim i nowogród-
wołyńskim. Czyżby Niemcy już się nie posuwali naprzód? Czasem boje się,
że nie będą mieli dość sił, by dojść do Uralu. Co wtenczas będzie?

Ze względu na stan wojenny mieliśmy dziś- mimo dnia "wychodnego"
pracować do południa, ale część ludzi się wykroczyła, między innymi
i ja. Kupiliśmy cukierków i cukru. Cukierki dobre, oblewane czekola-
dą, po 18.30 za kg.

Zapomniałem o najważniejszym! Przenieśliśmy się wczoraj do domu!

Budynek "rządowy", stolarnia, zwana "chomutnią". Ile będziemy płacić narazie nie wiadomo, może nic? Jest nas tu 14 osób, t.j. 4 rodziny: my, Michalewscy, Podinako, Kuzniek z synem. Mieszkamy wszyscy w jednym pokoju, w rogu którego jest trzeci kuchenny. Mieszkanie znajduje się tuż nad doliną rzeki. Nie jest to Ob, tylko jakiś dopływ, a Ob płynie za nią.

Teraz dopiero będą nas zaganiać do roboty, z racji wojny. A potem napiszą, że robotnicy dobrowolnie, z własnej inicjatywy pracują po 10 godzin i wykonują 200 % normy.

Naród tu czysty, i podobno w ziemiankach bardzo czysto. Wzdłuż stromego brzegu nad rzeką widać cały sznur ziemianek. Są do pokowy schowane w ziemi, i dach też przysypany ziemią. Głównie, czy tam nie mokro w czasie roztopów? [Głina nie przepuszczała wody z opadów]

Tu już przygotowują się do zbioru warzyw. Drzew owocowych, ani kwiatów w ogrodach nie ma, tylko w oknach widać pelargonie i petunie.

Ależ ta stara K. baba sgrzybiwa, wiecznie skrzywiona, jakby ocet pika. Odeswać się do niej po polsku, to odpowiada po rosyjsku. Najprzystępniejszy jest stary p. Michalewski, który wszystkim pomaga i wogóle dba o porządek. Ten jego wnuk nieznośny, ciągle coś robi na przekór, chociaż stary bije go paścią /zresztą lekko/.

W mieszkaniu pełno olbrzymich pluskw.

Kalinin wysłał depeszę do Roosevelta z okazji święta narodowego USA [rzecz dotychczas nie praktykowana!] Anglia wysłała ultimatum do władz francuskich w Bejrucie, aby się poddały, bo inaczej Anglicy rozpoczną szturm. Francuzi to ultimatum odrzucili. Terain upływa 10. lipca, chyba więc już Bejrut zdobyty.

Konary tak mi pogryzły ręce, że są całe w bąblach, pieką i swędzą.

Biedna p. Urbańska [Dowiedzieliśmy się, że jest gdzieś daleko od Kołpakowa, w dół Obu]. Nauczy się trochę samodzielności. Dzieci powinna trzymać ostrzej.

Nasze menu jest następujące: rano mleko, chleb; w południe-supę; wieczór- herbata, chleb.

Przed naszym domem stoi tyle różnych maszyn rolniczych, które wy starczyło by oczyścić- a nikt ich nie naprawia. Wstyd.

Myślę, z czego by tu zrobić szachy.

Od tych cegieł poobdzierałam sobie skórę na rękach, i bolała miska-ży. Nie wiem, jak to jutro pójdzie praca.

Dzień dziś pochmurny, ale jesteście już pod dachem, to nie prze- mknijemy. W dzień słoneczny strasznie tu duszno, a jeszcze na dodatek samykają drzwi. Jak oni to wytrzymują?

Mamusia chora, ma gorączkę. Miała jutro iść do roboty, ale nie pójdzie.

Z zegarka odkształca się "to" do nakręcania. Może uda się naprawi. Wszyscy w mieszkaniu leżą, odpoczywają.

Ciekawe, gdzie Łatus? Może u Niemca? Oby, oby! Izgadka I

Jeśli Sowiety wygrają wojnę, to nie wrócimy na stare śmiecie. Ghyba, że będzie rewolucja, ale tu o rewolucji mowy być nie może. Wszyscy ludzie są tak apatyczni, że nie zdolni do żadnego ruchu. Rewolucja może być wtedy, gdy Niemiec wygra i gdy nie będzie co jeść, wogóle wtedy, gdy już upadnie władza. Gdyby tak z drugiej strony Japonia...

Nie ma co robić, żadnych książek. Trzeba by kupić smoczki, to jedyna cnota.

C h o m u t n i a.

Było to nasze pierwsze "prawdziwe" mieszkanie w Kozpassowie. Drewniany budynek stał na brzegu podmokłego rozlewiska Keti i Obu, porośniętego krzakami i drzewami liściastymi, głównie brzozą. Rozlewisko jest widoczne z tyłu, za budynkiem /patrz rysunek/. W lewo prowadził żagodny szlak do wody. Kilkaset metrów dalej w prawo były piece do wypalania cegły i inne budynki produkcyjne cegielni.

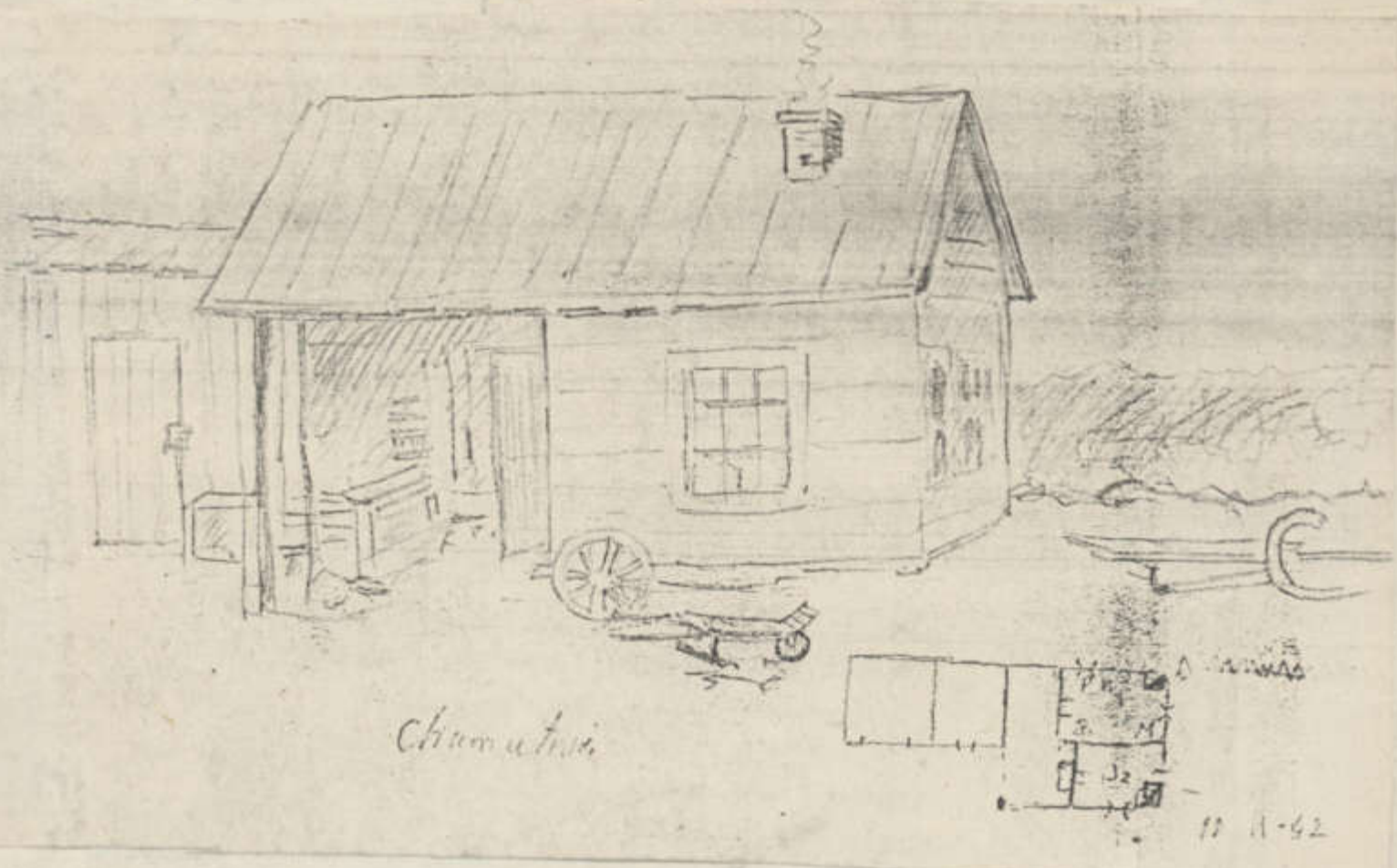
We właściwym budynku "chomutni" znajdowały się dwa pomieszczenia mieszkalne/te z oknami; patrz przekrój poziomy w prawym dolnym narożniku/, oraz rodzaj przedsionka, w którym stał jakiśś warsztatowy, półki i t.p. Do budynku przylegały komórki, widoczne po lewej stronie. Były to składziki na drewno i inne materiały. Chomutnia /nazwa pochodzi od chomąta/ służyła jako warsztat naprawy chomąt, uprzęży końskiej, a także taczek, san, wozów. Niedaleko znajdowały się stajnie "Kirpiomika".

Większe pomieszczenie zajmowali: Bazanowie /3 osoby/, Kuźmicka /2/ Michalewscy /6/ i Bodineke /3/, łącznie 14 osób na powierzchni nie przekraczającej 15 m². Rozmieszczenie rodzin zamocowano na rysunku dużymi literami.

Mniejsze pomieszczenie zajmowała rodzina Szpaków z kilkorgiem matych dzieci, łącznie 9 osób.

W narożach pomieszczeń znajdowały się piece.

Plażą chomutni były pluskwy. Takiej ilości tych stworzeń nie widzieliśmy nigdy - ani przedtem, ani potem. Były ich tysiące, ukryte w deskach przy i w o szelkach między belkami ścian. W nocy wychodziły na żer - i son mieliśmy z głowy. Topiliśmy je ogniem /przypalanie świecą/, polewaniem naftą czy wrzątkiem - nic to nie pomagało. Zasypialiśmy nad ranem, śpiąc w walce. Nic dziwnego, że przeniosłem się ze spania do przedsionka bez ścian, widocznego na rysunku.



za to miały używanie moszka, i przede wszystkim komary. Wylegarnią komarów były rozlewiska Obu i Keti, o których piszę wyżej. Dla wytopienia plagi komarów, wiosną opylano wodę i przybłędne saroś- la jakimś płynem, zbliżonym do nafty. Być może dawało to jakieś re- zultaty na dłuższą metę, ale trudne do wykrycia dla nas.

O tylną ścianę chomutni oparta była, leżąca na ziemi, kółka cie- sana z jednego pnia "cedru". Był to już raczej sabytek, gdyż więcej takich nie widziałem.

Mieszkańcy chomutni.

Zakwaterowanie w chomutni zawdzięczaliśmy przede wszystkim stara- niom p. Jana Michalewskiego, toteż od jego rodziny zaczęła prezentac- ję mieszkańców. On sam miał lat około 50, szczupły, z charakterysty- czną bródką, był nauczycielem i znajomym oich rodziców z Prusami. Bardzo uczynny, o gołębiu sercu. Jego żona Eugenia, również szczup- ła, mówiła po polsku, wtrącając słowa rosyjskie. Wówczas nie wie- działem, że była rodowitą Rosjanką. Rządziła gospodarką całej 6-ci- osobowej rodziny, której się nie przelewało, stąd widoczne zdenerw- wanie. Starszy syn Jerzy, energiczny, o wysportowanej sylwetce, ze- stał później mężem Zaufania. Wraz z nim była jego żona, Anastazia. Ok -

rodzicielica Rosjenka /nie poznałem wówczas, że była w ciąży/. Młodszy syn Serafin, lat 18, różnił się od rodziców raczej korpą i masywną budową ciała. Wreszcie mały Skawek, wnuk Jana i chrześniak mego Ojca, lat ok. 5, naukiłowany poniżej. Ojciec Skawka był w Orlagu.



Skawek Michałewski



Akulina i Nina Podinako

Rodzina Podinako składała się z matki Akuliny /lat ok. 45/, syna Nikołaja /lat 18/, i córki Niny /lat 16/. Pochodzili ze wsi, rozmawiali ze sobą po polsku lub ukraińsku. Byli to ludzie spokojni, nie lubiący swarów. Nikołaj zwykł być śpiewać piosenkę "Dajcie w ruki mnie garmuż w sołotyje płanki! Parań dziewczuku damoj prowadź s gulanki" /Dajcie mi do rąk harmonię ze skotyzi okuciami! Chłopiec odprowadzał do domu dziewczynę z zabawy.../Wówczas słyszałem ją po raz pierwszy, a okazało się, że jest to znana pieśń rosyjska. Nikołaj chodził w samodziśkowych szarawych spodniach "do butów", a na nogi ubierał polskie "postoży", wiązane aż do kolan szmurem czy rzeszykiem.

Rodzina Kuśnickich składała się z dwu osób: matki, osoby niezwykle norwowej, która wytywała się na swym biednym, zahukanyu synu /lat około 8/. Do dziś słyszę jej okrzyk, gdy się na niego zdenerwowała "A szob tebe piirun lasmuż!" /po ukraińsku- niech cię piorun strzeli!/. A chłopak był taki chudzina... Było mi go żal.



p. Kuśnicka i jej syn
/ich imion nie pamiętam/



H. Szpak 43

Helena Szpak

Rodzina Szpaków pochodziła również ze wsi. Był tam dziadek, staruszek chyba 70-letni, rodzice, oraz sześcioro małych dzieci! Helena, przedstawiona na zdjęciu, była chyba najstarsza, a Alona, prezentowana na rysunku, był jedynym z młodszych. Mimo, że u nich była bieda, żyli spokojnie i zgodnie.



Alona Szpak

Przechadzka po mieście

/Patrz plan Kołpaszewa na następnej stronie/

Kołpaszewo było położone na wysokim brzegu Obu, którą rzeka w tym miejscu zataczała kulkę, podrywając brzeg woki chyba na 10 metrów. Woda otaczała miasto jeszcze z dwu stron. Od strony północno-zachodniej rozciągało się w obniżeniu opisaną już rozlewisko Obu i Keti, pokryte bagnami i krętymi korytami starorzecz. Od strony południowo-wschodniej dopływała do Obu jakaś rzeczka, nad którą stały młyny, i którą chyba płynęliśmy do Białego Jaru na jagodobranie.

Miasto założone było w XVII w., ale z tamtych czasów pozostała jedynie zaniedbana i opuszczona cerkiew, znajdująca się niedaleko przystani. Obecne miasto było zbudowane w latach trzydziestych przez "specjerewieleńców". Parterowe i piętrowe budynki były wyłącznie drewniane; mury były tylko elektrownia. Ulice były rozplanowane szeroko, ale nie brukowane, toteż wiosną i jesienią rozlewały się na nich olbrzymie kałuże wody. Dla ułatwienia ruchu pieszych, w centrum były ułożone chodniki z desek, uszczelnionych do poprzecznych belek. Ulice krzyżowały się pod kątem prostym.

W centrum, przy skrzyżowaniu głównych ulic, stał "Uniwersytet"

dom towarowy, dość nowoczesny. Był wyposażony w ręczne sumatory, na korbkę. Był też tym zaszkoczony, gdyż w Pruzanie czegoś takiego nie widziałem.

Mieszkałko centrum, ciągnąc się w stronę rzeki dość szeroki parów, prawdopodobnie wycięty przez wodę z opadów deszczu. Jego średnicą biegła gruntowa droga, którą dochodziło się do wąskiej szoski Obu, wcinającej się w głąb łądu.

W mieście, prócz urzędów i szkół, było muzeum regionalne, kino i kilka domów kultury. W jednym z nich zimą 1942/43 występował gościnnie teatr ukraiński /patrz str. 134 /.

Przemysł był reprezentowany przez: fabrykę konserw, fabrykę przetworów z jodły /"Pichtowyj sawod"/, młyn parowy, "Kirpicznik" i jeszcze jedną cegielnię. Posażona była stacja hodowli i aklimatyzacji roślin. Małe lotnisko zapewniało łączność z Tomskiem czy Nowosybirskiem /oczywiście, nie dla zwykłych śmiertelników/.

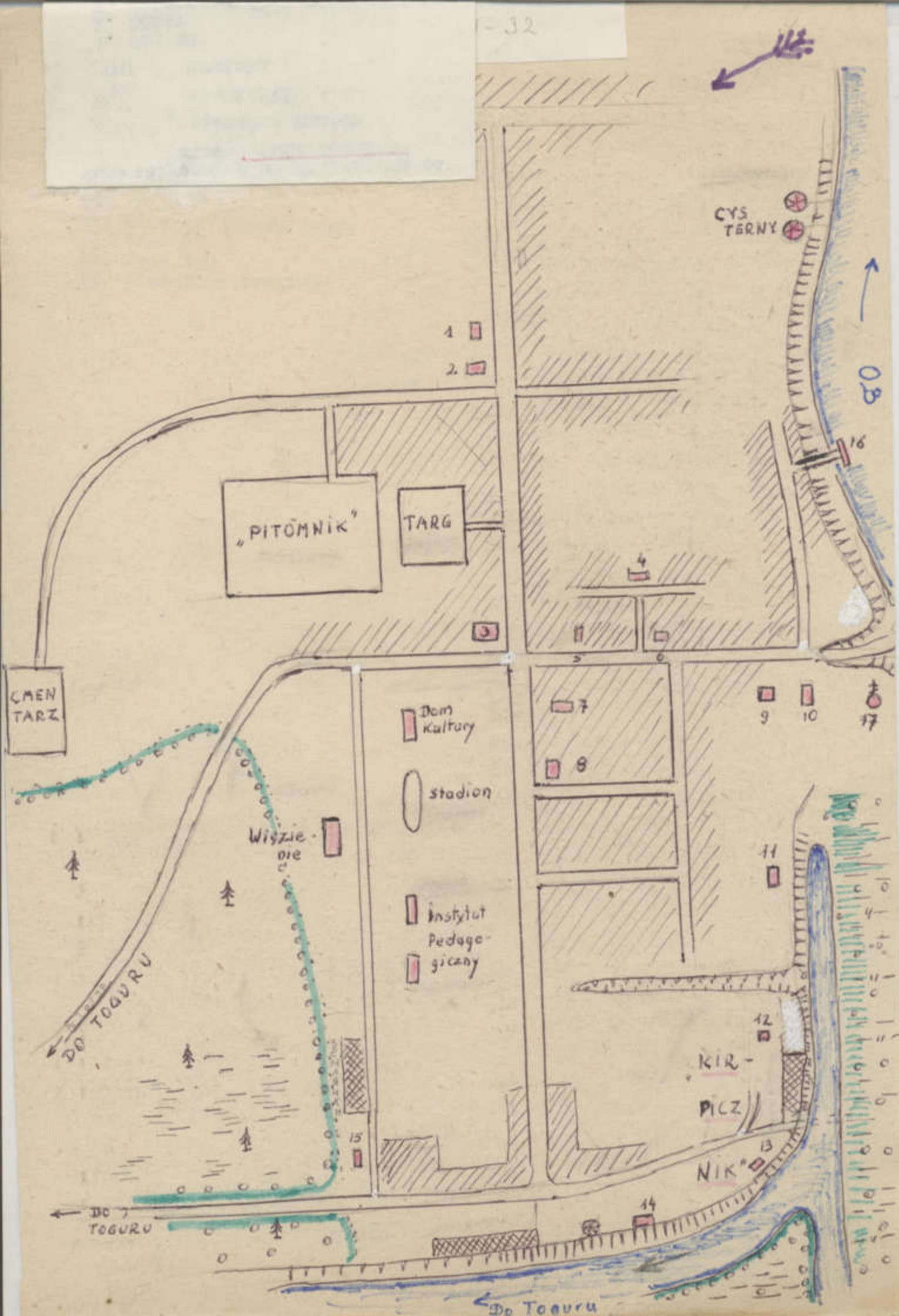
Centrum otoczone było osiedlami-dzielnicami, takimi jak osiedle robotnicze "Kirpicznika", Maroksa, Matjanga /którą nasi zaraz spolaszyli na "Maciejankę"/, i inne. Moja znajomość miasta ograniczała się do centrum i osiedla przy Kirpiczniku; raz tylko sąsiadłem gdzieś w okolicy Matjangi, odwiedzając kolegę Burza.

Od Kirpicznika prosta droga szła do centrum, do Domu Towarowego. W pewnym miejscu przecinał ją parów, ale o wiele mniejszy niż w centrum miasta, prowadzący do rozlewiska Obu. W czasie jednego z "woskresników" część jego zasypano i w ten sposób drogę wyrównano. A była to główna droga, którą dokonywane wywozu cegły z Kirpicznika, i którą dostarczano do niego zaopatrzenie. Na szosie wspomnianego parowa bliżej brzegu, stał najstarszy piec do wypalania cegły, którego resztki rozbił się w lipcu 1941. Parów ten wyznaczał chyba granicę "włości" Kirpicznika i osiedla.

Idąc dalej drogą, przechodziło się koło stadionu sportowego. Przedtem mijało się po lewej stronie kompleks budynków Instytutu Pedagogicznego. W tym miejscu z lewa dochodziła główna droga do Tagaru; boczna droga prowadziła wprost do Kirpicznika. Za Instytutem, z tyłu, rozciągała się już tajga.

Bliżej centrum był stadion sportowy i więzienie, a potem zaczynała się "czarna" zabudowa centrum. Pisaną "czarną" w cudzysłowie, gdyż budynki nie stały blisko siebie, stykając się ścianami. Zabudowa była luźna, miejsca było dość!

Na prawej stronie tej samej drogi, ale w głębi, znajdowały się biura Kirpicznika, oraz zakłady mięsne. Z tych ostatnich czegoś konkretnego, ale mimo to co kilka dni ustawiały się tam kolejki, bo



← DO MATJANGI

Schematyczny plan Kołpaszewa od strony "Kierpicznika"

- ////// zabudowa zwarta
- XXXXX ziemianki
- TM urwiska

1. Zajazd
2. Teatr
3. Uniwersytet / Dom Towarowy/
4. Szkoła średnia nr 5 - siedziba kursów rachmistrzów
5. Fryzjer
6. Kiosk z gazetami
7. Kino
8. Muzeum
9. Elektrownia
10. Poliklinika
11. Przetwórnia mięsa
12. Biura "Kierpicznika"
13. "Chomutnia"
14. Piec do wypału cegły
15. "Jaśli"
16. Przystań
17. Nieczynna cerkiew.

Z pamięci 1989 r

CYS
TERNY

OB

CME
TARZ

stadion

Wieża
wie

Institut
Pedago-
giczny

KIR-
PICZ

NIK

DO
TOGURU

Do Toguru



Schematyczny plan Kołpaszewa od
strony "Kirpicznika"

////	zabudowa zwarta
XXXX	siemianki
TTT	urwiska

1. Zajazd
2. Teatr
3. Uniwersytet /Dom Towarowy/
4. Szkoła średnia nr 5- siedziba kursów rachmistrzów
5. Fryzjer
6. Kiosk z gazetami
7. Kino
8. Muzeum
9. Elekrownia
10. Poliklinika
11. Przetwórnia mięsa
12. Biura "Kirpicznika"
13. "Chomutnia"
14. Piec do wypaku cegły
15. "Jaśli"
16. Przystan
17. Nieczynna cerkiew.

Z pamięci
1989 r

ДОЛГ ПЛАТЕЖОМ КРАСЕН



К у к р м и к с ы. Долг платежом красен. 1941. Плакат.

Днем фашист сказал крестьянам:
Шапку с головы долой.

Ночью отдал партизанам
Каску вместе с головой.

(Текст С. Я. Маршала).



"Beslitośnie rozgromimy i zniszczymy wroga!"
Hitler rozrywa "Pakt o nieagresji"
między ZSRR a Niemcami.

Za Ojczyznę!



ЗА РОДИНУ!

Plakaty

czasem można było kupić jakieś podroby, czy studzioninę. Coprawda jej konsystencja była raczej podobna do gęstej zupy, ale zawsze to "Kłek ci wołna..." [wyjaśnienie na str. 98]

Miasta radzieckie były zawsze udekorowane hasłami pobudzającymi do wydajnej pracy. Był teraz czas wojny, i obok tych zwykłych hasł wisiłało mnóstwo plakatów i hasł związanych z wysiłkiem wojennym. Plakaty były dużych rozmiarów, często więcej niż jedno okno. Na wielu z nich był przedstawiony Hitler, z kosmykiem włosów zakrywającym mu jedno, podągliwie patrzące, oko. Na jednym z plakatów Hitler wyciągał kosmatą łapę, zapatrzoną w długie pazury, w kierunku Moskwy. Łapę tę przeszywał bagnet, i ciekły z niej krople czerwonej krwi... Na innym plakacie, który zapamiętałem, przedstawiono głowę żołnierza w hełmie, patrzącego nawprost przenikliwym wzrokiem, z ręką również wskazującą nawprost, na obserwatora. Napis głosił: "A ty czym pomag frontu?" /A ty- czym pomogłeś frontowi?/. Jak niedawno pokazano w telewizji, plakaty tego typu stosowano już w Anglii w okresie pierwszej wojny światowej!

Były również całe cykle rysunków. Jeden z nich zaczynał się od marszu Hitlera o podboju na wschodzie: "Wskosztuj nieba, razobudu chleba" /Z nieba pomocą, zdobędę tam chleba/. Cykl kończył się wypędzeniem Hitlera przez dzielnych ludzi rosyjskich.

Na innym z plakatów wojak z Armii Czerwonej podnosił Hitlera na bagnecie, wbitym w siedzenia "wodza", tak że Hitler wisił na portkach, a z rany tryskała krew.

Wytwarzaniem tych plakatów zajmowała się w Kołpaszewie artel malarzy, którzy kopiowali wzory plakatów dostarczane z Moskwy. Królowe były wśród nich szkodliwe plakaty Kukryniksów /Kuprijanow- Krykow- Sokolow/.

Dla przypomnienia takiej atmosfery przedstawiam kilka takich plakatów, zaczerpniętych z Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej i "Ilustrowanej Historii ZSRR"

W zakładach pracy więcej uwagi poświęcano sprawom związanym z produkcją. Pamiętam plakat o następującej treści: duża miotła brzoźowa wymiata śmiecie, a napis głosi: "Towarzysze! Za plan boriaś is walech ugłow tupitie gris" /Towarzysze! Waląc o wykonanie planu, tupcie śmiecie we wszystkich zakątkach/

Z okazji świąt Rewolucji czy 1 Maja, całe miasto dekorowane dodatkowo flagami i czerwonymi transparentami z białymi napisami. A ja się dziwię - czy nie żał wyrzucić tyle bawełny na te transparenty, gdy ludzie nie mają co na siebie włożyć?

Jak mieszkali ludzie w mieście? Znaczny część miała własne jednorodzinne mieszkania, bardzo czyste utrzymane. ^Uczęsto obok mieszkania nie był mały ogródek i obórka, w której trzymane krowy. Taka obórka była dość przewiewna, i dziwiłem się, jak zwierzęta zimą tam wytrzymują?

Urządnicy i działacze partyni mieszkali w centrum miasta w drewnianych, piętrowych blokach mieszkalnych. ^Znaczna część robotników zamieszkiwała nadbrzeżne siemianki, o czym pisałem na str. , oraz ba raki. ^Baraki te były budowane w sposób typowy. A więc było długi parterowy budynek, środkowa którego biegł korytarz, na którym po obu stronach widać było szereg drzwi. Prowadziły one do pokojów, z których każdy zajmowała jedna rodzina. Zagęszczenie mieszkańców było tu więc nieco tylko mniejsze, niż u nas w "chomutni" czy później w "jaślach". Zagiądnąłem kiedyś korytarza takiego baraku, mieszczącego się w pobliżu cegielni, ale czym prędzej się wycofałem. Nie wiem więc, jak wyglądało tam wnętrze mieszkania. Wówczas jeszcze nie wiedziałem, że podobne baraki były szeroko stosowane w całej przez Hitlerowców Europie. Pokona dwadziestego wieku pozostawiła by swoiste zabytki architektury na całym obszarze Europy i Azji - gdyby nie były tak niestrawne.

Na zakończenie tego rozdziału wspomnę o ówczesnych zwyczajach miejscowej młodzieży. Latem 1941 r, gdy tej młodzieży było jeszcze dużo, w niedzielę lub po pracy młodzież ludzie zbierali się na ulicy, brali pod ręce, i szli całą szerokością ulicy, śpiewając czułości. ^Tawse znalazł się przy tym jakiś harmonista - i rozbrzmiewały pieśni sadziorne i śartobliwe. Dziewczęta śpiewały wysoko, nie zwykłymi głosami, np.

"Mej milonek, kak tielonok, trawuski nie kussajet

Na galenje, rasgawory- niczewe nie skussajet"

/Mój milutki, jak cielątko, trawki nie zajada

Na przeschadski i rozmowy- nie chce o tym skuznać/

A na to chłopcy, ile się w płucach!

"Moja miłka zabołęła, zachotieła nożeka

Nie popała pod karowu, ne popała pod byka"

/Moja miłka zachorowała, zachciała się jej mleka

Nie trafiła pod krowę, tylko pod byka./

I znów śpiewają dziewczęta... A potem chłopcy, na inną melodię:

"Ech, jabłeczko, na tariekooskie,

Małojeka mnie żona, pojdu k dziewczonkie"

/Ech, jabłusko na talersyku, dokuczyła mi żona, pójdę do
dziecyny/

I tak biegły czułości jedna za drugą... Było przy tym

śmiałku co plemiara.

W gazetach, czy wydawnictwach popularnych lansowano czastuski bardziej patriotyczne, jak np.: "My idiom odnia pochodom s Krasnoj Armijej w pieried, Krasna Armija s narodom, s Krasnoj Armijej narodi /Dziemy w jednym pochodzie naprzed s Armią Czerwoną, Armia Czerwona s narodem, naród s Armią Czerwoną/, albo, na melodie "Jabłocsko": Ech, jabłocsko, na czetyre czasti, choroszo nam światsa pri sowiet-skoj wlasti" /Ech, jabłusko, podzielona na cztery części, dobrze się nam żyje przy władzy radzieckiej/

W następnych latach wypadki wojenne, śmierć i kalectwo wielu młodych ludzi stłumiły tę żywiołową wesołość.

Tu przypomniata mi się jeszcze jedna pioseneczka- powiedzonko ówczesne: "Mera! Poj pieśni, choć treśni, a jeśó nie progi! / Dziękuj! Spiewaj pieśni choćbyś pułk, ale nie proś jeśó/

W mieście działała artel artystów- malarzy, która miała swą siedzibę w pobliżu Uniwersytetu. ² Tam wielokrotnie oglądałem w ekie wystawowym ich prace. Były to głównie kopie dzieł znanych malarzy- realistów rosyjskich. Szczególnie wrył mi się w pamięć znany obraz Riepina "Iwan Groźny i jego syn, Iwan"/oczywiście- jego kopia/ ze względu na krwawą treść i tragizm postaci. Prócz kopii były też i prace oryginalne, utrzymane w duchu socrealizmu, i realizmu, jak krajobrazy. O działalności plakatowej artystów już piszłem.

³ Należy dodać, że Koksassowo było w owym czasie stolicą "specjalnego" Narynskiego okręgu w Nowosybirskim obwodzie. W skład okręgu wchodziło 10 rejonów./patrz mapa na następnym stronie/. Powierzchnia okręgu liczyła 252 tys. km², t.j. 80 % powierzchni Polski! Od carskich czasów Naryn był miejscem przesiedleń i zrytek.

W Koksassowie mieściły się oczywiście odpowiednie urzędy okręgowe



Mapa obwodu Nowosybirackiego i okręgu Naryńskiego; granice według "Mapy polityczno-administracyjnej ZSRR" Wyd. 1942 r.

W 1944 r. Kotpaszewo przestało być stolicą okręgu Naryńskiego. W wyniku reorganizacji zostało wraz z terenem okręgu w skład obwodu Tomskiego.

18.07.41 Szkoda, że nie potrafię narysować Surowińskiej i Michalewskiej. To są przeciwstawne typy: jedna gruba, druga chuda. Jedna rozważana, druga ciągle skrzywiona. Szkoda.

Mamusie chora, coś z bólem brzucha. Była 15-tego i dziś u lekarza, ma jeszcze iść jutro; dostała jakieś lekarstwo.

Na rękę zrobił mi się olbrzymi pęcherz. Rozcięli go i uwyli.

Szkoda, że nadal nie mogę kupić mapy.

Miałem wczoraj pechowy dzień: oberwałem deską po głowie, a po plecach spadającą cegłą.

Dziś zagnali nas do wożenia kłoni taczekami. Było ciężko. W porównaniu z tym nasza dotychczasowa praca /przenoszenie cegieł/ była lekka. Kilka osób z naszej "paczki" wyszali na przystanek, do ładowni i rozładunku drewna z barek. Też bardzo ciężko. Młodszy Michałewskiego też gdzieś wzięli przedwczoraj wieczorem, mieli jechać gdzieś kocznią, podobno 40 km, ja więc nie muszę nic narzekać. Wogóle, to więcej siedziak, niż robiny. Podobno zapłacą nam za dniówkę 3,5 rubla. Coś mi się to wydaje za dużo. CI, co wyrabiają cegły, i robią ponad tysiąc dziennie, zarabiają około 10 rubli.

Wieniek poszedł sobie do miasta.

W nocy śpię teraz pod daszkiem na podwórzu, bo strasznie gorąco. Boli mnie kości!

Mamusia kupiła gazetę. Kierunki na froncie ciągle te same. Opisują zdrachnienie Niemców.

19.07.41 Dziś skończyliśmy robotę wczoraj, bo nie ma co robić. Ciekawym, czy jutro /niedziela/ będzie praca, czy nie?

Mamusia kupiła jagód, po rublu szklanka.

W gazecie piszą, że Brześć się bohatercko bronił, z każdego okna strzelali do Niemców. Czyżby? Anglia zawarta pokój z "rządem" francuskim w Syrii. Wszystkie tam przejmują Anglii. Niemcy swoją wojską na granicę turecko-grecką. Nasz agitator obawia się, że jeśli ZSRR troszkę się pójdzie wojna, to wystąpią inne państwa. Pozostaje właściwie tylko Japonia i Turcja. Chyba Hitler znacznie dostał się do Berlina poprzez Turcję. W Afryce Płn. wszystko po starciu.

W niedzielę magazyń kociu zamknięty, i nie mogę kupić mapy. Może w poniedziałek się uda, jeśli nie będzie co robić?

Żnowa pogoda się popsuła; tylko wczoraj było ładnie.

C całą noc nie spałem, bo gryzły te muszki, jak najęte. Mam iść do "bani" /kałai/.

Oczekujemy więc wojny z Turcją. Żeby tak Japonia... Trzeba jednak podziwiać talent Hitlera. Drugi Napoleon. Tak wszystko przeprowadzić

wadług swej woli... Jedna Anglia ma się oparła. Inna rzecz, że długo się nie utrzyma. Po jego śmierci państwo się rozpadnie.

Teraz w każdym batalionie wojska w ZSRR ma być specjalnie szkoleny agitator, który między innymi ma dbać o to, by oddział spełniał swe zadanie bojowe. Ma pewnie przyskubywać mu prawo palnicia w kół opornym, śmierć z jednej, albo z drugiej strony! Ciężkie położenie!

Z Kozłaszewa wzięli poborowych.

21.07.41 Dnia składaliśmy drzewo w sęgi. Wypada na każdego po 9 m³. I były to polana przywiezione barką i wyładowane były jak na brzegu Koti. My, grupa około 10 młodych osób, w tym ja, Podinako, Kudriawca i jeszcze jakieś dziewięć, mieliśmy te polana układać porządnie w sęgi. Po ułożeniu należało dokonać pomiaru ilości ułożonego drewna, dla obliczenia zapłaty. Ponieważ osymności były proste, nie zostawiono żadnego ze starszych brygadystów. Rozdzielający pracę zadał pytanie "Kto tu gromotnyj?" /Kto tu piśmienny, t.j. dokona pomiaru /. Bez namysłu odpowiedziałem "Ja" i w ten sposób zostałem po raz pierwszy kimś w rodzaju brygadysty. Pomiaru dokonałem, przekazałem wyniki pracy komu trzeba, ale od tej pory uzyskałem przezwisko wśród młodzieży "Gromotnyj". Zawsze jednak nazywano mnie "umiatkowyj paron" /spokojny oślepek/, gdyż rzeczywiście byłem z natury nałobny i nieśwyt towarzyski, a jeszcze w takich warunkach! Jutro mają wypłacać pieniądze.

Wiesiek kupił sobie wędkę, bardzo długą. Jutro ma iść na ryby.

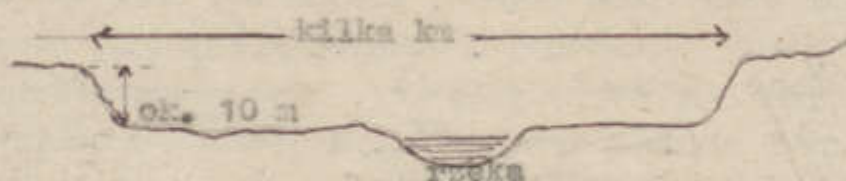
Byłem wczoraj w muzeum. Zajmuje 5 sal, ale wydało mi się, że nie jest ładniejsze niż muzeum w Białowieży [Jedynie, jakie dotychczas widziałem]. Brak widokówek, i zasuszonych roślin. „Abiotki z ekspozycjami ładniejsze. Wszystkie ekspozycje ujęte w naturalnym otoczeniu. Śnieg zrobiony z waty. Pokazano norki małych zwierząt. Jest to kujący oietrzew na drzewie, z boku stoi choinka, a z tyłu olejny obraz przedstawiający las. Ptaki wodne przedstawiono na tle obrazu ukazującego rozlewkę; są one porozmieszczane między sarnami i oszeretami. Ciekawie ukazana jest woda: szyba szklana, a pod nią dno z gliny, na nim ślimaki i rośliny wodne. Po szkle „pływają” kacski i inne ptaki. Są też śluzki- guzapyki na zwierzętach, ale nie rozumie ich działania. Są też modele różnego rodzaju sieci, zawieszane „w wodzie” t.j. po zakrętu. Bardzo ładnie to wygląda. Brak gniazd ptasich. Wiele miejsca poświęcono na pokazanie życia człowieka. Są np. manekiny z gliny, przedstawiające jakiegoś Opatka na nartach, ze starą dubeltówką i nożem. Jest szaman z bębniem i fetyszem. Jest też „domek bogów”, z poświęconymi w nim fetyszami.

Różne wykopaliska, broń z epoki kamiennej i miedzianej. Mapki i fotografie grodzisk. Przy każdym ekspozycie napisane, kto i gdzie znalazł. Są też wyroby ludowe. Ten Ostiak ma bardzo ładnie wyszywany kożuszek: z przodu coś w rodzaju wyszywanego krawata, na głowie chustka. "arty- to szerokie dechy, nie wyginane, od dołu podbite skórą. Są też kości "starych" zwierząt, np. kły i inne kości mamuta, nosorożca o trzech "rogach" na nosie, bizona. Jest też kondor- cały czarny, z gołą szyją. Podobno przelatny, ale coś mi się nie chce wierzyć. Miedzwiedz był tylko jeden.

Był też na stadionie. W drewnianej muszli grała orkiestra.

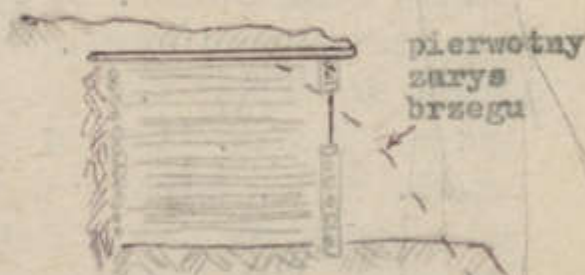
[Chciał taką widziałem też po raz pierwszy].

Kapaliśmy się w Obie. Rzeka bardzo głęboka, brzeg stromy, gliniasty. Rzeka płynie w głębokiej, płaskiej dolinie, w której na wiosnę się rozlewa. Mówią, że szeroka na 2 km, ale sądzę, że co najwyżej 1,5 km; może w okresie wylewu na większą szerokość. W odległości 3 m od brzegu woda sięga już powyżej całkowitej, a więc głębokość sięga do 3 m. Brzegi gliniaste i dość podmyte.



Wpobliżu Kirplocziku brzegi całe "zalepione" ziemiankami, jak nory i gniazda. W środku podobno czyste, ale zszwątło- obras niedzy i rozpachy.

W tym miejscu trzeba wyjaśnić sposób budowania ziemianek, gdyż to tłumaczy ich nagromadzenie na stromym brzegu. Otóż mogłoby być tu płaski, i tylko wpobliżu rzek były strome zbocza, które wykorzystywano w prosty sposób do budowy ziemianek. Od góry wytyczano powierzchnię przyszłej ziemianki, i robiono wykop, odrzucając ziemię, czy raczej glinę, w dół, i formując z niej baran na poziomie przyszłej podłogi. Następnie wbijano kilka słupów dla podtrzymania dachu, i dla umocnienia ścian, oraz zapobieżenia osypywania się ziemi budowano ściany z poziomo ułożonych drągów. Z takich samych drągów układano dach, potem z trzech stron i od góry zasypywano ziemią. Z przodu w ścianie robiono drzwi i o-



kienko- i ziemianka gotowa. W przekroju pionowym wygląda to tak jak na szkicu. Taras wykorzystywano do sporządzenia dojścia do ziemianki, oraz jako mały ogródek, ewentualnie z kaweczką. Często dolny poziom ziemianki był na wysokości dachu ziemianki położonej piętro niżej. Tę zasadę wkopywania się w zbocze stosowano również przy budowie pieców do wypalania cegły.

Niedaleko, około 1 km od miasta, mieszkają Chwostowscy. Nie pracują.

W mieście jest biblioteka, mają nawet ciekawe książki.

Ależ tu długi dzień lata! Słońce zachodzi koło dziesiątej wieczór na północnym zachodzie, a wschodzi na północnym wschodzie, chyba z 15° kątowych ku północy. Za to w nocy chyba noc są długie.

Nocne walki z pluskwami, trudności z oddychaniem na wolnym powietrzu ze względu na moczki i komary powodowały, że w nocy mogliśmy podziwiać niebo. Ponieważ chomutnia stała na wysokim brzegu a w dole po horyzont rozciągało się rozlewisko, mieliśmy dobrą widoczność w kierunku północnym. Mogliśmy więc podziwiać jasne niebo i grę światła w kierunku północnym. Mimo, że Kokpaszewo pod względem szerokości geograficznej leży nieco bardziej na południe, niż Leningrad, "białe noce" latem już występowały.

Ciekaw jestem, czy Wiesiek coś słowi na wędkę. Tutajsi obodzą albo z kilkoma wędkami naraz, albo na jednym sznurze mają przysepiene kilka haczyków. Złowione ryby przygotowują do jedzenia w sposób swoisty. Mimo, że ryby są pokryte takim wstrętnym śluzem, płużą je tylko w jednej wędzce i bez patroszenia gotują, chociaż są w nich oserwie. Eful Nasi się z nich śmieją.

Nowości z frontu: 17.07 kierunki: pskowsko-perchowski, połocki, smoleński, nowogród-wołyński. 18.07 pskowsko-perchowski, połocko-newelski i smoleński. Coś Niemcy się nie poruwają naprzód! W Syrii nastąpił pokój, w Japonii nowy gabinet. Czy nie oznacza to wojny z ZSRR, i tymczasowego pokoju z Chinami? Ale wówczas wystąpi USA.

Podobno map nie można nigdzie kupić.

25.07.41 Na środku Obu powstaje płaskzysta wyspa, a woda ciągle jeszcze opada. W gliniastym brzegu tworzą się stepnie, wzniesione przez fale.

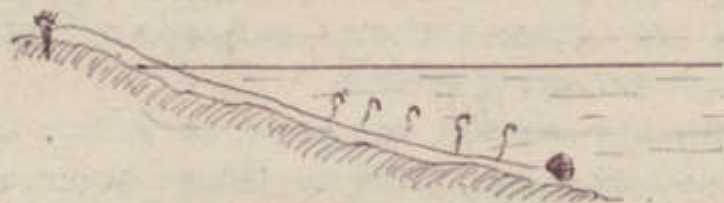
Pracujemy ciągle na wybrzeżu, przy układaniu drewna, a więc chodzimy się kąpać dwa razy dziennie. Ale robota wreszcie! Do południa prawie nic nie robimy, po południu też niewiele- bo sami chłopcy. Jeszcze jak były dziewczyny, to robota szła jako tako. Gdyby tak się wziąć uściwie do pracy, to można by łatwo ustawić po 10 m³, a na-

wet i po 13 m³ "na głowę". Po południu, po zakończeniu pracy, wracamy przez miasto i fundujemy sobie kwas Iohlebowy. Mielni nam wypłacać po raz drugi pieniądze, ale - to "kantora" /biuro/ zamknięta, to pieniędzy brak, to znów wypłacają tym, którym jeszcze nie dawali, a nam - co zostanie! Widać tu płacą, kiedy chcą, i naległości mają miesięczne. Pomyśleć tylko, czy coś podobnego byłoby możliwe u nas, w kraju eksploatorskim! Kreywili się, jak pieniądze spóźnieją się o dzień!

Gdzie to jest nasz Tatus?

Wpobliżu naszego miejsca pracy są fajne dziewczyny, a dobrej woli pomagają nam przy układaniu drzewa! A jak świetnie pływają! Mówią proste z mostu takie rzeczy, jakich nasze by nie powiedziały. Kudriawce śmieją się z nich w kółko.

Byłem dwa razy na rybach, z Iwanem Kudriawcem, który mnie w tych sprawach nieco oświecił. Łowi się tu nie na wódkę, bo to za wolno, tylko na "zakidkę", na której jest 8 do 10 haczyków, lub na "pierniet" mającej 20 haczyków. Są one przycepiione w taki sposób:



Czasem - ale zdarza się to rzadko - wykłóci się na wszystkie haczyki Kupiken w Koginie znacaki pocztowe. Zdaje się, że to jednak jest fabryka do podrebiania znaczków, bo czyż to możliwe, by z 1923 r. wyglądały jak nowe, i bez stempli? To już prawie 20 lat. Dobre są chyba tylko sowieckie. Jutro jednak je kupię, pal szasz, bo potem mogą nas przerzucić do innej roboty, i nie będzie czasu na zakupy.

Składamy obecnie po 5 - 7 m³, podczas gdy dawniej 9 - 10 m³. Spaśdek formy!

Nasz agitator zapisuje na PWCHO /kursy obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej/.

Już tylko w jednym magazynie jest cukier. Mammała otworzyła puszkę mleka skondensowanego. Słodkie, gęste, ale na taki smak, jakby było z maki. [Ocena aktualna do dziś].

Jutro mamy iść na ryby na noc, podobno lepiej biorą. Nie chce mi się iść, ale - co robić. Poznaje już ekoliat zielony z czerwonymi płetwami. Płotki, białe z czerwonymi płetwami, nazywają się tu "czybaki".

Nad wodą latają mewy. Przypomina mi się piękny wiersz z cazytan-ki niemieckiej, chyba Storma "Heeresstrahl". "Ans Half man fliegt

die Höhe, und Dämmerung bricht herein; über den feuchten Watten spiegelt der Abendschein..." [zapisałem cały ten wiersz piórem gotyckim, aby sobie przypomnieć i język i piśmo]. Cudowne, nie mogę się nachwalić. Szkoda, że nie wzięłam jakiej książki niemieckiej, bo to jest piękny język. Jestem germanofilem. Nie dziwnego, że mnie kontrewolucjonista, eksploatator, szpieg, germanofila wzięli.

Żadna jest też piosenka "Ehre Gottes in der Natur" [którą grałem na skrzypcach, ucząc się z niemieckiej "szkoły" I, tylko zapomniałem czyje, jakiegoś słynnego kompozytora.

Muszę tu wyjaśnić, że w gimnazjum, prócz łaciny, był do wyboru obowiązkowy język francuski lub niemiecki. Ojciec doradził mi niemiecki, bo Niemcy są naszymi sąsiadami. /O rosyjakin nie było mowy, bo go nie uczone/. Prócz tego, jako nadobowiązkowego, zabrakło się uczyć angielskiego. Obecnie staraniem się przynajmniej utrzymać w pamięci nabyte wiadomości, dlatego zapisywałem wiersze. Póki co kupiłem sobie podręcznik nauki angielskiego, niestety - na o wiele wyższym poziomie, niż ja znam. Nie znam składowych wymowy. Pamiętam do dziś początek wiersza, bardzo dźwięczny, jakiegoś słynnego poety angielskiego, z tej książki: I chattered over stony ways... /Stukałem po kamiennym bruku... / oraz inny wiersz, o ciężkiej pracy szwajcarskiej: "With eyelids weary and worn... /Z oczyma zagonionymi i szkarawionymi... / . Była to samoobrona przed degradacją wykształcenia.

Tutaj kobiety pracują w cegielni, drzewo rąbią... U nas to by żadna nie poszła! Są przy tym i brzemienne! Rzeczywiście, kto nie pracuje, ten nie je. A jednak jest taka, która mówi, że tu dobrze, że wszystko jest dla tego, kto pracuje. Ma gramofon /zepsuty/, radio, mleko itp., zn. krowę, kwiaty.... Bardzo dobrze wszystkim żyć. Jeśli ktoś żyje gorzej, to tylko dla tego, że nie pracuje. Zaprosiła nas do domu, ugęściła chlebem, mlekiem. Żyć, nie umierać! Tak, ale - my! partyjni! A i tak nie jest w stanie zapłacić za drzewo.

Codziennie są zajęcia PWChO i "ranjasnitelnyje" /wyjaśniające/ polityczne lekcje dla kobiet. /Głównym stworzeniem łatwiej głowę zawracać, niż mężczyznom /.

Ryby jadały często. Jagody po 70 kopiejek szklanka.

Wiadomości ze świata: Zawarto pakt o wzajemnej pomocy z Czechosłowacją /rzeczywiście wielka pomoc/. Haloty na Moskwę: w nocy 21/22 lipca - 200 samolotów, z 22/23 - 150 samolotów, z 23/24 też 150, z czego do miasta dopuszczono tylko około 10, inne zrzucały bomby przed Moskwą. Szkód wojennych nie ma żadnych, pożary ugaszono. Coraz to odnajdują dokumenty sztabu niemieckiego, to znów listy żołnierzy niemieckich, świadczące o ciężkim położeniu armii niemieckiej.

Publikują bajeczki o tym, jak to jeden żołnierz zbija dziesiątki osoków. Niemiecka gazeta "Frankfurter Zeitung" przyszanje, że porażenie armii niemieckiej jest ciężkie /i że też tej gazety Niemcy nie skonfiskowali? Tu byłoby to niemożliwe. / Walki powstańców w różnych krajach. Generałowie Keitel i von Brauchitsch odwołani, na ich miejsce przychodzi: gen. List /kampania w Jugosławii/ i Rommel z Libii.

Wydaje, że zimą będziemy tu oglądać. Podobno coś zaczynają narzucać na Anglię.

Zgubiłem swój wieczny ołówek, a znalazłem wieczne pióro bez nakrętki.

27.07.41 Szkoda, że nie wziąłem słownika angielskiego i jakiejś książki niemieckiej. Zapomnę te języki. Jak dostane pieniądze, to kupię trochę z tych książek.

"osobaj było zebranie, na którym prezes /kierownik arteli/ mówił o braku dyscypliny; plani niewykonany, należy go wykonać! Usłali też i inni z partyjnych robotników. Dzisiaj udało mi się wywinąć od pracy. Jak dotychczas, to nie widzę poprawy w dyscyplinie i w samej pracy.

Padał deszcz, na dworsie błoto. W juncy byłem na rybach. Nie opłaca się. Zawiliśmy całą noc, mając trzy "zakidki", jedną na siedem haczyków, dwie po 10 haczyków / z "pierzniotą" podzielonego na połowy/, ale praktycznie zawiliśmy tylko jedną "zakidkę", gdyż te pierzmioty mają za duże haczyki, i ryby nie brały. Jak na jedną "zakidkę" to zawiliśmy dość dużo - 23 ryby. Jedną to by starczyło. Zkapaliśmy m.in. 5 płotek. Chropliwie chce mi się spać.

Niemcy urządzą co noc naloty na Moskwę, oraz bombardują Leningrad. A ja wyświadam, że on już jest zajęty! We wszystkich państwach antyfaszystowskich trwa kampania "V" /Victoria/. Powinni raczej urządzać kampanie przeciw ESRR. Rozbita 5-ta dywizja niemiecka. Partyzanci zabili niemieckiego generała Lamsela.

Ciekawe, czy tu gdzieś można kupić papier rysunkowy? Widziałem malunki 15-letniego artysty, który uczy się w szkole i dostaje stypendium. Uważam, że nieszczęśliwie tak samo, szkodliwie, że on na pewno IPI maluje na podstawie fotografii czy rysunków. Wszystkie jakies bez światłocienia, nie plastyczne. Jerzy Michalowski też jest malarzem, choć na takiego nie wygląda. Ta szesypka wysunięta do przodu, jakby chciał pokazać swą wyższość nad innymi. Chciałbyś zobaczyć jego rysunki. Żeby tak dostać papier...

A jednak dość dużo podjęta z angielskiego. Trzeba będzie się uczyć samodzielnie wyrazy, bo dopłyną nowych słówek nie będzie.

28.07.41 Dziś coś się tak "pokikłało" /pokręciło/, że pracowałem na starym miejscu. Podobno płacą pół rubla za metr sześcienny - to byłoby dobrze, bo można lekko zarobić 5 rubli /za 10 m³/.

Naślawiają się z Sy →, że nie nie robia, tylko stoją i rozkazują.

Dziś w Skantorsze" ma być zebranie nowoprzyjeźdźczych.

Wiesiek był w lesie, przyniósł sporo grzybów. Jutro wybiera się tam też Marusia.

Według moich obliczeń, pierwszego powiniana dostać nie mniej niż 45 rubli.

Nowy projekt: mapy powinny być ^{pół} kuliste, i to w takiej skali, jak sama mapa /aby dokładnie oddać szczegóły powierzchni ziemi, bez przekształceń/.

W tym dniu, na wspomnianym zebraniu, wydano nam dokumenty przesiedleńcze. Zostaliśmy "glebec adscripti" /przypisani do ziemi/ do Kirpicznika na 20 lat, bez prawa poruszenia się po za obręb miasta, z obowiązkiem meldowania się na milicji co 10 dni. Ponieważ uważałem że taki dokument jest historycznie ważny, zrobiłem ręcznie jego kopię, korzystając z dziennego oświetlenia i szyby okiennej. Kserokopii wtedy jeszcze nie było, a aparatu fotograficznego nie mieliśmy. Na odwrocie dokumentu były rubryki do wpisywania potwierdzeń meldowania się na milicji. Ja miałem tylko jedno takie potwierdzenie - w dn. 1.08. 41. Nie wiem, czy innych potwierdzeń brak dlatego, że kopię zrobiłem przed następną wizytą, czy też nie mogłem się stawić na milicji, bo byłem po za Kozłowszewem? Przynajmniej tłumaczenie kopii, zamieszczonych na następnej stronie:

ZSRB, Ludowy Komisarjat Spraw Wewnętrznych, Zarząd NKWD obw. Nowosybirskiego, Narynski Oddział Okręgowy, 28.VII.1941 r. Nr--Kozłowszewo.
ZASWIADCZENIE /Zmianę dowodu osobistego/. Wydane właścicieli Basan Czesław s. Edwarda miasto Kozłowszewo dotyczące ograniczenia jego prawa poruszenia się tylko do granic miasta Kozłowszewo "naryńskiego okręgu, Nowosybirskiego obwodu, Artel "Kirpicznik". Basan pozostaje pod "jawnym IPZ nadzorem Naryńskiego okręgowego oddziału NKWD i jest zobowiązany do stawienia się każdego 1, 10, 30 dnia miesiąca w Kozłowszewskim miejskim oddziale milicji. W razie braku adnotacji o przybyciu we wskazanym czasie do rejestracji są świadczona traci ważność.

Naczelnik 1-go oddziału specjalnego / - /.

Na odwrocie były rubryki potwierdzenia zgłoszeń na milicji.

O tym, że stan taki ma trwać 20 lat powiedziano ustnie przy wydawaniu dokumentu. Podstawy prawnej nie podano.

СССР

Народный Комиссариат
Внутренних Дел

УПРАВЛЕНИЕ НКВД
по
Новосибирской обл.

НАРЫМСКИЙ
ОКРУЖНОЙ ОТДЕЛ

28 / 12 - 1941 г.

№

г. Колпашево

УДОСТОВЕРЕНИЕ

(Взамен паспорта)

Дано ссыльному Базан Георгий

(фамилия, имя и отчество)

Сурбардолов город Колпашево

в том, что он ограничен в правах передвижения пределами

города Колпашево Нарымского округа

(наименование республики, края, области)

Новосибирской области

(или только определенного района или населенного пункта без выезда за пределы указанной местности проживает)

Артем Киргизский

(подробное наименование населенного пункта, района)

(республики, края, области)

Базан

(фамилия)

состоит под гласным надзором Нарымского окружного отдела НКВД и обязан

явкой на регистрацию каждого 1, 10, 30 числа в Колпашевское городское отделение милиции.

При отсутствии отметки о своевременной явке на регистрацию удостоверение недействительно.

Нач. 1го спецотдела

Сергеев

(наименование УНКВД)

Pierwsze wrażenia z pracy .

Z pracą fizyczną zapoznałem się już nieco w Prutanie, trwało to jednak tylko parę dni, no i pracowało się tam "u siebie", w swym otoczeniu. Tutaj wszystko było odmienne: obyczaje, warunki bytowania, język, kultura, nawet przyroda, dosłownie wszystko. Nie dziwnego, że byłem zestresowany tą odmiennością. Do tego dochodziły zupełnie nieznanne warunki pracy.

Pierwsze, co mnie uderzyło, to stosunki między pracownikami. W domu wpojono we mnie, że do ludzi starszych należy szwacać się z szacunkiem, oczywiście przez "pan", czego rosyjskim odpowiednikiem było "wy". Tymczasem tutaj wszyscy mówili do siebie przez "ty"; tak się odzywali także pociąg do starszych dziadków! Nie mogłem mi to przejść przez gardło. Do rówieśników lub osób sblizonych wiekiem mówili przez "ty", ale do starszych zawsze szwacałem się przez "wy".

Nie mogłem przywyknąć do stałych kontroli ze strony brygadystów którzy zawsze wysuwali się gdzieś zza stesu cegieł, czy spoza innej osłony, aby skontrolować- czy i jak się pracuje. Oburzało mnie to w głębi ducha.

Ważna sprawa- to szeroka dowolność zapisu wyników pracy przez brygadystów. W pierwszym miesiącu zapisywałem swe wyniki /patrz str. 72, 73 / i przewidywany zarobek, ale potem stwierdziłem, że to bezcelowe. Trzeba by się codziennie wykłócać i sprawdzać, co oni tam zapisali. Jednym słowem- zarobek pozostawał w skąbym związku z wykonaną pracą, abstrahując oczywiście od ogólnie bardzo niskich stawek za pracę. Sądzę, że brygadziści ściągali z nas haracz, dopisując nasze wyniki swoim ludziom. My byliśmy tu obcy, nie byliśmy członkami arteli. I komu mieliśmy się skarżyć? Do czasu amnestii byliśmy przecież tylko siłą roboczą. A potem? Nie znaliśmy swych uprawnień, kto miał nas o tym poinformować? Związki zawodowe? Nie wiedziałem, czy istniały w "Kirjiczniku" /dowiadziakem się dopiero później, przy okazji potraceni z poborów, a może w czasie pogadańek agitacyjnych? A zresztą, nawet nie wiedziałem po prostu, do czego one służą i jakie mają uprawnienia. W szkole tego nie uciono.

Ważnym punktem o poborach. Nikt nam nie wyjaśnił, ile i na co się potracza. Podpisywałem się listę wyprąt, ale kto by tam się wyznał w tych kolumnach liczb.

Wreszcie sprawa odzieży ochronnej. Kto wiedział, co kocha przysługuje, i czy wogóle coś przysługuje? Jedyną odzieżą ochronną z którą się zetknąłem, były rękawice, wydawane z łaski jeden czy dwa razy. Co, że szcierało się ręce do krwi- kogo to obchodziło? "Rabetat"

nie pokładają rąk" /pracować, nie opuszczając rąk/- to było jedyne, czego wymagano.

Praca nie była zmechanizowana; wszystko robiło się wynikiem ludzi, ewentualnie koni. No, ale taki był stan ówczesnej techniki w tego typu małych przedsiębiorstwach. Nie wiedziałem z resztą, czy jest tu możliwa jakaś mechanizacja?

Wspomnę jeszcze o drobnym wydarzeniu. Gdy zachorowałem, poszedłem do lekarza w poliklinice, ten wydał mi zaświadczenie o niezdolności do pracy, w rodzaju naszego druku L-4, i nie wiedziałem, co mam z tym zrobić! Zdaje się, że wówczas zapomogło za nieprzepracowane dni z powodu choroby wypłacał nie zakład pracy, tylko inny urząd. Nie znałem procedury, i pieniądze przepadły. Oczywiście, nakłady & się tu czynniki subiektywne- trzeba było być bardziej pykającym. Nie wiem, w jakim stopniu mankamenty, o których napisałem, wynikały też z wojny, cięższej nad całą gospodarką i życiem.

Nie mogłem się też pogodzić z dniami zrywami, kiedy to pracowało się non stop w szalonym tempie- a potem następowały okresy, w których robiło się byle co, aby tylko oszczędzić czas pracy. Wtedy jeszcze sądziłem, że wszystko można porządnie zaplanować i stopniowo realizować.

Przypomniał mi się zabawny incydent, który należało zamieścić na początku. Przed wojną było nie do pomyślenia, by kobieta czy dziewczyna chodziła w spodniach. Tutaj było to powszechnie przyjęte. Dziewczyny zwłaszcza chodziły w spodniach, z narzuconą na to spódnicą. Albo w samych spodniach. To był szok, obraza boska! No, ale musieliśmy tę obrasę ścierpieć. W pracy spodnie okazywały się praktyczniejsze, nie mówiąc o tym, że np. w lesie spodnie, związane w kostkach, znakomicie chroniły przed moską i komarami.

Na zakończenie zabawy słowogót, nie związanej z pracą. W pierwszych dniach po przybyciu stwierdziłszy, że "tutejsi" używają często słowa "wiadra", w kontekście: "Wot niewodnia choroszeja wiedra", /ot dziś dobra ???/ Nie rozumieliśmy, o jakich wiadrach mowa, tym bardziej, że nikt z wiadrami nie przechodził. Dopiero z czasem się wyjaśniło, że "wiadra" oznacza pogodę! Dotychczas znaliśmy tylko podobne do naszego słowo "pogoda". W "Krótkim słowniku etymologicznym" z 1975 r znalazłem potwierdzenie, że "wiadra" jest słowem czysto rosyjskim/.

1.08.41 Dużo nowych wiadomości! We wtorek 26.07 [?] Data nie zgadza się z dnem tygodnia] wyjechaliśmy po południu na jagody. Przystaliśmy sami, bez "roskazu" w sobotę rano [2.08]. Uzbieraliśmy noc! Chłopczy po 2 kg, dziewczyny po 5 kg w ciągu trzech dni. Jak może 47 osób zbierać jagody, jeśli jest ich niedużo? To było zbieranie dla państwa. Za kilogram płacą 80 kopiejek. Dużo? Z naszej arteli było 11 osób, a pozostali z innej. Już tam więcej nie pojedę. Straszna plaga - komary. Jak ugryzą, to od razu tworzą się bąble. Broniliśmy się siatkami, ale nie wszyscy je mieli. Na kark trzeba było nakładać szmaty, i to grubo, bo przez cienkie gryzą. Ręce tak samo trzeba było obwiązywać szmatami. W ciągu nocy bąble znikają, i szliśmy po następne porcje. Najmniej komarów było jessose rano, a i to tylko pierwszego dnia. Następnego dnia się zachmurzyło, i była ich noc. Jessose jak się szkło, to mniej gryzą, ale gdy się siedziało przy zbieraniu jagód, to nie można się było od nich opędzić. Iżniamian do dziś, że jak się popatrzyło pod słońce, to widać było pożykliwość, migoczącą w powietrzu masę tych stworzeń, jakby rzadszą pożykliwość mgły! Żaka nasz komarów braka się stąd, że dokoła były błota, a myśły zbierali jagody na "ostrowie" wśród błot. Mieszkaliśmy w drewnianym baraku, składającym się ze ścian i dachu, krytego słomą. Komary wypędzaliśmy z niego dymem z mokrej trewy. Czasem to się tak nadymało, że nie było widać drugiej ściany baraku, a mimo wszystko, gdy tylko dym się przersadził, to komary znówu przylatywały. Spać nie było można z powodu dymu Iiym wgrzyzać się do nosa, oczy były podrażnione i saskawione. Ostatniego dnia naszego pobytu w nocy padał deszcz, więc mieliśmy przysnąć, bo woda przeciekała przez dach i strych. Całe szosęcie, że miakem gumowy płaszc, to mogłem się przed nim osłonić.

Drugą plagą był nasz brygadier, stary pruk Apiechtin. Sam dobrze nie znał okolicy, a prowadził. Czasem, idąc za nim, mijaliśmy miejsca jagodowe - a on leciał dalej, i wszystkich jagód nie można było powyzbierać. Pewnego dnia poszliśmy za jego przewodem, i trafiliśmy w miejsce, gdzie jagód było niewiele, więc zdecydowaliśmy się wrócić. My sami poszliśmy ścieżką, i jakoś trafiliśmy do baraku, a on z córką gdzieś się odłączył i poszedł w inną stronę. Masieli przechodzić przez ostery bagańska, po pas w błocie, i dopiero wieczorem sjawili się w baraku. Wogóle ten brygadzieta był gągatkien i z innego powodu. Zaraz po naszym przybyciu sginęły kurne jagody, później ostery siatki, w tym jedna moja /dwie z nich były bardzo dobre/. Później Kudriawiec wysledził, że ściągał machorkę i tabakerkę u jednego ze zbieraczy. Na usprawiedliwienie powie-

dział, że "zmalazł na ziemi i włożył do kieszeni".

Przywieźli nam chleba na 4 dni po 600 g - bardzo mało, więc po zjedzeniu go w ciągu trzech dni wróciliśmy do domu. W drodze powrotnej zobaczyliśmy wóz, wiozący prowiant, więc go sawróciliśmy, bo mieliśmy dość tego zbierania. Za chleb płaciła Mamusia, i otrzymywa-
ła resztę mojego chleba /400 g/. Mamu mieliśmy następujące: rano chleb, ze słoniną, kawa; obiad: chleb, kawa, jagody gotowane z cukrem; wieczór: chleb, kawa, jagody. Wszystko razem kuracja odtkuszcza-
jąca, nadawałaby się dla Surewińskiej. Kawę gotowaliśmy na ognisku, a raczej na ogniskach. Wodę do picia czerpaliśmy z bagiennej kałuży. Była czysta, tylko miała słabą odciśniętą od gnijących liści.

Wzdłuż całej drogi domiejscu zbierania jagód mijaliśmy tylko jeź-
ną studnię i źródło. Po drodze przechodziliśmy przez wioski Matjan-
ga i Czygunka. W Matjandze duże naszych /m.in. Chwostowscy/, w Czy-
guncie też /Gregalis i Kowalska/ [W rzeczywistości Chwostowscy nie-
szkali w osiedlu "Krasnyj Tajeżnik"].

Po samowolnym powrocie z jagód było trochę kłótni ze wszystkimi
brygadystami. Za to dziś /niedziela/ wzięli nas do roboty. Kopali-
śmy dół pod fundamenty nowego pieca i do wypalania cegły.

Niedawno było zebranie kobiet w związku ze zbieraniem grzybów, jagód
i t.p. Wybrano na przedstawicielkę Surewińską, i ona ma zbierać na-
sze kobiety i zawracać im głowę. Ciekawe, że teraz przebiega kampa-
nia kobieca, pod hasłem "Ukr plenia tyków" /wzmocnienia tyków/. Dawad
na fundus obrony, zbierać szon itd. My też musimy, bo jesteśmy "so-
juszni". Ale o tym potem. Mamusia od jutra idzie do roboty. Surewiń-
ska dostała zwolnienie od ciężkich robót. Mamusia też mogłaby dostać
Zwolnienia od robót wogóle- dostać nie można. Ot, co!

Muszę iść do okulisty, mam zdać się zapalenie oczu [chyba spojów-
wek. Pogorszenie wzroku od razu po raz pierwszy w lecie, na jagodach,
Stwierdziłem, że niedowidzę, i musiałem się trzymać w pobliżu innych
ludzi, żeby nie pobłądzić w tych błotach. Nie ułatwiło to też zbierania
jagód.]

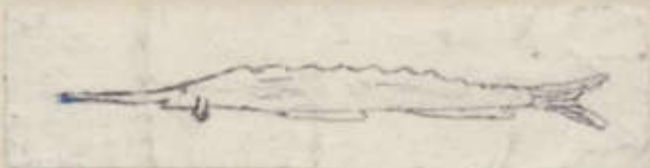
Dziś padał deszcz. Wasilewska i Bogdanowicz przenieśli się do
szopy w pobliżu nas. Gdy zaczął padać deszcz, to przez dach im prze-
ciekało, i literalnie wszystko im mokło. Wasilewska pobiegła do
przedsiadateła i zaczęła z nim awanturę. On ją pyta, czy była w pra-
cy? A jak ona może iść do roboty, z chorym matym dzieckiem? Kto nie
pracuje, ten widocznie może moknąć. "Alma wymlana sdań była mniej
więcej następująca: "Pocóżcie nas tu przywieźli?" "A na czorta wy
nami!" "Ależ zawarliśmy z wami sojusz, a wy się tak do nas odnosicie?"

Zresztą przedmiotem fajny chłep, tylko tak krzycał, ale pobiegł i poszukał im innego mieszkania. Sam mówił potem, że bieda z tym deszczem, i szłam mu przykre.

Wypłacono nam po 20 rubli salicyki.

W czasie burzy wiatr i piorun, który uderzył koło naszego domu, straciły nam kowin.

Surowińska, z okazji wyboru, niby narzeka, ale w gruncie rzeczy cieszy się, i jest dumna. P—— Junior jest podobno koneserką, i należy się jej strzec! Starosa kupiła sterlety- ryby bez ości! Jak to się może uchować? Gębę ma pod spodem, jak rekin. Za 5 sztuk zapłaciła 5 rubli. Oto podobna sterleta. Są bez żurek, brązowe.



Długość -- do 1,5 m I

Po przyjeździe z jagód dowiedzieliśmy się że zawarty został sojusz Polski z Rosją, taki że Anglia pomoże ZSRR w wojnie, gdy Związek zwolni ludzi uwiecznionych /wyjadą do Anglii/. Ma się tworzyć armia polska itd. Prawda przedstawia się następująco: 31.07 ambasador ZSRR w Anglii Majski i gen. Sikorski zawarli sojusz, na mocy którego: 1. sojusz zawarty w 1939 z między ZSRR a Niemcami traci znaczenie, 2. nawiązanie stosunków dyplomatycznych i wspólna wojna przeciw Niemcom, 3. stworzenie polskiej armii w ZSRR i 4. amnestia dla więźniów! Może zobaczyć Tatuzia? Chyba nie.

Niemcy "stworzyli" Rosji cara, jakiegoś Ludwika Ferdynanda, o ile można sądzić z rysunku. Kierunki na froncie: żytomirski, smoleński, noworożski IPI. Codziennie naloty na Moskwę. Skryśkała, że w Moskwie toczą się już walki. Leningrad zajety III

Jak oni tego Hitlera rysują! Ze szponami, jak diabeł. A jak nazywają faszystów? Diabły, swierzyta. Kultura, co? Rozumiem nienawiść, ale trzeba się utrzymać w ramach kultury.

Głód w Grecji. Faszysti idą do ataku pijani. Anglicy bombardowali porty naftowe Petuzo i Kirkenes. Zerwanie stosunków dyplomatycznych między Anglią i Finlandią. Wyjazd amerykańskiego ambasadora z Niemiec.

Oto przykład kultury. Wyjątek z artykułu "Kto prowadzi faszystowskiej Giermandejf" zamieszczonego w gazecie "Sowietskij Siewier" z dnia 31.07.41 [w pamiętniku przepisany w oryginale, tu przytoczone tłumaczenie]: "Kto rządzi faszystowskimi Niemcami" "Zwawierające hordy faszystowskie, zalawssy krwią połowę Europy, ruszyły na naszą wielką ojczyznę. Jak złodzieje i bandyci podkradły się do naszych gra-

nie, i grubiańskie naruszywszy istniejącą między ZSRR a Niemcami umowę o nieagresji, jak sfera właścicieli psów rzucały się na naszą świętą ziemię! "Goering... przez pewien czas przebywał w domu wariatów w Sztokholmie, jako bardzo chory umysłowo /bujno pomieszanymj/" Ciekawy fakt, no, no. Większość pilotów niemieckich też wariuje!

Jutro nie będziemy jeść obiadu z powodu tego serwanego komina. Co niedziela dają biały chleb. Mają dawać po 600 g, jak w kołchozie. Ale w kołchozie ludzie dostają też i inne produkty.

Ala nie rozpierać... Głowa boli. Teraz mamy ciężką pracę.

Mamusia chciała sprzedać firanki za 150 rubli, ale nikt nie kupił [to był zbyt luksusowy towar, jak na tutejsze warunki]

4.08.41 Kupiliśmy czarne buty nr 39, dla mnie, za 50 rubli.

Już w magazynach nie ma cukru, ani cukierków. Sprzedawali spodnie po 26 rubli, to reкупili w mig. Najdłużej chyba będą wina i wódki, jako drogie i najmniej potrzebne. ^Mamusia nie była w pracy.

6.08.41 Wczoraj Mamusia poszła do pracy, ale lekkiej. Dziś bola ją ręka, bo składała i pomagała zwozić Michalewskiemu wypalone cegły. Michalewski śpieszył się jak licho, wosi ponad siły, aż mu oczy wykaśa. Mowa o Jerzymi. Czy chce tyle zarobić, czy się podliznąć? Iżak widać, patrzył na wszystko, mając na uwadze osobiste doświadczenia. Rzecz w tym, że nie wszyscy zesłańcy mogli wziąć ze sobą tyle dobytku, co my. Albo im nie pozwolono, albo nie mieli! Jerzy Michalewski wyjaśnił mi, że oni wówczas byli w bardzo złej sytuacji materialnej, i starali się o każdy grosz, aby przeżyć. Sprzedawać nie mieli co. I

Ja oczywiście cegły wydobyte ze starego pieca. Piece do wypalania cegły pracowały tylko kilka sezonów, po czym je rozbierano, starannie gromadząc cegły z reszłówek, i budowane z nich nowy piec. I Gdy przychodziło z pracy, to mam tyle kurzu w ubraniu, że strach! Zdaża się, że będą mnie sądzić za to samowolne przybycie z jagód. Już u nas są duże osoby. Jutro mają wypłacać pieniądze - z dziesięć rubli może dostaną, a może nie.

Wczoraj przyjechał podobno statek z wojskiem.

Probuje rysować Skawka Michalewskiego - ma charakterystyczną głowę. To jest Tatusia chrusciałak. Będzie zapewne bokserem. ~~_____~~
~~_____~~. Skąd u niego taka budowa? Przecież ojciec nie był takim grubasem.

Nowości ze świata: Goering i jego zwolennicy aresztowani. Jeden popełnił samobójstwo IGysta badura. Czyby przepowiednia sądu Korymbarskiego?

Kierunki na frontach: białocerkiewski, smoleński i chełmski. Bombardowanie Hamburga, Berlina i Kilonii.

10.08.41 Zdaje się, że siódmego przyjechała do Moskwy misja polska z gen. Szysenko - Bekszem na czele. I przyjechała 6.08. I

8.08 kierunki: kekshelmski, smoleński, korosteński i białocerkiewski. W nocy 7/8 nalot samolotów rosyjskich w okolicy Berlina! Wiwat, chociaż raz odzywa się awiacja. 5.08 nastąpiło wznowienie s. stosunków dyplomatycznych z Norwegią /Majski - Id w Londynie/. 7.08 wznowienie stosunków dyplomatycznych z Belgią /Majski - Spaak w Londynie/. Japonia gromadzi siły w Indochinach!

Byłem wczoraj u okulisty. Przeszytałem tylko jeden rząd liter. Zapisał okulary, ale nie ma ich w aptece. Byłem krótkowidzem, -3 dioptrie. Wada ta w takim samym stopniu utrzymała się do dziś. A okulary sprawiłem sobie dopiero w 1945 r. w Katolicach! I

Dzisiaj pracowaliśmy tylko do 10-tej, z okazji ukończenia pieca. Byliśmy w mieście i spotkaliśmy p. Krzywopiszewą. Znajduje się 30 km od nas, z p. Kamińskim. Zamierza wnet wybierać się do domu. Robi już fotografie do paszportu. **I** w rzeczywistości, według informacji kolegów - mieszkańców, mieszkała cały czas w Fogurze, 7 km od Kołpasowa. Ludzie lubią sztucznie - przynajmniej w rozmowach - powiększać swe cierpienia. **I**

12.08.41 Dzisiaj dzień wielkiego rozczarowania! Wypłacali pieniądze. Oczywiście dla wszystkich nie starczyło. Ja nie tylko, że nic nie dostałem, ale mam dopłacać jeszcze 10 rubli! Za 15 dni zarobiłem tylko 28 rubli! **I** Około pierwszego wypłacali saliski! **I** Dużo, aż strach. W sam raz wystarczy na chleb i supę. Chyba gdzieś Kochany Sacharow pokrzył się w rachunkach.

13.08.41 U nas nastrój wesoły. Wszystkim śni się wyjazd, i wszyscy to odnowamy. Kudriawiec przeniósł swój termin przewidywanego wyjazdu z 15. na 20. Ale dokąd mielibyśmy wyjechać?

Przypominam sobie język angielski. Pamiętam dość słówek, chyba że dwieście, no ale uczyłem się przecie dobrze.

W Fogurze podobno zabraли naszym te kartki na 20 lat **I** sekania **I** Nawet Rosjanie mówią, że wyjeździemy.

Chleba dają po 1 kg dla pracujących? Czy dla nas trójga? I

Zdaje się, że będziemy kupować obiady w stołówce - jest bardzo dobry makaron, groch i tłusta kasza.

Mamy nowego "kultmassowika" - jakąś babę **I** do prowadzenia pracy

agitecyjnej **I**

Najbardziej mię boli, że Kadriawiec pracuje tyle samo, co ja i przy tej samej pracy, a dostał 10 rubli więcej wypłaty!

Podobno Rosjanie dochodzą do Bukaresztu III Krzyżak na drogę. Z Moskwy ewakuują ludność do Nowosybirsku i Tomsku, mają nawet przystać do Kockpanzowa. Podobno Moskwę bombardowali miesiąc temu, gdy wjeżdżali uchoźcy.

U nas w sklepach jest jeszcze garderoba, i droższe buty. Walizek nie ma.

Dostaliśmy list od p. Pasdalskiej. Piśze, że może się spotkamy

Codziennie pada deszcz, co dobrze wpływa na urodzaj. Podobno urodzaj zbóż wspaniały. Z Kirpicznika wysyłają ludzi na pokazy.

Tutejsza gleba jest całkowicie pozbawiona kamieni - nie ma ani jednego. Wszystkie przeszły do nas i t.j. na Polesie, tam byle ich w nadmiarze i. Nie rodzą się, bo są zimno, jak mówi Wianiek.

Mamy wygodę: codziennie wieczorem przynoszą mleko.

W związku z przewidywanym wyjazdem, nie wiadomo, czy pieniądze trzymać, czy wydać, bo jak wyjedziemy za granicę, to stracą wartość.

Stale przychodzi p. Surowińska z nowymi wiadomościami. Przez radio, po polsku przemawiała W. Wanilewska. Podobno apelują do wszystkich narodów słowiańskich, wzywając do walki przeciw germanom [Techa pierwszego posiedzenia Komitetu Wschodniowiańskiego w Moskwie 10.08.41]. Ot, jacy dobrzy. A sami, to Polacy, narodowi Słowiańskiemu, dali nożem w bok. Obronili nas! Widocznie już im się idzie, jeśli wzywają Słowian. Nagle sobie przypomnieli, że są Słowianami!

Podobno arteł kupił nam barak. Według innych, w nim będziemy mieszkać w "jaślach" [szóbek dla dzieci].

Nowy kierunek na froncie - humaniści. Inne bez zmian.

Przedsiadatel mówi, że się dowiędzie w sprawie baraku na zimę.

16.08.41 Kijów wzięty! [Nieprawda, Niemcy zajęli go dopiero 30.09] Walki na kierunkach kraworoskła i pierwomajskła.

Było wiele gadania o tym, że wylenią nam te dokumenty "20 lat" na imię, a tu nic! Niektóre nasze panie wysyłają listy z zapytaniami - co się dzieje z mężami.

Już drugi dzień chodzę na grzyby. Cena słupki b. dobra, 60 kopiejek za kg. A cena sprządaży - 1,25 rubla. Grzybów jeszcze nie zdalem.

Jutro mamy pracować do południa [niedziela]. Uradzono to i "jednogłośnie" postanowiono na zebraniu pracowników. Jednogłośnie, t.j. że z 30 osób obecnych 10 było za, a nikt przeciw.

To ciekawe, że brygadzysta puścił Mamusię z roboty. Inna rzecz, że roboty nie ma, dlatego wysyłają nas na grzyby. Ale zdaje się, że nie na długo, bo trzeba wyjmować cegłę z pieca.

Na froncie: kierunki umański i pierwomajski. Padł Krym i zajęty Kirowograd [na zachód od Dniepropietrowska].

Grzybobranie.

Jak wspomniałem wyżej, wraz z dużą grupą pracowników Kirpicznika chodziliśmy na zbiór grzybów. Zbieraliśmy je w najbliższej okolicy, a więc w pobliżu drogi wiodącej do Toguru. Przy tak dużej ilości zbieraczy, nie mogło być nadziei na obfity zbiór dla każdego.

Grzybów szlachetnych, do jakich przywykliśmy na Polesiu, a więc prawdziwków, rydzów, zielonek czy maślaków tutaj nie było. Zbieraliśmy więc co się dało, gatunki dla nas zupełnie nie znane i w naszym rozumieniu podłe, czy wręcz u nas niejadalne, przedewszystkiemsurojałki różnych kolorów, jakies grzyby z podwiniętymi wełnistym kapeluszem, wydzielające białe mleczko... Nie pamiętam, czy rosły tam muchomory, ale jeśli tak, to ich nie ruszaliśmy.

Po powrocie do Kirpicznika wszystkie te grzyby, po zważeniu, wrzucano do beczek i przesypywano solą - jako zapas na zimę.

Pewnego dnia, gdy brodziliśmy po lesie szukając grzybów, nagle ktoś krzyknął jakies słowo, którego nie zrozumiałem. Wszyscy najbliżsi grzybiarze rzucili się w stronę wołającego, chwytając po drodze kije czy kawałki gałęzi. Zbiegli się, okrążając jakies miejsce i tłukąc przy tym kijami po ziemi. Jak się potem wyjaśniło, był to rodzaj nagonki; grzybiarze chcieli shwytać burunduka, rodzaj tamtejszej ~~masia~~ wiewiórki. Na szczęście zwierzę było zręczniejsze i wymknęło się obławie, może schowało do nory?

W okolicach Kołpaszewa burunduki były już raczej rzadkością, wytępione zostały przez ludność dla skórek, a może i mięsa? Pótniej, bywając w tajdze, od czasu do czasu je widywałem. Przy moim słabym wzroku widziałem tylko przemykające zwinne, ciemne kształty.

Tej jesieni dowiedzieliśmy się o jeszcze jednym skarbie, jaki ludzie czerpią z tajgi. Tym skarbem są Œrzeszki "cedrowe". Tej jesieni zaczęliśmy tylko praktykować zbieranie. Najlepszy sezon zbioru nastąpił jesienią 1942 r. W zasadzie, do zbioru szyszek potrzebne było zezwolenie, wydawane za opłatą ^{była} na cały sezon. Kto by tam jednak starał się o zezwolenie, gdy tajga pod bokiem, i wystarczyło po pracy wyskoczyć na parę godzin, aby nazbierać nieco szyszek do worka.

Do tajgi chodziłem w niewielkiej grupie znajomych chłopców, a

nieruchomości i smu. Potemgo wraz z kolegami w lesie "Kozłowski". Do brzozywa drzew, długości około 2 m., oznaczony był poprzecznie pieciskami, co razem tworzyło rodzaj kłosa. Wolny koniec drzew opierało się o siebie u stóp sadu, a to podnosiło do góry i uderzało nim w siebie i powoli w drzewo: buch! buch!, aż zaczęły spadać osy. Kiedyś sadzono, że nie maśe jako osyżoski, mają wielkość pięćci dorosłego człowieka! Po pobraniu do worka, namożko się starać do domu, aby wyłoby z nich osyżoski. Po wydobyciu należało je jeszcze podmaszyc na patelni.

19.08.41 Zajęty najbyssew! Corazto jedno, lonka podła już dawno. Gdzie rząd i Stalin? Kto tu starego Ukrainca, który nas przywodzi wiadomości i jak widzi, nie zawsze prawdziwi. Bardzo dobry człowiek. Ciężki nie se wywołaniem Iliadów I. Właśnie jest jakos, a nie ilod. Kto tu Bronsoni nie pomoze. Wiecej szczerli uwagi na ilod, a nie na jakos.

20.08.41 Ale dziś pielnolny dzien. tfu. Zamordowal sie straconie. Jedynacy cegla do pieca w piec osób: dwa ukladu na dole w piecu, a trzech podaje do rymy. Były to drewniane rymy, sbito z dwa desek, po których cegły sarszły się na dół, do pieca I. Cegły dnia dzignali się z Michalewskimi, którzy pracują jak wariaci przy każdej robocie. Do tego ma podobny kłed brygady: Kuzniawca sarszły belod, rona, ledwie trzymak cegły. Drugi, stary, pracuje tak wolno, aż strach. Jak dobrze pójdzie, to jutro do południa skończy. Ale pod wiadoci. A jakie świetne śmiechenie brucha! Dziwili się, że to użytecznym.

Ala, ale! Nie piszka o deklaracji rządów USA /Roosevelt/ i Anglii [Churchill/ : zapowiadają wolność i demokrację system rządów w krajach narodzi. Po zakończeniu wojny - pomocnicy pokój. Czy to tylko nie na papierze? Czy aby właśnie teraz, po takim doświadczeniu wojennym narodzi nie sarszły się sbroić na waszka cegę?

Zajęta Głosa /Jak to możliwe: najpierw Krym, potem Głosa? Najpierw Kuzniawca - a Kuzniawca? /

21.08.41 Zamordowanie niebezpieczny ten niebezpieczny piec /t.j. jego załadunek cegła. Dziś już tempo nie było takie poręczne, bo trzeba było przynosić cegła z oddali. Istotnie były sarszły sarszły tuż przy piecu, dla ułatwienia pracy. Po zakończeniu załadunku robotnicy sarszły cegła niepotrzebnie - sortowanie cegła według kolorów było tak dla sarszły osy. tutaj, jak jest robota, to się podzi, wstaje, a jak nie ma, to się robi właśnie sarszły niepotrzebnie.

I tak nie są to nie dobotnicy.

Juliana ryba, ten stary, bażkian podobny ości, jest tyl-
ko karczek; tłusta, tłuszcza ściska jak masło, a jaki wspaniały
smak!

Widziałem wczoraj wczoraj obiad. Zupa ze stożkami, gęsta i duża
porcja, o wiele lepsza niż nasza "Zupa" /kuchnia/, chociaż trochę
nie o 8 kopiejek.

Wieloletni mój, że Hitler już wstąpił do europejskiej części
/ZEMIA/. Wstąpił do klucza między Kijów a Moskwa, zdobył Leningrad.

Polonia wojna już nie trwa. Pragnęła do niego tylko Pol-
ków. Może Tatunia wypuszcza z więzienia, i od razu pójdzie do woj-
ny? Coś o amunicji dla nas nie nie nie okrywać. Gdzie Stalin? I wogó-
le jak jest naprawdę?

22.08.41 Długo robota, tak samo jak i pogoda - pod prąd. Deszcz,
wiatr, siła. Przewidywana jesienią pogoda. 25.08. kolczy się sezon
wydalania cegły.

Na Francji: kierownik kancelarii. Wzrost sałaty kilka dni temu.
25.08. mają być podane przez radio jakieś nowe wiadomości.

25.08.41 Pigo z matką! Żadnych poufnych wiadomości nie ma. Wojo-
wa angielskie i rosyjskie sałaty Poraje, gdyż zostały ogłoszone
przez niemiecką dyktando!

Zrobili nam kania i strach przez cięci. Sam przedmiot nie
nie, czy będący w tym domu cięci na siła, czy nie. Podobnie
niejako wy - lada spraw z barakami niemieckimi. Długo go przywieźć
już dawno, a tymczasem wcale go nie solą i nie uprzątać.
Kujda, wszystko opiera się na kłopotach. Kania nie była w pra-
cy, i nie jej nie zrobili, mimo, że tak krzyżeli, że wszyscy mu-
szą iść do pracy. Nie nie kłaje, że oni nie. Jednak boją bunta, bo
wojnie ma sałate, i dla tego postępują tak źle.

Można dzisiaj nie pracować, bo mamy jednak na jejody głód do-
lako, podobnie na jeden miesiąc. Ale do pracy pozostać, bo lekko.
Ciekawo, czy jutro pojedzie?

Są ataki 300 po 10 rubli - to są drogi, oraz po 2 ruble, dla
IV klasy, ale nie można ich oglądać. Szkoda, że pozostać do pra-
cy.

Długość okresu wyjazdu ościsł!

1.09.41. List do matki, adresowany: Moskwa, urtel Kirpianik,
stolarznie niemieckie - przekazywane przez kocz, kto jednak:

* Kania! Proszę przysłać przez pocztę coś ciepłego

s ubrania- skarpety i płaszc. W nocy i rankiem są przymroski. Dzień cały praży słońce. Czy Mamusia kupiła już kartofle? Naogół teraz jeszcze można obejść się bez płaszcza, ale potem będzie co raz zimniej. Pogoda się może zmienić. Będziemy aż do zimy, t.j. do września także 1-go października. Jedzenie dostajemy takie: marmelady i ryby. Cukier jeszcze mam. Zdało by się trochę kawy, bo tej mało. Ubranie Mamusia chyba przesłało przez kogoś, bo poczta tu chyba nie dochodzi. Co tam nowego w mieście i wogóle? Niech Mamusia przysła w paczce list i gazetę, bo tu o papier trudno. Dziennie zbieram po 6 kg jagóg. Proszę nie zapomnieć o płaszczu i skarpetkach. Czy są w aptece okulary nr 3? Pozdrowienia dla Mamusi i Wiesłki. Czy kupić cukierki po 23 zł/kg, bo są, i jeśli tak, to ile? Jesteśmy w wiosce Bieży Jar. Papier czysty na list!

8.22.41 Byliśmy na jagodach daleko, gdzieś ok. 120 km. Najpierw jeździliśmy barką, potem szliśmy piechotą. Na barce zimno, aż strach. I Wyjeżdżaliśmy barką, ciągniętą przez kuter, 26 sierpnia. Płynęliśmy jakąś rzeczką przez miejscowości Czałkowo, Kamień i Kałomino, lub Załomino? Niestety, nie znam nazwy rzeki. Noce na wodzie były bardzo chłodne, zaczęliśmy już poranne przymroski. Nie byliśmy na to należycie przygotowani, dla tego wysłaliśmy taki alarmujący list. Płynęliśmy non stop, dzień i noc, i z ciekawością obserwowałem układy wiatru w nocnej nawigacji. Rzeka była kręta, i dla ułatwienia żeglugi na zakrętach były ustawione latarnie. Sternik kutra kierował się na światło latarni, a po dopłynięciu do zakrętu widział już następne światło, do którego się kierował, i tak dalej.

Po wyjściu na ląd, oswiętego dnia wieczorem, trzeba było szukać noclegu. Opodal miejsca, gdzie wylądowaliśmy, była wioska, i cała nasza grupa weszła do jednej z chałup, waląc się pokotem na podłogę. Ponieważ wydawało nam się tu zbyt duszno, ja z Wańką Kudriawcem poszliśmy spać do stogu siana, stojącego opodal na polu. W stogu było miękko i ciepło i pachnąco, ale za to przez całą noc pokły nie dawały nam spokoju. Przed świtem obudziło nas okropne zimno; sagrażanie się głębiej w stóg nic nie dawało. Trzeba było zrezygnować. Wydebyliśmy się ze stogu, patrzymy - a tu dokoła biało, nastał już przymrozek. Drżąc z zimna dobiegliśmy do chałupy i daliśmy nura w gąsienice ciążące na podłodze. Lepszy saduch, niż zimno! Takie było moje pierwsze, lecz nie ostatnie, spotkanie z przeszywającym zimnem.

Rankiem wyruszyliśmy pieszo w głąb tajgi. Droge przegradził rwący strumień, szerokości: z 8 metrów. Po drugiej /niestety/ stronie

keżyszała się na falach Łódka, przywiązana do drzewa. Spozieraliśmy na siebie pytającą- jak tam się dostać? Jedna z miejscowych dziewczyna znalazła rozwiązanie. Jak staka, w spodniach i narzuconej na nie suknie /taki był tamtejszy szyk/ weszła do wody i przeszła na drugą stronę. Woda sięgała jej po szyję. Odwiązała Łódkę i przepłynęła nią z powrotem. Było nam chłopcom wstyd. Takie bojowe była tamtejsze dziewczyny! Trzeba dodać, że prąd strumienia był wartki, a brak słońca czynił przeprawę groźniejszą, niż była w istocie.

Tajga w tych okolicach była już "ucywilizowana". Przy drogach gruntowych, prowadzących przez tajgę, co kilka kilometrów były specjalne placówki, przeznaczone do palenia papierosów i ognisk. Brygadziści pilnowali, by nikt w innych miejscach nie palił i nie rzucał niedopałków. Kiedy czytam teraz /sierpień 88 / o pożarach tajgi, myślę, że widocznie te zasady porządkowe zostały zapomniane.

Niestety, z tego wyjazdu na jagody pamiętam tylko podróż, którą opisałem wyżej, oraz drogę powrotną. Natomiast zupełnie nie pamiętam, gdzieśmy nocowali /jak widać- we wsi/, ani jak wyglądała okolicca. Gdyby nie zapisał w "Dzienniku" i list, trudno byłoby coś o tej wyprawie więcej powiedzieć. Pamięć płata figle, i obrazy z tego pobytu na jagodach mieszały się z obrazami z pobytu poprzedniego.

Tu wypada dodać parę słów o technice zbierania czarnych jagód, czy też brusznicy? /nie pamiętam, co zbieraliśmy/. Miejscowi używali do zbierania jagód czegoś w rodzaju grzebieni, o rzadko rozstawionych zębach- połączonych z prostopadłościennym pojemnikiem, który służył jednocześnie jako uchwyt. Tego typu "grzebienie" znane nam były już z Polesia. Pociągnięcie grzebieniem po roślinach od dołu do góry powodowało, że liście i kodygi przesłagiwały się między zębami "grzebienia", a jagody wpadały do zbiorniczka. Przyspieszało to znacznie zbiór jagód, chociaż potem trzeba było stracić nieco dodatkowego czasu na ich oczyszczenie z liści, które się przy okazji tam dostały. Jagody nagromadzone w pojemniczkach co jakiś czas przesypane do większego pojemnika, "kusewa", umieszczonego na plecach. Te pojemniki bardzo mnie zaciękawkiły. Były wykonane z kory brzozej, ściągniętej z pnia w jednym kawałku, odpowiedniej wielkości, i wywróconej białą stroną do wnętrza. Łączenie /szew/ wzdłuż boku był wykonany bardzo precyzyjnie: mianowicie na obu brzegach kory wycinano rodzaj wypustek, które potem, po zwinięciu kory, zasębiały się za siebie bardzo szczelnie. Denko było zrobione z cienkiej deseczki. Naczynie było tak szczelne, że można w nim było nosić płyn! Tego typu naczynia robiono różnej wielkości, od wspomnianych dużych "kusewów", noszonych na plecach, do małych kubków, służących do codzien-

nego użytku. Naczynia były naogół pięknie zdobione. W ten sposób radzono sobie z brakiem naczyń metalowych. Oprócz tych drewnianych pojemników, w powszechnym użyciu były drewniane łyżki /jedną przywieźliśmy na pamiątkę/, chechle i t.p.

Ale wróćmy do zapisu w "Dzienniku"

Moska mimo mrozu nie skapitulowała, i nasspikowała nas swymi sastrzykami tak, że jeszcze teraz mam snaki. IKomary widocznie już wyginęły. Mieli nam dawać normalne posiłki, a dawali tylko suchary, stęchłą rybę, cebulę /do czego?/ i raz 100 g masła. Dużel Jagód jedliśmy tyle, że aż język bolał.

Massa wydajność wzrosła, w porównaniu z poprzednim pobytem, z 2 do 6 litrów na dobę. Może było tu więcej jagód? I

Jak wspomniaken wyżej, mieliśmy być na jagodach do końca września. Niespodziewanie, piątego lub szóstego września wieczorem przyjeżdża brygadzieta Ustugow z rozkazem, żeby nas jak najszybciej dostawić z powrotem! Zaraz zaczęły się gadki, że pewnie będą wypłacać Polakom pieniądze, i że wyjedziemy z powrotem Wyruszyliśmy zaraz, tego samego dnia, czy następnego. Pierwszy dzień szliśmy piechotą w forsownym tempie, przebyliśmy około 40 km. Tą drogą szliśmy poprzednie na jagody około trzech dni. Niesamowicie zmęczeni, trafiliśmy wieczorem do jakiegoś kołchozu, czy mlecznej fermy nad Obem, gdzie nas nakarmiono, i padliśmy ze zmęczenia pokotem do snu w jakiejś chałupie. Następnego dnia statkiem wróciliśmy do Korkpassewa. Okazuje się, że zamienili nam kartki "20 lat" na inne; można poruszać się po całym terytorium ZSRR! Po prostu a m n e s t i a ! Stało się to 4 września o godz. 8.00. My, spódnialscy, otrzymaliśmy dokumenty amnestyjne po przybyciu, ósmego lub dziewiątego. Niestety, nie zrobiliśmy kopii takiego dokumentu, a szkoda. Amnestia dotarła do nas po pięciu tygodniach od daty podpisania umowy Sikorski-Majski. I

Mamusia kupiła kartofli i masła. Uszyła mi też kurtkę- fufajkę i watowane spodnie i kurtki- to było pospolite odzienie tamtejszych ludzi. Po wojnie rozpowszechniło się i u nas. I

Mamy nowego brygadzieta, jakiegoś kalekę.

Niektóre kobiety: Pokryssko, Bogdanowiczówna, uciekły Iakąd? I to je wzywali do sielsowietów.

Dzisiaj wysłaliśmy peticję do ambasady w Moskwie o wydanie nam "obywatelstwa polskiego" i pasportów polskich. I

W mieście powszechna cisza, bo mężczyźni posabierali do wojska.

Wiesiek nie chce chodzić do szkoły Irosyjskiej, bo się z niego śmieją. Kilka rodzin przeniesiono z szopy do baraku. Kupiłem wreszcie atlas geograficzny. Album filatelistyczny kosztuje 22 ruble

14.09.41 Niedziela. Ze względu na amnestię do pracy nikt iz Polaków nie poszedł, oprócz "komsomołki" Niny P. W ogóle teraz praca tutaj idzie pod psym. Brygadziści jest nieruchawy, kaleka, iw dodatku na naszym się nie zna. Każdy robi to, co chce.

Naprawdę, nie chciałby być na miejscu tego brygadziisty! Miał straszne przeżycia. Jeden bok ma sparaliżowany, i był epileptykiem. Nie mogli go wyratować, dopiero jeden z lekarzy zdecydował się na operację- rozbijał mu czaszkę III Operacja trwała 3 godziny, bez usypiania! Wycięto mu część mózgu. W trakcie operacji nastąpił atak epilepsji. Przemocą wkłono mu mózg III Niedawno znova mu się trafił przypadek epilepsji. Po operacji wyrzucili go do trupiarni, bo myśleli, że zmarł, i leżał tam trzy dni. To są przeżycia, co? Izrelacjonowałem wiadomość podaną przez jedną z naszych "dobrze poinformowanych" znajomych. Zapiszłem tak, jak mówił Straszne, bez usypiania wyjął mózg!

Mamusia zarobiła za ten miesiąc dość dużo- aż 120 rubli!

Nowości z frontu: Niemcy zajęli 1.09. Dnieprepietrowsk, a 12.09 Czernichów.

10.09 Molotow przyjął ambasadora Bułgarii Stambierowa i przedstawił mu, że postępowanie Bułgarii jest sprzeczne z zasadami przyjaźni, gdyż: 1. Na terytorium Bułgarii znajdują się dywizje niemieckie i włoskie, skupione dla operacji desantowych na Odessę i Krym; 2. Bułgarskie lotniska są pod kontrolą niemiecką; 3. Porty Warna i Burgas przystosowane do bazowania niemieckich i włoskich łodzi podwodnych; 4. To samo dotyczy portu Ruszczuk na Dunaju; 5. Przebywający w Bułgarii admirał Rosler przygotowuje wojska niemieckie i włoskie do ataku na ZSRR od strony Morza Czarne go; 6. Bułgarskie koleje przewożą niemieckie transporty wojskowe i 7. Niemcy używają mostu pontonowego pod Ruszczukiem do przewozu sprzętu wojskowego. Wszystko to świadczy o wrogim stosunku Bułgarii do ZSRR. Rząd ZSRR zwraca uwagę rządowi Bułgarii, że nie postępuje lojalnie.

W Iranie 28.08 nowy rząd wydał zarządzenie o nie stawianiu operu wkraczającym wojskom sowieckim i angielskim ITu sąpi szłem dokładnie linie demarkacyjne, co pomijam. Rząd Iranu zobowiązuje się wydać ambasadorów Włoch, Niemiec, Węgier i Rumunii; internować obywateli niemieckich; wstrzymać się od kroków nieprzyjaznych wobec ZSRR i Anglii; okazać pomoc w transporcie towarów, i w wydobyciu ropy w rejonie kewir- Churian. Związek Radziecki zobowiązał się płacić za połów ryb przy południowym wybrzeżu Morza Kawijskiego, a Anglii- arendę za działki na polach naftowych. Był to kolejny wypadek wkroczenia obcych wojsk do neutralnego kraju w tej wojnie. Wtedy z

się cieszyliśmy, a przecieć- była to też zwykła agresja!

18.09.41 Mamusia wczoraj i przedwczoraj była chora. Dzisiaj poszła kopad kartofle do "Mati" Kasancewej. Ludzie kopią innym, i przynoszą mniejwięcej po wiadrze kartofli za dzień kopania. 20. lub 21. mają podobno wypłacać pieniądze, sobaczymy. I ma się wydarzyć coś ważnego. Poczekamy, sobaczymy. U p. Pasdalskiej też amnestia. Chleba mamy dosyć, bo czasem na Mamusię dadzą 1 kg /jak kiedy/.

22.09.41 Oczekujemy na 25.09, bo ma się coś dziać. Ma przyjechać polski ambasador, czy też mają nas wywieść w "lepsze" okolice. Ci, co nie dostali nowych dokumentów amnestyjnych /Podinake, Bondarenko/- mają zostać. Starsza Podinake martwi się z tego powodu.

Mamusia za kopanie kartofli dostała worek kartofli! Ludzie nie chodzą teraz do pracy, tylko kopią innymi kartofle, i zarabiają po worku na dzień. Jak widać, wynagrodzenie wzrosło w ciągu tych paru dni, za kopanie kartofli.

Nowości: W Iranie nowy szach. Stary szach, Reza Pahlewi, występował przeciw wkroczeniu wojsk radzieckich i angielskich, i aresztował ministra spraw wojskowych. Nowy szach służył przysięgę i ogłosił amnestię dla więźniów politycznych. To właśnie Mohammed Reza Pahlewi, ostatni szach obalony w końcu lat siedemdziesiątych. Wojska angielskie wkroczyły do Teheranu.

Walki pod Kijowem /18.09/. W ZSRR zarządzono powszechne przeszkolenie wojskowe, w ciągu 110 godzin. 20.09 padł Kijów. Szturm Odessy i Leningradu /chyba i Moskwy?/.

Dzisiaj ostatni dzień formowania cegły w tej cegielni Iwpobliżu biur Kirpicznika I.

27.09.41 Od kilku dni dnie straszny, silny wiatr, i pada deszcz. Wczoraj spadł pierwszy śnieg, ale zaraz stopniak. Dzisiaj wróć, pada śnieg, ale zaraz topnieje. Widać, że ziemia była jeszcze ciepła.

Wczoraj przenieśliśmy się do "jaśli" Ibudynek żłobka dla dzieci. Mamę pokój z Pokryuskową i Bondarenkową- razem 8 osób.

W głowie się kręci, co robić, co robić? Nikt nie wie, co robić! Chodzi o to, że wszyscy w baraku postanowili koniecznie wyjechać- by było za wodę, bliżej kolei, tymczasem choćby do Nowosybirsku. A w Nowosybirsku moc ludzi pościągających z innych stron. Dzisiaj przyjeżdżają funkcjonariusze NKWD, aby te naszym wybić z głowy. Mówi, że bez paszportów nie wolno, i że im nie pozwolą jechać. Ale ludzie się koparzą i chcą koniecznie wyjechać. Rej wiedzą zwłaszcza Bogdanowiczówna i Wasilewska. Cały ten harmider podniesła Wasilewska, bo jej pos-

wolono wyjechać do rodziców w Kasachstanie, a samej jej się je-
chać nie chce. Zbuntowała cały barak, a potem innych. Nas nazwali
podliśnikami. Dzisiaj wyjeżdżają Bogdanowicze i parę innych ro-
dzin. Człowiek jest jak w kołowrocie, i sam nie wie, co robić! Ja
radzę zostać, bo jest nam tu jako - tako, a wyjazd to na niepewno.
Ani mieszkania, ani pieniędzy. Ze sobą można brać tylko 50 kg, re-
stę trzeba zdać na bagaż. A teraz czas wojenny, bagaż może wcale
nie dojść. A jak nie dojdzie, to z czego żyć? My raczej nie poje-
dziemy. Zostają tu: Michalewscy, Surowińskie, my, Pokryuskowie,
Podinako, Szpak, Kudriawce, Jewpawkowie, Bondarenko, Kuźnicka. Su-
rowińska już nie pracuje w cegielni - ma talent krawiecki. Michalew-
ski i Jerzy też coś choruje, i w cegielni nie będzie pracował.

"Jaśli" i ich Mieszkańcy

Budynek Łpatra rysunek na następnej stronie stał na skraju
osiedla; za nim rozciągał się podmokły lasek z rachitycznymi sosen-
kami, a dalej - tajga. Na podwórku znajdowała się, widoczny na rysun-
ku, piaskownica, oraz drewniany "parasol" dla ochrony dzieci przed
słońcem. Był też przecież latem żłobek, który na zimę zamieniono na
mieszkanie. Zajęliśmy pomieszczenia, które zaznaczyłem na rysun-
ku /na planie budynku/ dużymi literami. Jedno pomieszczenie zajęli
Szpakowie /8 osób/. My mieszkaliśmy, z Dudami i Pokryuskami /12 o-
sób/. Oddzielnie mieszkali Podinakowie /3 osoby, w pomieszczeniu
mniejszym, niż wynika z planu/, i wreszcie "3 x K" - Kowalczykowie,
Kudriawce i Kuźniccy, razem 9 osób. Do spania służyły drewniane
prycelne, które przy pomocy kłosa, który służył jako oparcie, w których
którymi teras musieli-
śmy się szyć.

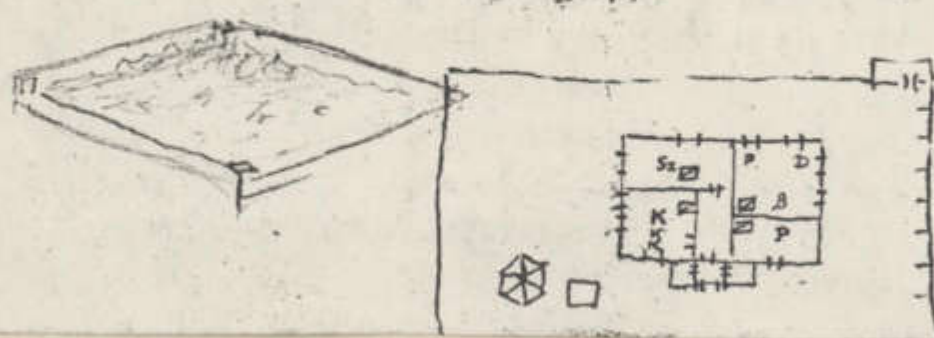
Rodzina D u d a składała się z dwojgą rodziców, w wieku oko-
ło 60 lat, synów: Bronka /25 lat?/, Ludwika /20 lat?/ i Felka /ok.
12 lat/, oraz córki Józki /ok. 17 lat/. Dudowie pochodzili z kielec-
kiego, na Polesiu mieli gospodarkę jako osadnicy.



Ludwik Duda



Felka Duda



25 II - 42

"Jaśli"

Stary Duda, chudy, z opadającymi włosami, miał wygląd zaściankowego szlachcica. Uważał się za wyrocznie w rodzinie, i nie tylko tu. Po I wojnie światowej był na "Saksach" w Niemczech; pamiętał kilka wyrazów niemieckich, które po swojemu zniekształcał /np. zamiast "teufel", fonetycznie "tejjfel" /diabeł/, mówił "tajpe" i oczywiście był święcie przekonany, że ma rację. Wśród Dudów wyróżniał się dodatkowo Ludwik- samouk, wiele czytał, uczył się angielskiego, miał smykałkę do techniki. Dudowie, nawykli do gospodarki na wsi, przywieźli z sobą wiele sprzętu wiejskiego, m. in. drewnianą stępe, która przydała się później do robienia kaszy. Na zimę zamajstrowali drewniane sanki, które służyły nam wszystkim do wożenia drewna na opał.

Rodzina P o k r y s z k o, z którymi zżyliśmy się i mieszkaliśmy razem do końca pobytu w Kołpaszewie, pochodziła z Prużany, i składała się z trzech osób: matki Marii /lat ok. 40/, córki Janiny /lat 16/ i syna Tadeusza /lat ok. 12/. Pani Maria była osobą niezwykle towarzyską, umiała ze wszystkimi nawiązać kontakt, i- co ważne - znała język rosyjski. Pod względem charakteru stanowiła dopełnienie



Maria



Janina



Tadeusz

P o k r y s z k o



Tadek
Pokryszko

mojej matki, która do końca pobytu w Związku Radzieckim nie nauczyła się języka rosyjskiego. Po prostu miała uraz na tym punkcie. O Jance piszę w wielu miejscach "Dziennika"; gdyż nasze losy często biegły równolegle. Tadek był chłopakiem ruchliwym i wesołym, lubiącym śpiew.

Rodzina K u d r i a w c ó w składała się z matki i dzieci: Marty /lat ok. 17/, Iwana /lat 15/, i Michała /lat 11/. Pochodzili oni ze wsi, z nami rozmawiali po polsku, między sobą- po białorusku. Iwana, z którym często razem pracowałem, scharakteryzowałem na str. 82.

I wreszcie Kowalczykowie. Seniora rodziny nie pamiętam, miał chyba z siedemdziesiąt lat, i zmarł wkrótce po przybyciu do Kołpaszewa. Pozostał syn Bolesław, lat ok. 25, krępy, ruchliwy, o pociemniałej twarzy, gdyż był - nomen-omen, kowalem, i takie też zatrudnie

nie znalazł w Kirpiosniku. Pracując w kuźni, starał się pokazać "klasę" /żeby ruscy wiedzieli, jak Polacy pracują/. Prócz niego była siostra Wanda, lat ok. 19. Oboje byli ruchliwi, pełni życia, i wiecznie swarzyli się z Dudami.

Gdzieś w tym czasie, za pośrednictwem p. Pokrysko, poznałszy bardzo inteligentnego pana, zesłańca z Łotwy. Był inżynierem, nie wiem jakiej specjalności, ale tu oczywiście pracował fizycznie na równi z innymi. Wyróżniał się potężną postacją. Przychodząc w odwiedzin, zawsze przynosił najświeższe wiadomości, jak tu często bywało - nie zawsze prawdziwe, ale podtrzymujące na duchu.

Z "jaśłami" kojarzy mi się pewien incydent, związany z pożywieniem. Jak wiadomo, podstawowym pożywieniem był wówczas chleb. Z czym się go jadło? Przypominam sobie, że często używano się tłuszczu rybiego, którym się chleb polewało. Nie był to tran! Masło, jeśli się udało kupić, i były na to pieniądze, jedliśmy "od święta". Pewnego razu udało się nam kupić "gorczycy" - żółtej musztardy, niesmawicie palącej. Trzeba było smarować nią chleb cienko, bo inaczej nie dawało się jeść. No, ale jadło się chleb "z czymś", nie suchy!

Od czasu do czasu udawało się kupić cukier. Początkowo był to jeszcze cukier biały, rafinowany. Potem dawali już cukier żółty, wilgotny, ale oczyszczony, no, ale jeszcze szkodki. Zdaje się, że w 1943 r. wydawano już płynną, brązową melasę.

A teraz jeszcze parę słów o "odwrotnej stronie medalu". Wszyscy, którzy mieszkali w "jaśłach", zapamiętali zapewne tancerzane "ustronne miejsce". Szawojka, czyli drewniany ustęp na dwie czy trzy osoby znajdowała się na obrzeżu posesji /sasmaczona na planie w prawym górnym narożniku/. Przy takim saludnieniu "jaśli", ustęp był wykorzystywany intensywnie. Nie byłoby w tym nic dziwnego, ale - był to okres zimowy, a mrozy bywały tu silne. Te, co ludzie postawili, prawie natychmiast zamarzało. Z czasem z odchodów tworzył się pagórek, który stale rósł w górę, w postaci swego rodzaju stalagmitu. Pod koniec zimy jego wierzchołek wychodził już przez otwór w drewnianym podścielisku, tak, że normalne użytkowanie ustępu stawało się utrudnione. Trzeba było tę przeszkodę reszbijać siekierami czy kilofami, lub chodzić w ustronne miejsce do karłowatego lasu, który respedierał się opodal.

Ale wróćmy do września 1941.

26.09.41 Dzisiaj się wszystko wyjaśniło! Tym, co chcieli jechać, po prostu nie sprzedano biletów! Wyjechali z miastka, a teraz siedzą na przystani.

Nas mieli wysłać do kołchozu na kopanie kartofli, ale nie ma statku. Jedziemy jutro. Podobno jedzenie tam dobre.

- - - -

W pamiętniku miesięczna przerwa, ze względu na pobyt w kołchozie. Zapewnię ją więc wspomnieniami.

Z Kołpaszewa wypłynęliśmy 29.09, w ramach ogólnej akcji żniwnej, motorową barką najpierw w dół Śpua następnie w górę rzeki Csał. W sumie wodę przebyliśmy około 60 km. Podróż kutrem pozostawiła mi nieszapomniane wrażenia.

Nadszedł wieczór, płynęliśmy już Csałą. Motor stukał miarowo, a my siedzieliśmy w ciemnej kajucie. Wtem ktoś zanucił pieśń, inni ją podchwycili, i samorzutnie powstał chór, złożony z niewykształconych przecieź, ale jak wspaniałych głosów! Nie powstydziliby się ich chór zawodowy. Nie znałem jeszcze wtedy śpiewanych pieśni, mogłem więc tylko słuchać i nucić. A śpiewano stare pieśni rosyjskie...

A więc oczywiście "Brodiego", "Dubinuskę", "Jest na Wozgje utios" czy "Raskinukoś morie sziroke", a z nowszych "Wieczór na redzie". Utkwiły mi szczególnie w pamięci słowa pieśni dotychczas zupełnie nie znanej, które brzmiały: "Sołnce wochodit i zachedit, a w mojej tiurnie tiemno. Dniom i nocju czasowyje stieregut majo akno" /Sołnce wochodzi i zachodzi, a w więzieniu nym ciemno. Dniem i nocą wartownicy pilnują mego okna"/. Zapamiętałem słowa i melodię. Dopiero po kilkadziesiąt lat, już we Wrocławiu, kupiłem śpiewnik rosyjski, i stwierdziłem, że słowa tej pieśni napisał Gerki przed 1905 r. Pewoli stała się ona pieśnią ludową, jak wiele innych...

Śpiewano również pieśń o Jermaku /"Rwieżę buria, dośd szumiek.../ czy duńkę o Bajkale /"Szawnoje morie, swiaszczennyj Bajkał..."/. Wrażenie było niezapomniane; był to wspaniały, spontaniczny koncert.

Po przybyciu na miejsce, rozlokowano nas w bazie polowej. Nie pamiętam, jak nas do niej dowieziono, baza bowiem nie znajdowała się nad rzeką. Znajdowały się tam: barak mieszkalny, stołówka z kuchnią, koniusznia. W baraku było jedno ogólne, duże pomieszczenie. Stały tam pośrodku drewniane prycze, na których się rozlokowaliśmy. Oprócz prycz był jeszcze stół pod oknem i chyba jakieś ławki.

Jako niefachowców, skierowano nas do różnych sekcji fizycznych, a więc do zbierania snopków /zboże było już sęte, ale nie ożócone/, układania snopków w stogi, potem podawanie ze stogów do młockarni, do zbierania grochu.... Po krótkiej praktyce nabrałem wprawy i nau-

czyłem się sam "budować" stóg ze snopków. Musiał on być mocno sbudowany, by oparł się działaniu wiatrów. Dla zabezpieczenia przed deszczem, snopki musiały być zwrócone kłesami do wnętrza stogu. Gdy stóg był niski, snopki podawano wprost z rąk do rąk. Gdy już przekroczył wysokość człowieka, do podawania używano drewnianych trójseków, wykonanych o odpowiednio wyrośniętych gałęzi czy drzewek. Specjalnej uwagi wymagało zakończenie stogu; snopki należało tak ułożyć, by tworzyły rodzaj dwuspadowego dachu. Dla mnie to wszystko było nowością.

Następnie zaczęły się emkoty. Snopki ze stogu należało podawać na stół młockarni. Tam doświadczony pracownik rozwiązywał snopy i rozkładał je równomiernie po całej szerokości stołu, podając je do gardzieli maszyny, która w tym momencie wydawała ryśący odgłos. Ze zdziwieniem zauważyłem, że myszy polne, których pełno było w snopkach, jakimś cudem przelatują żywe przez najeżone kolcami bębny maszyny, i całe i zdrowe wypadają na dół, uciekając z piskiem w śmietnik. A przecież siano zostaje wyakócone!

Prace żniwne, zwłaszcza związane z podawaniem snopków na stóg czy do młockarni, wymagały znacznego wysiłku fizycznego. Do tego dołączał się kurz, wirujący w powietrzu, odpadki skłony i plewy, które dostawały się do ust, nosa i za koszulę, przyklejając się do spoczonego ciała... Toteż byłem zadowolony, gdy udało mi się budować stóg. Przynajmniej te wszystkie plewy spadały na dół, nie na mnie.

Zaczęły się na dobre przywroski, i wypadł już pierwszy śnieg, gdy skierowano nas do zbierania grechu. Przy okazji, nieco grechowiń żądawałem sobie za pasuchę "na czarną godzinę". Potem wieczorem na swoim łóżku znalazłem grech do woreczka. Na szczęście nikt o tym nie doniósł, bo inaczej, w ówczesnych warunkach, czekał by mnie sąd za przywłaszczenie mienia państwowego czy kołchozowego, tak jak tych którzy zbierali na polu kłosa, postawione przez kombajn.

W akcji żniwnej brali udział ludzie z różnych przedsiębiorstw. Zapamiętałem pewnego dziennikarza /może z gazety "Sowietskij Siewier?"/ Sprawiał wrażenie człowieka ideowego, zwracał uwagę na różne nieprawidłowości; odgrażał się, że napisze do gazety /wówczas traktowano takie artykuły w prasie poważnie- o ile się ukazały/.

Zdaje się, że pracowaliśmy wówczas bez przerwy śniadaniowej, a obiad jedliśmy po południu, już po pracy. Jedyną rozrywką był odpoczynek, potem naprawy odzieży i ... słuchanie melodii z gramofonu. Czasem wędrowaliśmy do pobliskiej wsi, na pocztę, czy na zakupy.

Pewnego razu, gdy zajęty byłem na szczycie stogu wykańczaniem go, a było to już pod wieczór, po zejściu na dół stwierdziłem, że

wszyscy już pojechali do bazy, pozostał tylko mój koń! Przeraziłem się, gdyż nie znałem drogi powrotnej, a poza tym byłem krótkowidzem i wieczorem widziałem zupełnie źle. Wskoczyłem na oklep na konia, i zdałem się na jego instynkt. Było to wyjście jedyne, i jak się okazało, słusne. Koń dobrze znał drogę do sta jni. Gdyśmy dojechali, zapadła noc.

15.10.41 List do Matki: kawałek kratkowanego papieru, ówczesnym zwyczajem złożony w trójkąt, z braku kopert. Adresowany do Bazan Bronisławy Iwanowny, Kołpaszewo, pierzełek Obskiej Nr 5. Adres nadawcy: Kołpaszewskij r-n, kołchoz im. Wieroszyłowa (Kultstan), Sugotskij s/s /sielsowiet = gajna/.

"Kochana mamusi! Proszę się o mnie nie martwić, że schudną, bo jest nam bardzo dobrze. Jedzenie wyborne: dostajemy mleko 3 razy dziennie, chleba ile kto zje, i 3 razy dziennie supę z mięsem. Jedzenia aż za dużo, chyba nie schudniemy. Mieszkamy w baraku, nie we wiosce. Pracujemy cały dzień, ale jak jest deszcz, to odpoczywamy. Wszyscyśmy tu potłuszcili, i gdyby miał ubranie, to możnaby dostać dżuszej. Z początku, jak przyjechaliśmy, to jedliśmy po dwie porcje supy i po 2 kg chleba III, a teraz już trochę mniej. Chodzimy do bani /żalni/. Najgorzej, że drze się ubranie. Wczoraj spadł śnieg, ale jest jeszcze ciepło. Jak będzie mróz, to na robotę nie pójdziemy. Przyjeździemy około 1-go listopada. Proszę te wszystkim powiedzieć, żeby się nie martwili. Mamy patefon. Nasza piątka kto to był? I trzyma się razem. Pozdrowienia."

I Do dziś wspominać, z jakim gustem pochłaniał się olbrzymie ilości wspaniałej supy, w której pływały gęste duże kawałki mięsa! Po naszym postawnym jedzeniu w Kołpaszewie tu był raj! I

W drodze powrotnej z kołchozu, do brzegu Obu dowieziono nas ciężarówką, i wysadzono. Po przeciwej stronie Obu widać było Kołpaszewo - tylko że oddzielał nas od niego kilometrów pas bursztynowej, czarnej wody. Jak się tam dostać? Rozpoczęliśmy poszukiwania jakiegoś środka transportu. Brzegi rzeki były gliniaste, porośnięte krzakami i drzewami liściastymi, bodaj że wierzbą. Drzewa pokryte były do koren szlamem, błotem i śmieciami niesionymi przez wodę podczas wiosennego przyboru wód. Tak wyglądały te "krzaki", które oglądaliśmy podczas podróży statkiem z Nowosybirsk! Wówczas nie zdawaliśmy sobie sprawy z szerokości rzeki, i sądziliśmy, że brzegi są porośnięte krzakami żęzy!

W takim więc krajobrazie poszukiwaliśmy czegoś do pływania. Po kilkunastu minutach znaleźliśmy zagrzebene w mule małe czółenko z

dykty, długości chyba z półtora metra. Wyglądało, jak zabawka, zwłaszcza, że nie miało normalnego ostrego dziobu. Płaskie dno w przedniej części wyginało się do góry, wynurzając się ponad powierzchnię wody. Pogoda w tym dniu była wietrzna i chmurna, woda falowała, ciemna i szara jak niebo. Znalazł się mimo to śmiałek, który wsadził do tego czółenka i popłynął na drugi brzeg. Patrząc na niego, aż czółno przestało być widoczne między falami. Po jakichś dwu godzinach, które nam się strasznie dłużyły, nasz śmiałek wrócił solidną łodzią - a może promem? Dość, że wieczorem dotarliśmy do domu, z którego wyruszyliśmy przed miesiącem.

30.10.41 W kołchozie dostaliśmy 11 kg mąki. Dostawaliśmy po litrze mleka dziennie i trzy razy na dzień supę z mięsem. Chleba ile kto zjadł. Przejechaliśmy 25.10 samochodem. Teraz pracuję "na drzewie". Pogoda ładna, ciepła, a w kołchozie padał śnieg.

Nowości wojenne: 22.10 zajęty Iprzes Niencówi Kalinin, Oriok, Mariupol. 25.10 kierunki: mołajski, małojarsławski, taganrogski i charkowski. 23.10 napad oddziału japońskiego /20 ludzi/ na rosyjską straż graniczną. 29.10 zajęty Charków, walki pod Moskwą, trwa obrona Leningradu i Krymu.

2.11.41. Japonia oficjalnie wypowiedziała wojnę IPI Są zabici i ranni. Może szybciej się skończy? Japonia ma wziąć tereny po Ural. Jak widać, wiadomości agencji JPP - jedna pani powiedziała. Rozpuszczono nowych poborowych Ibyć może odroczone powołanie jakiejś części poborowych? I Teraz Rosjanie spodziewają się zwycięstwa z pomocą wrozu. Ale akurat teraz klimat może pomóc Hitlerowi, tak jak dawniej pomógł Rosjanom pobić Napoleona, gdyż wrozu jeszcze nie ma! Na froncie kierunki: mołajski, małojarsławski, taganrogski, wołokozemski.

Większość rodzin IPolakówi wyjechała, po kilka łącznie, zostaje tylko kilka rodzin w Kołpaszewie. Podobno gdzieś ich prowadzili pod konwojem IPI Iwiadomość o wyjeździe nie prawdziwa. Wyjechało niewiele rodzin. Z Kazachstanu [od p. Pasdalskiej] brak wiadomości.

Jutro przenocimy się do wsi na drzewo It,sn na wyrąb drzew w lesie, jako przygotowanie zapasu opału na lato dla cegielni. W związku z tym, że byliśmy sekwaterowani we wsi, daleko od Kołpaszowa, do domu przychodziliśmy tylko na niedziela, i pamiętnik pisałem tylko wtedy. Pisanie "dziennika" na kwaterunku mogłoby się wydać podejrzane i w efekcie niebezpieczne i dla mnie, i dla mieszkańców.

Naszą bazę wypadową stanowiła pierwsza wioska za Tegurem, w górę Ketl. Artel wynajęła kwatery "u żołdatki" t.j. żony zmobilizowanego żołnierza. Mieszkała ona w małym domku, mając pod opieką niemowlę, no i całe gospodarstwo. "oko domu miała obórkę, w której trzymała krowę i kury. Życie gospodyni nie było wesołe: brak męża, gośpoderka na karku, do tego małe dziecko. Najbardziej narzekała na obowiązkowe dostawy, które obejmowały m.in. wełnę, i owce czy baranie skórki, mimo, że tych zwierząt nie hodowała.

Mieszkanie składało się z przedsionka, pełniącego zarazem rolę komórki, np. do składowania drewna, oraz z jednej dużej izby. Prawie czwartą część tej izby zajmował duży, rosyjski piec, na którym można było spać. Piec stał w rogu izby, po prawej stronie od wejścia, a od niego do ściany naprzeciw drzwi wejściowych prowadziła linka, zawieszony była na niej zasłona, oddzielająca dostęp do pieca, a więc jakby część kuchenną, od reszty izby. Taki sposób podziału mieszkania był charakterystyczny dla wsi rosyjskich, nie tylko syberyjskich. W czasie naszego pobytu, gospodyni z dzieckiem spała za tym przepierzeniem.

Do gotowania używała czarnych, żeliwnych, wewnątrz emaliowanych garnków o specjalnych kształtach, zwężających się ku dołowi. Wstawiała je wgłąb łukowatego sklepienia pieca przy pomocy pewnego rodzaju dwurogich wideł, o tępych końcach, łukowate wygiętych nieco na zewnątrz. Te "widły" wsuwało się od dołu pod garnek, i można go było przenieść w dowolne miejsce. Wodę do gospodarstwa nosiło się z rzeki, odległej o kilkaset metrów. Używało się do tego wiader i drewnianych koromysł, będących tu w powszechnym użyciu. Ułatwiały one znacznie noszenie ciężarów. Do posiłków używała drewnianych łyżek, oraz drewnianych chochli. Łyżki te były pięknie zdobione. Zimą, wodę z rzeki czerpało się z przereźbli, wyciętych w lodzie.

Daleko leżało sobie w kołose, zawieszonej na hakach u sufitu. Gdy popłakiwało, matka śpiewała mu piosenki. Słowa jednej z tych kołysanek zapamiętałem do dziś: "Baju, baju, bajuski, ja cie kasski nawariu, baju, baju, bajuski... /dalej zapomniałem. Drugą zwrotkę przypomniał Kol. Jerzy Michalewski: Baju, bajuski, baju, nie żężis ty na kraju, Pridiot sierenkij wołczek, tiebia schwatit za baczek" W tłumaczeniu: Baju, baju, bajuski, nagotuje ci kasski ... i dalej Baju bajuski, baju, nie kładz ty się na kraju, przyjdzie szary wilczek, schwyci cię za baczek /. Niedawno w TV wyświetlano film radziecki o czasach przedrewolucyjnych, i usłyszałem tę właśnie melodię i podobne słowa. Jak widać, kołysanki nie poddają się rewolucjom.

Oprócz odpłatności za kwatery, co miała załatwić nasza artel, do naszych obowiązków należało zapatrywanie gospodyni w drewno opa-

kowe. Przynosiliśmy więc z lasu polana, a czasem przywoziło się większą ilość saniami; rąbaliśmy je potem na mniejsze części.

Czasem do miejscowego klubu przyjeżdżało kino objazdowe, i wyświetlano filmy. Zapamiętałem film "Dział Bars", z życia straży granicznej gdzieś na południowej granicy ZSRR, z Iranu czy Turcją. Tytułową rolę grał czarny wilczur, który pomagał pogranicznikom w ich służbie, i chyba jednego z nich uratował od śmierci.

Skąd jednak znam historię. Teraz będę zapisywał wiadomości wojenne do oddzielnego zeszytu. Jak na złość IPI pogoda obecnie bardzo ładna. Najgorzej, że będę długi bez gazet, i nie można będzie wiadomości regularnie otrzymywać. Do wsi widocznie gazety nie docierały. Na dzień 7 listopada /Dzień Rewolucji/ zapowiedziano pół dnia wolnego, poza tym praca.

7.11.41 Święto Rewolucji. Na defiladę nie poszedłem. Wczoraj byłem na mitingu: byli wszyscy Polacy, a Rosjan niewielu! Wykryształili wolny czas w innym celu! Wczoraj na okazji święta dawali po pół kilo cukierków i po 1 kg makaronu. Dzisiaj, prócz czarnego chleba dostaliśmy po jednej bułce i po pół kilo chleba białego /kwaśny! / na osobę. Niech żyje Lenin i Stalin za to, że karają nas bułkami. Wczorajszy "dókład" /przemówienie/ był bardzo krótki. Nieprzyjaciel wstrzymany, tylko gdzieś tam jeszcze posuwa się dalej. O Japonii cicho.

Jak święto, to święto! Mamusia robi kluski z makiem. [Jaką wzięła mak?]. Za Redina, za Stalina!

Wczoraj Tadek wojował z Janką. Janka nie do wytrzymania, ponastępuje co chwila, i o byle co się kłóci. Ja bym ją trosską przykrócił... Wiesiek też się za dużej rządzi, a nic mu nie mogę zrobić, bo Mamusia nie pozwala!

Kluski z makiem! 24 lata Rewolucji - pożegnalny dzień, bo może ZSRR więcej nie będzie istnieć? I bułki też trzeba pożegnać. Przyjdą "krwawe psy hitlerowskie" [tak wówczas w prasie i radiu mówili o hitlerowcach]

9.11.41 Mróz. Rzeka zaczęła zamrznąć już siódmego. Mróz coraz większy, i dmie silny wiatr zachodni. Łaloszki mi się całkiem podarły, a na walenki nie ma pieniędzy. [Według jakiejś przepowiedni] Mieliśmy 7 listopada wyjechać, a w grudniu przyjechać [za granicę?] ale nie z tego. Mówiono również, że jadą po nas dwa statki. Bujda! O Japonii cisza.

23.11.41. Byłem cały tydzień "na drzewie" Odmarszłem sobie policzki. Król przed dwoma dniami zjechał, szyby odmarszły. My dwaj z Kudriawcem stawiamy Iścinały drzewa! tyle, ile jeden Duda I Bronski. Też robotnik z niego Is Kudriawca! Gszówiek chce zarobić, i nie może. Wogóle, to on biega po całym lesie, a robi mało. A wygodny! Idzie zawsze tam, gdzie łatwiej. Już lepiej bym sam pracował. Nasze dziewczęta nie chodzą do roboty. J... sadaje się z tym Jedapinem. W Kołchosie z nim spała. A od pracy, to jak może- ucieka. Ja bym ją tu zostawił na całe życie, niech by trochę spowaśniała. A jeść, to je ile wlezie!

Znowu powtarzają się plotki o zajęciu Moskwy i Samary. Chyba znowu bujda. Ameryka zaczyna występować przeciw Japonii I?I

Już dawno temu, około 10 listopada, byli u nas: naczelnik i zastępca z NKWD. Czego chcieli? Najwięcej wypytywali o J... A ona zrobiła się czerwona. Jej matka się niepokoi.

Że też my nie możemy się uwolnić od pluskiew. Ciągłe są, chociaż ściany się bielą. Najwięcej ja je edoszuwam, bo śpię przy ścianie.

4.12.41 Boli mnie gardło. Nie chce się iść do roboty.

Podobno na Moskwę silne ataki, ale Niemcy się wycofali z szeregu pozycji! Rzekomo do Niemiec zwiak syn Woroszyłowa. Inni mówią, że nie miał syna. Pewnie znikniętą sęcha wzięcia do niewoli syna Stalina]. Krążą pogłoski, że Japonia wypowiedziała wojnę.

Niczego nie można sprzedać [na targu].

W Tegursie było zebranie, na którym odczytano pismo "konsulatu" [Delegatury Ambasady] polskiego w Nowosybirsku. Pisali, żeby się dzisiaj niechętjsou! Podobno gen. Anders jest w Czkałowie. Licho wie czy tego pisma nie sfabrykował kol. Augustyniwicz, wielki agitator. [4 grudnia Anders brał udział w rozmowach Stalina z Sikorskim w Moskwie]

4.12.41 Król zjechał. Śniegu w lesie po kolana. Drzew, nadających się do ścięcia, mało, ale się pracuje Ibo trzeba tych drzew wyszukiwać.

Ci, co wyjechali z Kołpassewa, mają podobno bardzo dobrze. W Nowosybirsku jest polski przedstawiciel, który odprawia Polaków dalej za darmo. Zaspatrują ich w żywność. Chcemy postać jakiegoś delegata, ale nikt nie chce jechać. Podobno w większych miastach jest opieka [nad Polakami], dają jedzenie i t.p.

Niemiec odstępował! Odbili już kilkaset miejscowości!

Japonia wystąpiła... ale nie przeciw Sowieta! Przeciw Anglii i

USA! Całkiem niespodziewanie! Do ostatniego dnia prowadzili per-
traktacje pokojowe, a 7.12 rano najpokojejniej zbombardowali wyspy
i jedną z nich zajęli. Oczywiście, że Amerykanie ustąpili, bo at-
tak był niespodziewany. Nie wiadomo, co będzie dalej. Podobno do
dzisiaj zajęli już 5 wysp.

21.12.41 Mróś! Strach! Okna trzeszczą. Już trzeci dzień mróz docho-
dzi do 42 stopni. Do tego zimny wiatr.

I pomyśleć, że brygadziśta może być szkodliwym. Ukradł mi mięso,
Nieduże, może 300 g /tyle zostawiłem, wychodząc na niedzielę do Kok-
paszawa/. I to żeby nie miał swojego! Ale ma, stale przynosi! Taka *
świnia. Sknera niesamowita, nikomu nie przepuści pół kopiejki! A spe-
kulant, jak licho IYI. Lusia merda. Znaleźliśmy w jego worku moją
szatkę o mięsa iw której mięso było sawinięteI. Później wyrzucił
ją na podwórze.

Niedźugo Boże Narodzenie. Kupiliśmy już kiełbasy, i kapusty.

W poniedziałek, w drodze do tajgi, podpikę sobie w kompanii na-
szych drwali- pierwszy raz w życiu. Iw drodze do wsi przechodziliśmy
przez Togur, a tam była czynna restauracja. Kupiliśmy pół litra
"Piercówki", t.j. pieprzówki, i do tego pielmeni. Można je było je-
szcze wtedy dostać! Ale głupie uczucie. Żyć się chce, tfu! I nic
nie czuje się smaku wódki. Lzy mi jakos w oczach nie stawały.

25.12.41 Mamy Święta- smutne, bez choinki. Na wigilię była ryba,
żur i kisiel. Podobno do Toguru przysła depesza, aby Polakom pozwo-
lono świętować. Ja może już nie będę pracował... Podobno od Nowego Ro-
ku mają dawać tylko po 0,6 kg chleba. Mróz zelżał, ale wiatr na to
wleje silny. Kobiety po mali dziś na zbieranie owoców "szypownika"
Iżsikiej różyI.

Stary Duda pracował dniami i nocą przy piecu i pedtrzymywał ogień
w piecach do wypalania cegłyI, i nie poszedł po pieniądze, bo nie ma
butów, to mu wypłatę odesłali do banku. Ludwik, iDudaI, też dostaje
tylko zaliczki, i ma zamrożone ponad 1000 rubli. Wszyscy oni, prócz
Ludwika, są niepiśmienni, tyle, że umieją się podpisać. Kartofle już
im się skończyły, i nie mają co jeść. Utrzymuje ich przy życiu właś-
ciwie Bronok.

Na Kirpicznym robota nie idzie. Ludzie, którzy wożą taczkę, sara-
biają po rublu dziennie. Podwieńcie parę taczek, i idzie grzać się.

W studni, na terenie cegielni, zainstalowali pompę drewnianą.
Pompować bardzo ciężko. Mamy płacić podobno po 10 kopiejek od wiadra.

Nie wiem, czy iść do roboty, czy nie. Może na wiosnę coś się zmie-
ni?

Podobno wojsko polskie już wyjechało do Iranu IScho niesrealizowanych zapowiedzi wyjazdu części wojska, w rozmowach Sikorski-Stalin na początku grudnia 1941I

Wylał mi się atrament- została tylko połowa!

Ot, i Święta przechodzą. Co tam o nas myślą ludzie w kraju. Może im samym ciężko? Gdzie Tatus? Czy Hitler cofa się naprawdę?

Chleb dają nieregularnie.

Mamusia, wraz z jedną panią, chce posłać depeszę Ido AmbasadyI z zapytaniem o Tatusia.

Wkrótce Nowy Rok. Co nam przyniesie?

Przypomina sobie przedwojenne i wojenne anegdoty polityczne: Stalin, Mussolini i Hitler idą drogą, i napotykają zdychającego konia. Hitler próbuje go podnieść, ale to mu się nie udaje. Mussolini próbuje- z tym samym skutkiem. A Stalin szepta mu do ucha "Wstawaj! be pójdziesz do kołchozu". Konie się srywa i pędem ucieka.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich w 1939 r., na rynku w Prusanie chodził bezpański koń z napisem: "Chodzę od wosa do wosa, byle nie do kołchozu".

Póki się bolszewicy cofali /ze względów taktycznych/, Niemcy ginęli od mrozu. Z chwilą odwrótu Niemców mroź spadł do -5°. Mimo to, Niemcy nadal marzną. Zginęło ich już podobno 6 milionów III Co dziennie ginie po kilka tysięcy I Propaganda działała zanadto przesadnie! I

26.12.41 Hurra! Nowa, wesoła wiadomość! Sikorski w swej mowie z 19 b.m. [podczas wizyty w Moskwie] powiedział, że Polacy zostaną wywiezieni w południowe rejony ZSRR. Druga wiadomość, mniej pewna: jakoby Gorkowiet IRada MiejskaI ma urządzić zebranie Polaków. W jakim celu- nie wiadomo. Wszystkim śni się wyjazd. Mamusia śni się Tatus, który pisze cyfrę 7 nad 1. Może coś się stanie 7.I? A może 1.VII? W każdym razie, jeśli o tym piszą w gazetach, to nas wywiezną na dalej w maju Igdy ruszą statkiI, a może wkrótce samiami?

Ciekawe, czy będzie to zebranie, czy nie? Przyjdą dopiero 5.01 z łac.

Pokrywkowa już chleba w Kirpielniku dostawać nie będzie. Boi się, że w ogóle przestaną jej dawać. Ja dostaję jeszcze 1 kg, Mamusia i Wiesiek po 400 g. Podobne ci, co mogą pracować, a nie pracują, dostaną tylko po 200 g.

Mroź spadł. Przygotowuję w pudełku pamiątki z Sybiru: suszki cedrowe, zapakki, sierę Iżywiec z drzew iglastych, której używano podobnie jak u nas guszę do łuciaI.

Machorki, zapalek, soli i nafty w sklepach już nie ma. Może Nowy Rok coś przyniesie? Podobno po Nowym Roku mają sprzedawać makaron i kaszę.

My żyjemy oszczędnie, ale stosunkowo dobrze. Inni już powysprzedawali wszystko, i nie mają za co kupić chleba. Inni znów nie pracują, a chodzą do stożówek, piją, jakby mieli worki pieniędzy. Np. Budowie: dopóki mieli zapasy, to jedli po uszy, a teraz nie mają. Kiedyś z nich żyje na swoją rękę, i nie ma zgody. My żyjemy "po środku". Uważam, że ta zasada "złotego środka" jest najlepsza. U Pokryśków nikt nie pracuje, a jedzą niezszege sobie. Inni, którzy pracują, żyją nędznie. A ja zarabiam mało, ale żyjemy i jemy w sam raz. Powiedziałbym, że trochę mało, bo czasem brzuch burczy, ale- więcej nie wolno.

Co tam porabiają redacy w Hianczech? Jednak ten Sikorski, to ma głowę. Wspaniały osłowski. Godny następcy Marszałka. Dziadek IPIK-sudski to był geniusz- a nie widziałem go ani razu!

Kyślę, że plany Anglii są takie: Pomagać Rosji bić Niemca do chwili wydostania Polaków, a potem iść na Rosję. Bo jeśli się rozbije Niemca, to zapanuje bolszewizm, i odwrotnie. Japonia też dostanie po kulach, na świecie zapanują Anglia i USA. Wolę to, niż panowanie ZSRR. Good save England! Ljak widać, przeceniłem znaczenie Anglii, a nie doceniłem Rosję. I

Kalendarium 1941 r.

- Czerwiec: 20. Aresztowanie, przejazd do Oranienyc
21. Wjazd w Oranienyc
- Lipiec 4. Kawosybirsk- saladunek na statek
6. Tegur
9. Kołpaszewo- "rabocziy pasiołok"
11 - 19. składanie cegieł
21 - 26* składanie drzewa
28* składanie cegieł
30* - 1 zbieranie jagód
- Sierpień 1* zbieranie jagód
2* powrót z jagód
3* kopanie fundamentów
4; czyszczenie cegieł - 600 szt
5. " 500 szt
6. j.w. 520 szt; 7. j.w. 380 szt; 8. j.w. 500 szt.
9. j.w. 265 szt . Łącznie oczyszczeniem 2765 szt

Sierpień	11. Zwózka cegieł suchych 775 szt /1.73 rbl/	
	12. J.w. i zwózka do pieca 575 + 1395	2,6 rbl.
	13. do pieca, i zwózka suchych 1020 + 750 szt.	2,98 rbl
	14. czyszczenie pieca 17.500 szt	4,0 rbl
	15. zbieranie grzybów 2,1 kg	2,30
	do 17.08	
	18. zwózka cegieł suchych 1300 szt	3,06
	19. j.w. + ładowanie do pieca 875 + 650	2,70
	20. ładowanie do pieca 4.570	4,44
	21. j.w. + zwózka suchych 1040 + 1160	2,31
	22. zwózka suchych + podawanie na budowę pieca 1040 szt	2,45
	23. zwózka na budowę pieca 1040 szt	2,45
	25. sortowanie cegieł, 2 m ³	3,50
	26- 29. jazda na jagody Oszkowo-Kamień-Zakomino /?/	
Wrzesień	30- 5. zbieranie jagód: 3,8 + 5,7 + 6,5 + 5,3 + 6,4 + 5,9 + 7,4 = 45 kg	36 - 38 rbl
	6. - 8. powrót z jagód	
	10. zwózka cegieł 800 szt	1,88 rbl
	11. przywóz wody	3,5 "
	12. wywózka z pieca 1000 szt	2,5
	13. j.w.	
	15. zwózka do pieca 1700 szt	4,0 "
	16. j.w. 1300	3,75
	17. j.w. 1200	2,85
	18. j.w. + ładowanie 425	3,78
	19. ładowanie do pieca 4281	4,15
	22. przewóz z swojy do pieca 1500 szt	4,0
	23. noszenie ziemi 4 h.	1,40
	24. wywóz z pieca 600 szt	1,5
	25 i 26. zbieranie mchu	
	od 28 ^{do} 25 października kniwa w kołchozie	
Październik	28. ścięcie drzew w lesie 2,5 m ³ na parę	
	29. j.w. 4,5 m ³ ; 30. j.w. 2,0 m ³ " "	
Listopad:	praca jak wyżej, 3. 2 m ³ ; 4. - 4 m ³ ; 5. - 3 m ³ ; 6. - 2 m ³ 10. - 3 m ³ ; 11. - 4 m ³ ; 12. - 3 m ³ ; 13. - 2 m ³ na parę	
	Za 1 m ³ płacono od 2 do 2,5 rbl.	

Wydatki w lipcu 1941 r. /w rublach/

8. marchewka 0,60, chleb 2,20 rbl.
9. chleb 2,15
10. chleb 2,50, kartofle 8,0, jarmy 1,40, gazeta 0,15, maliny 1,00
jagody 1,00, kiełbasa 5,60, kapusta 2,05, mleko 2,00, sól 1,15
11. chleb 2,17
12. " 2,00
13. " 2,17, kaszka 0,80
14. " 2,86, grech 0,70, mleko 1,00
15. " 2,50,
16. " 2,50, znaczk. pecht. 2,35, mąka 8,40, soda 0,50, 3x kwas
0,75, skówek 3,00 I?I, kalosze 19,00
17. " 1,53, gazeta 0,15, buraki 1,30, mięso 6,00, marchew 0,50
jagody 1,00, mleko 1,00
18. ch^o 1,70
19. " 2,85, cebula 0,75, ryby 3,00, kasa 0,60
20. " 1,70, masło 300 g- 9,00
21. " 2,79, krupnik 0,96
22. " 2,40, grechówka 0,70
23. " 2,08, " 0,70
24. " 1,72, " 1,05, za dowód chleba 1,50, ogórki 1,00
kartofle 8,00, marchew 0,75, gazeta 0,15
25. " 2,51
26. " 8,05, ogórki 0,50, mleko 1,00, kwatery 0,50 I?I, cukierki
1,40, ryby 1,30, masło 2,75, suchary 1,00, mleko 1,00
27. " 2,20
28. " 1,58, mleko 2,0
29. " 1,20
30. " 1,75
31. " 1,14

Łącznie wydatki za miesiąc lipiec, tylko na żywność i gazety, wyniosły 171,6 rubli, z tego na sam chleb 58, 29 rubla, a więc prawie jedną trzecią.

Wydatki we wrześniu

1. chleb 2,40, mleko 1,25
2. " 2,27
3. " 2,03, kartofle 35,00, mleko, marchew 5,40
4. " 3,30 /z przywozem/
6. " 1,80
7. " 1,24

Dalszy ciąg wydatków w wzięciu: 8. chleb 1,24, masło 30,00, tłuszcz rybi 20,00, kiełbasa 3,75, paustetówka 5,60, ogórki 2,00, atlas geograficzny /mały, szkolny/ 2,00.

Łączne wydatki na 8 dni - 120,57 rubli. Łącznie z wydatkami za niepełny miesiąc w lipcu daje to na pełny miesiąc sumę ok. 290 rubli na trzy osoby, w tym na chleb 73,86 rubla

Praca Mamusi./sierpień 1941/

5. składanie cegieł suchych
6. składanie i wożenie cegieł wypalonych
- 7 - 9. składanie cegieł suchych
- 11 - 13. podawanie cegieł na tacski
14. suwanie cegieł po rynnie ze szpilem / komory w suszarniach/
15. tylko pół dnia
16. " "
19. 5 szpilem = 5 rubli
20. tylko pół dnia
27. " "
28. zbieranie grzybów - 0,9 kg = 0,9 rubli.
30. " " 2,6 kg
- 1.09. szóstka wykładająca do pieca 1000 szt /2,36 rubli./

Dochody

- 26.08 zadatek na drogę 30 rubli
- 27.08 " " Mamusi 25 rubli.
- 31.08 sprzedaż firanek 80 rubli, serwetka 20,00, 5 guzików 13,00, markizeta 6,00, serwetki richelieu 6,00, pończochy 33 rubli - razem 158 rubli.
- 7.09 sprzedaż: koszula 30,00, chustka na głowę 4,00, resztki niebieskie 5,00, razem 39 rubli.

Wskazówki na przyszłość

1. Zrobić sesję do rysunków, i na ładną wycieczkę bez niego nie wychodzić.
 2. Mieć aparat fotograficzny
 3. Mieć skrzypce, narty, kajak.
- I Po przybyciu do kraju, nie zostały zrealizowane: punkt pierwszy, oraz skrzypce. Nie było na to czasu lub pieniędzy I

B a z a r .

Na poprzedniej stronie, oraz w innych miejscach "Dziennika" podane są ceny, uzyskiwane ze sprzedaży różnych rzeczy na bazarze, czyli targowisku. Przy okazji warto opisać, jak się taka sprzedaż odbywała. Niewątpliwie w centrum miasta był wydzielony plac targowy. Istniał on już przed naszym przyjazdem, ale przyjazd tak liczonej grupy "zasebnych" ludzi jak Polacy, a i wypadki wojenne, na pewno ożywił jego działalność. Było to jedyne miejsce, gdzie można było wszystkim pohandlować.

Wokół bazaru było kilka sklepów koźchosowych, w których koźchosy sprzedawały swoje nadwyżki, a więc siarę, kaszę, jęczmień, masło, czasem jakieś mięso i ryby. Dla sprzedawców prywatnych urządzono były stoiska-stragany, czy stoliki. Za miejsce do sprzedaży na stoliku były pobierane jakieś minimalne chyba opłaty.

U nas sprzedażą zajmowała się Mamma; odbywało się to głównie w niedzielę, gdy wszyscy mieli czas. Ja miałem do handlu podejście "szlacheckie" - uważałem, że każdy handel, to zarobek bez pracy, a więc rodzaju oszustwa. Pona tym byłem jedynym pracującym w rodzinie, i uważałem, że niedziela, to dzień zasłużonego odpoczynku. Byłem oczywiście kilka razy na bazarze, dla towarzysztwa Matce, i stąd ten zapis.

A więc na targowisku, tak jak u nas, kłębił się tłum sprzedających i kupujących. Hasi sprzedawali przede wszystkim odzież i tkaniny, rzeczy tu bardzo poszukiwane, zwłaszcza w miarę upływu czasu. Często były też przedmioty zbyt wyszukane, jak na tutejsze potrzeby /np. firanki/, a tym znalazł czytelnik kilka zdań w tekście. Kupowało się żywność, głównie mąkę, kartofle, mleko, masło i miód!!!

Żmą mleko sprzedawano w specyficznej formie, u nas zupełnie nie spotykanej. Ponieważ, ze względu na silne mrozy, mleko w drodze na bazar zamrażało i rozsmadziło butelki czy słoiki, gospodynie zamrażały je w płaskich miseczkach, i po zamrażeniu i wyjęciu zamrażalniczych płytek z miazg, pakowały je do worka i niesły na targ. Trafiało więc tam mleko w postaci płaskich krążków. Płytki mleka nie były jednolicie zabarwione, gdyż w procesie zamrażania tłuszczyk się nieco wydzielał, i górna strona płytki była bardziej kremowa, z kremowym wykwitem śmietany, skąd kiej śmietany, a druga strona, od dna, była bardziej niebieskawa. Składki wykwit śmietany na górze smakował znakomicie!

Od czasu do czasu milicja irządziła "nalet" na targowisko, w poszukiwaniu deserterów, ciemnych typów, spekulantów itp. Należało

mieć przy sobie zawsze jakiś dokument, albo raczej ulotnić się na ten czas. Zawsze przecież władza mogła salicydować cię do którejś z grup osób poszukiwanych, a oczyścić się z zarzutów było trudne.

Trzeba jeszcze odnotować jedną rolę bazaru: jako miejsca spotkań Polaków z różnych stron Kołpaszewa i okolic. W dni robocze ludzie pracowali i możliwości odwiedzin były dość ograniczone, zwłaszcza słońce, przy krótszym dniu i dużych odległościach do przebycia piechotą. Na bazarze można więc było dokonać nie tylko sprzedaży i zakupu rzeczy, ale i wymieniać ostatnie plotki, opinie, czy bardziej wiarygodne informacje. Stąd też często pochodziły owe fale nadziei i zwątpienia, o których czytamy w "Dzienniku".

Jak w każdym tego typu zbiorowisku ludzkim, trzeba się było mieć na baczności, aby nie zostać oszukany, wykiwany czy wręcz okradzionym. Zjawiska kradzieży nasilały się w miarę upływu czasu, jako wynik wyniszczającej wojny.

Tu przypominało mi się, w jaki sposób ja sam zostałem wykiwany nie na bazarze, tylko w sklepie. Mimo, że już w trakcie podróży do Kołpaszewa zdarzały się wypadki kradzieży podczas zakupów z wagonów, o czym notowałem w "Dzienniku", jakoś nie mogłem przywyknąć do takiej atmosfery stałego niedowierzania i owianactwa. Było to jeszcze latem, wybrałem się po zakupy do sklepu w okolicy przystani w Kołpaszewie. Nie pamiętam, co miałem kupić, ale akurat "rzucili" wódkę, więc kolejka była pokaźna. Ustawilem się w niej i czekałem. Tymczasem zbliżył się jakiś mężczyzna i prosił przysilnym głosem "Chłopcze, kup pół litra", dając mi pieniądze. Moby czemuż mam mu nie pomóc? Pieniądzem wziętym, swoje odstąpiłem, kupiłem swój towar i dla niego wódkę, i aby się rozliczyć ó, dla oswobodzenia rąk podałem mu butelkę, a sam sąjąłem się podliczaniem pieniędzy. Ceny wódki nie znałem, dał mi pieniądze mniej niż należało, i uciekł, sadowołony, że znalazł "duraczkę". Poszukiwania nie dały rezultatu. Oczywiście, więcej już w tego typu układy handlowe się nie wdawałem.

Poznańskie konie
Praca z koniami

Przy końcu września 1941 /patrz "Kalendarium/, skierowano mnie do swójski mchu. Stosowane go jako uszczelnienie szpar między belkami w budynkach. Wydarzenie to zapamiętałem jednak z innego powodu.

W tym czasie w Kirpiczniku do prac transportowych używane wykącały konie /ponajmniej przewóz gliny i cegieł, którego dokonywali ludzie/ Pisse o "tym czasie" dla tego, że po naszym wyjeździe sytuacja była już na tyle tragiczna, że konie wyginęły - z braku paszy, czy spoży-

te na mięso- że ludzie sami musieli się zaprzęgać do wozów i saní. Ale to tylko dygresja.

Oczywiście wszyscy pracownicy Kirpicznika byli obeszani z końmi, sposobem ich opersządzenia, zaprzęgnięcia itp. W gimnazjach o takich sprawach nie uczone, to też miałem tylko blade pojęcie o koniach. Dość, że po kilkutygodniach nauczyłem się już jako tako zaprzęgać konia, co dla niewtajemniczonego nie jest takie proste. A więc trzeba było nałożyć na ciążę konia zespół rzemieni /"szaleje"/, potem chomątę. Nakłada się je przez głowę konia obrócić o 180°, inaczej nie przejdzie. Potem mocuje się nagrabiętnik/"czuresidielnik"/, mocowany pod brzuchem poprzęgi. Teraz już można podprowadzić konia do wozu lub saní. Jeden pas podtrzymywał dyszel czy hokoble poprzez nagrabiętnik i inne- łączyły hokoble z chomątą i "dugą" /kabłakiem/, wznoszącą się nad chomątą. Jeszcze tylko przetrząść lejce, wziąć bicz- i można jechać. Mimo upływu tylu lat sądzę, że jeszcze dziś dałbym sobie z tym radę.

Taniejsze konie były przyuczone do jazdy "obesem", t.j. w grupach po kilkanaście czy kilkadziesiąt zaprzęgów, jechały po towary jeden zaprzęg za drugim, że żeb konia następnego prawie dotykał do końca poprzedniego wozu czy saní. Kierował całą kawalkadą jeden woźnica na samym początku, inni mogli spać, lub mogło ich wogóle nie być- konie i tak szły by same jeden za drugim.

Ale wróćmy do swóski mechu. Musiałe to być jednak później, w październiku, może w 1942 r? Ziemia pokryta była niewielką jeszcze ilością śniegu, ale można już było jechać saniami. Wraz z kilkoma innymi woźnicami miałem jechać po mech. Dostał mi się koń ciężkiej maści, prawie kary, żyjący spodem żba skośliwie oczami. Dopiero później miałem się dowiedzieć, jaką to żypanie zapowiada zabawę.

Zaprzęgnięciem go, i w grupie pojechaliśmy kilka kilometrów w kierunku Teguru, do tajg, skręcając leśną drogą w bok, aż dojechaliśmy do obniżenia terenu, miejsca podmokłego, pokrytego już cienkim lodem. Wzorem innych, podjechałem do tego bagniska, zawróciłem sanie i wjechałem tyłem na lód. Zaczęła się widkami żądawa mech; zdaje się, że był on już tam uprzednio ubierany i leżał w kupach. Po nakładowaniu saní dałem koniowi sygnał "wie!", ale ten nie drgnął. Webec tego ponownie kilka razy okrzyk, a widząc, że to nie pomaga, podniestem głos, a potem chwyciłem bicz i zacząłem nim "perswadować". Koń nadal stał, od czasu do czasu się srywał, niby to chcąc ciągnąć, ale bez skutku. Webec tego zacząłem go już ład silnie biczem i wrzeszczeń /a w tym czasie moi współnicy swoje sanie zakładowali i odjecha-

17/ Nie wiedziałem, co mam robić. W trakcie szarpaniny pod koniem na dodatek załamał się lód, i ten wpadł do kałuży, i w tej kałuży położył się na brzuchu! Na szczęście woda nie była tu głęboka, może najwyżej do kolan. Byłem zszokowany- co tu robić? Najpierw dałem koniowi odpocząć, potem "dobrym słowem" i siłą pomogłem mu wstać. To już było coś, otucha zaczęła wstępować w me serce. Koń oczywiście wyglądał fatalnie, utapiany we mchu i wodorostach. Po kilku minutach odpoczynku zaczęłam dopingować go do jazdy- dobrym słowem, a potem biciem. Koń tylko zypał na mnie tymi swoimi dużymi oczyma, i nagle- jak nie ruszył z miejsca! Ledwie za nim nadągałam! Leciał przez wertepy, nie bacząc na nierówności drogi, wystające korzenie, koleiny, i oczywiście roztrzaskując po drodze mój cenny mech! Jechał jak czełg, zupełnie nie patrząc na przeszkody terenowe! Po kilkunastu minutach takiej jazdy, zatrzymaliśmy się aż przy stajni- i całe szczęście, bo już się zmierzchało. Nie pamiętam, gdzie skończyłam ten mech, i jak doprowadziłam konia na miejsce. W każdym razie, już tym koniem więcej nie jeździłam, i na szczęście z podobnymi nie miałam już więcej do czynienia. Potem dowiedziałam się, że koń był narowisty, dane mi go pewnie "na próbę"- jak też sobie z nim dać radę?

Przygoda z tym koniem i z koniem w kokchozie, wskazywały, że konie też mają swoje charaktery.

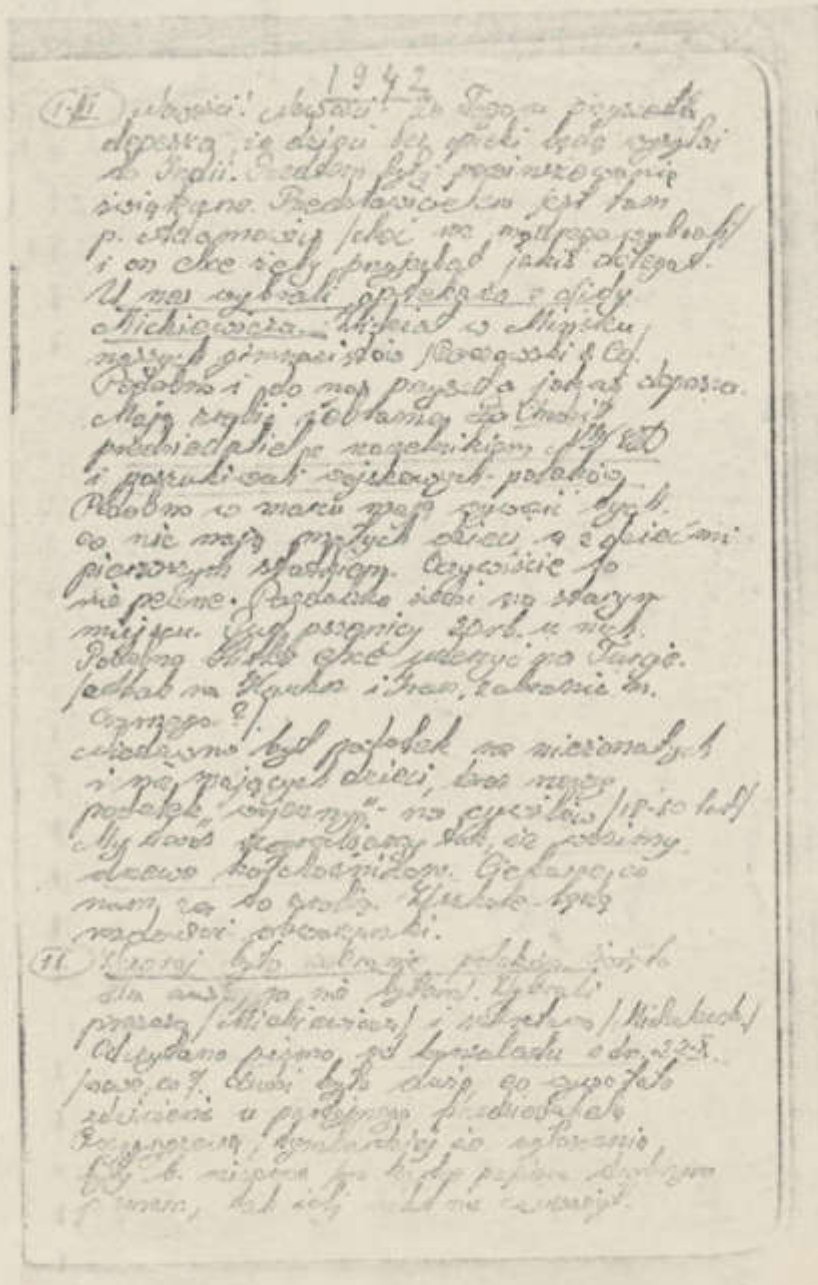
Z a b a w y m ł o d z i e Ź y

W Jaślach i pobliskich barakach mieszkało kilkanaście osób młodej dziewczyny polskiej w wieku 15- 25 lat. Nadeszły długie zimowe wieczory, i samoradnie zorganizowano życie towarzyskie. Jej wodził tu: Broniek Duda i Wanda Kowalczyk; oni inicjowali zabawy, i nadawali tempo.

Zbieraliśmy się w największym pomieszczeniu, tam gdzie mieszkaliśmy my i Dudowie. Włączyłam się do tych zabaw z ciekawością: detych- czas spędzałam /w Prużanie/ czas raczej samotnie, dużo czytałam, odrabiałam lekcje, coś majsterkowałam, chodziłam do kina. Zupełnie nie miałam obycia towarzyskiego, większe zespoły mnie onieśmielały, tak więc te wszystkie poczynania stanowiły dla mnie nowość. Muszę dodać, że po aresztowaniu Ojca uważałam za samo przez się sromotne, że nie uchodził okazywanie radości. Tu jednak, w gronie wesołej młodzieży, nie wypadało siedzieć w kącie i mieć wszystkim wszystko za złe, włączyłam się więc do tej wesołej działalności.

Najprostszą formą było chóralne śpiewanie piosenek- patriotycznych i ludowych. Większą atrakcją stanowiły zabawy towarzyskie o "sopsuty telefon", "pomidora", "pocztę", czy wreszcie, z braku innych pomysłów

w "salonowca". Najwięcej sensacji wzbudzało wykupywanie fantów, od-
dawanych w razie przegranej. Pozostały mi w pamięci takie sposoby,
wykupu, jak: "Niech stanie nago" /trzeba było napisać na podłodze
kredą słowo "go" i na tym stanąć/, "Niech dotknie nogami sufitu"
/dotykało się nogami taboretu do sufitu/; Do stosunkowo prostych
sposobów wykupu należało zaśpiewanie piosenki, czy opowiedzenie
wiersza. Najwięcej emocji wzbudzało "Zrywanie wiśni". Na taborecie
stawała dziewczyna, symbolizująca ową "wiśnię", a dwu chłopców przed
nią trzymało się za ręce, tworząc redsaj przegrody /"konary"/ wzbra-
niającej dostępu do "wiśni". Delikwent wykupujący fant musiał się
wspinać po tych "konarach", aby pannę pocałować, czyli serwać wiśnię.
Śmiechu i pisku było przy tym co niemiara. Oczywiście, ambicją każ-
dej panny było wystąpić w charakterze wiśni!



Przykład kartki z
"Dziennika"
z dnia 1.01.42.,
o dobrej czytelności.
Podkreślenia w tek-
ście zrobione później.
Wielkość naturalna.

R O K 1 9 4 2

1.01.42 Nowości! Nowości!

Do Togruru przysłała depesza, że dzieci bez opieki będą wysyłane do Indii. Przedtem już w Togrurze otrzymali powinszowania świąteczne z Ambasady. Przedstawicielem jest tam p. Adamowicz /choć nas wybrali mądrego/, i on chce, żeby przyjechał jakiś delegat Iz Nowosybirskai. U nas wybrali aptekarza z Idy, p. Mickiewicza. Widsiał w Mińsku nastych gimnazjalistów /Berezowskiego i innych /i uprzednio aresztowanych/. Podobno i do nas przysłała jakaś depesza. Mają zrobić sebranie. Chodzik już prezydentem z nacelnikiem NKWD i poszukiwaczami wojskowych- Polaków. Podobno w marcu mają wywieźć tych, co nie mają małych dzieci, a rodziny z dziećmi wyjadą pierwszym statkiem. Oczywiście, wszystko to niepewne.

9. Pandalaska siedzi na starym miejscu [w Kasachstanie]. Pud pszenicy kosztuje u nich 20 rubli.

Podobno Hitler chce uderzyć na Turcję /atak na Kaukas i Iran, sabranie Morza Czarnego?/

Hiedawno wprowadzone nowy podatek na nieżonatych i nie mających dzieci, a teraz- nowy podatek "wojenny", obejmujący cywilów w wieku 18 - 60 lat.

My teraz sarabiamy [we wsi] w ten sposób, że wozimy drzewo kołchoźnikom. Ciekawym, co nam za to zrobią?

W szkole mają bzdawać obwarsanki.

11.01.42 Wczoraj było sebranie Polaków /ja nie byłem/. Święto! Wybrali Męsa Zaufania- Mickiewicza, i jego zastępcę- Jerzego Michalewskiego. Odczytano pismo Ambasady z dn. 22.10.41 /nowe, co?/. Ludzi było dużo, co wywołało zdziwienie partyjnego prezydenta, Rosygrajewa, tym bardziej, że ogłoszenia o sebraniu były bardzo mizerne- pisane drobnym odręcznym pismem na karteczkach papieru, tak, by nikt nie zauważył. Ale na szczęście są ludzie z dobrymi oczami i językiem. Na sebraniu mówiono, żeby pracować /będą budowane nowe fabryki/, a o wyjeździe ani słowa. Spisano wszystkich Polaków, i dziś ma być wysłana ta lista do "konsulatu" Idelegatury Ambasady w Nowosybirsku/, z prośbą o przysłanie do nas delegata.

W Togrurze ta robota rozwinięta już w całej pełni. P. Adamowicz wysłał list za listem. Podatków nie mogą z nas ściągnąć, z wyjątkiem dochodowego i kultsberu. /A propos: ostatnio ze mnie ściągnęli 29 rubli różnych podatków, a z Kowalczyka aż 120 rubli. Ładnie, co?/ Ale

te już ostatni miesiąc, więcej niech im się nie śni. Jesteśmy zorganizowani!

Poszliśmy zapytanie o Tatusia i o ewentualny adres, do wojska. Adamowicz pisze o pomocy dla nas i Polaków. Mówi, że wiadomo trzeba uciekać, każdy na własną rękę. Przez parę dni krążyły plotki, że mają nas wywozić około 20 stycznia, i że na ten dzień zakłady pracy mają dla nas przygotować wypłatę.

Międzynie wyjechało 9 rodzin. Surowińska chce też wyjechać, i my, chociaż to drogo kosztuje. Tymczasem sprzedajemy mianki.

Pokryszkowa nie dostaje chleba, bo nie pracuje, a my dostajemy i w Kirgiczniku, i w Gorze Iłiejskie Przedsiębiorstwo Zaspotrzenia.

Pogoda w tym tygodniu była ciepła, bez mrozu!

18.01.42 Przedwczoraj przyjechał z Busuzuku plutonowy polski, po żonę. Zachodził do Mickiewicza i Adamowicza. Ubrany w mundur angielski, z polskim orszakiem. Dali mu na drogę 2 kg cukru, cukierków i chleba. Podobno w wojsku mają czekoladę, słoninę, skowon-wszystko! Z Nowosybirsku wysłali już do nas trzy telegramy, a Adamowicz ich nie dostał. Mają spisywać, kto chce iść do wojska, i mają dać temu plutonowemu, żeby zawiązał, oraz mają opisać, co się tu dzieje. W Omsku na kolei jest już polska obsługa Izapewnie dyktury delegata Ambasady, lub wojska/, ale jak się tam dostać? Furman-ka [grzezej sanie!] kosztuje około 300 rubli. Ja bym się zapisał do wojska, żeby nas tylko stąd zabrali. Całe szczęście, że przyjechał ten plutonowy, że w Nowosybirsku dowiedzą się prawdy.

Pisarka Wasilewska z południowego Kazachstanu. Umarło jej dwoje dzieci, i stary Bogdanowicz. Ona sama też chorowała. Pracuje w "kon-sulacie". Mają tam mięso, słoninę, wszystko. Pracują na plantacjach bawełny. A my musimy tu głód! Oby szybciej nas wywieźli!

Ninę wzywali o północy na zebranie. Ciekawe, po co? Ależ to... głupia jak but dziewczyna. A żadna... Śmieje się, i ciągle chichocze, jak wariatka. Czy ona aby nie donosi? W ich mieszkaniu wszystko słychać, co się u nas dzieje, bo jest dziura za kominem.

Podobno przyszedł telegram: dają 5 tysięcy rubli na pomoc dla najbiedniejszych, reszta musi pracować. Dla dzieci polskich urzą-dzą "jaśle" /żłobek/. Wyjeżdżać!!!

Matka i siostra tego plutonowego nie mają "uwolnienia" i papierów amnestycznych, i nie pozwalają im jechać! Mówią, że są niemiec-kimi szpiegami! Mogły to być echa i reperkusje wypowiedzi polskie-go ministra spraw zagranicznych z 11 stycznia, który wypowiedział



Tajga w nocy

się na oderwaniem Litwy, Łotwy i Estonii od ZSRR, co mogło spowodować ochłodzenie stosunków

Do cholery, i nikt nie chce zająć się wyjazdem! Zgniemy tutaj.

25.01.42 Puścili wczoraj koczko, że przyjechał polski przedstawiciel. Bujda! Plutonowy już odjechał, konę zostawił. Zapewniał, że nie zapomni o nas, i że za kilka tygodni nas wywieszą. W najbliższym czasie ma przybyć delegat Is Nowosybirskai

Resdawali te zapomni. Boże pożałuj! Dali takim S.../podobno sębił komendanta policji/, J... /rdzenny Polak, nie chce mu się iść do wojska, bo po co się tam "walać" po całym świecie, lepiej pracować, i tak na życie zarobi. A postawaj, zostawaj!/, jedyną szewem dali zapomni smyma takim "rdzonym Polakom", co po polsku nie umieją gadać, albo O~~l~~, która jeszcze dotychczas nieszego nie sprzedawała

Zapisują do wojska, pójdę dzisiaj. Oczekujemy na wyjazd.

I Jak widać z powyższych zapisów, zarówno Delegatura Ambasady w Nowosybirsku, jak też i władze wojskowe polskie powinny być ostrzegane choćby niepełne, oficjalne lub mniej oficjalne, dane o ilości i sytuacji Polaków w "arymskim okręgu, a co najmniej w Kokpassewie i Togurze. Niejasne więc, dlaczego gen. W. Anders w swaj książce "Bez ostatniego rozdziału" /Gryf Publishers, Londyn 1959/, na mapce "Rozmieszczenie polskich jeńców..." zamieścił w rejonie Narynu duży krąg ze znakiem zapytania? Czy te dane dotarły do niego na późno, albo nie dotarły wcale? Był to przecież początek roku 1942, a więc jeszcze przez rok trwały "normalne" stosunki dyplomatyczne polsko-rosyjskie.

2.02.42 Przenieśli nas Ina wyrobie lasu dalej, 15 km od Kokpassewa. Mleka nie ma, kartofli też. Robimy po stachanowaku: od 10-tej do 3-4-tej po południu. Stawiamy po 2 m³ drewna na osobę. Nie chce się robić. Z początku szło się z radością, a teraz nie chce się.

*Wyrob drewna w tajdze
Praca w lesie.*

Wydaje się, że w tym miejscu należy czytelnika zaznajomić nieco z pracą przy wyrobie drzew w tajdze. Pracę taką wykonywaliśmy od 28 października 1941 do końca marca 1942. Celem wyrobu było przygotowanie opału dla cegielni na sezon letni, do wypału cegły. Jak wszystkie prace w cegielni, wyrób odbywał się ręcznie, przy użyciu dwuręcznych pił, siekier i klinów na styliskach /"kaczunów"/. Nasza brygada "lesorubow" składała się z około 10 osób. Pracowaliśmy w

sasadsie dwójkami: ja pracowałem z o rok młodszym ode mnie Iwanem Kudriawcem; Kola Podinako - ze swą siostrą, Michał Kudriawiec - też ze swą starszą siostrą, Martą. Starsi drwale miejscowi, jak Artemiej Arykow, Apiechtin czy Kurdiukow, pracowali w pojedynkę. Była też jeszcze dwójka kobieca: Lena - Nienka /z Miemców Nałwołżańskich/ i Nina, której nazwisko zapomnieliśmy /ta, która często zalaniała mężów/. Brygadystą był Kurdiukow, którego już poznałem, jak i innych wresztą, z pracy w Kirpiasniku w okresie letnim. Nie zajmowaliśmy się planowym wycięciem określonej powierzchni lasu, tylko wycięciem "walońnika", t.j. drzew powalonych, lub drzew uschniętych. Z tego powodu było to zadanie bardziej pracochłonne, bo trzeba było takie drzewa wyszukiwać. Norma wynosiła po 4 m³ na parę osób. Czasem tę normę przekraczaliśmy, czasem się jej nie udało wykonać. Płacono po 2,- 2,5 rubla za metr sześcienny /por. str. 73/.

Jak już wspomnieliśmy, pracę zaczęliśmy w końcu października, w najbliższej okolicy. Codziennie dochodziliśmy w głąb tajgi, idąc najpierw drogą ku Tegurowi, potem skręcaliśmy w prawo leśną drogą, czy przesieką. Po trzech kwadransach - godzinie byliśmy na miejscu. Po południu, gdy się ściemniało /a zimą była to właśnie godzina 14.30- 15.00/ wracaliśmy Spowrotem.

Na początku listopada 1941 przerwano nas w dalsze rejony, za Tegur. Stamtąd przychodziliśmy do domu tylko w niedziele /patrz relacja z dn. 2.11.41/.

Na początku lutego 1942 przenieśliśmy się do następnej wioski położonej nad Ketią, około 15 km od Kołpassewa. Zamieszkaliśmy tam u "starekózków", t.j. osadników rosyjskich "z dziada - pradziada".

Dom, w którym zamieszkaliśmy, stanowił piękny przykład ludowej architektury wsi syberyjskiej. W porównaniu z domem "sołdatki" w poprzedniej wsi, wyglądał na dworek. Zbudowany był z grubych bali, był wysoki prawie na dwie kondygnacje, kryty był gontami czy deskami. Dom był dwurezinny; właściwe mieszkania znajdowały się na wysokim parterze. Pod nimi, na wysokości gruntu, mieściły się piwnice i spiżarnie. Temperatura latem była tu niższa, a zimą wyższa, niż na dworzcu.

Do budynku prowadziła potężna brama wejściowa /patrz rysunek/ przez którą można było wjechać konnym wozem zabezpieczonym np. siano. W dużych wrotach było zrobione mniejsze wejście, dla ludzi. Po przekroczeniu tych wrotów dochodziło się do elbruzkiej sieni, zamkniętej po przeciwnej stronie również takimi wrotami, prowadzącymi na dziedzielniec. Na tych drugich wrotach, od wewnątrz, wisiał ryzostunek mysz-

liwski pana domu: dubeltówki, strzelby i charakterystyczne narty- szerokie deski podbite od dołu jelenią futrem, ułatwiające poruszanie się po śniegu. Z sieni, wzdłuż wewnętrznej ściany, prowadziły z obu stron symetrycznie schody na podest, z którego były wejścia do przesłonek i mieszkan; schody te były zaopatrzone w barierki.

Samo mieszkanie wewnątrz wyglądało podobnie, jak u "sołdatki"; a więc duży rosyjski piec zajmował czwartą część pomieszczenia. Podobne przepierzenie oddzielało część mieszkalną od części kuchennej. Tutaj jednak, w kącie zawieszono były ikony, przed którymi paliła się lampka oliwna. Wpobliżu naroża z ikonami, bliżej okien stał stół, a wokół niego drewniane ławy pod ścianami i parę krzeseł czy taboretów.

Gospodarze byli już w wieku podeszłym, napewno powyżej sześćdziesiątki. Oprócz nich mieszkał tam jakiś młody chłopak, pewnie wnuk. Gospodarz, jak przystało na starego sybiraka, nosił wojskową brodę. Mimo swych lat, zajmował się jeszcze polowaniem, przy pomocy broni palnej, ale nie gardził też stosowaniem różnych ślepanych pułapek "kapkanów". Zimą w tajdze trafiały się jeszcze białe łisy, sajgoc, ptactwo.

Mimo upływu tyle lat, te dni pracy w tajdze wryły mi się w pamięć, i postanowiłem się odtworzyć przebieg jednego z nich.

Wstajemy około godziny ósmej. Za oknem jest jeszcze zupełna noc. Szybko myjemy się w miednicy, ubieramy, i zjadamy lekkie śniadanie, co tam kto ma. Ja zamawiałem sobie u gospođyńi "osetuskę" /ówieró litra/ mleka, i dzieliłem ją na dwie części, na rano i wieczór. Rano zjadałem trochę chleba, i wypijałem połowę mleka, oczywiście gorącego. Ubieramy ciepłą odzież- co kto ma. Tutajsi mieli naogół wataowane spodnie i fufajki, na głowach futrzane czapki i uszanki, na nogach piły. My początkowo donasaliśmy rzeczy przywiezione. Kola Podinako i Kudriawce paradowali w smodziakowych portkach. Kola ubierał onuce na nogi, i "postęły" srebrione z smochodowych open. Kudriawce, i ja, chodziliśmy w trzewiakach. Z czasem Marusia uszyła mi wataowane spodnie i kurtkę, oras piękną czapkę- uszankę. Przydały się jej krawieckie umiejętności, no i główka od maszyny do szycia. /Jakiś mechanik w Kołpaszewie dorobił do niej napęd ręczny na korbkę/. Potem zaopatrujemy się też w walonki. Nasz brygadziśta, Kurdiukow, paradował w brązowym futrze, uszytym z psich skórek, o krótkim, ostrym włosiu, sierścią nazewnątrz, i przepasywał się sznurkiem, na który sadykał siekiere.

Nadeszła pora wyjazdu. Bierzesmy zawiniątka z chlebem, siekie-

ry, piły, i - w drogę. Na granatowym wiebie wisi szkielety książęcy, oświetlając swym różkątawym światłem cały krajobraz. Tajga saczyniła się chyba kilkaset metrów od wai, powoli więc zagłębiamy się w las.

Każderasowe wejście do tajgi zimą dostarczało mi wspaniałych przeżyć plastycznych. Miestoty, nie potrafię tego naleścycie opisać, ani odtworzyć malarzko. Język mój jest za ubogi, tak jak i zdolności malarzkie. Nie wiem sresztą, czy komukolwiek by się te udzioba jak namalować błyski śniegu? Z polskich malarzy najświetniej dałby sobie może z tym radę Julian Pałat; z obcych- ktoś z impresjonistów?

Idziemy drogą, w ciszy. Nawet gadatliwy Iwan nie otwiera z rana ust. Jesteśmy jeszcze zaszpani, czy też tak oddziałuje piękno natury? Droga i las, oświetlone światłem książęcym, błyszczą wszystkimi odcieniami różni, od ciepłej pomarańczowej, po chłodną, cytrynową. Tam, gdzie światło nie dociera, śnieg pokrywa wszelkimi odcieniami błękitu. Na granatowym tle nieba odcinają się czarne kopy świerków, jodeł i limb. Również nie przykryte śniegiem gałęzie z pokami igliwia wydają się czarne. W zagłębieniach drzew, gdzie światło najmniej dociera, czają się fioletowo-granatowe cienie. Od czasu do czasu resztyka róż szklotych iskier - to z gałęzi pogypie się śnieg. Droga wysnacza się w śniegu błękitne koleiny, i błękitne ślady stóp ludzkich. Gdzieniegdzie przewijają się również błękitne smurki pereł- może ślady pozostawiane przez świerzynę.

Ciż... słychać tylko skrzyp śniegu pod naszymi nogami...

Dechodulimy do miejsca pracy. Każda dwójka idzie w inną stronę szukać "walożnika". Ktoś rozpala ognisko; trzeba przecież od czasu do czasu się rozgrzać. Przy ognisku zostawiamy zawiniątko z chlebo- aby sbył nie zamarał, co sresztą i tak nic nie pomaga.

Mój współnik-, Iwan Kudriawiec, mimo, że młodszemu ode mnie, ma się na pracy drwale, bo pomagał ojcu w gospodarstwie. Ja dotychczas tylko ko piłowałem w domu drewno na opał, ale były to cienkie polana, a tu...

Znaleźliśmy odpowiednie drzewo. Pracę rozpoczynamy od odgarnięcia i udeptania śniegu z podstawy. Śniegu jest po pas, albo i wyżej, a obowiązuje zakaz pozostawiania wysokich pni. Mimo to, gdy przebywaliśmy w tajdze latem, niejednokrotnie widzieliśmy pnie sterczące z sieni na metr, półtora! Albo śnieg był tak wysoki, że nie mogli się dokopać, albo brygadziści nie dopilnowali...

Patrzamy, w którą stronę trzeba będzie drzewo zwałić, aby nie saczepiło o sąsiada. Podpiłowujemy drzewo od tej strony, potem podrabujemy siekierą, a następnie z przeciwnej strony saczynamy piło-

wad przez całą grubość pnia. Używaliśmy do tego ręcznych pił, dwuosobowych, o szerokim brzoście, długości około metra. Bywały pnie tak grube, że piła w najszerszym miejscu pnia ma średnicę parę centymetrów swobodnego ruchu! Od piłowania robi się coraz cieplej, znaczący się pocić. Piła powoli porusza się ku przodowi... Wreszcie sблиża się do wstępnej nacięcia po przeciwnej stronie. Teraz następuje moment emocji - czy drzewo poleci tam, gdzie trzeba, czy nie? W razie potrzeby pomagamy nakierować pień, wbijając kliny w odpowiednie miejsca nacięcia, lub w ostateczności popychając pień drągami. Wreszcie słychać głuch, stuk - to drzewo odrywa się od podstawy, i potem powoli wali się z chrzęstem w śnieg, wsbijając tunasy śniegowych iskier.

Przystępujemy do obcinania gałęzi, a potem tnijemy pień na matrowej długości kłose.

Wino naszych starców, pień nie zawsze pada tam, gdzie chcemy. Zdarza się, że zawisnie na sąsiednim drzewie. Próbujemy go stamtąd strzucić przy pomocy drągów. Gdy się to nie udaje, ściągamy drzewo z zawieszonym na nim kłosem. Wymaga to zwiększonej uwagi, bo a nuż ten pień wszy pień się jednak samie... Raz zawiązaliśmy w ten sposób dwa kolejne drzewa na trzecim. Widać, że mamy jeszcze wiele doświadczenia.

Jeszcze raz przychodzi etap wykazania swej tężyzny. Metrowe kłody, grubości do 80 cm, trzeba porządkować na cieńsze polana. Tu znów doświadczenie Iwana okazuje się niedocenione. Wskazuje mi na niedostępną rzędną prawie poknięcia, albo ślady rozciętych sęków. Uderzenie toporem w te miejsca ułatwia rozkupywanie kłody. Gdy słoje drzewa idą równoległe do jego osi, kłoda daje się rozkupać stosunkowo łatwo, wymaga tylko wysiłku. Gorzej, gdy słoje są skrócone, jak to często bywa u "cedrów" /limb/. Trzeba wówczas stosować przemoc; w górę wchodzi kliny, odadzone jak siekiery, na styliskach. Wbijamy klin w drzewo i buch! buch! walimy po nim obuchami siekier, aż się echo rozlega, powodując osypywanie się śniegu z pobliskich gałęzi. Wreszcie a jak kłoda kłoda się poddaje. Westchnienie ulgi... i dalej, odchodzić następne polana. Przy okazji zapoznają się z barwą drzewna. To świerkowe jest najjaśniejsze, prawie białe; natomiast cedrowe jest ciemne, pomarańczowe.

Po porządaniu wszystkich kłód przystępujemy do najspokojniejszej i najprzyjemniejszej pracy. Wyznajdujemy w pobliżu jakąś cienką sosenkę, odmierzamy od niej metr czy dwa, zależnie od ilości drzewna, i wbijamy tam kołek. Potem po odgarnięciu i udeptaniu śniegu układamy się wysokości metra. I w tej dziedzinie Iwan jest mistrzem, pewnie przed wojną praktykował z ijcem u jakiegoś "pana". Potrafi tak

sprytnie ułożyć polana, że między nimi pozostaje pokawa pustego miejsca! Ja początkowo układałem polana solidnie- metr sześcienny to metr sześcienny, dopóki mnie Iwan nie oświecił. Czasem, gdy brygadziści na małe czasu, albo dobry humor, taka chytróść się udaje, ale czasem wkłada swą łaskę pomiarową w zbyt duże szczeliny sągu i rozrzuca całą kunstowną konstrukcję! Wtedy okazuje się, że z półtora metra sześciennego zostaje tylko ... metr albo i mniej!

Po zakończeniu sągu, trzeba jeszcze zrobić porządek, zebrać w jedno miejsce gałęzie i je spalić, wskazane gdy jest na nich zielone igliwie /bo przecież świeżych drzew nie mamy prawa ścinać, tylko powalone i martwe /, no ale to za długie trwa. Najczęściej zakopujemy je w śniegu, ukrywamy pod sągiem itp.

Następuje chwila odpoczynku, można się pościć. Idziemy do ogniska, wyjmujemy chleb z sawiniątek i wkładamy do ognia, by odtajał. Niestety, trwa to zbyt długo albo nie daje pożądaných efektów: kromka zewnętrzna się już prawie pali, a w środku jest jeszcze twarda i zamrożona, łujemy więc ją kęs za kęsem. Palące robią sobie skręty z machorki i kawałków gazety.

Pracując w lesie, musiłem się nauczyć jednej ważnej czynności, która potem przydała się i w wojsku, a mianowicie siłkowania przez palce, bez użycia chustki do nosa. Kto by tam nadążył z praniem chusteczek /kiedy jeszcze były/, a potem- skąd można je było dostać?

Iwan należał do ludzi wesołych i gadatliwych. Przy pracy, a już tym bardziej przy ognisku wyśpiewywał sprodne osastusski w rodzaju "Wo sadu-li, w ogorodzie, szapali kitajca, sawiasali ruki, nogi, wyresali jajca" albo "Sziro, sziro diwka, nogi, jediet dyniel kriwonogij, jediet dyniel i kolaska, para jajek i kołbaska". Albo też "Szok ja lesom, pierelason, widieł raznyje osudieso, wisieł h... na postawronie, ja dumał, chto kołbasa, hi, ha". Lub na inną nutę: "Ech miłoszeczka maja, ty szapaka solowja, sasadika poniś noh i alerzaka, pokul zdech" i dalej "Ech, miłoszeczka usaja, ja tiabia potiescu..." "ależ zapomniaken, i można tylko przypuszczać, w jaki sposób chciał ją pocieszać. Ze względu na sprodną treść, nie tłumaczę tych przyspiewek. Iwan był Białorusinem, i mówiąc, przeplatał słowa polskie, rosyjskie i białoruskie, co zresztą uwiadamia się i w tych osastusskach. A może tak mówili w jego okolicach, na Polesiu? Jedną z jego dżwis, dotyczących jedzenia, było: "Kkak, ci wołna, byżab kiszka pełna"/kkak, czy ważna- byłoby kiszka była pełna"/- doskonale nadająca się do sytuacji, w której smaleliśmy się.

Po odpoczynku bierzemy się za następną sztukę... I tak aż do wieczora, który następuje nie długo po południu. Zbieramy swoje narzędzia i zmęczeni wracamy do domu. W dręczce spada już zmierzch, i na niebie pojawiają się gwiazdy i księżyc.

Po powrocie do domu sprzącamy swoje narzędzia, okrycia i obuwie oddajemy gospodyni do suszenia, i po umyciu się robimy sobie kolację. Jeszcze tylko trzeba gospodyni przynieść wody z rzeki, i ewentualnie narażać drzew na opał.

Ja na wieczór robię sobie "bektuszkę": do garnuszka z wrzącą wodą wypuśc razową mąkę, mieszając łyżką; powstaje przy tym rodzaj klusek. Zalewam to mlekiem, pozostawionym od rana. Wspaniałe jedzenie! Później stwierdziłam, że zasypianie zwykłą białą mąką nie daje takiego efektu, musi być razowa.

Po jedzeniu trzeba sobie poczerować lub przeprać odzież, potem zrobić coś poczytać. Wszak gospodarza miał skurat "Bajki" Kryżowa, więc z ochotą się z nimi zapoznalem. Brygadziści ostrzy piły, "rodni" ich sobą specjalnymi narzędziami, ostrzymy siekiery - trzeba się przygotować do jutrzejszej pracy. Wszystko to odbywa się już przy świetle lampy naftowej, oświetlającej stół, nie więc dziwne, że wszyscy są zgromadzeni w pobliżu.

Wzmacniam gospodarze przygotowują sobie kolację. Na stole pojawia się smażar, zaparzają herbatę. Nalewają ją do szklanek lub kubków, ale piją z podstawek - taki zwyczaj, czy szybciej stygnie? Zapraszają czasem i nas do "osaju". Cukier jest tu w cenie, mały kawałek wkłada się do ust, trzymając cały czas pod policzkiem, i popija gorącą herbatę...

Pora spać. Gospodarze układają się na piecu, a my - gdzie kto może, na ławach lub na podłodze. Ja starałem się spać na ławce - sprawa wąsko, ale nie na podłodze. Spie spokojnie, więc nie spadnę...

W pokoju rozlega się chrapanie... Tęka tylko nierówne okrągły zegar - budzik, stojący na stole.

Czasem zdarzały się wypadki nadzwyczajne. Pewnego razu niedzielnym przy stole, w porze popołudniowej, gdy nagle rozległ się strzał. Gospodarz wybiegł do sieni, gdzie spotkał saferowanego Iwana, który coś mu wyjaśniał, że niby nic się nie stało... Okazało się, że /nie bez pomocy Iwana/ wypaliła jedna ze strzelb, wiszących na wrotach! Cóż szczęście, że wyladła swrócone lufami do góry. Był to jeden z trzech zaobserwowanych przez nas wypadków, kiedy nie nabita broń wypaliła. Dlatego też nie wierzę w żadne zapewnienia o bezpieczeństwie broni jądrowej. To, że dotychczas nie było wypadku, należy raczej do kategorii zjawisk nadzwyczajnych. Ale jak długo może trwać

Kiedyś znów, wracając z pracy, zauważyliśmy u wjazdu do wsi przy drodze jakiś przedmiot, leżący na poboczu ulicy. Gdy podszliśmy, okazało się, że był to smarznięty małecki prosiaczek. Oczyszczając, natychmiast się nim "zaopiekowaliśmy", i rozdzielili między siebie. Mieliśmy darmowy obiad z mięsem. Dopiero po zjedzeniu zaczęliśmy się zastanawiać, skąd on się tam mógł wziąć, i czy aby nie padł z powodu jakiejś choroby. Ale jakos nikt z nas nie zachorował.

A propos mięsa. Jak wspominałem, w naszej grupie był niejaki Artemiej Arykow, Pochodził z południowego Kazachstanu czy Artaju, mówił o sobie, że jest Kałmykiem. Został zesłany, jak inni, w 1931 r. jako tutejszy "kułak". O dawno, jego córka przebywała tam nadal, i pracowała jako lekarz- mówił o tym z dumą. Znał się na koniach, próbował ze mną rozmawiać o różnych gatunkach i maściach koni, i o sposobach jazdy na koniach. Mówił po rosyjsku w specyficzny sposób, trzeba się było do tego przyzwyczaić. A więc "klin kaross" oznaczało "Głina charossa" = gлина jest dobra; "mięso bułba- karasse bułba" /byłoby mięso- byłoby charasse/ tłumaczy się "gdyby było mięso, to byłoby dobre. Jego wygląd świadczył o pochodzeniu mongolskim: krępy, czyste skośne, wystające kości policzkowe, nogi wygięte pałkowato. Staraniem się podtrzymywać z nim rozmowę, gdyż tak jak i ja był raczej mało rozmowny. Niestety, na koniach się nie znałem, a i dotychczasowe z nim doświadczenia były raczej słabe.

A więc ten Artemiej zwykł był jadać mięso końskie /skąd je brał?/ co samo przez się nie stanowiłoby rewelacji. Niestety, mięso to zwykł był przetrzymywać "dla skruszenia" w worku przez kilka dni w domowym cieple. Po tym czasie zaczynało ono pachnieć niemiłe dla słuchacza. Nie pomagały perswasje, wyrzucanie worka itp. Jakos nie wpadło mi do głowy spytać go o przyczynę takiego postępowania. Przypomniałem sobie o tym, gdy niedawno w "Przekroju" toczyła się dyskusja na temat, czy Tatarzy jękali mięso niedwieże. Chyba tak.

Aby już zakończyć temat prac leśnych, wybiegnę nieco naprzód. W marcu i kwietniu 1942, gdy zima miała się już ku końcowi, pracowaliśmy przy wyrobie drzewa i jego zwózce całkiem blisko, tuż pod Kołpaszewem. Przy opisie "ochotni" zaznaczyłem, że znajdowała się ona nad sałewickim Obu i Keti. Była to kraina bagien, dostępna suchą nogą jedynie w porze szlutowej, po zamrażeniu wody. "agniskie było porośnięte głównie krasakami, brzołą i wierszą. Grubsze drzewa- do 40 cm- zdarzały się rzadko. "a przedwiośniu skierowano nas właśnie o do wyrobu drzew w to sałewicko, dopóki jeszcze tam możliwy był dojazd. Wprost z terenu Kirpicznika, koło stolarni i koniurni ujeżdżano się na dół, i przejeżdżano przez smarzniętą odnógę Keti, która

i będzie objeżdżał wszystkie "pociółki". NKWD nie chciało go puścić, to sam wynajął konia i pojechał. T a m na pewno ludzie nowego o "uwolnieniu" nie wiedzą, Aż strach pomyśleć, że my tu będziemy siedzieć do jesieni.

9.02.42 Spalił się w nocy Okrispokkán. [Okresowy komitet wykonawczy-budynki obwodowej władzy administracyjnej]

12.02.42 Prsyjechał wczoraj ten przedstawiciel Ambasady i już odjechał. Tam, gdzie był, nie dawali żadnych papierów łasztystycznych. Bili ludzi. Było tam dużo kłębów.

Przyśledź list od Wasilewskiej z Pzd. Kazachstanu. Dzieci umarły, ona sama choruje. Pracują na plantacji bawełny. Mężczyzna zabrał do wojska. Nas mają zabrać w marcu, a w maju- do domu!

Ja w to ostatnie nie wierzę. Dostają pomoc od polskiej placówki. Praca lekka. Wyhodni polska gazeta, w radu nadają audycje w języku polskim [Kto z nas je słyszał?/ Podobno mają kadetów i podchorążych szkolić w Anglii. W Archangielsku są zapasy żywności, ale nie ma ich jak dowiedzieć.

Odwiłł. Gazet już nie ma w sprzedaży [ze względu na wiosenną przerwę w transporcie po rzece Ob]. Podobno mają zmobilizować wszystkie kompanie. Acha, ważne: Białorusinów, Ukraińców i Żydów do wojska polskiego nie biorą. [To był jeden z punktów niezgody między rządem polskim a sowieckim]

22.02.42 Bronak Duda miał atak ślepej kaczki.

Dostaliśmy zapomogę: 30 rubli.

Przedstawiciel Ambasady odjechał już do Nowosybirsku.

Czy naprawdę ludzie tak żyją po świątku, jak piszą w książkach? Bagno prostytucji. Czy to ja jestem taki świątobliwy, czy też książki przesadzają? Nie mogę się z tym pogodzić [Zupełnie nie pamiętam, jaka książka pobudziła mnie do takich refleksji. W tym czasie pracowałem jeszcze na wyrobie lasu, we wsi, i czytalem, co mi wpadło w ręce].

Wszyscy ci, co dotąd mieli "20 lat" /Podinako, Glesnikiewicza/ dostali "uwolnienie /dokumenty amnestyczne/ I to był dowód nacisku Sikorskiego i naszej Ambasady.

Dzisiaj rębili na rynku obławę, na pewno kogoś szukali. Zatrzymywali wszystkie osoby bez dokumentów. Podobno szukali jakiegoś spekulanta z Tomską, który przyjechał z walizką pełną pieniędzy.

U nas wszyscy /m.in. Kowalczyk/ są oburzeni o to, że nie dostali zapomogi. Nie wiem, o co ci ludzie są śli. Taki K. ~~...~~ mówił,

że gdyby dostał, to by przepił. K... snowi ma ze sobą licho wie jak
bogactwo III Czajnik niklowy, maszynę do szycia, aparat fotograficzny!
"apewne sobie użyła porządnie w koszarach It. sn. brała udział w robo-
waniu koszar koło Prusany, po wyroczeniu Rosjan, Ci Białorusini to
jednak paskadni ludzie. Byli Polacy- śle, bo "katowali ich". Przynsz
zbawienie Iw 1939 rI ZSRR, to się ciessyli. Dopieró, jak im dopiekli,
to się snowi nawrócili do Polski. Już zaczęli dobrze żyć z Polakami,
a przesdtem, to ich bili. Tak, jak Cyganie, czy Żydzi. Takim przykładem
chytresa- białorusa jest K. Tak chytry, że aż od tej chytrości chore
je. Paskadni ludzie. Ja bym ~~zax~~ Białorusi do Polski nie włącał. Nie
Niech mają smodzielność, ~~_____~~ tak
jak chcieli. Dobrze im byżo, to zachciażo się jeszcze lepiej. No i
smoczęcie do nich przyszko Iw 1939 rI. Macie pożądaną swobodę. Lacie-
li grabić Polaków, a teraz to by ich okatowali, i dostają od nich sa-
pomogi. Co za paskadni naród! Wolę Niemców. Polacy też nie są bardzo
debrzy, ale... sam jestem Polakiem. I Białorusini chcą być wrócić do
domu, ale żeby na to zapracować, żeby bić się- co to, to nie. Niech
tam będzie kto chce, Niemiec czy Rosjanin /Polak nie koniecznie/, by-
le być na swoich brudach i śmieciach. Ciemny naród, bez oświaty. Bi-
ty i przez Polaków, i przez Rosjan, i może dla tego taki satananiomy
i dumny.

Proszę, proszę, mam dar publicysty! **I** s akcentami polskiego ssowi-
nizmu! **I**

Przynszkość tak sobie wyobrażam: szkoła kadetów, mechanik przy sa-
moletach, potem w Polsce- fabryka samolotów, zbierać na swój samolot.
Żona, oczywiście, gdy będzie więcej pieniędzy, jakaś cicha, kultural-
na /tylko kultura 100 %, niekoniecznie dużo nauki/. Nie pysniąc się,
może trochę śwawssa ode mnie. **I** sch, marszenia młodości! Prawie nie s
nich się nie speżniżo. **I**

5.03.42 ~~_____~~ Żadnych wiadomości z gazet, gazet wogóle nie ma. **I** A przecież
w Kozpasczewie byża drukowana gazeta "Sowietskij Siewier". A może tyl-
ko taki byż w niej nagłówek, a sam druk odbywał się np. w Tomsku? **I**

Teraz trwa kłótnia z przedsiębiorcą o produkty z kożchozu. Przy-
wiadli je parę dni temu, to nie rozdaje, tylko trzyma pod kluczem.
I chodzi o produkty, m.in. owies, które po zakończeniu rocznych rozlic-
zeń otrzymaliśmy jeszcze za pracę w kożchozie **I**. Wczoraj cały dzień
biegał, starał się namówić ludzi, aby wszystko przekazać arteli, ale
mu się nie udało. Zabrak więc chciał u swoich owies. Myśmy **I** Polacy
nie dali, i powiedzieli, że jeśli nie odda, co nasze, to pójdziemy
do prokuratora. Wobec tego Ning wywał od "pomieszczykow" **I** dziedzicó

i że "nie chcemy pomagać frontowi" IW tym czasie wszędzie po mieście były rozlepione hasła "Wszystko dla frontu! Wszystko dla zwycięstwa!", To samo było w gazetach. Ale my mimo wszystko nie zgodziliśmy się - woleliśmy sami sjeść dary Boże, niż oddać koniom. I aby mieć z tego jeszcze zarobek, przedsiębiorca dał jeszcze "swoje" dwie furmanki do przewiezienia towaru, chociaż kołchoz mógł sam go prsywieść, i za to chce ściągnąć 120 rubli. Nikt go o to nie prosił. Chytra gadzina. Z nami stale się kłóci o to, że w niedziele nie chodził "na robotę". A my pokazujemy mu na te figy. Niby to jest państwo robotników, a byle przewodniczący może z nimi robić, co chce, jak ze zwierzętami. Wolność! Wszystko trzyma się tutaj tylko na kłamstwie i strachu. Tak jest np. z drzewem do naszej kwatery we wiosce Ina czas wyrębuł. Z gospodynią "przed" ustalił, że "drzewo mamy, prsywiesimy". A potem zużywalismy jej drewno, chociaż furmanki jeździły II mogły jej drewna prsywieść, ale coś - woźnica nie miał rozkazu przewiezienia, nikt mu za to nie zapłacił. No to kazaliśmy przynieść po polanie, aż wreszcie kiedyś dali osobnego "izwoszczyka" /woźnicę/ do przewiezienia drzewa.

U nas znów nasi wygnani gryzą się między sobą. "Homo homini lupus est!" Mike sąsiadskie połyca. Chodzą plotki, co kto powiedział kiedy na kogo, i co kto zrobił. Dudowie nie dostali chleba w Gerpo, bo ktoś nagadał, że otrzymują w "Kispičany". Więc teraz oni się odgrażają, że doniosą na wszystkich i nikt chleba w Gerpo więcej nie dostanie. A dla czego? Dlatego, że tak samo kiedyś powiedział Kowalczyk. "Swoją drogą, co to komu szkodzi, że biorą chleb w dwu miejscach? Ja bym temu komuś dał po żbie. Jest podejrzenie co do K., i K.. A jakie są ploty, jak się ludzie gryzą z powodu zapanóg! Ten dostał, a ten nie... Osobliwie głośno podnosi "najbiedniejsza", bo na cały sklep kradzonych rzeczy, pokrzywiona K.. Biedna istota! Cholera ją biers!

We wtorek jacyś ludzie chodzili i spisywali Polaków. Nie wiadomo po co, najpewniej dla otrzymania polskich paszportów.

7.03.42 I znów człowieka ogarnia zwątpienie. Przyszła depesza, żeby otworzyć polskie szkoły, szpital, dom dziecka. Przyjeżdża polski lekarz. A tu snów - na pociechę - pisze Wasilewska, że w marcu nas wywioszą. Komu wierzyć? I na co to spisywanie? Człowiek się waha. Jednego dnia radość, że nas wywioszą, że jakoś to będzie, że nie zapomną, a potem znów apatia na myśl, że się tu zostanie. Nawet choćby nie na całe życie, ale na rok czy dwa... Oczekiwać i siedzieć na 200 gramach chleba? Smierć! Siedzieć, i nie nie można poradzić, nie można przyspł-

x/ Usupeźnienie do strony 95 !!!

19.03.42 Przyszła depesza, że mają nas wywieść dopiero w końcu czerwca, "bo baraki nie gotowe". Nas "wojakowych" wezmą przymuszalnie szybciej.

Na niepracujących mają dawać tylko po 100 g chleba. Nasza "mama"-chleb z Gorpo - już się skończył Kultmaszewiczka /pracownik do pracy a agitacyjnej w zakładzie/ widziała, jak nosili, i doniosła gdzie trzeba. W Gorpo straszali jeszcze Kowalczyk, Kudriawiec i Sautycs; wczoraj wzięli za nich : ~~.....~~ⁱⁿⁿⁱ ~~Dulowic~~. Dziś już ktoś doniósł kultmaszewiczce, i wykreśliła ich ze spisu uprawnionych do pobierania chleba. Jutro już muszą iść do pracy, bo chleba nie dostaną. Był w tej sprawie przedsiębiorca i Sacharow.

Przyszedł list od tej pani, która choruje na raka. Była w Nowosybirsku u Delegata Ambasady z naszymi listami. Zajadała sobie bułki, konserwy. Na jej skargi powiedział: "Chleb dostajecie- nie wam więcej nie pomogę". A sam cholera brzuch sobie napycha. Swinia jakaś, na pewno "pan" Idziadzić czy hrabia. Ja bym go trzasnął w mordę, aż by się rozległo! Siedzi sobie, pasie się i "Nie wam nie pomogę". Ciekawym, jak się ten pan nazywa, i kto go zrobił delegatem. Bo nie przypuszczam, żeby Rząd Polski był taki głupi I I I

Za to drugi Delegat, Konecki, ten co u nas był /na pewno ksiądz/, pociesza chociaż i podnosi na duchu. Skierował ją do Tomka. [Konecki nie był księdzem, tylko majorem WP I

Już od dawna nie ma wiadomości z frontu.

29.03.42

szyć biegu wypadków. Aż licho bierze. Ja czekam do kwietnia. O ile w marcu nie napiszą do wojska, to już całkiem stracę nadzieję. Będziemy gnid tu do końca wojny.

Pokryszkewa prowadzi wojnę kołchozowy "trud". Wczoraj była u prokuratora, dzisiaj ma być wynik. Przedstawiciel chce z nas sedrzeć po 10-13 rubli za przywiezienie produktów, chociaż nikt go o to nie prosił. To za to, że nie chcemy oddać owca. Dwa konie jechały po produkty aż 8 /1/ dni, kiedy można je było przywieść za trzy dni. To się nazywa chytrość. Sami przy tej okazji zaprowadzili konie na paszę do tego kołchozu.

J.. żyje w wielkiej zgodzie z Tadkiem. Ciagle tylko "Cholera" i cholera. Ja bym nie oddał za nią całego Tadkowego palca. Od roboty jak najdalej, byle sbyć, ale za to spać, brykać... to jej żywioł. Co robi, to byle jak. Ale tutaj, to tak wszystko idzie. Narebili siano dla koni - a konie sdychają z głodu. W kołchozach brak ludzi do roboty - ale robota jest słabo opłacana.

13.03.42 Przyszła depesza do Mickiewicza Męsa Zaufania, żeby jechał do Nowosybirsk w naszej sprawie. Może wyjedziemy? O ile tak, to nie wcześniej jak w maju, a więc jeszcze dwa miesiące. Ja się obawiam, że wyjedziemy gdzieś na jesieni. Tymczasem nie pracuję, resleniwiżam się. Nie wiem, czy przyjmą do roboty I?I.

15.03.42 Mają nas brać do wojska. Piechotą mamy iść do Tomska, bagaże w saniach. Inni zostają. Żony będą dostawać po 100 rubli, dzieci po 50 rubli zapomogi miesięcznie /tych, co będą w wojsku/.

Podobno w stożówkach nie będą w ogóle dawać chleba, i całkiem je zamkną. Ichołdzi o stożówki miejskie, nie zakładowe.

Mickiewicz jeszcze nie pojechał do Nowosybirsk.

17.03.42 Przyszła wiadomość od p. Żegałowej, że Tatus i p. Iwanicki są w domu. Wiadzą to od jakiegoś uciekiniera. Żegałowa pisze, że nas nie wywiosą, bo tam panuje tyfus! Jej męsa /może i Tatusia?/ "wsadzi" jakiś Borys, ten co u nas mieszkali. Nie pamiętam, co to za Borys. Przez jakiś czas w Frutanie mieszkali u nas dwaj lotnicy - może to któryś z nich? Okoliczności aresztowania Ojca w 1941 r. zostały wyjaśnione dopiero po wojnie I

Podobno Japonia sapytuje ZSRR, dlaczego granadzi wojsko na granice Mandżurii. Może z tego wyniknąć nowa wojna.

* 29.03.42 Wzywali nas dziś do "Domu Obrony" na "wsiewobucz" i "wsieobszczeje wojenneje obuczenije" - przysposobienie wojskowe I, ale potem puścili. Sprawdzili tylko dokumenty.

Podobno ewakuują ludność znad granicy japońskiej. Do Kujbyssewa listów nie przyjmują. Ambasada z Kujbyssewa i Nowosybirska przynosi się do Barnauku IObie wiadomości nie prawdziwe!

Czytałem wczoraj gazetę "Polska", drukowaną w Kujbyssewie. Mają dobre wiadomości z "Ostlandu". Ceny na produkty tan- takie jak tutaj. Jeździć z miasta do miasta i nie wolno.

Pogoda od paru dni piękna, wiosenna. Ciepko, śnieg topnieje, a w nocy przymrozek, tak że błota nie ma. Śniegu w lesie po pas; gdy wieczorem przychodzi się do domu, to wszystko mokre. Drzewa takie grube, że... można objąć dwiema dłońmi. Ito chodzi o ten las w rozlewisku Obu i Ketii. Stawiamy po da metry sześciennie.

W Polsce istnieje dużo czasopism nielegalnych, nawet satyryczne!

5.04.42. **W i e l k a n o c .** "Musiałam nakupić mięsa, ryb. Tradycyjnych jajek nie było /2,5 rubla sztuka!/ Można powiedzieć, że raz e- biad był podobny do przedwojennego. Zostawiliśmy sobie wczorajszy pszenny chleb /1,6 kg na troje/. Pogoda za to nam nie dopisała: wiatr, mokry śnieg. I tak co parę dni: raz ładna pogoda, taje, a po- tem mowa śnieg pada.

Wszyscy po obiedzie śpią. Nie ma co robić, nawet gazet brak.

Wódkę z magazynów zabrali, pewnie żeby nie świętować. Zresztą trwa "woskresnik" i praca w niedzielę. A jednak mimo to w mieście jakos czuje się świąteczny nastrój. Pełno ludzi, wszyscy wystrojeni jak nigdy. I pomyśleć, że religię topią od paruastu lat.

I nie wykluczone, że w tym roku terminy świąt prawosławnych i katolickich się zbiegły i

W piątek i sobotę myśmy nie pracowali. Przewodniczący powiedział, że będzie oddawał pod sąd za niewychođenje do pracy. Zobaczymy. Mnie irytuje ta robota. Pójdiesz do lasu, samoczysz się- i nie nie zarobisz.

Parę dni temu przysłała depesza, żeby się absolutnie nigdzie nie ruszać i nie wyjeżdżać samemu. Kiedy nas wywoła?

Dzisiaj Nina P. przysłała z powitaniem "Chrystus smartwychwstał". Nikt jej nie odpowiedział. Ja się wogóle sdsiwikiem, że tak mówią. Nigdy tego nie słyszałem Ito dowód, jak maże mieliśmy styczności w Prusanie z prawosławnymi, jest że bowiem prawosławne pozdrowienie w okresie Świąt Wielkanocnych i.

Chrystus smartwychwstał. Ja teraz naprawdę maże przebywać z Be- glem. Idzie się na robotę, je się, spi- i tyle. Jak świnie. Wszyst-

kie dni, czy powszednie, czy święta, podobne są do siebie, niczym się nie wyróżniają. U nas Święte to byżo Świętem, nie tylko przez nieróbstwo. Czako się tę świętość w powietrzu, w granu dswonów, w nastroju. A tu - jak święte, to zaraz woskresnik. Podobne w innych latach, to wogóle sabraniali robić porządki kożo domów przed świętami Ireligijnymi I.

A mnie akurat brzuch rozbolał.

Kiedy wyjedniemy? Czy będziemy tu siedzieć jeszcze sines? Miedku-ge maj i eserwiec- rocznica wyjasdu, żeby szybciej brali do wojska, albo przysłali jakies wiadomości Is AmbasadyI.

Krzywopiszowa urządziła u siebie Grób, i wssytkich zapraszała. Coś mi się to wydaje przesadszone, czyż nie tak? Wogóle jednak okres Wielkiego Postu i Święt niczym się nie samaczyż.

Należałoby jeszcze wspomnieć o wojnie domowej ~~dwu~~ ^{rodzin} ~~rodzin~~. ~~Kowalski~~ ogromnie sły na Jónię, że doniosła, iż on bierse chleb w dwu miejscach. Debrse srebika, Mógł się podzielić z innymi, jeśli dostawał, a nie wykluwać esy innym, że ma pięć worków sucharów. Troskę mu schudną te worki, będsie się mniej rzucał. Przestał do nas przychodzić, a Wanda /Artemiej mówi "Manda"/ w ogóle się od nas odwraca. Ależ oni mają charakter, no, sajadke i kłótlive. We wsi s nikim dobrze nie żyli, ^{ci drudzy} ~~ci drudzy~~ też nie święci! Ta Jónia ^{plotkara} ~~plotkara~~ jak lichó! Co się tylko dzieje w domu, zaraz na spótkę s ^{nieznaną} ~~nieznaną~~ wyniosą na sewnatrs. A pyskata, ooh! ~~Wszystko~~ ^{Wszystko} chciażaby tylko dla siebie. Inni niechby nie jedli! Stary ~~Stary~~ ^{M.} też ma charakter! Uparty, skusność musi być zawsze po jego stronie, choćby to nawet nie byżo prawda. Taki stary, konserwatywny szlach-cic zagredowy. Jego zdanie musi być skusne, choćby niewiem co. Gdy dostał zapomoga, to schował sobie do kieszeni. W ogóle, to u nich wazyscy tak- co kto dostanie, to sam ~~przeje~~ ^{przeje} ~~przeje~~. Zamiast wspólnie kupić męki dla całej rodziny, to rozchodują pienią-dze na nic.

Co tam porabia nasz Tatud ze Staszkiem? Jak się mają? IPrzes ca-ży czas byżem pewien, że oni żyją. W ogóle nie poddaważem tego w wątpliwość, i okazażo się, że byżo to przeczuć skusne! I

12.04.42 Parę dni temu przyszedł list od Kazi Gajewskiej do jednej ruskiej, że mają nas wywieść pierwszym statkiem. [Który to ras s rze-
du taka nowina?]. Nasze plotkary ~~przeoczytały~~ ^{przeoczytały} ten list, i zaraz na drugi dzień musiały się pochwalić przed jakąś osobistością-
pracy pracy, bo woseraż P. byżo u jakiegoś partyjnego, i se zdziwiła
niem dowiedziała się, że milicja wie o tym liście. ^{Waiwny} ~~Waiwny~~, czyżbym

nie slyszal o censurze? J. Obecnie bębnii o tym całe miasto, a każdy co raz to przesinacza. Ktoś powiedział, że to przyszedł list do Mamusi, inny- że do p. Szimowej, że żeby brać małe pakunki! I czort wie, czy to prawda. Kto jak kto, ale Kazia może nabujać. Zdolna do takich wiadomości "ku pokrsepieniu serc". Przez takie jaszery, jak u J. to mogą pociągnąć Mickiewicza. A gdy przyszała do domu, to gdzie tam! Nie o liście nie wspomniała. A przecież wiadomo, że to ona rozębniła.

W piątek znova wpadły na pomysł, żeby wziąć chleb za Pokryskową. I Przydaiaczy chleba w tym czasie wydawano według wykazów, które znajdowały się w sklepie. Można więc było wziąć chleb, podając cudze nazwisko- widocznie żadnych dowodów osobistych nie kontrolowano. Nie za kogoś, kto bierze w dwa miejscach, tylko za nią, żeby potem o całej dzień głodowała! Swinie! I oczywiście nie nikomu ani słowa, się skądżeś. I troje ludzi [Pokryskowie] musiało głodować, bo ona musiała się najść. Aż się serce ścisła. W gębę dać takiej! Nie myślałem, że ona jest taka świnia, ale tu już bania się przepeknika. Wiem, że jej ojciec by tak nie zrobił, a ta się wyrodziła. Chleba śre, ile się da, ~~zawieszkała~~, a na swego brata krzyczy, żeby tyle nie jadł! Paskudny charakter.

13.04.42 Od czawku mrós do -12° , a w południe odwilż. Wedle jakiejś przepowiedni wojna ma się skończyć 14.05 /we czwartek/. Zobaczymy. Zupewnie w to nie wierzę, bujda.

13.04.42 15 kwietnia ogłoszono nową pożyczkę- Pożyczkę Wojenną 1942. "szyscy "jednymyślnie" postanowili oddać miesiąc czne pensje. Oczywiście przy tej okazji wszędzie zebrania, całe miasto udekerowane na czerwono, deszkowanie, bo co parę kreków wisi jakiś "żezung" Ihaskoi, albo plakat. Po paru dniach jakieś to wszystkie ścichko. Ja na zebranie w sprawie uchwalenia pożyczki nie poszedłem. Chcieli, prosili, żebyśmy podpisywali deklaracje co do wysokości pożyczki. Kożo urzędów wystawiono tablice z wykazem, kto ile zadeklarował, kto dał najwięcej. Pożyczka jest na 20 lat, Wpłaty przez 10 miesięcy.

W sklepach, po nagłej ciszy, wszystkie się pojawiło! Cukier, cukierki, kalosze, fufajki- co tylko chcesz! Tylko zapłać "paj" Iwicked do spółdzielni, w wysokości 150 rubli. Dają po 400 g. cukru, 400 g. cukierkówina miesięc. Oprócz tego niektóre produkty zdrożają o 100-150 % / wódka, suknie, buty, osapki; zapakki kosztują 20 kopiejek/, prócz paju. Bez paju żadnych produktów kupić nie można. Dla wszystkich it.sn. bez paju it.sn. otwarte są tylko: kultura, sklep z artykułami

"kulturalnymi", kogim księgarnie, kioski gazetowe i chleb. Dla Polaków książek "pajowych" nie wydają, bo nie jesteśmy ich obywatelami. Ale jak trzeba było podpisać pożyczkę, to prosili, co?

Rozdawali znowu zapomogi Ied Męsa Zaufania. Podinakowa nie dostała, i tak zawsze ktoś biedny nie otrzymuje. Lepiej by nam tych 80 rubli nie dali, bo my byśmy się jakoś obesuli. Dudom też dali 80 rubli.

Na froncie wojny Dudowie-Kowalozyki chwilowe zacisze. Kowalozyk pewnie spać nie może, bo Broniek zamienił w kołchozie buty z cholewami na owies i mąkę. Dzisiaj pojechał po raz drugi Ina handeli z p. Pokryszkową.

Ależ na rynku są śli na Polaków! Przyjechali, nabrali ze sobą pieniędzy i zapasów na pięć lat! W kolejkach nie stoją, pchają się, puszczają jedni drugich! Wszędzie ich pełno: po masło, po mleko, po mąkę, i to na dodatek biorą worami, dla innych nie nie zostaje! Tylko ceny podbijają! /A sami Rosjanie zapłacili przecież po 300 rubli za pud mąki, i swalają winę na nas!/. A jacy chytry: w dwa miejscach chleb biorą! A takich biednych udają, nie mają jakoby pieniędzy, a mleko kupują! Wszystkiego im mało! Ina coarta tu przyjechali? I

Pogoda naprawdę smieszna. Parę dni ciepło, tyje, potem wiatr, mróz i znowu śnieg. Gdyby nie to, śnieg jużby dawno stopniał. Podobno w Barnaulu iw górze ObuI już woda Irzeka ruszyła. Z Kazachstanu żadnych wiadomości nie ma.

"Astroje wśród przesiedleńców takie, że wszyscy czekają do maja. Nie tylko my, ale i Rumuni, Estońscy. Jakiś Żyd mówił, że państwa depominają się o swych obywateli, i wszystkich mają wywieść. To całkiem możliwe, mogą wywieść np. do Ameryki!

Taki jest mój "obser" /przeгляд/ tygodniowy. Czekamy maja i wody. Co nam przyniesie?

23.04.42 Odwiał, chociaż rano jeszcze przymrozeki. -

Broniek i Pokryszkowa wrócili i niczego nie przywieźli, bo w kołchozach mają twerzys sklepy, w których kołchoźnicy będą mogli wymienić sbeże na towary.

Pewna wiadomość /ale w tajemnicy/ od Jerzego Michalowskiego: że wywozą mędoczyn pierwszym statkiem, a resztę ludzi- następnymi. Od razu w serce wstąpiła ulga!

Pocsta nie działa, i gazety nie przychodzą, bę nie ma komunikacji! Gazety pojawiają się, gdy przyjedzie statek. Tak więc żadnych nowych wiadomości.

Pomakutku stają się lepszymi chłopcami /dla bab/. Tylko, do dias-

ka, nie mam do nich śmiałości.

Na froncie wojny ^{dwu redaktorów} ~~Wawłowski-Dudowie~~ - wzajemne obelgi i wyzwiska. ~~Wawłowski~~ ^{Niektorzy} podszuchują pod naszymi drzwiami.

26.04.42 Smutne wiadomości! Ratujcie nas, ludzie, bo tu umrzemy! Gdzie jest polski rząd, czy działa? S. O. S.! Mickiewicz był w NKWD ażeby nam dawali sól i inne podstawowe rzeczy bez pajów. A tam mi powiedzieli: "Niczego nie mamy, niczego nie damy! Wy się kładcie, że wyjedziecie! Nic z tego! Nic wicie, gdzie wasz rząd, i niczego wam nie powiemy. Nie wywieżą was stąd!"

Ratunku, ratunku! Zginiemy tu z głodu! I pomyśleć, że inni się radują, mogą chodzić na zabawy, i nie ciężko im tańczyć? Co to z nami będzie? A może tylko straszą? Ja jednak będę czekał do maja, może wywieżą! Ratujcie nas!

Polakom nie pozwalają niczego sprzedawać- tylko trzeba najpierw oddawać rzeczy do desynfekcji [Boho epidemii w obozach polskich na południu?]. Na rynku pełno milicji, jak psów.

Mleko już po 6 rubli litr. Zdrowe ceny!

Nie ma żadnej łączności ze światem, żadnych listów, gazet, niczego. Tylko radio trajkocze wszędzie jednakowo.

Czyżby rząd o nas zapomnieli? Nie daj Boże! To jest kara za grzechy, wiem, ale dla czego nie cierpią też ci pseudo-Polacy, którzy niesbyt się o nas troszczą /nie mówię o Sikorskim/ ?

Pożycie wśród Polaków bardzo miłe. Jest taka ^{sędzia} ~~szlachetka~~ ^{Z.} ~~szlachetka~~, która mieszka z żoną jakiegoś kolejarsa. Między nimi są stałe kłótnie, bo ^{sędzia} ~~szlachetka~~ to przecież coś wyższego, niż kolejars! Choroba, wielkość! I taka pańska duma! Kiedy tego naszym panem się odechce? Żeby jeden drugiemu pomiałał, a samemu uważał się za coś lepszego! Czy w tej nowej Polsce będzie tak samo? Niedaj tego Boże! Bo będzie źle. Ja bym sam namawiał do rewolucji. Bo to jest źle, i nie do zmiany, żeby jeden dureń pomiałał drugiemu tylko dla tego, że przez protekcję dostał się na wyższe stanowisko. Ale w Polsce to już tak zawsze było, chorowali na "pańskość". Była bieda, a urządzali polowania dla cudzoziemców ~~Imieniem~~ na myśli osławione polowania w Białowieży, dla wyższych sfer. Bawili się w dyplomację. Były kmiotek, jak

się wzbogacił, to od razu nosa sadzierał.

28.04.42. W nocy padał śnieg.

Trzeciego maja ma być zebranie. Podobno do Teguru przysyła depezza, żeby świętować po pracy.

1.05.42. Mamy maj! Co nam przyniesie nowego? Rseka przy naszym brzegu już puściła, muszą przejeżdżać Zódkami, ale na drugim brzegu lódj jeszcze trzyma. Woda się podnosi. W Temsku już są statki.

Podobno mają przywieźć jeńców wojennych, chyba se 25 tysięcy. Ale będą ich gonić, no! Zrobią s nimi, co tylko sechcą.

Mickiewicz ma jechać do Nowosybirsk po produkty: cukier, ryż, mleko, obuwie, odzież. Potem, do 15 maja, mają nas wywieźć. Oby te się sprawdziło, choćby pierwsza część. Podobno dyrektor szpitala mówił, że do 15-go maja nikogo s Polaków już nie zabaczą.

Parę dni temu puścili kaczkę, że Rosjanie jakoby prosili Niemca o pokój, w zamian za wydanie wszystkich ludzi [Jakich? Czego to plotkarze nie wymyślą!]

Mamusia sżyje u enkawudystów, to dobrze sarabia; chodzi tam s ~~zasiadką~~ ^{zasiadką}, a ta dowiaduje się od nich różnych wiadomości. Bardzo sprytna kobieta, se wszystkim za pan brat, s milicją, partyjnymi, nauczycielami. Jakoś umie zawierać znajomości.

IPewnego razu Mamusia sprawiła nam wielką niespodziankę, właśnie s okazji sżycia "u wyższych sfer". Za sżycie otrzymała... sżoik kompotu s ajwy /pigwy/. Zdumienie nasze było niesłychane. Po pierwsze, już prawie zapomniałszy, co to kompot, a po drugie- że w ZSRR robią kompoty, i to fabrycznie. Po trzecie- kompotu s pigwy jeszcze wogóle nie jedliśmy, i nie znałszy takiego owocu. Jakoś nieszyt mnie zdawało, że i tu są ludzie uprzywilejowani, na odrębnych prawach, którzy mają dostęp do takich specjałów! Jeden sżoik, a tyle radości! I

Dzisiaj sżyje te państwowe, ale wszyscy pracują. W zakładach pracy s tej okazji nie dawali nic, żadnych talenów.

A propos pajów. Polakom wszystkie paje, wyrobione na Białorusi, zabrali, i kasali w zamian wypłacić włożone pieniądze.

Na Trzeciego Maja sżykuje się wielka uroczystość- będzie akademia dla Polaków. W Tegurze też.

Od trzech dni mrozik, chociaż w sżońcu taje. Pierwszy statek jest spodziewany piątego, a najpóźniej siódmego maja. Wieje uimny wiatr.

4.05.42 Wczoraj była akademia s okazji Trzeciego Maja. Najpierw mówił po rosyjaku Mickiewicz, potem przemówienie po polsku Switaja, od-

czytanie orędzia Roosevelta do Polaków z 22.01.42, sformułowanie telegramu do Nowosybirskaja Ide Delegatury Ambasady, potem parę pieśni, tańców narodowych, wierszy. Wszystko krótko, ale wszystko polskie. Tytuły występów - po polsku i po rosyjsku, pieśni rosyjskich nie było. Specjalnej sympatii do ZSRR - też nie. Na zakończenie odśpiewano hymn narodowy. Na deser - Mickiewicz esnajnik, że pojedzie do Nowosybirskaja, i tam dowie się "czegoś pewnego". Wszystko było bardzo miłe i czyste polskie, dla Polaków. Oczywiście, były pewne niedociągnięcia, ale i tak tempo przygotowań było wspaniałe - tylko dwa dni. /pierwszego maja przyszła depesza o możliwości zorganizowania zebrania/. Wszystko przygotowane naprawdę szybko. W każdym razie podkreślano polskość, nastrój był taki miły! Duszą przedsięwzięcia byli: Serowicka Maria i Michalewski Jerzy. Przy okazji okazało się, że niektórzy nadal chorują na manię wielkości /to choroba narodowa Polaków/. Narzekali, że ich nie zaproszono do wzięcia udziału, i że w ogóle wszystko robili ludzie "z niższej sfery", a nie se starostów i prezesów... Tak, każdemu trzeba było przeciąż przystać zaproszenie z nagłówkiem JWPan Starosta... . Wtenczas wyższe sfery przygotowałyby coś za kilka tygodni, oczywiście po wielu naradach, zebraniach i kłótniach.

Ja osobiście jestem bardzo wdzięczny Mickiewiczowi, i uwielbiam go za to, że nie daje sobie grać [najnie] ~~szlachetnie~~ ^{zanim dygnitary}. Bardzo dobrze, te "jaśniepańskie" fechy trzeba znieść.

O ile chodzi o Tegur, to tam wybrali sobie na organizatora Augustynowicza! Ludzie ratujcie, chyba okupili, nie? Nic dziwnego, że cała akademia była z tej okazji "na czerwono". A więc: godzinne przemówienie Augustynowicza, po rosyjsku i po polsku, o znaczeniu Konstytucji, o samowoli panów, o ubóstwie chłopów. Jak Polacy uciskali chłopów, jak chłopci nie mogli się poruszać tam, gdzie im się podobało. Wszystko powiedziano szczegółowo i dosadnie. Aż żyć się chce. Niektórzy chcieli wyjść, lub wygwisnąć. Mickiewicz i Michalewski uciekli. Po przemówieniu nastąpiły numery muzyczne: pieśni rosyjskie i polskie /bynajmniej nie majowe i wojskowe III/, sztuczka rosyjska z eńkiem, tańce. Wszystkie numery poprzedzone streszczeniem w języku rosyjskim. Na zakończenie, oczywiście, oklaski i okrzyki na cześć Wodza i Nauczyciela - Stalina i dwunastu apostołów ICzłonków Biura Politycznego i KC Partii, podziękowania wszystkim kierownikom za pozwolenie urządzenia akademii itp. Potem zabawa. Tak, ta akademia mogła się podobać Rosjanom /"Wot kakije Polaki, kak muczili krestjan" - Ota jacy Polacy, jak męczyli chłopów/, ale nie nam.

w Trogosze 3.V.1942		
Program Akademii 3 maja		
I	Przemówienie p. Olskiewicz	
II	Yenozie Polska ni egzencja (chór)	
III	Referat o 3 maju p. J. Sokoła	
IV	Rezolucja z Akademii 3 maja dla Rady Polskiej	
V	Polka (chór)	
VI	W Gromnie (wiersz) p. O. Leutjone	
VII	Witek, ellaj (chór)	
VIII	Kto by jestes (wiersz)	
IX	Orkisz (wiersz) p. B. Krywan	
X	Bieranka pism (muzyka)	
XI	Krakowiak (taniec)	
XII	Przemysł i wojowno (chór)	
XIII	Kujawiak (taniec)	
XIV	Jak dobrze nam (chór)	
XV	Kojak (taniec)	
XVI	Tętnota (wiersz) p. Samosiuka	
XVII	Poczęcie A. Olskiewicza p. Olschalewski	
XVIII	Legiony (chór)	
XIX	Sercem i głową (wiersz) p. ell. Sutowski	
XX	Warkawianka	
XXI	Sprawy biblioteczne	

Kołpaszewo 3/5 1942
Sgbr

U góry w prawym rogu kokarda z biało-czerwonyj wstążeczki.
Dopisek "w Trogosze 3.V.1942" błędny. Jest to program akademii
w Kołpaszewie.

Ten rysunek zrobiłem po przyjeździe do domu
z cmentarza, na którym chowaliśmy kogoś z
Polaków. Niestety, nie zanotowałem- kogo...

Chociaż niektórym, którzy patrzają tylko na muzykę, i nie biorą żywego udziału w życiu politycznym? I, to wydawało się żadne. Tańce, śpiewy, muzyka, zabawa - wesoło było, co? Organizatorzy zapamiętali tylko o tym, że to miało być dla Polaków, a nie dla Rosjan.

Wszystko było urządzone z wielkim hukiem i pompą, z podkreśleniem /aż nadto/ przyjaźni polsko-sowieckiej. Oczywiście, że podobało się to Rosjanom, no bo pochwalono wszystkie "szyski", przede wszystkim Stalina, no i na Fundusz Obrony wpłynęło około 1,5 tysiąca rubli, bo wstęp był płatny. Augustynowicz, technik-inżynier do spraw BHP - będzie zbierał laury, tak jak zresztą i całe togurskie społeczeństwo. Przecież oni żyją przyjaźnie z Rosją, to od razu wiadomo. Mają pajki, co chcą, to kupują, i dobrze im. Sadzą kartofle, Zasił za mieszkanie zapłacili za 5 miesięcy, widać, że nie zamierzają wyjeżdżać. Wy sobie jedzcie, a my zostaniemy! A w Kołpaszewie? Nie chodzą do roboty, burżuje jedne, chcą wyjechać, i nawet Stalina nie chwala. Lokal na akademię otrzymali bezpłatnie. Widać, że sam burżujski naród!

Niech i tak będzie. Zobaczymy, kto przed Rządem będzie laury zbierał: Mickiewicz i społeczeństwo Kołpaszewa, czy Augustynowicz i "Togurocy"? Przyszłość pokaże. A pana technika ja zapamiętam, i przypuszczam, że wszyscy go będą mieć na oku. W Polsce takich ludzi nie powinno być! Tu parę jego wypowiedzi: "Nie żądacie się, że wyjedziecie do Polski". "Powinniśmy dziękować ZSRR, że dał nam dach nad głową". O jednym tylko wspominał: Kiedyś mówił "Nigdy nie zaśpiewacie Roty, nigdy". I otóż, o ironio losu, zaśpiewali, i to pod jego przewodnictwem.

Ciekawym, jak tam w Togurze sprawy potoczą się dalej? Może staną się sowieckimi patriotami, przecież dają im chleb i dach nad głową? I pomyśleć, że wszyscy takiego dumia słuchają, i idą za nim! Niby wybrali na męża zaufania Adamowicza /raz im się udało/, ale faktycznym przywódcą jest Augustynowicz. Ja go nie zapomniałem, i będę zwalcał. Jak się tylko da, a wszystkim togurskim Polakom życząc szczęścia i pomysłności w drugiej ojczyźnie, przy kopaniu ziemniaków! Niech im te ziemniaki wyjdą na zdrowie! My pojedziemy!

[Można się uśmieć z tych wymurzeń]

Rzeka ruszyła przedwczoraj!

~~10.05.42~~ Statki już przyszły, od paru dni pływają już kutry. Nadeszły całe fury gazet, aż od 30 marca! No, i listy! Po gazety od razu utworzyły się kolejki, ludzie kupowali po kilkadziesiąt sztuk, za kilka rubli **[cena gazety - 15 kopiejek]** Do czytania, do palenia,

do zawiązania... Użytek wielostronny.

Przyszedł list od Wasilewskiej, z 9 kwietnia. Pisze, że oni są spakowani, bo ich wywożą. Dokąd- nie wiadomo, tajemnica. Szukają przewiant na drogę. Żydów, Ukraińców i Białorusinów nie biorą. Dlaczego? I czy to prawda? Ona pracuje w estabie. Pisze, że i nas wywożą na miesiąc, /a więc już nas powłani byli wywieść! /

Mickiewiczowi nie pozwalają jechać do Nowosybirska. Dlaczego?

Augustynów wyjechał do rosyjskiej szkoły wojskowej. Czy w tych decyzjach co do Augustynowicza i Mickiewicza nie kryje się stanowisko władz radzieckich wobec akademii trzecimajowej? I

Od ambasadora Kota przyszło pódziękowanie za zorganizowanie akademii. Ciekawe, czy do Teguru też?

Wszystko oczekujemy wreszcie na rozstrzygnięcie: wyjazd czy pozostanie? To pytanie jest na wszystkich ustach, i ma wielkie znaczenie. Od tego wszystko zależy. A więc- czy szukać mieszkania /czyś 50 rubl/, lepszej pracy, czy sprzedawać manatki? Czy sadzić kartofle i robić zapasy? Każde wydarzenie jest zaraz przez wszystkich komentowane, przez jednych pesymistycznie, przez innych optymistycznie. Jedni płaczą, że Mickiewicz nigdzie nie jednie w naszej sprawie, drudzy mówią, że go władze nie puszczają, i że nas wywożą. Licho wiel!

Rzeka już czysciutka od lodu, roslała niewiele. Woda podniosła się tylko o dwa metry.

Wszystkie orsz- nawet przed płotami, kawałkami ulice, mniejsze drogi saorywają /równie łatwo potem po saoronym drodze przeprowadzają. Są to przecież drogi gruntowe./ Ciekawe, że tu orne pole jest tylko przez trzy miesiące po saoraniu. Potem, po zbiorach, robią co chcą: wyrzucają śmiecie, robią drogi, palą płoty, tak że niczego nie pozostać. Na wiosnę znów śmiecie palą albo wyrzucają na drogę, stawiają nowe płoty, i orsz. Na pola kładą nawóz, ale taki suchy, że prawie sama skona.

Kacik rozrywkowy. Stalin chciał sprawić swym poddanym jakąś radość na 60-tą rocznicę urodzin, ale nie wiedział, co ma zrobić. Pyta więc Mołotowa. "Daj każdemu po kilogramie cukru." "E, to sa drogo będzie kosztować". Pyta Kalinina, a ten: "Daj każdemu ubranie". "Oo, to przecież będzie jeszcze drożej". Pyta wreszcie Woroszykowa: "Każ się sastrzelić, to będzie tanie, i sprawisz wszystkim wielką radość". I dowcip oczywiście absurdalny- Woroszykow nigdy by się nie odmielił tak powiedzieć, ani pomyśleć! I

13.05.42 Pracujemy przy składaniu desek w starym tartaku, koło Togu-

ru, ale po przeciwną stronę Ketu. Destaliśmy chleb na trzy dni, a sjeśliśmy go za dwa dni.

I Do Foguru dotarliśmy piase, a tam przeprawiliśmy się łożnią przewoźnika na drugi brzeg. Był tam stary plac składowy tartaku, na którym poniewierały się deski, belki i inny materiał drewniany. Najpierw to wszystko układaliśmy przy brzegu, zarubana sortując, a potem ładowaliśmy na łożnie. Dwie łożnie połączyliśmy poprzecznymi deskami, tworząc na nich rodzaj pomostu, na który nałożyliśmy resztę materiału. Z desek zrobiliśmy też pionową ścianę, która odrywała rolę żagle - i można już było wracać. Cała ta robota trwała kilka dni. Mieszkaliśmy w tym czasie w jakimś domku, wynajętym w pobliżu składowiska; być może, było tam nawet jakieś osiedle, nie tylko jeden domek. Gospodyni, serjentowaśmy się, że mam jakieś wykształcenie, prosiła, żeby jej napisać list do męża w wojsku. Ja jednak nie czułem się na siłach, uważałem, że nie mam języka dość biegle, mimo dwa lat nauki w szkole. A mogłem zrobić trochę mleka, czy masła? Byliśmy tam około tygodnia, na niedzielę wybrałem się do Kołpaszewa, poniedziałek "w domu", a w poniedziałek wróciłem. Pamiętam w Fogurze sejsie do przeprawy, prowadzące między drewnianymi domkami: z pagórka schodziło się w dół, żegodnym sejsiem, gruntową drogą do rzeki..

Po załadowaniu naszego "katamaranu" pokynęliśmy odnogą Ketu, wiosłując i wykorzystując pomyślny wiatr, i dotarliśmy tuż pod naszą cegielnię, gdzie cały materiał został rozładowany. Była to chyba moja ostatnia wyprawa po opał dla cegielni. Materiał przez nas przemieszony, wskutek długotrwałego leżenia w błocie, na deszczu i słońcu, był pokryty warstwą błota i nadawał się jedynie na opał. I

10. maja wieczorem przyjechał jakiś porucznik z wojska. Opowiadał straszne rzeczy. Tam, gdzie jest skoncentrowane wojsko ITaszkiet i Usbekistan - panuje straszna nędza. Głód, dysenteria, ludzie padają masami. Gorąco do 45° C. Tylko trzecia część żołnierzy jest umundurowana, reszta w cywilu. Żołnierzy wysyłają do Indii, i tam dają im umundurowanie i wyżywienie. Z wojskiem wyjeżdża kto może, i komu się uda. Ceny na odzież ikoło obozów wojskowychI bardzo niskie, bo wszyscy na gwałt wyprzedają rzeczy cywilne. Panuje straszny bałagan. Niektórzy posyłają się dokumentów, sprzedają mundury, potem idą w inne miejsce do komisji poborowej, mówiąc, że nie Iz dokumentówi nie mają. Chleba dostają po 50 - 100 g III. Z powodu śmyślności i ludnie nawet dopuszczają się zabójstw. Ceny śmyślności okropne. Mówi, że nas nie wywiosą, i że wojska też nie będą brać, bo tamto, już utworzone, stoi głodne. Odbiegało to znacznie od tego, co nam pisano poprzednio w listach. Trzeba tu właściwie poprawkę, że do Indii wysyła-

jeszcze o tym nie czytałem. Czyż to prawda? I w "Encyklopedii II Wojny Światowej", i innych- również brak dokładnej daty tej ofensywy; prawdopodobnie zaczęła się 8 maja /.

19.05.42 W domu zimno, jak diabli, negi marzną. Takiego chłodu nie było nigdy tutaj! Rano był przymrozek, Naprzemian pada grad i śnieg. Wiatr, wydaje się że poniesie dach "k szertu". Do pracy nikt z nas nie poszedł. Teraz cały chleb zjadany na obiad, a potem 24 godziny bez chleba- aż do następnego obiadu.

Przyszła cała paka informacji, oczywiście, połowa z nich- to bujda. Czasem jedną wiadomość rozdzielają na dziesięć, i potem powtarzają. Można je naswać edytowanymi alotropowymi- różna postać, ale rdzeń ten sam. A więc: Do Tegury przyszła depecha, że przyjeżdża delegat Ambasady. Swego czasu tegurecy posłali zapytanie, co zrobić z ziemią, której dużo dostali, I pod kartofle I.

Do Mickiewicza przyszedł telegram, że nas wywioszą. Podobno koło Nowosybirsk i w "Hisu" już Polaków zakładowali na statki [Nisem nasywane obszary nad Obem, leżące w dół rzeki, na północ od Kozpassewa: Maryn, Aleksandrowskoje]

Wasilewska też pisze, że nas wywioszą. Ich też mają wywieźć do Iranu, ale tymczasem czekają na powrót gen. Andersa z Londynu I był tam rzeczywiście, od 1 kwietnia do drugiej połowy maja I. Rodziny zmobilizowanych Polaków otrzymują zapomogi po 200 rubli. Dają też zasiłki rodzinom tych, co byli w wojsku w 1939 r, proponuje więc, żeby i Mamusia napisała podanie /moim zdaniem nieprawnie, że Tataś na wojnie nie był I był tylko zmobilizowany w kwietniu 1939, na miesiąc I. Podobno przyszedł też list od kogoś z nad granicy Iranu, bo ich tam wiozą [Echa I ewakuacji Armi Andersa do Iranu I

Myszą jeszcze kartofli nie posadzili- i dobrze, bo prawdopodobnie by pomarły. W cegielni cegły diabli wzięli, bo popękaly od zimna. Nawaliło sporo śniegu, z 5 cm, ale wiatr go zdmuchuje. Piękny maj, co? I pomyśleć, że gdzieś tam jest do 55° ciepła!

Zdaje się, że wojenny plan Hitlera się zakłamał. Rosjanie zajęli Charków I ta ofensywa, rozpoczęta 12 maja, zakończyła się jednak po pięciu dniach niepowodzeniem Rosjan I

Strach, co za pisze u mnie w pamiętniku, zwłaszcza te pisane ołówkiem I do listopada 1941 I. Ale trudno, przepisywać mi się nie chce,

21.05.42 Wiecie, ile płacą za wykopanie 1 m³ ziemi? Dużo- aż 88 kopiejek. Dzisiaj wykopałem aż 9 m³, ale wywiezłem I taczkami I tylko 3 m³, i pewnie tyle mi zalieją. Nacharowałem się poważnie, bo gli-

niasta ziemia sypie się na trapy, a śnieg to przysypuje, i topnieje. Robi się z tego błoto, że aż taśki jeżdżą wpoprzek, "büksują". Ślisko, kalosze całe upaprane w błocie. Nareszcie autentyczna wzmianka o tym, co się nosiło na nogach w czasie pracy. Kalosze albo było łatwiej kupić, albo były praktyczniejsze, no względu na błoto i

W Gorce chleba już nie dają. Będą dawać tylko dzieciom do 12 lat, a wszyscy w wieku 12- 60 lat bez wyjątku muszą pracować i lub uczyć się. Podobno ludzie pżajali, chodzili od Gorce do prokuratora, ale nie nie wskórali. Jakiś inwalida wojenny zaczął krzyknąć, że za co on waloszył, a teraz nawet chleba mu nie dają- to go wzięli. Przypuszczalnie nie na szkodki żywot.

My teraz śniadania niejemy, tylko obiad /kluski + chleb/ i kolację /chleb + herbata/. Czasem uda się "dostać" mleka. Mleko na targu po 10 rubli litr, a na przystani nawet po 20 rubli/litr. Po domach nie rozmieszają /jak dawniej. Wiadro kartofli- do 50 rubl. Masło- po 200 rubl/kg. W "steżowych" /restauracjach/ dają jedzenie tylko "komandirowniczym" i osobom na delegacjach. Pani Pokryszkova zaczyna zajadać nawet swoje "marynaty" z sucharów z rebakami. Podobno nawet dobre!

25.05.42 Wczoraj była wielka, wielka niespodzianka! Dostaliśmy list od p. Kaźmierczaka [był sekretarzem w gimnazjum w Prusanie] z Buchary. Jest w wojsku, pyta się o rodzinę. Dowiedział się o na od Grusków. Przedtem pracował na północy, koło Oceanu Lodowatego, przy kopaniu kanału. Kto by się spodziewał! Ja już uważałem go za straconego! Może uda się mu nas stąd wyrwać, podał bowiem, że jest bratem Mamusi! [Tekst listu- na str. 168]

Mają nas przenieść do innego mieszkania, tymczasowo, bo baraku jeszcze nie zrobili, a tu trzeba otworzyć żłobek dla dzieci.

Mamy już trzecie święta na obczyźnie- Zielone Święta.

Adamowicz poinformowali, że jego syna nie ma w granicach ZSRR.

Naprawdę, ten list od p. Kaźmierczaka sprawił nam wielką radość. Bardzo lubię Kaźmierczaka. To jest tak jak ktoś z rodziny, ktoś kto nas też lubi. Naturalnie, zaraz posłaliśmy odpowiedź listem polece- nym.

29.05.42 "Wagrużaliśmy i wygrużaliśmy" "barbę" /dokonywaliśmy załadunku i wyładunku barki/ w noc, bez odpoczynku, 24 godziny. Człowiek emuje się jak rozbity. A na dodatek po południu sawożali, żeby kopać kartofle.

Mieliśmy się przenieść na nowe miejsce zamieszkania, ale jakoś dotychczas nie ma dla nas miejsca. Przenieśli się tylko Kowalonyko-

i Szpakowie.

Znowu robi się "czystka". Biorą do wojska już przesiedleńców-
tych sprzed 11 lat, byłych kułaków.

I niektórzy z tych młodych ludzi długie nie wojowali. Przy końcu
zimy, gdzieś w marcu, spotkałem zapłakaną córkę brygadzysty Arenkina
Znałem całą ich rodzinę, więc spytałem o przyczynę smartwienia.
"Passa ubit", odpowiedziała przez łzy. Otrzymali świadomienie o
śmierci brata gdzieś na froncie fińskim. A do wojska wzięte go we
wrześniu ubiegłego /1941/ roku! I

Wszędzie płacze, w Kirpiczniku zostanie tylko paru mężczyzn. Za-
biorą nas ludzi, ale przypuszczam, że na roboty. Sądzę, że takich lu-
dzi na front nie puszczą- od razu by zwiali. ITu moje przewidywania
okazały się z gruntu fałszywe! I

Podobno Niemcy zrobili podarunek "dobroczynnym bojom Krasnej Ar-
mii" /dzielnyemu żołnierzom Armii Czerwonej/ i spuścili przez pomyłkę
/z samolotów/ dwie tony kiełbasy. Starczy im to na 10 tysięcy ludzi
po 200 g.

W sprawie naszego wyjazdu: Mickiewicz podobno wysłał do Konec-
kiego, który miał do nas przyjechać, wiadomość, by zaszekał na tego
wojskowego, który mu udzielił ważnych wiadomości- o t-m, że od nas
ludzi nie puszczają Konecki ma w tych dniach przyjechać, aby- o ile
to możliwe- zabrać naszych. I tu powstaje ważny problem: etóż na osbo-
wiska można będzie wziąć tylko 16 kg bagażu. Na nas trójce wypada
więc 48 kg. "ależaby więc zostawić rzeczy najlepsze, a resztę po-
przedawać. O ile jednak nas nie wezmą- to nie trzeba sprzedawać, bo
lepiej później wymienić na żywność. Tak ale, i tak nie dobrze.

Zaistniał incydent z Sautyczową. Po pierwsze, przy zarobku ok.
1000 rubli nie podpisała pożyczki; to już był punkt zaczeplenia. Za-
sądzono ją za to, że przywłaszczyła sobie jakieś szmaty Iwideoznie
pracowała w pralni, albo w szwalni, 25 % poborów przez 4 miesiące.
Na to Sautyczowa nie wyszła w ogóle do pracy. Ponieważ zaś przynosi-
ła wielki zysk arteli, więc wzięto się w tę sprawę NKWD. Polecili jej
iść do pracy, bo inaczej wyślą na roboty przymusowe. Sautyczowa, któ-
ra i tak do tej pory była chora na serce, dostała ataku i mają jej
robić operację. Jeszcze jedna ofiara losu!

~~3.06.42~~ 3.06.42 Mamy już czerwiec, a przecież w maju /pierwszym statkiem/
mielismy wyjechać. Wiesiek chodzi do polskiej szkoły. Uosy Surowiń-
ska, dwie godziny dziennie.

Mieszkały już w "Krasnaya Ugozku" ["Czerwony Kocioł"- dwusobowy,
drewniany budynek, położony tuż przy biurze "Kirpicznika", a przema-

osony dla celów polityczno-propagandowych, siedziba organizacji partyjnej, komсомоку itp. Zamieniona czasowo na mieszkanie z braku wolnych pomieszczeń. Gnieciemy się w 6 osób /z Pokrysskami/ w jednym pokoju, przejściowym, o wymiarze dwa na pięć metrów. Drugi pokój zajęła rodzina Głuchowów, Rosjan. Inna, sześciuosobowa, dala osobne pokoje, a reszta niech się gniecie. /Szpakowie, Kowalczyki / Najgorzej urządzili Kudriawców. Kazali im przejść pod "kantora" I pod biuro "Kirpicznika", które mieściło się na pierwszym piętrze; pokój na parterze zwolniono na mieszkanie, ale tam już mieszkała Olesskiewiczowa z Bondarenkową. Niech się Polacy kłócą między sobą i wyrzucają jeden drugiego! Sami poswiewali - a przecież chyba wiedzieli, że to i tak się na nich skrępi. Zaczęła się awantura. Przyszli milicjanci, i powiedzieli, żeby Kudriawce wrzeli do samego biura! Biedacy, cały czas przesiadali na dworze, aż w nocy wrócili z powrotem do "jaśli".

Teraz wzięę glinę. Nie taki diabeł straszny, jak go malują! Inna rzecz, że wzięę tylko dla esterech "fermowszczy" i kobiet, formujących cegłę; patrz opis "Kirpicznika" na str. 170 I

W tym naszym mieszkaniu mamy kuchnię wspólną z Głuchowymi, i oni muszą przechodzić przez nasz pokój. Kładą się późno spać, a wstają wcześnie, tak że my się musimy do nich dostosować. Cały dzień gra radio Iprzewodowe, "kocchońnik" I "ajgorsej mamy z drzewem, bo trzeba nosić z daleka I poprzednie mieszkanie, "jaśle", były w pobliżu lasu. Mieszkamy tuż pod "kantora", to nie możemy korzystać z dobra arteli I, zn. podkradać drewna walającego się po całym terenie I.

Wszystkich mężczyzn od 18 do 60 lat spisują do wojska /czy na roboty ?/.

Sprzedam swój album do znaczków za 50 rubli. Dobrze, co? Nawet nie przypuszczam, że zostawię na Syberii pamiątkę. Nie wiem, czy jeszcze nie trzeba będzie zostawić wszystkich znaczków. To byłoby straszne, dorobek 10 lat posiadzby na marne. Albumu nie żałuję, bo i tak go dostanę, ale znaczki? I tak włożyłem już w nie I tutaj ce najmniej 40 rubli. Ziarnko do ziarnka... I Od czasu do czasu dokupujemy znaczki rażnieckie w sklepie filatelistycznym I.

3.06.42 Pokrysskowa znalazła swoją siostrę, przeglądając spis w gazecie I chyba w gazecie "Polaka" I

Z "Nisu" przyjechał przedstawiciel tamtejszych Polaków, człowiek energiczny. Jedzie dalej do Nowosybirsk. Prosił go o wstawienie i w naszej sprawie. Tam, w "Nisu", dostają po 50 rubli zapomogina osobę, buty, odzież, zapalki, i w ogóle, co się da. Ale też on o to

się stara. Nasz M.Z. jest w porównaniu z nią strasznie bezradny.

Jewpawlowa wyjechała z córką do Tomska; ma ją tam oddać do szpitala. Sautyozowa będzie miała operację, bo ma podobnie raka.

9.06.42 Napadła mnie jakaś ochota do pisania. Myślę, że możnaby napisać książkę. Nie powieść, ale po prostu szkice z naszej niespodziewanej podróży.

Rozdział I. Pieresielenie was w druguju obkasz I "Przesiedlany was do innej obwodu"- farszka wypowiedziana przez enkawudzistów podczas aresztowania przed wywiezieniem /Chwestowscy zostawiają chorą córkę- Dwaj synowie Dudów się schowali- Rady listowne wczesniej wywiezionych- Milicja w aucie- Wojna tuż, tuż- Lornetka- Pożegnanie- Ludzie - szakale- "Reszet-niegod"^z sabranie mężczyzn z wagonu.

Rozdział II. Wojna z Żydówką- Ciasnota- Typy- Mapa- Czas proste z pompy- Lądowanie na głowę- Odżywianie- Wariatka: "Ameryka! Na pomoc!"

Rozdział III. Wojna./Cisza przed Burzą- Listy stamtąd- Jak w pudle- "Krasnoje Znamia" w Berlinie- Zbrojenia- Wojna w wagonie- Radość- Czy nas dopędzą? - Zwątpienie- Jedyne wybawienie /

Rozdział IV. Na nowej ziemi /Wędrowki po mapie- Góry- Nareszcie cel- Tegur- "Czto eto za ptaszki?" /Co to za ptaszki?/- Oczekiwanie- Kirpicznik- Mieszkanie- Miasto/

Rozdział V. /Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma- Praca bez celu- Chleb- Jak żyć?- Chyba niedługo?- W kołchozie lepiej- Chleb w kołchozach- Praca w Gorpe- "Sol i woda eto russkaja jeda"/Sól i woda- to rosyjskie jedzenie/- Kraj moszki- Wrażenia.

Rozdział VI "Uwolnienie" /Echa z prasy- Między dwoma trybami- Więc o nas dbają!- Wolność na papierze- Szkoda, że nie wyjechali- Brak opieki- Nie można wyjeżdżać- Ludzie mrą- Iskry z wojska- Praca jeden raz na miesiąc- Współżycie Polaków- Zapomoga powodem do kłótni- "Żywność"

Rozdział VII. Tu i tam / Tegur- Adamowicz- U nas później- Głównie Augustynowicz- "Nigdy już nie wrócicie.. jak pies głodny..." Akademię- "Dzięki za dach nad głową"- Niech żyje Stalin- Wyjazd./

Rozdział VIII. Czekamy na wywóz /Zima- Już nie dłużej- Na dwie drogi- - Zwątpienie- Co robić?- Sadzimy kartofle./

Itak wyobrażam sobie tytuły rozdziałów i podrozdziałów. Prawie wszystko jesto to tu właśnie zawarte.

W Tegursze utopił się polski chłopiec.

x/"Reszet-niegod" to były napisy kredą na wagonach, przygotowanych do zsyłki. "Reszet"- skrót od "reszotka", krata- oznaczał wagon zakażony. "Niegod" - "niegodnyj?"/niezdany?/ Może krata była uszkodzona?

~~Reszet-niegod to były napisy kredą na wagonach, przygotowanych do zsyłki. "Reszet"- skrót od "reszotka", krata- oznaczał wagon zakażony. "Niegod" - "niegodnyj?"/niezdany?/ Może krata była uszkodzona?~~

10.06.42 Koplemy ziemie pod kapustę. Będziemy "nastojaszczimi sibirakami" /prawdziwymi sibirakami/. Ale to same robią i inni.

Pani P. przestała z nami rozmawiać, bo nie dajemy się nabierać na bezswrotne polityki. Przenieść się do Sautyczoś, i ich naciąga, jak mleko. To mleko, to obiadek, to tanto. Ciekawym, kiedy i oni się opatrzą /zorientują/. I udaje jej się nie pracować, a chleb dostaje w dwa miejscach. To zapozoga, to coś sprzeda, to dostanie coś od kogoś, i tak ciągle. A plaay szlenta ste rasy na dzień!

14.06.42 Znowa duże nowości:

- a/ 26 maja podpisano między Anglią i ZSRR umowę na 20 lat, o wzajemnej pomocy w czasie wojny, i niewtrącaniu się do polityki wewnętrznej.
- b/ Mickiewicz wyjechał 11 maja do Nowosybirsku.
- c/ Konecki jest niedaleko.
- d/ Przyszła depesza, żeby spisać sieroty i półsieroty do 16 lat; zostaną przewieziono do Indii.

Okryszkowa miała propozycję Ied kego?I wyjazdu do Nowosybirsku, ale sama nie chce jechać, a nikt nie chciał jej towarzyszyć.

W ubiegłym miesiącu zarobiłem 102 ruble. Dużo, co?

Dzisiaj straszny upał, i do tego suchy wiatr.

Mama sprzedała płaszcz ceratowy za 400 rubli, więc kupiła masła /250 rubl/kg/, miodu /70 rubl/kg/ i kartofli /35 rubl/kg/. Ceny trochę spadły, a przynajmniej nie warstają.

10.06.42 Teraz codziennie kupujemy litr mleka - na miesiąc 240 rubli!

God się przesiebiłem, czuję się tak głupio! Zostałem w domu.

Mickiewicz, ani Konecki jeszcze nie przyjechali.

Wczoraj było zimno, wiatr i deszcz, całkiem jesienna pogoda.

I pomyśleć, że u nas dojrzewa już żyto, a tu dopiero sieją. Kartofle jeszcze nie wszędzie powchodziły.

Trzeba by napisać coś o tutajjszych mieszkańcach. Dzielią się na trzy "klasy": I. Partyni - to są same wyższe szyski; mają swoje stółki, sklepy, dostają duże fersy. Do nich zaliczają się: nauczyciele IPI, NKWD, przedsiębiorcy itp. Mogą jeździć z miejsca na miejsce.

II. Tutejsi - są to starszy mieszkańcy, carocy przedsiębiorcy. Wiadzie ia się lepiej, są zazwyczaj wierzący.

III. Przedsiębiorcy /"episcopieresienci" / są to ludzie różnych narodowości, byli kulacy i "pocieszcziki" /właściciele majątków/. Element najgorszy. Nie mają paszportów i nie mogą zmienić miejsca pobytu. Nie mogą też zmienić miejsca pracy. Są po prostu pariasami - kasta najgorsza i zazwyczaj na najgorszych robotach. Dawniej nie

nawet się żenić ze sobą- ci "starszy" i "spec", bo to była deklasa-
cja I?I. Niektórzy muszą chodzić na milicję do rejestracji. Do woja-
ka- czy na roboty?- biorą ich dopiero od niedawna. Nie są zadowoleni
i krzyczą na władzę radziecką /po cichu/, a w ogóle, to się podliz-
ją, jak zaszczute psy. Są na innych prawach, niż wolni. Do partii
nie mogą należeć. Przenosi się to różne ograniczenia wolności na
dzieci.

Małżeństwa tutaj nie ma I?I. Ot, idzie chłopiec z dziewczyną do
Zagsu /urząd stanu cywilnego/, i rejestrują się. Rebi jej dziecko,
potem jak mu się spodoba, to zostaje, a jak nie- to się rozwodzą.
Majątek dzielą między siebie, a dziecko bierze albo ona /alimenty/,
albo on. Potem znowu, wedle ochoty, może zejść się z inną- na mie-
siąc? Najgorzej wychodzi na tym dziecko, bo często zostaje porzucone
albo traktują je, jak niepotrzebny grat. Czasem znowu byży mąż sche-
dzi się ze swą pierwszą żoną- taki wypadek był na "Kirpiosniku". Ot,
jakie paradoksy. W ogóle, chłopiec idzie tam, gdzie mu lepiej, i gdzie
gdzie lepsze "kochanie". Jak tu może istnieć rodzina, kiedy dzieci n
nie mają swoich rodziców, a żona jest "starą panną"? Ale tu na to n
patrzą. O ile jej się uda, to znajdzie innego "męża", choćby na jed-
ną noc. I jak widać, miarą bardzo krytyczne podejście do instytucji
ślubów cywilnych; uważałem małżeństwo, zawarte w kościele, za akt
o wiele poważniejszy.

I Jak wspominałem, od początku czerwca mieszkaliśmy w "Krasnym
Ugołku", mieszkaniu sradifonizowanym /i zelektryfikowanym/. Miało to
tę dobrą stronę, że można było codziennie słuchać wiadomości "zaw-
sze prawdziwych", ale... audycja z rana zazwyczaj się dziarskim mar-
szem, śpiewanym przez chór dziecięcy: "Na prastorach rodziny cudies-
nej, zakalając w bitwach i trudzie- My skoili radoznaju pieśni o w
wielikim drugie i wodzie. Stalin, nasza sława bojowa, Stalin, na-
sze junosti poliet, so Stalinya, berias i pobieżdaja, nasz narod so
Stalinya idiot". Znalazłem w gazetach z lat 50-tych dwa tłumaczenia
tej pieśni, poszukę się lepszym, nieznanego tłumacza: "Na ojczystej
ukochanej ziemi, pracą, walką tętni młoda krew. Więcej z radością wszy-
stkim poniesiemy o największym przyjacielu /w oryginale "i wodzu"/
śpiew. Stalin wszystkich bojów naszą odwagę, Stalin to młodości na-
szej blask! I z pieśniami w lewą, zwyciężając, za Stalinem idzie
narod nasz".

Po tak gorących słowach, odśpiewanych dziecięcymi dysskancikami,
na cały regulator, człowiek zrywał się, choćby nie chciał, do pracy
"za rodzinę, za Stalina" /ówczesne hasło bojowe: "Za Ojczyznę, za Ste-
lina"/.

Przypominam sobie jeszcze jedną pieśń, często wykonywaną i nadawaną przez radio, tym razem przez chór męski. Oddaje ona kole-ryt ówczesnych wojennych chwil: "Wstawaj, strona ogromnaja! Wstawaj na śmiertnyj boj--S fassistskoj sieżej tienneju, s proklateju erdej. Rust jarost bżagorodnaja wkipajet, kak wożna! Idiet wojna narodna-ja, swiaszczennaja wojna" /Wstawaj, obroyci kraju, wstawaj na bój śmiertelny s ciemną sieżą fassystowską, s przekłętą erdą. Niech szlachetny gniew zakipi jak fala-- trwa wojna narodowa, wojna święta"/

W e s i w o d a

Niejuwięcej w tym czasie wozikiem wodę do pralni, przez kilka dni Drewniany, parterowy budynek pralni był usytuowany nad strumym brzegiem roslewiska Obu, niedaleko biur "Kirpicznika". Wodę trzeba było dowozić beczkowozem s tego właśnie roslewiska. Dla ulżenia koniowi, który musiałby każdorazowo s pełną beczką wjeżdżać kilkadziesiąt metrów w górę, /wysokość w pionie wynosiła około 10 m/, wodę czerpało się s rzeki za pomocą prostego wyciągu linowego. Na górze był zamocowany kołowrót, na który nawijało się łańcuch s przymocowanymi wiadrami. Wiadro przesuwano się po stalowym drucie, rozpiętym między kołowrotem, a belką wbity w dno roslewiska. W dół wiadro zjeżdżało własnym ciężarem, wprowadzając w ruch kołowrót, który wydawał turkotający odgłos, aż do chwili, gdy wiadro s pluskiem samurzyło się w wodzie. Do góry trzeba było oczywiście wyciągać wiadro ręcznie, kręcąc solidnie rękodźcią kołowrotu, a potem przelać wodę s wiadra do beczkowozu. Po napełnieniu go, do czego trzeba było chyba s pięćdziesięciu wiader, można było powiedzieć "Wio, koniku" i jechać do pralni, od-dalonej o kilkadziesiąt metrów /patrz rysunek/.

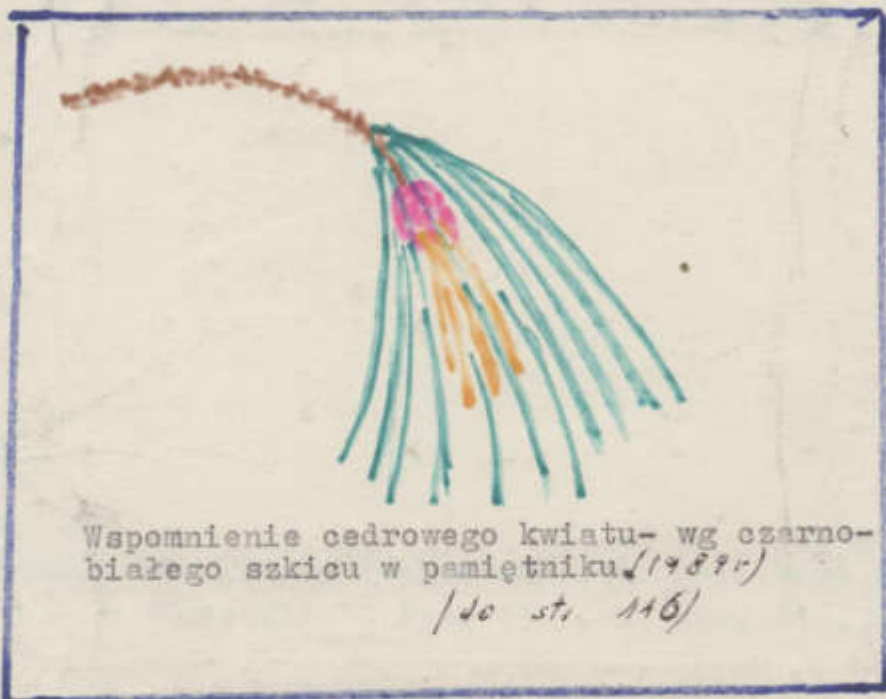
Z jednej ze ścian pralni wystawała drewniana rura, s raczej koryte sbite s desek, wystarczające podjechać beczkowozem i stworzyć spust aby woda s szumem wlewała się do rynny i wędrowała do jakiegoś zbiernika wewnątrz pralni.

Od czasu do czasu, zależnie od warunków pogodowych, pracaki otw- - raży drzwi pralni. Buchał wtedy stamtąd kłęb pary, mieszającej się s kłębam dymu, unoszącymi się s komina-- wodę przecieś stale trzeba było grzać. Przez otwarte drzwi widno było uwijające się kobiety, do pasa rozbrane do ossul s powodu gorąca i wilgoci. Przywodziło to na myśl jakiś przedsiönek piekła. Byłem szczęśliwy, że nie muszę siedzieć w tym kłębowisku. Nie tylko siedzieć, ale ostro pracować! Dla współczesnego czytelnika trzeba zaznaczyć, że wszystkie czynności wykonywane ręcznie, a samo pranie odbywało się na "tarkach".



W o z i w o d a

/ Rysunek z 1942 r, woryginale kolorowy /



Wspomnienie cedrowego kwiatu- wg czarno-
 białego szkicu w pamiętniku (1989r)
 /do str. 116/

leu

Pralnia, jak sędzę, pracowała na potrzeby miasta, gdyż w Kirpi-
czniku nie było co prać.

21.06.42 Już czwarty dzień choruję, coś niby brączhit.

Koneckiego zawrócili z drogi!

Kacik humoru: Niemiecki generał opowiada rodzinie, po przyjeździe
na urlop, swoje wrażenia z Rosji, i o kulturze rosyjskiej. "Czechow
był świetnym pisarzem... Miał wspaniałe fetele. A Szajkowski! Ja-
kież miał piękne złote naczynia w swoim domu... Z Dostojewskim nie
sawarżem znajomości, bo tam już wcześniej kwaterowała nasza bryga-
da" i wszystko wyssabrował.

Dziś przypała rocznica naszego wyjazdu z Prutany, a jutro rocz-
nica wybuchu wojny. Byłem dzisiaj w czytelni; bardzo dobra bibliote-
ka Iniejska, duże czasopisma, szachy, radio, gazety. IPóźniej z tej
biblioteki często korzystałem, wypożyczałem książki, na miejscu czy-
tałem czasopisma, m.in. "Życie i znanie" /Nauka i życie/ w których
było duże informacje o technice wojennej.

Szwecja zaprotestowała przeciwko przelotom samolotów niemieckich
nad jej terytorium. Anglia zawarła z Belgią umowę o współpracy i po-
mocy wzajemnej, w tym o pomocy w Kongu Belgijskim.

25.06.42 Prayszka kartka od p. Kaźmierczaka, w odpowiedzi na naszą
depeszę.

W naszej stołówce sprzedają supę: 4 rybki i woda z nich, oraz
jeden marynowany karaś z cebulą. Ot i najedz się. Z kartofkami to
jest nawet smaczne.

Mamusia dostała od jednej sowietki 2 kg "kzupy" /kaszki/ za ^(cie.)sky

Kampania siewna zakończona. Ostatnio siali kapustę. Ludzie
kopią, gdzie się tylko da. Gdzie tylko jest kawałek wolnej ziemi,
tam skopane. Nawet tam, gdzie wiosną salewa, rzeka.

Mąż Zaufania z "Nizn" już podobno wrócił, i rzekomo przywiózł
70 biletów na przejazd do Nowosybirsk? I Mickiewicza jeszcze nie ma

Od paru dni pogoda zmienna - godzina słońca, potem deszcz, i tak
cały dzień.

Pracować będziemy od piątej rano do drugiej po południu. Praca
na dwie zmiany, bo maszyna się psuje.

Sprzedają słodki mers. Nie możemy się nacieszyć, wypijamy po
cztery litry dziennie. IByż to wspaniałe napój z żórawin, czy brusz-
nic, czerwonego koloru, o orzeźwiający smaku, i w dodatku z cukrem!
Prócz niego, latem sprzedawano kwaskowaty, żóltawy kwas chlebowy.
Sprzedaż odbywała się w sklepach, albo wprost z beczek na kółkach,

na ulicy. Ten zwyczaj ulicznej sprzedaży zachował się w Rosji do dziś. I

26.06.42. Wzywali wszystkie nie pracujące kobiety, by szły do pracy do kółchozu. Nasze Polki zostały z tego zwolnione.

Mickiewicz jedzie Iz Nowosybirskai i wiezie produkty.

Przyjechał tu jakiś polski oficer po żonę, ale nie znalazł jej, tylko jakąś inną kobietę o takim samym nazwisku. Mówi, że u nas tu jest jeszcze dobrze! Mieli nas wywieźć do Persji, ale rzekomo nie ma połączeń i jakich? I. Możetow wyjechał w tej sprawie do Londynu i I I Możetow w czerwcu był raczywiście w Londynie, i podpisał umowę o współpracy z Anglią w czasie wojny, i o współpracy powojennej. Oms-
wiał również prawdopodobnie sprawy całkowitej ewakuacji Armii Polskiej z ZSRR I

2.07.42. Niedługo rocznica naszego pobytu tutaj. Awantura z chlebem i prawdopodobnie chodziło znowu o pobieranie w dwa miejscach? I, zakończyła się interwencją Michalewskiego Iz-cy Męza Zaufania I, i wreszcie chleb dostajemy. W Gorce mają nie dawać, ale tymczasem wstrzymali się do czasu przyjazdu Mickiewicza, którego spodziewamy się 4 - 5 lipca.

Jestem stachanowcem! Wykonuję normę w 120- 130% I wozikiem wtedy w dalszym ciągu glinę formowaliśmy. Na szupie koło miészarki gliny była tablica, na której kredą codziennie zapisywano, ile kto wykonał planu I. Dostaną za to g... pod nos i miejsce w szpitalu.

W lesie są już duże szyszki cedrowe, ale orzeszki są jeszcze nie dojrzałe. A dopiero nie dawno kwitły, a kwiat jest bardzo piękny, różowy! I sądzikiem wówczas, że szyszki, tak jak inne owoce, dojrzewają w ciągu jesieni. Tymczasem proces dojrzewania trwa kilka lat! Ciekawe, że mało kto z byłych Sybiraków zwrócił uwagę na kwiaty "ce-
ru". I

Kacik humoru z gazet.

1. Hitler idzie do teatru. Na scenie- wchodzi aktor grający rolę Hitlera. Wszyscy wstają i podnoszą ręce, tylko Hitler siedzi. Z tyłu odzywa się głos: "Chłopcze, wstań, bo chociaż nikt z nas nie lubi tego drania, to nie trzeba tego okazywać".
2. "Herre feldfebel, wydajcie nam dla kompanii 3 pary butów. Wszyscy chodzą boso!" "A na co wam, i tak kompanii w nie nie obujecie" "Właśnie, że wystarczy, a nawet jeden but zostanie, bo Kurtowi Eselkopf wczoraj urwał nogę".
3. Hitler robi przegląd nowych rezerwistów, i mówi do Goebbelsa: "Zle

Goebbels, wyglądają nasze rezerwy wiosenne". A Goebbels na to: "Ależ nie, są wyborne! Kulawi nie będą mogli uciekać, bezręcy nie podniosą rąk, by się poddać, a ślepi nie będą mogli czytać ulotek sowieckich!"

4. Laval depeszuje do Goeringa: "Donoszę, że Anglicy zabrali wam nasz Madagaskar" I "Laval był premierem proniemieckiego rządu francuskiego w Vichy"
5. Przypomniał mi się humor jeszcze przedwojenny. Rok 1939, Mołotow przyjeżdża do Berlina dla zawarcia traktatu o przyjaźni, Hitler podejmuje go obiadem. Gdy sobie podpili, Mołotow zaczyna śpiewać "Jeśli zawtra wojna..." A na to Hitler, też śpiewa "Moją stronę, strona moja..." I były to ówczesne pieśni masowe rosyjskie!

Kto skopał ziemi więcej, niż wypada według normy 70 m² na osobę, przekazuje nadmiar na rzecz państwa. Życie ludzkie szczęśliwie!

7.07.42 Alarmujące tytuły w gazetach: "Dalszaja opasnost' naszej stranie... Odstąpili na kurskom naprawleni.../Wielkie niebezpieczeństwo grozi krajowi... Odwrót na kierunku kurskim... /Ite był początek letniej ofensywy niemieckiej, rozpoczętej 28.06 na froncie południowym, w kierunku Stalingradu. Sam Kursk zajęli Niemcy jesienią 1941 I Czy to dla nas lepiej, czy gorzej?

Do Teguru przyszła depesza: "Barkawi nie wyruszajcie, czekajcie na zarządzenie", a Adamowicz nie wie o żadnych barkach.

9.07.42 Umarła córka Jewpawłowej.

Już pojawiły się grzyby, w końcu sierpień.

10.07.42 Dostaliśmy list i kartkę od p. Kaźmierczaka. Nasz list otrzymał 23.06, a więc siedzi 20 dni. Właściwie nie pisze nic nowego, tylko powtarza, że napisze nas /Mamusię jako swoją siostrę/, gdyby spisywali rodziny wojskowych do wywozu i do ewakuacji do Iranu. Oskarża Ł. .., mówi też o R. .. /o nauczycielach w Prużanie/. W więzieniu w Brześciu był do 25 maja 1941.

Czas w pracy szybko upływa /może dla tego, że czekamy na Miokiewicza?/ Podobno on wyjechał już 1 lipca z Barnaużu, powinien więc już tu być. Może go capnęli w Nowosybirsku? Wszystko możliwe!

Pogoda raczej deszczowa: rano pogodnie, po południu pada.

12.07.42 Podobno do wywozu i ewakuacji z ZSRR są trzy miejsca: Indie, Palestyna, Egipt. Tylko dla czego nas nie wywożą? Z Kazachstanu niektórzy już wyjechali. Przecież powinni się śpieszyć, żeby Niemiec nas nie zabrał! Prze na wszystkich frontach, zwłaszcza na południu

W Libii również Anglikom idzie się I 30.06 Niemcy dotarli do El Alamejn w Egipcie, i tam dopiero zostali zatrzymani! Niech by wreszcie ras postawili sprawę jasno: albo wywożą, albo nie, bo tak, to tylko ludźi wykańczają finansowo.

Głuchowa wyrzucają [s "Krasnego Ugołka"] do własnego mieszkania

13.07.42 Sowieci chcą zrzucić desant, i dla tego będą werbować młodzież do oddziałów spadochronowych.

14.07.42 W nocy przyjechał Mickiewicz.

16.07.42 Kto się lubi, ten się czubi. "asi pobili się z "Togurocami" o dziewczyny. Paru naszych obrwało po głowie cegłami.

My teraz dostajemy "po błatu"/po znajomości/ obiady., bo Mamusia szyje coś tej "przedawsszycy" /ekspedientce/. Zawsze to ryb wybierze większych, to więcej supy należy itd. Inna, z "Miasokombinatu" /kombinat mięsny/ daje kartofle, studzienię, jeszcze inni chleb mleko, pieniądze- co kto ma. W ogóle "mamusia lepiej zarabia ode mnie. Ja w ubiegłym miesiącu zarobiłem 165 rubli [jako stachanowiec!], w sam ras na chleb i supę.

Umarł syn Jerzego Michalewskiego- dziś pogrzeb [Miał 6 miesięcy]

19.07.42 Dziś o 4-tej po południu będzie zebranie- nie będę mógł iść do biblioteki. Podobno prowiant będą dawać tylko starym i dzieciom. Wiesiek dostał w szkole - angielskiej czekolady i papierok [Świadectwo?].

Dzisiaj Wiesiek poszedł zbierać mech. Za to dostanie co niedzielnę chleb, i codziennie gości makaron! W południe będzie można nie gotować, obiadu.

Podobno przyjechał lekarz polski, Żyd. Czy to nie przepowiada nam znówi zimowania? Dowiezmy się na zebraniu.

Wszyscy robią zdjęcia do polskich passportów, chociaż nikt nie oficjalnie na ten temat nie mówi.

A więc odbyło się to zapowiadane zebranie. Prowiant będą dawać tylko starym i dzieciom [z nasobów Męsa Zaufania]. Kto ze starszych sechec- może wyjechać do Nowosybirsku. Będą robić zapisy, t.j. spisować dokładne dane do passportów. Niezbędne są zdjęcia. Wyjazd może nastąpić jesienią, a może nie. Na wszelki wypadek trzeba być przygotowanym. Rodziny wojskowych będą otrzymywać zapomogi, o ile same nie są w stanie się utrzymać. Będzie się tym zajmował specjalny komitet pomocy rodzinom wojskowych- tych, którzy są w wojsku, lub w niewoli, i byli wzięci w 1939 r. Władze sowieckie mają prawo nas są-

dzić za "próg" /opuszczenie daty pracy/, ale lekko. Za pracę "samodzielną" /na własny rachunek, nie w zakładzie pracy/ Mickiewicz nie może brać odpowiedzialności. Na zebraniu chwalili go za oszczędną gospodarkę. Pracować tak, aby mieć siły dla odbudowy domu w Polsce; nad siły nie pracować.

Zgodzę się, że pracować trzeba- ale przecie! wyniszczysz się siły, nie się nie zarobi i przy tym zniszczysz odzież! Najgorzej z siłą, bo ona zależy od jedzenia.

Dudowie ~~skutnie~~ zebrali wreszcie 1000 rubli i kupili sobie kartofli. Zorganizował to Brenek. Nam odsprzedali wiadro po 30 rubli.

Wczoraj przyszła depecha od Kaźmierczaka, dziwnej treści "Przygotujcie się do drugiego wysyłki listy K/". Jak to rozumieć? Przygotować się do drugiego listu, czy to takie ważne? A może to tylko nasz zdenerwowany umysł szuka innych rozwiązań? To tak zawsze- rzeczy proste wydają się zawiłymi, i poszukujemy rozwiązań drogami okropnymi.

Przyszł list od p. Pazdańskiej, po paroniesięczonej przerwie. Strasznie zrezygnowana, upadła na duchu. O wyjeździe nie ^{nie} mów, W ogóle nastała cisza.

26.07.42 Wczoraj ogłoszono o emisji nowej loterii. Ja dałem 30 rubli na 3 miesiące. Może szybciej skończą?

Wczoraj przyszedł list od p. Kaźmierczaka, wysłany wcześniej od depechy. U nich też mówią o wyjeździe, tak jak u nas. I? Na pustyni 73° ciepła! Dużo ludzi, wojskowych, dzieci umiera od tyfusu, dysenterii, czerwonki, febry. On sam choruje na febrę. Pisze, że o ile będą ich ewakuować, to napisze w kartce na końcu "Do widzenia". Może ta depecha była przed wyjazdem? Trzeba czekać cierpliwie na następny list, powinien przyjść w sierpniu. Listy idą okropnie dłużej, prawie miesiąc. Pisze, że stara się o nas, jak może. Boi się zachorować.

Rozważam, co ta depecha mogłaby oznaczać:

1. Przygotujcie się do czegoś drugiego, co nam wyjaśni w liście /a więc do pozostania/.
2. Przygotujcie się do drugiego listu- ale cóż to za ważny list?
3. Przygotujcie się na drugiego /2.08/, z myślą o wyjeździe?

Takie są trzy możliwości- ale która najlepsza?

Nasze menu powiększyło się o ekroszkę /ogórki + cebula + kwas/ i kotlety rybne - dobre.

3.08.42 Jest parę nowych wiadomości:

- 1/. Jewpawłową zasądził na potrącenie 25% poborów przez 5 miesięcy za samowolne przejście do arteli "Stroitiel".

- 2/. Mąż Zaufania wydawał żywność dla dzieci i starców: po 2 kg białej mąki i po pół kilo smarcu. Ryż rozdziela między chorych; koce i odzież jeszcze pozostały.
- 3/. W ciągu trzech dni mają spisać dane do paszportów polskich. Zdjęcia już mamy, gorzej z życiorysem Itrzeba go pisać.
- 4/. Przyszedł list od Kadmierczaka. Mają nas, Chwostowską, Iwanicką wesnać jako rodziny wojskowych. Innych i tak wywieżą później. Pieniądzy, i w ogóle wszystkiego, co sowieckie, przez granicę nie przepuszczają. Chcemy więc wszystko sprzedać i nakupić "żarcia". Tylko- kiedy ten wyjazd nastąpi? Przypuszczam, że to kwestia miesiąca najdalej. Och, oby!
- 5/. Wiesiek rozbił sobie głowę podczas nurkowania.

Uwaga: kluski i na mleku i z mąki razowej są o wiele pożywniejsze i czuć w nich mleko, a z mąki białej smakują, jak kleik dla małych dzieci. Ta uwaga nasunęła mi się w związku z mąką rozdawaną przez M.Z. Była to mąka tak biała i delikatna, że nigdy przedtem ani potem takiej nie widziałem. Ale niestety, jak widać była za delikatna, jak na nasze potrzeby. Pewnego razu otrzymaliśmy parę kilo takiej mąki o posmaku... nafty. Pewnie worek leżał gdzieś w pobliżu pojemników z naftą, albo nafta się rozlała! Mimo gotowania czuć było taki wstrętny tłusty posmak, ale - co robić? "Kżek, ci woźna..."

Coś dla rozweselenia po tym niesmaku: Weiss mówi: "Było nam dobrze, potem jeszcze lepiej, ale byłoby najlepiej, gdyby było tylko dobrze".

Hitler jedzie autem. Szofer przez nieuwagę przejechał psa. Hitler mówi mi, żeby przeprosił właściciela. Szofer wraca po chwili z naręczem podarków, i mówi: "Wszedłem do mieszkania i powiedziałem właścicielowi psa "Ja od Hitlera. Pies sdechł"- a on się ucieszył!

ISądzę, że tego typu kawały opowiadane były i po tamtej stronie frontu, ze zmianą nazwisk Hitler na Stalin.

6.o8.42 Zdaliśmy już papiery w sprawie paszportów.

Iwana Kudriawca mają sądzić za to, że nie poszedł do pracy.

Mamusia napisała podanie o zapomogę, jako "wojskowa". Ma przyjechać wkrótce Konecki i zabrać jakoby rodziny wojskowych. Tak więc w dalszym ciągu sprawa naszego wyjazdu nie jasna.

Nasze kartofle obrodziły bardzo małe, bo posucha. Dopiero dziś w nocy był deszcz. Są już orzechy, czarne jagody.

Mamusia za szycie dostaje chleb w cenie 10 rbl/kg. A 1 kg mąki kosztuje 35 rbl, kartofli-3 rbl, ogórków- 6 rbl.

Tych "specjersielenców", których pobrano do wojska, już wysła-

na na front.

26.08.42 Musią wybrali do komisji opiniującej, komu potrzebna jest pomoc w postaci odzieży. Jak więc musia będzie zbierać okładki i policzki, np. od Kowalczyków i Kizniokich /same tegie pyski/.

Pan Kaźmierczak już wyjechał, i kontakt z nim stracony pewnie na zawsze Ipo wojnie wrócił do kraju. Był jak kometa- uradował naszą myślą o wyjeździe, i odjechał. Ciężko się stało na duszy, i nasze nadzieje nieco zmalazały.

Do kogoś przyszedł list z informacją, że będzie powszechna mobilizacja IPolaków?!, i rodziny wojskowych wywiezą.

Pracujemy teraz od siódmej do piątej ppk., z półgodzinną przerwą. Potem wszyscy- prócz nas- chodzą zbierać grzyby, jagody, orzechy. "Opatrzyli się" /zorientowali się/ po niewczasie, bo orzechów np. trzeba teraz szukać w odległości ponad 10 km.

Urodzaj na kartofle słaby. Była posucha, i kartofle małe, takie które u nas wyrzucało się dla świń. Teraz za to się rozpadał! Codziennie obowiązkowo pada deszcz, to rano, to wieczór, to w nocy. Co trochę podeschnie, to znowu naleje.

8.09.42 Już znowu wrzesień... jesień... Rano przyarozki. Skupujemy powoli kartofle, mąkę, kapustę. Szukamy lepianki [ziemiarki], bo widoków na wyjazd nie ma. Od M.Z. dostaliśmy koc, sweter, skarpety. Starców i chorych mają wywieźć do Tomsku [Zorganizowano tam Polski Dom Opieki. Wiesiek mógł więc też wyjechać, ale widocznie nie chciał się rozstąpić]

Z powodu tych zasiłków, rozdawanych przez Męta Zaufania, w całym mieście wrze. Zarzucają mi, że nie rozdaj wszystkiego, co miał, że gdzie indziej to dawali po 50 kg mąki, po 100 rubli zasiłku, ryż, kakao, po kocu na rodzinę- a u nas to wyszło bardzo biednie. Dlaczego? Czy małe dostać, czy nie chce rozdać wszystkiego, a jeśli tak - to na co trzyma? Niechby rozdał wszystko, kto sjadłby, to sjadł, a kto by zostawił, to by miał. Nie każdy ma śmiałość iść i prosić, jeszcze o zasiłek, a nawet wydaje się, że głównie proszą tacy, którzy mają dość.

Podobno Niemcy bombardowali Nowosybirsk [rosyjska plotka].

Przyjechał z południa Kowalewicz- "jak stój"; mówi, że tu u nas to jeszcze Ameryka! Wszystko, co miał- wysprzedaj.

Już trzeci dzień boli mnie brzuch, i nie wiem, co to jest.

IPrzyponiał mi się w związku z tym incydent z okresu nieco wcześniejszego. Pewnego dnia zauważyłem koło biura "Kirpicznika" rozwieszane do suszenia grzyby na smurkach. Były już oszczędowo pod-

sussone, i pachniały tak wspaniale, że aż pociekła mi ślinka /nie mówiąc o tym, że wówczas mogłem stale jeść/. Węgi niespostrzeżenie zerwałem kawałek grzybka i sjadłem. Gdzieś po godzinie był już rezultat: bóle brzucha, wymioty, ból głowy... Całe szczęście, że obyło się bez ingerencji lekarza. Prostu, większość tamtejszych grzybów wymagała gotowania, zbierano bowiem co popadko- o czym pisałem w "Grzybobranii".

18.10.42 I znova jesteśmy w "Jaślach", tym razem z Podinakami i Pokryszkami. Kupiliśmy kartofli, kapusty w beczce- oczekujemy simy. ITamtejsza kapusta była wspaniała; można ją było jeść na surowo, była zupełnie słodka. Próbowałem ją z okazji szatkowania! Msłi o wyjeździe już się ulotniły. Przedsiadatel chce, żeby podpisać zobowiązanie o pracy wszystkich "trudospesobnych" /zdolnych do pracy/, bo inaczej wyrzuci z mieszkania. Oczywiście nikt nie podpisał.

Nadszedł nowy transport odzieży. Destaliliśmy 3 pary skarpet, koszulę, sweter.

A stosunki z władzami się nasostrzają! Aresztowali Iwanicką, dwu Matwiejewów, Manię Kowalewicz. Micłkowi wznowili ściąganie 20% poborów. Chcą nas po mału zaprzędz.

Zima już w pełni, Mróz, śnieg pada już trzeci dzień. A podarte piny kosztują 700 rubli, nowe- 2000 rubli. Wódka snawu sdrożka o 100 %.

Co do tych aresztowanych /o których pisałem wyżej/, to są to ludzie, którzy za duże "się rzucali", a tego tu nie znoszą.

Najgorzej z drzewem, bo przedsiadatel nie chce dać konia Ido zwózki drewna z lasu! "Zapiszcie się do arteli, to będziecie mieć wszystkie prawa"!

Dzieci już wyjechały Ido Tomskai. Niektórzy teraz płaczą, że nie wyszali swoich /Oleszkiewiczowa/, a jak było można, to nie w tym kierunku nie robili.

Kudriawce gniotą się na starym miejscu w Jaślach, z Kuźnicką.

U nas gonią wszystkich do pracy na lotnisko, bo je powiększają. Pewnie przeneszą z Nowosybirsk?

25.10.42 Parę dni temu spaliła się krawiecka artel "Objedinenije". W czasie pożaru milicja nie pozwalała niczego wyrzucić z wnętrza, a można by dużo rzeczy uratować! [Obawiali się, że ludzie roskradną państwowe mienie. Co innego, jak się spali, siły wyższe; a tak to ludzie wzbogaciliby się z kradzieży]. Trzech milicjantów aresztowano. Straż pożarna długo nie przyjeżdżała, bo nie było polecenia naczeln-

nika! Pożar powstał od pieca, w związku z czym aresztowano sprzątaczkę. Spaliło się towaru coś na 60 tysięcy rubli, bo szyli dla wojska duże fufajki. Wiwat organizacja straży poż i milicji!

Śnieg stopniał, ale już znów napadał świeży.

Zapisałem się na trzymiesięczny kurs "szcetowodów" /rachmistrzów/, z opłatą 300 rubli w trzech ratach, ale nie wiem, czy nas nie wysiudają z mieszkania [będącego własnością Kirpicznika].

I już od jakiegoś czasu rozważałem sposoby odejścia z cegielni. Z gazety wyczytałem np. o kursach geologów, czy szkole geologicznej w Nowosybirsku; szkoła ta ogłaszała przyjęcia kandydatów. Niestety, sam nie mógłbym wyjechać, ktoś musiał pracować, choćby z powodu mieszkania. Geologia bardzo mi odpowiadała, ale trzeba było się trzymać jeszcze "bliżej ziemi". Kiedy więc dowiedziałem się, chyba od Janki Pokryszko, o kursach "szcetowodów", nie nawiązywałem się dłużej. Pozostawałem w Kołpaszewie, i trwały one tylko trzy miesiące.

Na kurs zapisałem się bez wiedzy i zgody "Kirpicznika"; po prostu przestałem przychodzić do pracy. Mogli mnie oddać, jak innych, pod sąd, ale widocznie jakoś ostrzeżeno zapisanego w Konstytucji prawa do nauki, i zostałem się z "Kirpicznikiem" bez komplikacji.

T y g o d n i k " P O L S K A " .

Nie pamiętam, w jaki sposób otrzymywaliśmy ten tygodnik - w drodze prawnicy, czy w wolnej sprzedaży? Zachował się jeden numer, 16/17 z 25.10.1942, poświęcony trzynastemu wojny.

Otwierają go artykuły redakcyjne "Polska powiedziała "Nie"". Jego treść oddaje słowo wstępne: "Niemcy /a wraz z nimi wtedy prawie cała świat/ myśleli, że wojna z Polską to tylko owe trzy tygodnie września 1939. Ale tygodnie wyrosły w lata. Armia polska walcząca czwarty rok walcząca dziś u boku sprzymierzonych na wszystkich frontach świata! Na pierwszej stronie znajduje się również wspaniały wiersz kapitana /! / W. Broniewskiego "Go mi tam troski" /"Byłoby w garści karabin, taki co w bajce nie chybi..."/

Następne trzy strony zajmują przemówienia okolicznościowe prezydenta Raczkiewicza, gen. Sikorskiego i lorda Vansittarta. Raczkiewicz mówi o prześladowaniach Polaków przez Niemców na terenie Polski, o masowych rozstrzeliwaniach, paleniu wsi, masowych mordach Żydów, i o ogólnej polityce eksterminacyjnej Niemców wobec Polaków. Czytaliśmy już o tym w gazetach radzieckich, ale uważaliśmy, że jest w tym więcej antyniemieckiej propagandy, niż prawdy. Potwierdza -

nie tych smutnych wiadomości w w naszej gazecie kasabo namas spoj-
rzęć inaczej na działalność Niemców.

W przemówieniu Sikorskiego tak secharakteryzowany został dotych-
czasowy przebieg wojny: "Okres obecny jednak i początek następnego
roku to raczej wyczerpywanie stopniowe przeciwnika... to przygote-
wanie gruntu do ostatecznego triumfu."

Z krótkiego artykułu ministra informacji i dokumentacji- S. Stroń-
skiego- sacytuje jedno zdanie: "Rosenberg... oświadczył, że będzie
to nowa wojna 30-ty letnia. ...je^{eli} będziemy liczyli od ... roku
1914, to to jest pewna ciągłość, będzie rzeczywiście około lat trzy-
dziestu".

Jedną stronę zajmuje przemówienie gen. Sikorskiego z 14.08.42
"w przeddzień Święta Żołnierza" o wojsku polskim i polityce wojsko-
wej. W nim takie ciekawe zdanie: "Polskie wojsko, a szczególnie kor-
pus oficerski w swej większości byk... wojskiem wyjątkowo starym.
Zmusiło mnie to do zwolnienia oficerów, których armia wykorzystał
nie może."

Na dwa stronach zamieszczono wyjątek z "Wiatru od Morza" Żerom-
skiego, "Rzeź w Gdańsku", dla podkreślenia ciągłości niemieckiej po-
lityki eksterminacyjnej wobec Polaków.

Cztery strony zajmuje autentyczny "Elementarz polski"- chyba
Falskiego, do wycięcia i skłócenia. Powstawało w ten sposób 16 stron
elementarza, który był sukcesywnie drukowany w kolejnych numerach pi-
smo. Była to wielka pomoc dla wszystkich, chcących uczyć dzieci po
polsku.

Z artykułu "Nie zniemasz ziem zachodnich /t.j. Wielkopolski/se-
cytuje zdanie końcowe: ... wysiłki Niemców, by zniemczył do gruntu
polskie ziemie zachodnie... nie dadzą żadnej korzyści Niemcom, nam
zaś Polakom... usasadnią wobec całego świata nasze dobre prawo do za-
stosowania wobec Niemców ... metody, którą oni zastosowali wobec nas.
Usasadnią nasze prawo do wysiedlenia wszystkich Niemców z naszych
ziemi" Taki był "duch czasu". Warto chyba te słowa przypomnieć lu-
dziom, biadającym nad losem wypędzonych Niemców!

Zwiadomości kronikarskich warto zwrócić uwagę na wiadomości z
Warszawy, m.in. "Bomba w kasynie gry" 20/21 maja 42; o udziale lotni-
ków polskich w desancie na Dieppe; o śmierci Wieniawy Długoszewskie-
go, no i o przybyciu do Kujbyszewa nowego ambasadora Tadeusza Romera
12.10.42. Po za wierszem Broniewskiego, był to drugi artykuł dotyczą-
c., naszych, zasłańczych spraw.

Redaktorem odpowiedzialnym "Polski" był Teodor Parnicki. Gazetę
drukowano czoienkami angielskimi /bez a, s, ś, ó itp./.Cena-10 kopiejek.

AB



RODZAJA

Typochinik Polubiniw

W ZSSR

№ 14—15 (16—17)

25 października 1942 r.

Trzy lata mijają od dnia, kiedy pierwsze bomby niemieckie spadły na spokojne miasta i wieś polskie; świat cały dowiedział się tego dnia, że wojna się rozpoczęła. Polska wojny tej nie chciała, ale nie zgodziła się dla uniknięcia jej na żadne kompromisy, na żadne ustępstwo. Czy było to słuszne i jakie z tego należy wyciągnąć wnioski? — Trzy lata wojny, obserwacja wszystkiego co ludzkość w ciągu tego czasu przeżyła, obiektywna ocena roli Polski w tym okresie — wszystko to daje dziś dość materialu dla odpowiedzi na postawione wyżej pytanie.

W pierwszym rzędzie należy uprzytomnić sobie, że wbrew temu, co powiedziano na wstępie, wojna bynajmniej nie rozpoczęła się 1 września 1939 roku. Rozpoczęła się znacznie wcześniej, conajmniej w dniu, kiedy stary i zniechęcony Hindenburg złożył władzę nad Rzeszą Niemiecka w ręce Hitlera, jedynego bodaj dotąd na świecie polityka, który na kilkanaście lat przed dojściem do władzy napisał i ogłosił urbi et orbi, że jeśli kiedykolwiek do władzy dojdzie, to po to żeby prowadzić wojnę. Najbardziej bezitossna, okrutna, niemoralna i zbrodnicza wojna, jaka sobie wyobrazić można. Nie brak ludzi rozsądnych, kto-

myśli i geniuszu ludzkiego. — W tym momencie najwyższego napięcia historycznego Polska powiedziała: „Nie...”
Zeby należycie ocenić wagę i konsekwencje tego pierwszego w Europie entesu, trzeba sobie uprzytomnić jak prosta i łatwa, jak kusząca i ponętna mogła być inna odpowiedź i w jakie byłaby brzemienne skutki. Hitler był zbyt realnym i przewrotnym jednocześnie politykiem, aby nie zolać sobie sprawy czem mogłaby być w walce o Europie stojąca u jego boku Polska. I nie zaniedbał niczego, co mogłoby zdaniem jego Polsce do takiego stosunku skłonić. W planach niemieckich wchodziły zawsze w grę

dwie ewentualności: pierwsza — to uderzenie na wschód, przeciwko Związkowi Sowieckiemu z pozostawieniem na pozniej walce z zachodem; druga — uderzenie na zachód z przelożeniem wyprawy na wschód na okres pozniejazy. Hitler wiedział, że musi zwalczyć dwie potęgi, z których każda przedzł czy pozniej stanęłaby mu na drodze, Imperjum Brytyjskie i Związek Sowiecki, ale co do kolejności w jakiej miał ich zwalczać, wahał się czas dłuższy. Jednego chciał uniknąć za wszelką cenę; jednoczesnej walki z obydwojma. I dlatego Polisce proponowało się kolejno, stale i uporczywie, z niezwykła w dyplomacji naturczywością i uporem, albo

Numer, poswiecony trzyleciu wojny

POLSKA POWIEDZIAŁA „NIE“

wspólna akcja zbrojna przeciwko Związkowi Sowieckiemu, przy koncepcji pierwszej, albo przynajmniej zachowanie zwykłej neutralności na czas projektowanej rozprawy na zachodzie — przy koncepcji drugiej, oczywiście z perspektywami dalszej współpracy na wschodzie. Kiedy się dziś, po upadku Francji, po kryzysie z czerwca 1940 roku, rozważa, jakie katastroficzne skutki miałyby dla świata, dla całej ludzkości przychylenie się Polski wówczas, w 1939 roku, choćby tylko do minimalnej drugiej koncepcji, jasność i stanowczość polskiego entesu nabiera niezwykłego znaczenia. Trzeba obiektywnie stwierdzić, że przy tym układzie sił, jaki się już wówczas w Europie zarysowywał, przy oczywistym braku zmianienia nibezpieczeństwa jaki do niedawna panował w polityce Anglii i Francji, w uwzględnieniu nadto sytuacji geograficznej Polski, niejedyn t. zw. realny polityk poważniby się nad każda z niemieckich propozycji zastanowić. Widzieliśmy przecież, jak skomplikowane były te sprawy w Czechach i Słowacji, a pozniej w Rumunji, na Węgrzech i w Bułgarii. — Polska odpowiedziała entes na wszelkie propozycje, entes kategoryczne, jasne, nie pozostawiające miejsca...

Niemcy (a wraz z nimi wtedy prawie swiat cały) myśleli, że wojna z Polska to tylko owe trzy tygodnie wrzesnia 1939. Ale tygodnie wyrosły w lata. Armja polska czwarty rok walczy dzis u boku sprzymierzonych na wszystkich frontach swiata.

Spśród innych artykułów, zamieszczonych w innych numerach "Polski", zapamiętałem szczególnie jeden, który znalazł szczególne uszanowanie w moim umyśle. Poświęcony był "konstruktywnej polityce" w stosunkach polsko-radzieckich /i sdało się tak być satyryzowany: "O politykę konstruktywną"/. Uważałem, że jest to jedyna droga ułożenia stosunków między naszymi krajami- wznieść się ponad to, co nas dzieli, dla zachowania własnej tożsamości. Niestety...

29.10.42 Wskazania życiowe Franklina:

- 1/ Nie zadługaj długów, a jeśli je zrobisz to zwróć jak najprędzej.
- 2/ Staraj się mówić prawdę we wszystkich wypadkach; nie obiecuj, i nie wzbudzaj niespełnionych zachcianek.
- 3/ Nie myśl o projektach szybkiego wzbogacenia się; praca i cierpliwość są lepszymi środkami dobrobytu.
- 4/ Nie mów o nikim źle, nawet jeśli to prawdziwe; lepiej wybaczyć cudzy błąd, niż narzekać i ubolewać nad nim. Staraj się mówić o każdym wszystko, co wiesz o nim najlepszego.

Po prostu jak wyjęte z moich ust. Tylko ostatni punkt zmienilibym na "Mów o wszystkich prawdę". A właściwie, może tak i jak on pisał jest dobrze, tylko ja dotychczas uważałem, że nie należy plotkować, tylko mówić prawdę? Te były rozważania teoretyczne, jak by powinno być. Warunki zupełnie nie sprzyjały mówieniu prawdy, można było sobie tylko do woli myśleć. Jeśli się zastanowić, to widać że punkt 4 zalecenia Franklina jest sprzeczny z punktem 2. Jak widać, i ten geniusz uważał, że prawda nie zawsze jest potrzebna! Punkt 4 może również usadaniać apoteozę Stalina, rozwiniętą w czasie wojny: Staraj się o każdym mówić wszystko, co wiesz o nim najlepszego...!

Dlatego jestem sceptyczny w odniesieniu do wszystkich tego typu mądrości i cytatów.

Te wskazania Franklina zaczerpnąłem z jego biografii, wydanej w serii "Życia samodzielnich ludzi" /życie ludzi znakomitych/, wypożyczonej z miejskiej biblioteki. Od czasu, jak "odkryłem" bibliotekę, korzystałem z niej często. Czytałem klasyków rosyjskich i radzieckich, oraz tłumaczenia literatury światowej- oczywiście w ówczesnym, bardzo ograniczonym wyborze. Ograniczały się one do literatury pacyfistycznej, lub opisującej krytycznie życie w państwach kapitalistycznych.

Z klasyków rosyjskich przeczytałem "Opowiadania" Cechowa. Zachwylił mnie wspaniały, jędrny język "ludzi z gaju", ukazanych w tych opowiadaniach, zwłaszcza że można go porównać z językiem, który na co dzień był stosowany obecnie przez takich samych prestyżowych ludzi.

Spośród innych artykułów, zamieszczonych w innych numerach "Polski", wspomnę szczególnie jeden, który znalazł szczególne uznanie w moim umyśle. Poświęcony był "konstruktywnej polityce" w stosunkach polsko-radzieckich /i sdało się tak być satyrowany: "o politykę konstruktywną"/. Uważałem, że jest to jedyna droga ułożenia stosunków między naszymi krajami- wnieść się ponad to, co nas dzieli, dla zachowania własnej tożsamości. Niestety...

29.10.42 Wskazania życiowe Franklina:

- 1/ Nie zadłużaj się, a jeśli je zrobisz to zwróć jak najprędzej.
- 2/ Staraj się mówić prawdę we wszystkich wypadkach; nie obiecuj, i nie wzbudzaj niespełnionych obietnic.
- 3/ Nie myśl o projektach szybkiego wzbogacenia się; praca i cierpliwość są lepszymi środkami dobrobytu.
- 4/ Nie mów o nikim źle, nawet jeśli to prawdziwe; lepiej wybaczyć cudzy błąd, niż narzekać i ubolewać nad nim. Staraj się mówić o każdym wszystko, co wiesz o nim najlepszego.

Po prostu jak wyjęte z moich ust. Tylko ostatni punkt zmienilibym na "Mów o wszystkich prawdę". A właściwie, może tak i jak on pisał jest dobrze, tylko ja dotychczas uważałem, że nie należy plotkować, tylko mówić prawdę? Te były rozważania teoretyczne, jak by powinno być. Warunki zupełnie nie sprzyjały mówieniu prawdy, można było sobie tylko do woli myśleć. Jeśli się zastanowić, to widać że punkt 4 zalecenia Franklina jest sprzeczny z punktem 2. Jak widać, i ten geniusz uważał, że prawda nie zawsze jest potrzebna! Punkt 4 może również usasadniać apoteozę Stalina, rozwiniętą w czasie wojny: Staraj się o każdym mówić wszystko, co wiesz o nim najlepszego...!

Dlatego jestem sceptyczny w odniesieniu do wszystkich tego typu mądrości i cytatów.

Te wskazania Franklina zaczerpnąłem z jego biografii, wydanej w serii "Życia samodzielnich ludzi" /życie ludzi znakomitych/, wypożyczonej z miejskiej biblioteki. Od czasu, jak "odkryłem" bibliotekę, korzystam z niej często. Czytałem klasyków rosyjskich i radzieckich, oraz tłumaczenia literatury światowej- oczywiście w ówczesnym, bardzo ograniczonym wyborze. Ograniczały się one do literatury pacyfistycznej, lub opisującej krytycznie życie w państwach kapitalistycznych.

* Do str. 125 (29.10.42)

29.10.42. Iwanicką wywieźli i wyposzcili. Za to
grawitowali Kubisiakowską i jeszcze dwu panów
Szkoła Wileńska się rozleciała. Będą dokarmiać
dzieci

" Czechowa. Zach-
ukaszanych w tych
zykiem, który
prestych ludzi.

Przeoczytałem również jego utwory sceniczne: "Wiśniowy sad" i "Trzy-
siostry", uważałem jednak tę tematykę za "trzęsącą myszką" i zapo-
znałem się z nimi raczej właśnie jak z klasyką.

Utkwiły mi w pamięci opowieści o Syberii przedrewolucyjnej, ohyba Sziszkowa /m.in. "Purga"/, o wolnym i pełnym fantazji życiu XIX-te wiecznych Sybiraków. W jednej z powieści występowała nazwa syberyjskiej miejscowości "Jurtup" albo "Urlutup", słynnej z głoś-
nych jarmarków. Nazwy te zapamiętałem ze względu na ich egzotyczne
brzmienie. Niestety, na współczesnych mapach takiej miejscowości
nie znalazłem.

Z nowszych autorów, mój zachwyty wzbudził "Cayngis Chan" W. Jana,
ze względu na wspaniałe opisy ówczesnych realiów życia. Czytelnik
czuje się, jakby był naoczny świadkiem tamtych wydarzeń.

Pamiętam też pięknie ilustrowaną powieść jakiegoś pisarza, ohyba
z Kazachstanu, w której opisano życie na Ałtaju, wśród ludzi, zajm-
ających się hodowlą marali- odmiany jeleni syberyjskich. Bardzo cenne
i poszukiwane są ich poroża, u młodych zwierząt miękkie, stosowane
do celów leczniczych.

Z tłumaczeń literatury światowej pamiętam, że czytałem H. Bar-
busse'a "W ogniu"- pacyfistyczną powieść z czasów I wojny światowej;
ponadto jakieś opowiadania Caldwell'a, i jakiegoś pisarza czeskiego
- powieść z życia proletariatu.

Dzięki książkom rozszerzyłem swą wiedzę, m.in. o Syberii. Poza
tym czytanie odwracało uwagę od etnicznej, nie wesołej rzeczywisto-
ści. Niewesołej ze względu na niedostatek żywności i wszystkiego,
i na niemożność zrobienia czegokolwiek- po za pracą siewodową. I

Jedzie znów barka z ubraniami!

* Nauka na kursach jeszcze się nie zaczęła.

14.11.42 Przedwczoraj zmarł stary Kowalczyk. Podobno pogrzeb jego

siasteczkę... Po powrocie z cementarsza była mała bibka.

Chodzę już na kursy rachmistrzów. Materiał łatwy, ale ma trud-
ności językowe.

ISzuję, że warto tu opowiedzieć coś więcej o kursach. Prowadził
je zespół wykładowców, ewakuowanych zdaje się z Leningradu; tak wy-
wnioskowałem z rękopisów, które między sobą prowadzili. Nazwa instytu-
cji organizującej kursy była imponująca: Kółpaszewská Filia Tomskie-
go Zespołu /Kombinatu/ Szkół Przygotowania Kadr Rachunkowości
CUNChU Gospłana SSSR /Centralnego Zarządu Ewidencji Gospłarki Naro-
dowej przy Urzędzie Planowania ZSRR/. Kombinát mieścił się w Tomsku,

do dziś pamiętam adres: ul. Róży Luksemburg 4.

Zespół wykładowców składał się z pięciu osób. Dyrektorem filii był Borys Borysowicz Bukwieckij; człowiek inteligentny, na pewno partyjny, ale nie z gatunku hałaśliwych. Był pierwszym tego typu partyjnym, którego spotkałem. Wysockiego wzrostu, o podłużnej twarzy, /patrz zdjęcie na str. 141 /, zawsze starannie ubrany. Mieszkał niedaleko szkoły wraz z żoną, ale nie przeszkadzało mu to romansować z co najmniej dwiema kursantkami. Prowadził wykłady i ćwiczenia z katedry.

Jego brat Aleksander był raczej jego fizycznym i psychicznym przeciwnikiem. Zazwyczaj z czerwonym nosem, ubrany byle jak, często niegolony, naogół niezadowolony i usposobiony co najmniej sceptycznie do otaczającego świata / patrz karykatura poniżej/. Wykładał zdaje się rachunkowość gospodarszą.

Najstarszy z wykładowców, Apollon Fiedosiejewicz Niekrasow, zupełnie kłasy, mówił wysokim tonem, sycząc, jakby śpiewał. Był człowiekiem o gorącym sercu, starał się wyjaśnić wszystko możliwie prosto. Wykładał matematykę i statystykę, oraz technikę obliczeń na liczydłach- ówczesnych kalkulatorach!

Politykę bierzącą, a więc przede wszystkim przekazywanie i objaśnianie przemówień Stalina do narządu z okazji świąt, oraz wyjaśnianie sytuacji na froncie wykładał jakiś młody, ale już bezręki, miejscowy lejtenant. Był oczywiście gorącym zwolennikiem władzy radzieckiej i Wodza.



A. B. Bukwieckij

Wreszcie ktoś z miejscowych wykładowców /obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową/.

Zajęcia odbywały się w szkole średniej nr. 5 przy ul. Suidowicza, niedaleko centrum miasta. Pomieszczenia, za które Filia opłacała czynsz, były wykorzystywane równoległe i przez kursantów, i przez szkołę. Do naszych, kursantów, obowiązków należało- prócz opłaty za kurs- należało przygotowanie drewna na opał, t.j. ciąć kłody piłą i rąbanie ich na polana. Wszystkie budynki opalano wówczas drewnem, w indywidualnych przypadkach, kłody piłą, t.j. "mobilizowani" do wydobywania

i transportu kłód drzewa na opał. Jak wspominałem w episie Kozpassewa, w pobliżu centrum miasta wysoki brzeg Ōbu przecięty był parowem, którego dno tworzyło naturalną wąską zatoczkę. Jesienią do tej zatoczki spławiono masę pni drzewnych, które teraz były wmarznięte w lód. Naszym zadaniem było przede wszystkim wydebycie pni z lodu, do czego trzeba było lód rozkrębywać. Następnie pnie wyciągaliśmy na brzeg, żądowali na sanie- i jazda do szkoły. Trzeba przyznać, że dyrektor Bukwiecki brał w tym wszystkim udział na równi z nami. Tak więc nie gnuśnieliśmy w bezczynności- praca fizyczna nas hartowała!

Łącznie mieliśmy ponad 400 godzin wykładów w ciągu trzech miesięcy, co oznacza ponad 5 godzin dziennie, a poza tym były jeszcze zajęcia domowe. Ćwiczenia z księgowości polegały na tym, że wykładowca dyktował treść różnych dokumentów finansowych: umów, rachunków, dowodów dostawy itp., i w domu należało te dokumenty opracować, t.j. przybić "pieczętkę", sakwalifikować do odpowiednich paragrafówpe stronie przychodu i rozchodu według "Jednolitego planu kont, wpisać do kartotek kont, i wreszcie podszyc do pliku dokumentów finansowych. Podszyciło się doszczętnie- igłą i nitką, bo skoroszytów nie było, a poza tym tak było pewnie- trudniej było je wyciągnąć bez uszkodzenia. Na następnych zajęciach dokonywano sprawdzenia poprawności zapisu, i ewentualnie dyskutowano ujawnione błędy. W domu było więc dość zajęcia, a dochodziło do tego normalne zapoznawanie się z bieżącym materiałem. Wszystko to mnie interesowało, bo dotychczas nie miałem pojęcia o księgowości. Trzeba też było nieco odkurzyć swoje wiadomości z matematyki. Zaciekały mi też metody szybkich obliczeń, i przydały się w przyszłości.

Filia dysponowała własnym zestawem podręczników, które wypożyczano kursantom. Wypożyczano również liczydła, które stanowiły jedyne wówczas, i powszechnie stosowane, urządzenie liczące. Wydawano również ołówki i pióra, a atrament był w uczniowskich kałamarzach. Najgorzej było z zeszytami: wydawano ich niewiele, a kupić nie można było nigdzie. Wykorzystywaliśmy więc do pisania na brudne, na czyste, i do odrabiania ćwiczeń masowe i tanie wydania klasyków marksizmu, drukowane na stosunkowo dobrym kredowym papierze. Broszurkę obracało się "do góry nogami", aby drukowany tekst nie rozprasał uwagi, i pisało się dosłownie między wierszami druku. Władze polityczne pewnie się cieszyły, że dzieła klasyków marksizmu są rozchwytywane! Szkoda, że nie z tych notatek nie przetrwało.

Zajęcia na kursie podobały mi się z dwi powodów: szczerwiek nareszcie musiał trochę ruszać mózgiem i kierować się logiką- przy samym kwalifikowaniu kont, i przy obliczeniach; logiką, której- jak mi się wydawało, brakowało w codziennym życiu.

Uczestnikami kursów byli przeważnie młodzi ludzie, przede wszystkim dziewczęta /wojna!/, delegowani z kolchozów i przedsiębiorstw przemysłowych okręgu narymskiego. Byli też i "wolni strzelcy", tak jak ja, Janka Pokryszko czy Ignacy Wura, z którym wówczas się zaprzyjaźniłem. Spośród kursantów mojej grupy zaprzyjaźniłem się też z Saszą Snotowem. Był on chyba synem milicjanta, ale był koleżeński i zawsze wesoły. Podśpiewywał różne piosenki, spośród których zapamiętałem "W starej skazie kie goworitsa pro wołszebnyje dzieła, żyli, byli dwie siostry, tretja zołuskoj była..." /W starej baśni mówi się o czarach; żyły- były dwie siostry, a trzecia była kopciuszkiem/. Pełny tekst tej piosenki udostępnił mi niedawno Jerzy Michalewski! Inną piosenką, śpiewaną przez Snotowa, była parafraza znanej piosenki "Tri tankista, tri wiesiołych druga- ekipaż maszyny bojowej" /Trzech czołgistów, trzech wesołych druhów, załoga maszyny bojowej/, która w jego ujęciu brzmiała: "Tri tankista, cztery bandurista, za kartoskoj w oesered stojat" / Trzech czołgistów czterech bandurzystów stoi w ogniku po kartofle/.

Ignacego Wura odwiedzałem parę razy w domu. Mieszkał z matką i bratem stosunkowo daleko od centrum, przy drodze do Matjangi, czy nawet w samej Matjandze. Na kursach wykorzystywał okazje, i zalecał się do dziewcząt. Trzecia kolega, którego zapamiętałem, był mały, ruchliwy Agranowski, w przydużych pimsach na nogach /patrz foto/.

Równoległe z kursem dla rachmistrzów odbywał się kurs dla księgowych, za który opłata była wyższa. Można się było na ten drugi kurs przenieść, ale- nie skorzystałem z okazji. Miałem i tak dość zajęcia.



Aleksander
Snotow.

/Dalszy ciąg zapisu z 14.11.42/

Dotarliśmy piny, po 2 kg mąki na człowieka, po trzy paczki zupy na osobę, mydło. Przyszła znów masa towaru, magazyn zawalony pod sufit! To już ostatni podarek Ameryki w tym sezonie, bo rzeka stanęła. Hurra Ameryka i Anglia! Niech żyje Sikorski!
Amerykanie wysadzili desant w Afryce Północnej
/Casablanca, Alger/.

A na froncie w Rosji trwały walki pod Stalingradem. 19 listopada zaczęła się ofensywa wojsk radzieckich, uwolniona okrążona grupa wojsk gen. Paulusa.

~~2.12.42~~ Już mamy grudzień. Zima bardzo ciepła, mrozu prawie nie ma. Dotarliśmy po parze butów, skarpety, sweter, mundur dla mnie i pamiętam marynarkę z granatowymi klapami, sądziłem że to mundur Armi Zbawienia! I dwa używane palta. Cożywiście Fedinakowa się oburza, bo

myszy dostali palta z kołniersem Ifutrzany?I, a ona nie.

Mamusia z p. Pokrysską gotują dzieciom supę. I znowu oburzenie, bo niektórym się nie chce chodzić po tę supę, a kto chodzi do rosyjskiej szkoły, ten z tej pomocy nie korzysta.

Nauka na kursie idzie mi dobrze.

11.12.42 Dostaliśmy znowu: dwa koce, rękawice, pilotkę, palto, bluzkę, suknię, skarpety, spodnie. Wiesiek dostał na Mikołaja ubranie wojskowe /bluzka pasuje na mnie/, sweter, palto. Dział dostaliśmy trosską ryżu, cukru, smalcu. W Tomsku są jeszcze dla nas /t.j. dla Kołpaszewa/ produkty. Na Podinacową są coś śli [w Komitecie Pomocy], nagadała na nią L...a; Podinacowa otrzymała 1 najgorszy koc i zmniejszyli jej zapomogę. Ponieważ Mamusia z p. Pokrysską gotują obiady dla dzieci, są w dobrej komitywie z Mickiewiczem, a w szkole z innymi wielkimi "danami" /"Mój mąż był Oficerem!"/. Mickiewicz postępuje bardzo rozsądnie, zawsze go będą chwalić. Zewłótki do butów będzie dawka na wiosnę, bo inaczej sdać sęderś i jedno, i drugie. My mamy w funduszu ogólnym trzy koce, nie licząc odzieży osobistej- wszystko z darów.

21.12.42 Zbliżają się Święta. Trzy dni temu nastał silny mróz, temperatura spadła od razu do -42° C. Dział mróz już zelżał, ale za to wieje zimny wiatr. I mimo wszystko chodziliśmy w butach.

Z Tomsku przyjechała p. Iwanicka.

Ludwik Duda "uwolnił się" z Kirpionika [przestał pracować w K.], ale mają go za to oddać pod sąd. ~~Branża~~ się "ożenił" z jakąś kołchoźnicą. Dostaje od niej piny i żywność, ale mieszka u siebie, w domu, a ona do niego przyjeżdża. Wczoraj, mimo postu, urządzili sobie bibkę- takie trosską weseńsze święta.

Wiesiek z Niną robią ersatz-cukierki, w braku autentycznych. Prawdziwych jest tylko dziewięć.

Mamusia i p. Pokrysska dostały od Mickiewicza po 3 kg mąki, po ćwierć kg cukru i smalcu- za gotowanie obiadów dla dzieci. Gotują im supę kartoflaną z buraczkami, kapustę z zaprawą.

Źa Nina to naprawdę ładna. Z 1925 r., dla mnie mogłaby być w sam raz, tylko trochę za wysoka... A ja mam już 18 lat. A ona nawet na mnie nie popatrzy. Sprawa na ostrzu noża.

~~Jeszcze nie~~ śle uos^{5/8}, dostała już trzy dwójce. A uosy się przecież po całym dniach!

I Gdzieś w tym okresie otrzymaliśmy kopię telegramu od nowego Ambasadora RP, Tadeusza Romera. Oto jej odbitka, chyba dość czytelna. Niestety, nadzieja na szybki powrót do Ojczyzny nie miała się ziścić.

Obywatele! Polacy!

Podaję Wam dostojne tłumaczenie depeszy otrzymanej od
Pocła R.P. w ZSSR p. Tadeusza Romera:

"Chociaż w tym roku niestety nie mamy możliwości obchodzić świąt Bożego Narodzenia i dnia Wierców Świąta Wigilijnego, ja całym sercem łączę się z każdą polską Rodziną i z każdym Polakiem w ZSSR w naszym wspólnym pragnieniu szczęścia i Wolności dla naszej Ojczyzny w nadziei, że zanim skończy się nadchodzący rok, my wszyscy wrócimy do ognisk rodzinnych.

Świąteczny numer gazety "Polska" przyniesie Wam orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej specjalnie dla Was przeznaczone, zaś numer przedświąteczny moją odczytę z informacjami i wskazówkami.

Słg Wam serdeczne pozdrowienia, Pocił Romer."

Proszę wszystkich obywateli zainteresować się do treści wyżej wymienionej depeszy Pocła R.P. w ZSSR p. Tadeusza Romera, aby unieść wszelkich nieporozumień i przykrości.

Maiż zowfornia R.P. w ZSSR
na Kółparzewski ryjen i Sanymski Okrug

/o,7 natur, wielkości/

27.12.42 Już po Świętach. Choinka jeszcze u nas stoi. Dzieci na Gwiazdkę były na przyjęciu u Mickiewicza.

Na kursie, od 4 stycznia mają się zacząć egzaminy, ale nauka ma trwać jeszcze dłużej, skończy się w styczniu. A co będzie dalej?

Ludwika Dudę zasądzono na 4 miesiące więzienia, za samowolne odejście z pracy. Wyjdzie w sum raz na wiosnę. Broniek na święta się rozchorował, p. Pokryszkowna też.

Byliśmy już raz w kinie, a dziś pójdę z Niną. Jak się już raz pójdzie, to się chce więcej, a Masusia pieniędzy nie daje. Dawniej jakos się nie chciało chodzić, a teraz aż się sam dziwię, taka maiana. Może dlatego, że nie pracuje fizycznie, no i - lubię Ninę?

Jednego z naszych bierą do wojska Ijakiego?!

Od 1. stycznia chleb i produkty w magazynach mają wydawać tylko na kartki. Dzieciom do lat 12 po 200 g chleba, a inni pewnie pójdą

do pracy.

Już prawie wszystkich naszych zarejestrowali w Wejenkomacie Odpowiednik Wojskowej Komendy Uzupiecznia. Dlaczego? IPrzyczyną mieliśmy poznać za pół roku. Armia Andersa była już po za granicami ZSRR, nastąpiło ochłodzenie stosunków dyplomatycznych między ZSRR i Polską, i o żadnym wezwaniu do Wejaka Polskiego w tym czasie nie mogło być mowy. Ale o tym dowiedzieliśmy się dopiero po wojnie. I

Mnie się chyba nie uda wyrwać od Krugłowa [z Kirpielnika]. Nie puści. Najlepiej ma się Broniek. "Żona" zabezpiecza całą ich rodzinę w walonki, przywozi mięso, mąkę! Kiedyś nawet popili sobie w Adwencie; nawet stary Duda nie nie mówił, i też się podchmieleli!

Co nam przyniesie Nowy Rok? Czy to samo, co stary? Nie daj Boże!

Nawet dobrze, że ta Nina tak na mnie dziaka, bo się trochę zale- nie. Już i tak pomazki saszynas uważać na siebie. Zdaje się, że na tym dobrze wyjdę- najpierw rozwinąłem mózg III, a teraz serce. Jak ja nie nawidzę tej J. Poszedłbym z Niną do kina, a tu ona się pcha do towa- rzystwa. Poszłaby do swego Jurka! I pomyśleć, że ten chłopak niepek- noletni, a wyższy ode mnie. Niedoczekanie, żeby tak dalej było, takie zadzieranie nosa!

Coś nam przeczucie, że wygram na loterii. JA los w loteryjach miałem duże, co roku były loterie Ossewiahimu, i loterie pieniężno- rzeczowe. Wszystkie "dobrowolnie" wykupywane decyzją całych zespołów pracowniczych. A może to rzeczywiście była dobrowolność? A tylko my wi- dzieliśmy ją w krzywym zwierciadle?



Los drugiej loterii pieniężno- rzeczowej 1942 r.

Zimowe rozrywki.

Drugą zimę w Kołpaszewie spędzaliśmy w nieco odmiennych warunkach niż poprzednią. Zimą 1941/42 nie byliśmy jeszcze zaaklimatyzowani, nie mieliśmy odpowiedniej odzieży. Ponadto przebywałem wtedy poza Kołpaszewem, pracując w lesie, i rzadko przebywałem w domu. Tej zimy byliśmy już lepiej zaopatrzeni, w znacznej mierze dzięki pomocy z USA, i nie pracowałem już fizycznie - chodziłem na kursy, potem pracowałem w biurze. Czas po pracy można było wykorzystać na rozrywki, poprzedniej zimy nie do pomyslenia.

A więc, my młodzi przedewszystkim, zaczęliśmy chodzić do kina. Po bilety trzeba było stać w długich kolejkach. W tym czasie było już wielu inwalidów wojennych, którzy też chcieli oglądać filmy. Z tego powodu często dochodziło do bójek, gdyż "kolejkowicze" nie chcieli inwalidów puszczając na kolejność, bojąc się że biletów zabraknie. Inwalidzi co prawda mieli ograniczoną możliwość poruszania się, za to dysponowali bronią np. w postaci drewnianych kul do podpierania, a była to w ich rękach broń skuteczna. Często musiała interweniować milicja. Tak więc samo zdobycie biletu dostarczało niezłą emocji.

Przed głównym filmem wyświetlane kroniki filmowe. Były to przedewszystkiem wiadomości z walk na froncie, oraz z działalności politycznej. Pewnego razu jednak wyświetlono jako dodatek, krótkometrażowy film p.t. "Abort", o operacyjnym usuwaniu ciąży. Mimo, że w szkole przerabialiśmy na biologii detale ciała mężczyzny i kobiety, czułem się nieswoje, siedząc między dziewczętami i oglądając obrazy ilustrujące zapłodnienie oraz czynności operacyjne. Było to dla mnie dość drastyczne, mimo że film był rzeczowy, popularno-naukowy. Czas wojny sprzyjał niepożądanym ciążom, czy to wskutek braku ogólnie dostępnych środków zapobiegawczych /przemysł gumowy miał o wiele ważniejsze zadania/, czy też wskutek użycia siły przez mężczyzn, zwłaszcza w warunkach przyfrontowych.

A filmy? Zdaje się, że już wówczas weszła na ekrany komedia "Spotkamy się o 6-tej po wojnie", i inne filmy o tematyce wojennej. Pamiętam również "Obronę Uarycyana" - film o wybitnej działalności dowódcy Stalina w czasie wojny domowej. Wszedł już zdaje się też do eksploatacji film Ajzensztajna "Iwan Groźny. Zachował mi się repertuar kin moskiewskich z 7 maja 1943: Grano: "W piaskach Azji Środkowej", "Aktorka", "Świat się śmieje", "Poszukiwacze szczęścia", "Ostatni tabor" Lady Hamilton", "Dzieci kapitana Granta". Sądzę, że te filmy wyświetlano też u nas, w Kołpaszewie.

Tej niny też, po raz pierwszy w życiu, zaczęłam chodzić do teatru. W Prużanie przed wojną teatru nie było, czasem tylko przyjeżdżały jakieś zespoły z występami typu "Ada, to nie wypada", na które, z racji młodego wieku, nie pozwolano mi chodzić.

W Kołpaszewie również nie było stałego teatru. W tym sezonie jednak /1942/3 / dowiedzieliśmy się o występach teatru ukraińskiego. Zdało się, że był to teatr ewakuowany z Kijowa, czy nie in. Tarasa Szewczenki? Przedstawienia odbywały się w jakimś domu kultury, położonym na drugim końcu miasta, w którym była odpowiedniej wielkości scena. Tak więc mieliśmy okazję do długich wędrówek w zimowej scenerii przez całe miasto. Chodziłam w towarzystwie "Halki". Przedstawienia odbywały się niestety w języku ukraińskim, więc nie wszystko rozumieliśmy.

Jedną ze sztuk miała dziwny tytuł "Lymariwna" /dlatego go zapamiętałam/. Rzecz była o tragicznej miłości wiejskiej dziewczyny i "białego" oficera /rzecz działa się przed rewolucją/, coś w rodzaju naszej "Halki", tylko w innej scenerii, w innym obszarze przestrzennym i czasowym. Pamiętam, jakie wrażenie na mnie i na innych widzach wywarło wkroczenie na scenę owego oficera w pięknej gali. Mandur rzeczywiście biały, na głowie wysoka biała czapka /prawie jak cylinder/ z daszkiem. W tym okresie, ze względu na toczącą się wojnę, nastąpiła częściowa odwilż w stosunku do armii carskiej. Odbrażano i armię, i jej dowódców jak Kutuzowa czy Suworowa, wprowadzając nawet ordery ich imienia.

Druga sztuka, której akcję pamiętam jak przez mgłę, przedstawiała obyczaje ludowe, chyba wesele na wsi ukraińskiej. Rzecz działa się po rewolucji, w czasie wojny domowej. Oprócz całej galerii typów ludowych występował tam charakterystyczny wiejski spryciarz, który na głowie nosił dwustronną czapkę, tak że mógł ją każdej chwili przemieszczać. Jedną jej stronę miała kolor biały, a drugą - czerwony, i zależnie od tego, która władza we wsi zwyciężała, bohater odpowiednio dostosowywał kolor swej czapki, mówiąc przy tym "Właś pereminaju" /Zmianam władzę/, co wzbudzało salwy śmiechu. No i oczywiście, jak to na wsi ukraińskiej, było dużo chóralnych śpiewów i wiele tańca. Byłam zachwycona, sztuka pozwalała na oderwanie się od szarej rzeczywistości.

W czasie przerwy całe towarzystwo rzucało się momentalnie do bufetu. Tworzyła się kolejka, w myśl zasady "kto silniejszy, ten pierwszy". Towarzyszyło temu bieganie, potracanie, gro mkie okrzyki, i zamieszanie godne lepszej sprawy. Nigdy nie przywykłam, nawet do dziś, do takiego "siłowego" rozstrzygnięcia spraw, dlatego też zrzadka udawam się

41. 89



Zimowy obrazek z drogi do Teguru

18 I 42

coś kupi pod koniec- chyba tylko kwas. Niewielkie ilości "czegoś na szab" reschwytywali ci, co byli pierwsi.

Po spektaklu czekał nas powrót do domu, pod niebem roziskraonym od gwiazd, po śniegu skrzypiącym pod butami.

Tej nocy miałem też inną, bardziej przyziemną rozrywkę. Zafundowałem sobie narty. Były to zwykłe deski, tyle że z wygiętymi dniami. Kijki dorobiłem z jakichś prętów. Jako wiązanie służyły smurki, przeciągnięte przez specjalne otwory w nartach. Mogłem odbywać poźwóżki, i zakładać ruch na śnieżnym powietrzu! Jakiśkimi naogół drogą ku Tegurowi, a tam po lewej stronie były stromo opadające brzegi do rzeki-wiska Ketu, teraz pokryte masą śniegu. Mogłem próbować zjazdów z tej kilkumetrowej góry. Co za radość!

Narty smarowałem chyba świecą, a może i tej nie było?

Zimowy obrazek z drogi do Teguru

ROK 1943

12.01.43 Wygrałem Ina loterii. Akurat! Dwa zera.

Dużo nowych wiadomości:

- 1/ W wojsku mają naszywać epolety Ipowrót do przedrewolucyjnych stopni wojskowych I.
- 2/ Mają przywrócić cerkiew!
- 3/ Wszystkie większe fabryki przechodzą w ręce amerykańskie. Ita wiadomość nie prawdziwa I.

Wprowadzono system kartkowy: niepracujący 400 g chleba, urzędnicy /to ja/ 600 g, robotnicy 800 g. Mamy kartki na sól, masło, makaron, cukier... Cudownie wisje, ale zdaje się tylko na papierze. Skądby się to nagle wzięło, jeśli przedtem nie było?

Przedmiotem nas z mieszkania nie wygania Immo, że od czasu rozpoczęcia kursu nie pracuję na Kirpiuszku I. To dobrze, ale chleb cofnął.

Kuźniczka i Kudriawce cisną się w tym pokoju, w którym w szesnym roku była Podinakowa, a do Dudów dokwaterowali jakiegoś dziada. Ita wszystkie w "jaślach" I Duda piorubuje, ale nic nie poradzi. Chce im się samym mieszkać, bez obcych.

Nam odpadka chętna do swego mieszkania, bo strach. Zostawiliśmy kiedyś pusty pokój, ta już tam sąsiedzi rewidowali!

14.01.43 Parę dni temu złapali nasze trzy kobiety I z inteligencji/ na kradzieży rybiego tłuszczu- 5 kg. W takim okresie, kiedy ten tłuszcz ludzom wydają na gramy! I to się nazywa polska inteligencja, o wyższej kulturze od "ruskiej". Ludzi najlepiej poznaje się w biedzie - działają wtedy bez przymusu I? I bez żadnych płaszczyków "debrotci" czy "inteligencji". Są to tylko pozory, nadałe przez wychowanie. Czasem ten "wielki pan", gdyby był biedny, to kradłby więcej niż niejeden złodziej. Nie zdziwię się, jeśli im zasądzą po parę lat, zwłaszcza że stosunki polsko- radzieckie są naprężone. Zrobili źle nie tylko sobie /o nich mniejsza/, ale w ogóle wszystkim. Teraz będą mówić, że Polacy, to złodzieje; jak można ich kierować do lepszej pracy!

Jeszcze jedno aresztowanie, ale tym razem ze względów czyste politycznych. Dzisiaj aresztowano Adamowicza I Męka Zaufania w Tegurze I. Za co? O ile tutaj dłużej zostaniemy, to w wszystkich nas pomaku powstają dół ciupy, a tego trzeba się strzec. Nie daj Boże, żeby nasza Polska składała się z ludzi, którzy uważają, że najlepszą formą samoty jest kradzież. [Jak widać, uważałem, że ten rybi tłuszcz skradli

z pobudek ideowych } Powinniśmy siedzieć cicho i być lojalni, tak jak b-śmy byli w gościnie u innego państwa III a nie udawać suchów i pokazywać swą butę, zwłaszcza jeśli nie mamy wolności. Wszyscy krzywą na Mickiewicza, że tenórz, to i sie. Z krzyku, zwłaszcza głupiego, nie nie wyjdzie. Tu milczenie, a nawet uniżenie jest lepsze. Można więc stwierdzić, że liczba Polaków, mających "echotę" na pozostanie tutaj, stale rośnie.

Zima tymczasem lekka. Wczoraj była nawet odwilż, ale dzisiaj wieje silny "buran" południowo-wschodni.

Najświeższa wiadomość: Aresztowano Mickiewicza i cały nasz "rząd" To już jest ofensywa na nas.

21.01.43 Aresztowano Mickiewicza, Switaja, Adamowicza i innych. W magazynie pozostały wszystkie rzeczy [pomoc materialna], wybrano więc komisję: Michalewski, Tomaszewski, Mamusia i inni, która spisuje to, co zostało. Bardzo dużo rzeczy. Wszyscy oczywiście oburzeni teraz na Mickiewicza, że nie rozdawał tego, że chciał wykreślać ludzi i se spisu osób, którym się pomoc należy I, że rządził samowolnie, nie skuchał innych... Oczywiście, że gromy padają i na Lunych, między innymi i na Mamusię /"Nie pracują, a zawsze coś dostają"/. Oczywiście, u nas w "jaślach" krzyzesy głównie Kowalowyk. Nie ma nikogo, kto by bronił Mickiewicza. Oczywiście, że nie wszystko jest skusne.

Wykaniają się dwa główne zagadnienia: 1. Dlaczego ich aresztowali? Podobno Mickiewicza zmuszali do złożenia urzędowania już od Nowego Roku, ale nie chciał, więc go "wzięli". 2. Dlaczego nie wzięli Michalewskiego, który był jego prawą ręką, i podobno pozostał teraz na jego miejscu? To dałoby duże do myślenia, ale ja nie wierzę, by Michalewski był taki podły. Nie wygląda na takiego. Wszyscy oczekujemy na wyjaśnienie sprawy. I nasz "rząd" w Nowosybirsku [Delegatura Ambasady] nie o tym nie wie, bo nie można dać znać. Są różne depesze na ręce Mickiewicza, ale też ich nie wydają nikomu.

W niedzielę ma być sebranie- wybór nowego Męsa Zaufania. Mamy dwóch kandydatów: Jerzego Michalewskiego i Tomaszewskiego.

Nagle buchnęły mrozy do -50°. Odmroziłem sobie całą twarz, tak że wygląda jak dynia.

16.02.43 Już mam zapewnioną pracę, ale jeszcze nie pracuję. Janka- mi- ma starań Pokryszkowej- jeszcze pracy nie ma, i ma zamiar zaliczyć następny kurs.

Męczy mnie jedna myśl: że my stąd pojedziemy prosto do domu bez żadnych przygotowań [jeszcze mi byżo mażo], bez żadnego współdziałania

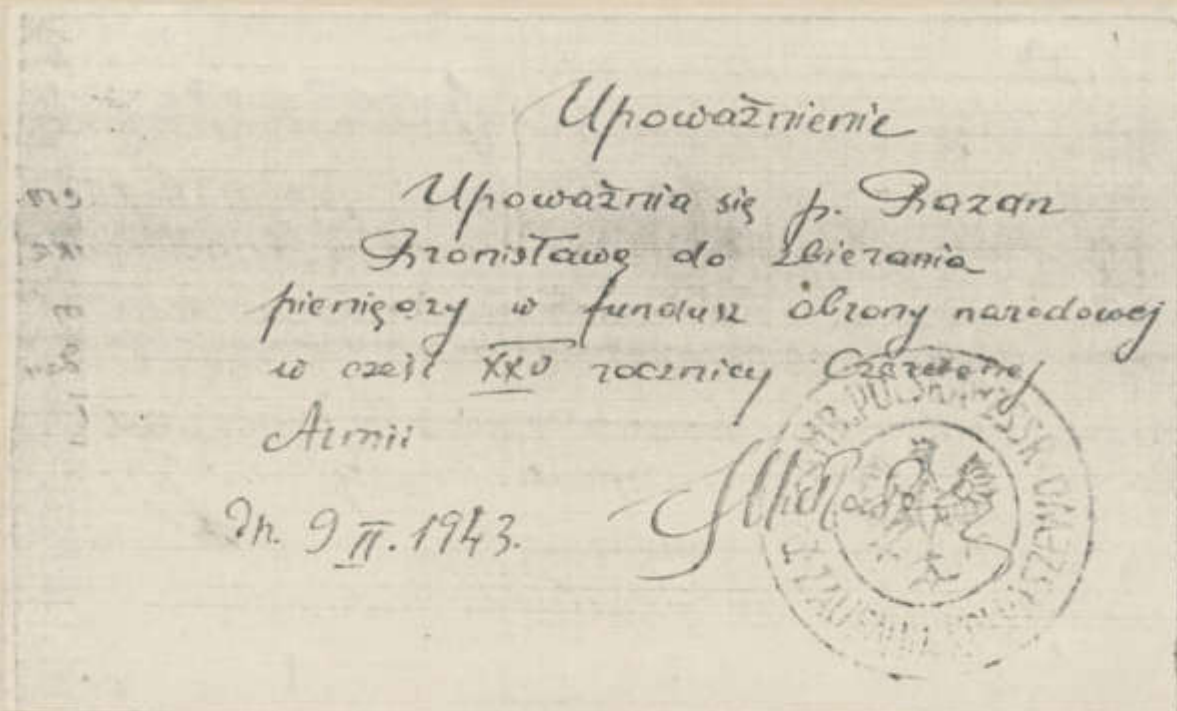
* Został aresztowany jesienią 1943r.

z Rządem. Jest mi ciężko- siedzieć tak, jak u Pana Boga za piecem, i czekać, co się stanie? Piękne marzenia o wojsku jakoś się nie sprawdzają. Marzenia ściętej głowy! Potem się tam pojedzie [do kraju, po zakończeniu wojny], i zostanie się popychadkiem w szarym tłumie szarych ludzi, podczas gdy inni będą błyszczeć, i będą podziwiani, że los im dopomógł. Pewnie, że wielu z nich nie wróci, ale- ryzyk fizyk. Siedziemy tu i gnijemy jak śledzie marynowane w beczce, bez powietrza, w tej ciągłej atmosferze narzekania i plotek, obgadywania. Czy to nasze społeczeństwo tak wszędzie się upodobniło do starych bab, że tylko może narzekać i czekać na zbawienie, zamiast działać?

[Pytanie na czasie również teraz, w sierpniu 1989!] Czy tam, w innych częściach Rosji, też tak myślą? A w Anglii, a w Afryce, a gdzie indziej? Czy też tak obgadują jeden drugiego, że ten za duże dostał, a JA za mało? I czy też tak się liczą z biurokracją i z "wyższymi" sferami? Coprawda, u nas się już trochę zmieniło, ale nie całkiem.

Michalewski urządźnik zbiórki pieniędzy i skarpet dla "REKA" /Armii Czerwonej/. Czy to dobrze, czy źle?

Odpowiednie upoważnienie do zbiórki otrzymała i moja Matka. Zamieszczam je poniżej. Na odwrocie był tekst rosyjski. Po raz pierwszy opublikował tekst "Upoważnienia" Stanisław Lisiecki w swej pracy "Wspomnień nikt nam nie odbierze" /1932-1976/, oddanej do druku w Wyd. Ossolineum. Niewątpliwie akcje tę zaproponowały władze.



Oto, jak określa Tadeusz Romer, nasz Ambasador, Mężów Zaufania":
"... mężowie zaufania nie są urzędnikami, ani nawet przedstawicielami miejscowymi Ambasady, ograniczonymi w czasie i przestrzeni... Oczekuję od nich natomiast, by okazali się ofiarnymi społecznikami, naprawdę godnymi zaufania Ambasady z jednej strony, a ludności z drugiej strony, czy li dbałymi przede wszystkim o jej interesy i potrzeby obiektywnymi i sprawiedliwymi, zawsze lojalnymi i poprawnymi wobec władz miejscowych, i opierającymi swój autorytet nie tyle na piastowanym mandacie, ile na osobistych zaletach i na rozdawanych zasobach, charakteru i zachowania się, na własnej uczciwości, bezinteresowności i poświęceniu.... muszę odwołać się do Was, Rodacy, którzy korzystacie z ich opieki i pomocy, o ułatwienie im tej pracy i o pełnię dobrej woli i zrozumienia współdziałania z nimi. Ich autorytet i dobre imię służą zarazem Polsce i Wam wszystkim!

!O naszych ludziach tego powiedzieć nie można. Każdy stara się tłumaczyć wszystkie wydarzenia na swoją niekorzyść, a na czyjeś dobro, byle wykazać, że jemu jest źle. Nigdy Mickiewicz nie potrafił naszym dogodzić, i nie słyszałem nigdy głosu w jego obronie. O złych głosach nie mówię. A już zaczynają źle mówić o Michalewskim. Inna rzecz, że mówią ludzie durni, ale durny ma najdłuższy język. Czasem taka gadanina aż złości !

..."kiedy z Was nie może znać całokształtu ich zadań, planów, kłopotów i trudności, w ocenie ich pracy nikt nie powinien nigdy dać się powodować interesem osobistym czy postronnym, zawiści czy plotce. ...sąd o jego pracy, który należy do Ambasady, musi być dobrze przemyślany i oględny..."

..."muszą mieć pewność wszyscy, że pomoc rozdzielana jest zawsze i wszędzie uczciwie i sprawiedliwie, a więc bez czynienia różnic między wspomaganymi..."

..."ci co stawiają zarzuty, ponosić będą odpowiedzialność za ich postawienie..."

..."obywatele polscy, bawiąc w ZSRR w czasie wojny o wspólną sprawę nie uchylają się od pracy, służącej potrzebom sojuszniczego kraju. Praca ta zresztą stanowić musi podstawowe źródło ich egzystencji, gdyż gdyż pomoc, zapewniona przez Rząd Polski przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla dzieci i młodzieży. W warunkach wojennych wszelka masowa ewakuacja poza granice państwa przedstawia olbrzymie trudności i ryzyko. W obecnej chwili ewakuacja taka nie wchodzi dla was w rachubę. [podkr. moje !. Nawet planowane przez nas wyjazdy indywidualne lub specjalnych grup ludności, a zwłaszcza sierot, uzasadnione wyjątk-

kowymi względami, spotykają się z bardzo poważnymi przeszkodami"

/Tak, że o wyjeździe naszym nie ma mowy. A co z wojskiem?/

"Przetrwanie wymaga od Was wszystkich dużej cierpliwości, hartu i odporności" Tak, dla nas młodych służy. Dla starszych nie tak, ale dla nas- tutaj śmierć.

I Szkoda, że nie zapiszę, skąd zaczerpnąłem powyższą wypowiedź Ambasadora. Może z gazety "Polaka", a może było to pismo okólne, przekazywane przez Męków Zaufania do wiadomości wszystkim? Sądnąc z treści, wystosował je Ambasador wkrótce po swym mianowaniu, a więc po 12. 10. 42, a chyba nie później niż przy końcu stycznia 1943. I

Respecywna praca jako księgowy

Jeszcze przed zakończeniem kursu rachmistrzów trafiły mnie obawy, gdzie znajdę zatrudnienie z nowymi kwalifikacjami. Z pomocą przyszedł mi /i Wurmowi/ dyrektor kursów, B. B. Bukwieckij. Zapropnował mi pracę pod swoją opieką, t.j. w Filii Uskambinatu. Byłem mu za to wdzięczny, gdyż- przy słabej znajomości praw i stosunków życiowych- mógłbym łatwo popełnić jakąś pomyłkę buchalteryjną, co w owych czasach mogło się skończyć więzieniem; poza tym pozostawałem w mieście, i miałem pracować w otoczeniu ludzi już mi znanych, o wyższym poziomie intelektualnym.

Jak wspominałem, filia mieściła się w szkole, toteż moje biurko, czy raczej stół do pracy, znalazł pochłonięcie w pokoju nauczycielskim. Oprócz stołu miałem wydzieloną część szafy na akta. Pierwszym zadaniem, jakie mi zlecono, był zakup krzeseł dla kursantów. Kupiliśmy je w GUMie /domu towarowym/, położonym niedaleko /patrz plan na str 31/32/. Niestety, były tam tylko małe krzeselka, chyba dla dzieci z młodszych klas szkolnych, ale- co było robić. Zakupiliśmy je i przy pomocy kursantów zaniesiliśmy je do szkoły.

Przed rozpoczęciem pracy musiałem zostać zatwierdzony jako księgowy, a więc osoba zaufana, przez jakieś władze partyjne czy administracyjne. I tu mi dyrektor zaproponował! Zwykli obywatele do takiej władzy odnosili się w sposób uniżony. A on kwroczył do pokoju /ja za nim/ odpowiedniego naczelnika, jak do swego, przedstawił się greckim głosem, bez zaproszenia rozsiadł się wygodnie w fotelu, i zaczął wyłuszczać sprawę! Pierwszy raz widziałem taki stosunek do "władzy". Ze strony dyrektora przyjęcie Polaka na takie stanowisko było krzywdą, za który mogli go szarpać. Stosunki polsko-radzieckie były już w tym czasie dość napięte, i tym samym byliśmy osobami raczej podejrzany- mi.

Do pracy zostajem przyjęty 20 lutego /co wynika z zaświadczenia pracy na str. 164 /, a oficjalne zakończenie kursu nastąpiło 24 lutego 1943. Poniżej zamieszczam grupowe zdjęcie kursantów, zrobione z tej okazji.



Absolwenci kursu rachmistrzów i księgowych w Kołpaszewie, 5.02.1943.

Górny rząd, od lewej: 1. Lidia Kotowa, 7. Janina Pokryszko.

Środkowy rząd, od prawej: 1. Ignacy Wurm, 2. Agranowski, 3. Czesław Bazan, 10. Pienia Głuchowa.

Dolny rząd, od prawej: 3. Aleksander Snotow, 4. Maria Gnojewa, kasjerka,
5. Boris Borisowicz Bukwieckij, dyrektor Pili,
6. Starszycina grupy

Na odwrocie zdjęcia są podpisy wszystkich kursantów, ale już nie potrafię przy orządkować nazwisk do podobizn na zdjęciu.

W marcu otrzymaliśmy dyplomy ukończenia kursu /patrz następna strona/. Ponad herbem - zamieszczone cytaty z Lenina " Socjalizm - to przede wszystkim ewidencja". Po prawej stronie wyszczególnione przedmioty, ilość godzin w czasie trwania kursu, i oceny. Są to:

1. Zagadnienia polityki bieżącej, 2. Obrona przeciwlotnicza, 3. Rachunkowość gospodarstwa, 4. Księgowość, 5. Statystyka, 6. Ćwiczenia praktyczne. Świadectwo było drukowane na papierze kredowym, naklejonym na tekturkę. Strona zewnętrzna jest oklejona granatowym płótnem introligatorskim, z wyciśniętym herbem ZSRR. Na tle ówczesnej szarzyzny wszelkich wyrobów, świadectwo prezentowało się elegancko.

„Социализм — это прежде всего учет“ (ЛЕНИН)



ЦЕНТРАЛЬНОЕ УПРАВЛЕНИЕ НАРОДНО-ХОЗЯЙСТВЕННОГО УЧЕТА
ГОСПЛАНА СССР

Управление подготовки кадров счетных работников
Учебный комбинат

УДОСТОВЕРЕНИЕ

Тов. Базан 2. Э. рожд. 1924 окончил
24 февраля 1943 г. полный курс обучения на отделе-
нии подготовки пром. счетоводов при Колпашев-
ском филиале Иломского

Учебного комбината Управления подготовки кадров счетных
работников ЦУНХУ Госплана СССР в гор. Иломске

В соответствии с Уставом Управления подготовки кадров
счетных работников, утвержденным ЦУНХУ Госплана СССР
28. XII 1939 года, выпускная комиссия Учебного комбината
(протокол № 24/III-437) присвоила
тов. Базан 2. Эдуардову
квалификацию счетовода

Дата 17 III-437 № 17762

Директор учебного комбината

Зам. Директора по учебной работе

Директор филиала

гор. Колпашево



(Скопировать подпись вклеивать удостоверения)

Ф. № 30 (40-41)

И 5-3439-25 Тип. Бюро ЦУНХУ г. 1335 ггар. 20

Тов. Базан 2. Э. 3
выполнил
учебный план и сдал экзамены по следующим дисциплинам:

№№ п/п	Наименование дисциплины	Количество часов по плану	Оценка успеде- мости
1	Итекущая политика	25г.	хорошо
2	Т. В. Х. О.	28г.	отлично
3	Хоз. бухгалтерия	80г.	отлично
4	Бух. учет	170г.	отлично
5	Статистика	40г.	отлично
6	П. практика	60г.	отлично
7			
8			
9			
10			

Handwritten signatures and stamps

Świadectwo ukończenia kursu rachmistrów, strona wewnętrzna.

O gronie wykładowców już pisałam. W księgowości, przez mnie, pracowała początkowo kasjerka, Maria Gnojewa, młoda dziewczyna o utlenionych i ufrizowanych włosach /patrz zdjęcie grupowe/, zbyt jaskrawo umalowana jak na mój gust / a swoją drogą- skąd brała te kredki?/. Była strojnisią, i gdy dowiedziała się, że Mamusia umie szyc, obstalowała szaras u niej jakąś futrzaną osapkę połączoną z szalowym kołnierzem. Maria lubiła śpiewać. Jako namiętna palaczka papierosów, śpiewała głosem sleggka ochrypłym, ulubioną swą piosenkę: "Dziwusku iz maleńkiej tawerny polubił surowy kapitan, dziwusku s gkaszmi dikojej sierny... /Dziwuszyne z dalekiej tawerny pokochał surowy kapitan, dziwuszyne z oczyma dzikiej sarny.../, albo inną, z repertuaru "ferajny", piosenkę o Murce, która "... naszuchariła waiu naszą melinę, a tiepier dzieniecki pokuczaj!" /wypukał całą naszą melinę, a teraz sa te zapkacisz!".

Po kilku tygodniach Maria została zwolniona, i sam musiałem zajmować się kasą. Potem dyrektor zaproponował mi prowadzenie kursów obrony przeciwlotniczej. Musiałem jednak przedtem zdać egzamin przed miejską komisją; saliczyke go 15 maja. Wreszcie, gdy dyrektor zerinał

tował się, że daje sobie radę z tymi zajęciami, zaproponował mi prowadzenie ówczesnej księgowości. Nie było to trudne, tyle że nie znałem nazw wielu towarów, i od kursantów dowiadywałem się, co to jest np. "olifa" albo "kossaa", którą sprzedaje się nie na kilogramy czy sztuki, tylko na "koncy". Słownika rosyjsko-polskiego nie miałem; skąd można go było dostać?

Dzięki tylu zajęciom dodatkowym, moje zarobki znacznie wzrosły i osiągnęły 500 rubli - nie do porównania z tym, co zarabiałem w Kirpiczniku. I to swądziłosom dyrektorowi Bukwiedkiemu. Po wojnie, po "odwilży", chciałem nawet pisać do Moskwy by odzyskać jego adres, ale jak to często u mnie bywa - skończyło się na dobrych chęciach.

Pierwsze moje kroki na stanowisku księgowego niemal odosuli niektórzy pracownicy filii. Stwierdziłem bowiem, że nie opłacali podatku wojennego, musiałem więc uszczuplić ich zarobki. Co jakiś czas w Miejskim Wydziale Finansowym odbywały się przecieś szkolenia, na których swracano uwagę na prawidłowość potrącania podatków, nie mogłem więc udawać naiwnego, który "nie zna się na rzeczy".

Operacje finansowe Filii były bardzo proste. Finansowani byliśmy na podstawie przedłożonego uprzednio rocznego planu dochodów i wydatków, przez dyrekcję Kombinatu w Tomsku. Główne pozycje wydatków stanowiły: płace, аренда помещeń, wydatki kancelaryjne i opłata kwater dla kursantów. Dochody, w postaci opłat za kursy i zwrot kosztu kwater, przesyłało się zdaje się poprzez bank do Tomska. Przy okazji musiałem się zaznajomić z operacjami bankowymi.

Ze wciągnięciem się w tryb pracy, stwierdziłem, że wiele kłopotów / bo one głównie kierowały kandydatów na kursy / galega z opłatami. Były to znaczne sumy. Ponieważ nasze monity nie pomagały, postanowiliśmy skierować sprawę do sądu. W sądzie był specjalny wydział "spraw bezspornych". Zażądano tam od nas tylko kopii skierowań kandydatów z kłopotów, i kopii zarządzenia dyrektora o przyjęciu tych kursantów. W owym czasie wszystkie zarządzenia dyrektora wpisywano się do zeszytu dużego formatu. Zarządzenia te obejmowały wszystkie wydzierżenia, a więc: rozpoczęcie nowego kursu, z listą uczestników, zakończenie kursu, przyjęcia i zwolnienia z pracy itp. Każde z nich było sатыtużowane "Prikas No....". Sądziłem, że ze względu na czas wojenny dyrektor wydaje rozkazy. Dopiero teraz, w rozmowie z kol. Michalewskim, wyjaśniło się, że "Prikas" oznacza i rozkaz, i zarządzenie.

Jak wspominałem, urządowałem w pokoju nauczycielskim. Był tam staży ruch, bo nauczycielki /wyjącznie! / stale tam wchodziły, wychodziły no i rozmawiały!!! A były niektóre ładne, szczególnie jedna, z

wyglądu Ukrainka. Dyrektorką szkoły była niejaka Żołotariowa, kobieta szczupła, o ostrych rysach twarzy, z wydatnym nosem. Ruchliwa i gadatliwa, wszędzie jej było pełno i wieszanie słychać było jej wysoki głos, bo zawsze coś musiała zganić. Chwaliła się, że ma wspaniałego męża, który wszystko potrafi załatwić bez stania w kolejce. Ot, choćby jakieś bilety - inne fujary muszą stać godzinami, a on nie! Taki spryciarz! Dopiero później dowiedziałem się, że był chyba majorem NKWD. No, coś, ten rzeczywiście mógł wszystko załatwić.

W szkole działała stołówka dla personelu nauczającego, z której oczywiście korzystaliśmy. Ponieważ miałem zajęcia do późna, więc Matka przychodziła codziennie, biedaczyna, z menażkami, i pobierała tę supę szczawiową, czy jarsynową, czy makaron, i taszczyka do domu.

Jeszcze jedna ciekawostka z pracy. Wszystkie dokumenty nasze, t.j. kursów, opatrywane były podpisami dyrektora i ewentualnie moim, ale pieczętkę przybijano... szkolną! Sądziłem, że Filia nie ma własnej pieczętki, i dla tego korzysta z cudzej. Dopiero przy sporządzaniu corocznej inwentaryzacji dyrektor powiedział, że ma pieczęć schowaną /ale mi jej nie pokazał/. Dotychczas nie mogę zrozumieć, czym to było spowodowane. Ostrożnością? /per. str. 164 /

13.03.43. Już dostanę pracę, ale póki co wciąż ciwie jeszcze nie pracuję.

Ostatnia wiadomość jest finałem sepsucia się stosunków polsko-radzieckich. Zaczęło się od aresztowania Mickiewicza, o czym pisałem. Później ukazała się odpowiedź na deklarację Sikorskiego z 25 lutego b.w /o niej nie pisałem, ale wynika z tego, że ZSRR pretenduje do ziem Zachodniej Ukrainy i Białorusi/ [3 marca ukazał się komentarz TASS'a w którym stwierdzono, że Rząd Polski nie chce uznać praw narodu ukraińskiego i białoruskiego]

Już po tym można było sądzić, że coś się kotłuje. No, a teraz to już jest dokończenie. Zamienili nam I12.03I "Wriemiennyje udostowierienija" /dokumenty amnestyjne/ na "passperty" /dowody osobiste/, wydane na 5 lat, a niektórym na 6 miesięcy! Uważają nas za swoich, sowieckich obywateli narodowości polskiej, bez względu na miejsce urodzenia, i przy tym zobowiązanych do służby wojskowej w Armii Czerwonej. Po skończeniu wojny będziemy mogli wrócić do siebie. Miałe perspektywy, o co? Lasciate ogni speranza, voi ch'entrare! /Persuadujcie wszelką nadzieję, tu wstępujący!. Na nas to już wrażenia nie zrobiło wielkiego.

Wszystko to i wywołane dokumentami załatwili w ciągu dwa dni, według ich swyczaju.

Michalewski rozdaje resztki tego, co zostało i z pomocą

Przyjechała dziś Iwanicka, znówu coś przywiozła I jakieś dary I Podobno jakiś pułkownik przyjechał z Anglii do Moskwy w naszej sprawie. Historia się powtarza, co? W parę miesięcy po otrzymaniu "passportów" sowieckich w 1940 r. wysłali nas tutaj, teraz może będzie to samo I ale w odwrotnym kierunku? O ile nie wezmą nas do wojska, co też może się zdarzyć

Mamusia tymczasem nie pracuje, dlatego dostajemy tylko 1 kg chleba Ina trzy osoby I.

Podobno P... prosili do NKWD, proponując, by u nich pracowała. Akurat dla niej posada. Dla czego jaj jej tak nie lubię? Za dużo gada i buja ile wiesz. Jak jej dadzą coś z magazynu, to w dobrym humorze, a jak dostanie mniej niż inni, to płoruje na rząd i Sikorskiego.

Z Pokryszków nikt teraz nie pracuje, ani p. Maria, ani Janka. Ina na rzesos, że Janka w biurze długo by się nie utrzymała. Tylko Tadzik jest tu jeszcze najmożliwszy.

15.04.43 Już wiosna- i u mnie na sercu też! Śnieg taje, pełno wody, bżeta jeszcze więcej.

Ja swoją "wiosnę" też spotkałem dość niespodziewanie. W seszku w roku wozikiem jej glinę, a teraz ona chodzi na praktykę do naszej szkoły. IGrono nauczycielskie w szkole w tym okresie powiększyło się, gdyż doszły praktykantki z Instytutu Pedagogicznego, m.in. Tonia Ustiugowa wspaniała dziewczyna o gibkiej postaci i jasnych włosach, zaplecionych w warkocz. Co dziwnego, że się w niej podkochiwałem. Miałem już 18 lat! Oczywiście, to było tylko na odległość, ze względu na moją filozofię. Uważałem, że miłość = dziecko /no, bo o środki ochronne by - że trudno/, a wiązać się w czasie wojny nie chciałem. Po pierwsze, nie oszułem się tu "u siebie", po drugie- należało się spodziewać, że mnie wezmą do wojska, i co wtedy? Zostawić dziewczynę z dzieckiem? To nie mieściło mi się w głowie. Dlatego mogłem tylko spoglądać, i wdychać. A one, moje sympatie, zapewne się zastanawiały- co to za dziwak? A były takie piękne! Kiedyś jedna z kursantek, Ukrainka, w czasie rozmowy, stojąc przy oknie, upuściła coś na ziemię, i chciała, bym wyskoczył przez okno /to było na parterze/ i jej to podniosł. Coś takiego! A gdzie równouprawienie! Nie wiedziała, biedna, z kim ma do czynienia. Tańczył tak, jak ona zagra- no, nie!

Tuż przed moim wyjazdem do wojska zapisała się na kurs piękność arabska, cud- dziewczyna z czarnymi brwiami i włosami, zaplecionymi w warkocz. Gdy ją zobaczyłem, po prostu oniemiałem- asywała się Wassy Artemowna Kalwan, podobno z książęcego rodu! Niestety, po kilku dniach trzeba było wyjeżdżać, i- pozostały tylko wspomnienia.

Zaczęły się roboty. Janka i Jersyk poszli pracować na "Pitomnik" Istacja hodowli nasion. Hurra, "panieze" i "panienki" idą do roboty! Cieszę się, chociaż sam prawdę powiedziałem, do pracy /fizycznej/ nie bardzo ciągnę!

"Otoczet" /ciekawe, jak się to po polsku nazywa?/ już prawie skończony. Idę o okresowe sprawozdanie finansowe, wysyłane do Tomskaja. Teraz, prawdę powiedziałem, nie ma co robić.

Jedna, dość ważna wiadomość: brakuje mi jednej kartki żywnościowej. Zgubiłem, czy mi nie wydali? Nie wiem, co będzie dalej. Sprawa oparła się o milicję, grozi co najmniej zwolnieniem z pracy! W ogóle w "Kartbiuro" /w biurze wydawania kartek żywnościowych/ niechętnie na mnie patrzą.

Idąc moich obowiązków należało pobieranie kartek żywnościowych dla kursantów i pracowników Bilibi. Być może, że śle je przeliczyłem przy odbiorze, albo ktoś wyciągnął jedną z szafy. Kasy panczernej nie było. Zgłosiłem sprawę na milicji, tam kazano napisać mi wyjaśnienie, co i jak, w jakich warunkach były przechowywane kartki- i sprawę umorzono. Być może, nie bez wpływu dyrektora?

Po jakimś czasie pobierania kartek dla kursantów, stwierdziłem, że można to dodatkowe obciążenie wykorzystać. Rzecz w tym, że nie wszyscy kursanci wyjeżdżali w jednym dniu po zakończeniu kursu; różnice dochodziły do tygodnia, tak więc nie wszystkie kartki były wykorzystane jednocześnie. A "prikazy" o zakończeniu kursu podawały ściśle określoną datę, jednakową dla wszystkich. Tak więc, mogłem korzystać bezkarnie z kartek tych osób, które wyjechały wcześniej. W ten sposób nasz "fundusz" chlebowy nieco się poprawił! "Ykryć tego nie można było, chyba że ktoś prowadził by specjalne śledztwo, badając daty wyjazdu poszczególnych kursantów. Jakiś nie uważałem tego wówczas za czyn szczególnie naganny. Jak widać, smienie jest dość rozciągliwe!

I jeszcze ciekawostka. W szkole był telefon, i często z niego korzystałem w sprawach służbowych. Było to moje pierwsze praktyczne zetknięcie się z tym urządzeniem; w Prużanie jakiś nie było okazji.

Od paru dni dają na kartki chleb pszenny. To zapewne dla zrównoważenia tego, że nie było go pół roku. U nich wszystko idzie według planu /rocznego/, ale nierównomiernie. Raz plan przekraczają o dwa zera, a raz - o 2%. Tak jak na Kirpicznym: dla stachanowców wypłacili Iorsed 1 Maja?I po 200 rubli, a w lecie będzie kłapa Izabraknie pieniędzy na wypłaty!

W Kirpiczniku rozwinął się "cech" wyrobu guzików z rogu.

W sprawach Polaków- spokój. Zawsze wiesz, że dużo mówili o wyjeździe, a teraz sapanowała cisza. Podobno przyszło zapotrzebowanie

z Anglii na Polaków z Kozłassowa. To jedyna plotka. IGdybyśmy znali sytuację, to nikt by tej plotce nie uwierzył. W tym czasie, 13 kwietnia Niemcy obwieścili całemu światu o zbrodni katyńskiej. Ale do Hary - mu te sprawy jeszcze nie dotarły. I

19.04.43 Nowości! Przeszedł telegram, żeby jechać po produkty. Podobno częściowa zmiana w stosunkach polsko-radzieckich. Widocznie Niemcy naciskają na Francję. Wniosek i zależność jasna: im większy nacisk Niemców, tym mniejszy nacisk na nas. IW tym przypadku wniosek błędny, gdyż Niemcy nadal odstępowali. I Również wiadomość o telegramie raczej z gatunku wyspanych z palca. Wszelka pomoc już w tym czasie raczej ustała.

Wiadro kartofli kosztuje 140 rubli, ale "łachy" kupują, jak nigdy. Te prace przyjdzie statku. Spodziewają się, że przyjedzie 26 kwietnia. Tymczasem całe miasto spędzili dla ratowania "lasu", t.j. drewna, dla "grubych ryb". Dają za to dodatkowo 200 g cukru.

Kozłassowo się rozwija. Podobno będą robić naftę z soku brzoźowego III. Ostatni odcinek techniki!

Nasze Matki nie pracują, i nie śpią się idąc pracy. Mają rację. Podobno, według ostatniego zarządzenia Iczyjego? I Polaków nie będą brać na roboty do koczowców.

W Afryce już kończą z Niemcami Itrwały sadyte walki tylko w rejonie Tunisu i Bizerty; zakończenie ich nastąpiło 13 maja!

Rzeka już pomału rusza. Przeglądając zapiski z zeszłego roku - okazuje się, że wczesniej lody nie ruszają. W związku z tym Michałewski pojedzie zapewne po produkty I? I Ale czy i jego spotka ten sam los, co Mickiewicza? Lasciate ogni speranza...

Janka przychodzi z roboty, i śmierdzi gnojem, tak że wytrzymać nie można. Ot, co znaczą sowiety. Panienki uczą się gnoj wozić!

Szkoda, że teraz Wielki Post - nie można iść do kina, ani do teatru /oczywiście z Tonią/, Szkoda. Chciałbym jryj jakoś dać znać - a nie wiem jak! Muszę wpaść na jakiś pomysł. Daję sobie termin do 24 kwietnia!

"Własna" ziemianka

Po porzuceniu pracy w Kirpiczniku, musieliśmy opuścić mieszkanie w "jaślach". Nie zanotowałem, niestety, kiedy to nastąpiło. W każdym razie była jeszcze zima, bo pamiętam ziemiankę w zimowym krajobrazie. Wyhajeliśmy ją wspólnie z Pokryskami, za miesięczną opłatą 40 czy 50 rubli. Ziemianka była położona w pobliżu "jaśli", przy zaułku Obskim. Zbudowana była tak, jak ziemianki uprzednio opisane / na str. 38/, z

drewnianych żerdzi. Jedyłą różnicą było to, że wzniesiono ją nie na stromym brzegu, a przy uskoku terenowym o wysokości około 1 metra. Wejście do ziemianki znajdowało się po niższej stronie uskoku, a sama ziemianka była zagłębiona w wyższej części. Ze względu na niewielkie różnice poziomów, dwuspadowy dach i górne części ścian wystawały spod ziemi. Najpierw wchodziło się do przedsionka, w którym było miejsce na gromadzenie opału na siemę, i dopiero z przedsionka było wejście do izby mieszkalnej, o wymiarach około 3,5 x 2,5 m. Wejście znajdowało się nieco po lewej stronie; przy wejściu, po prawej stronie izby znajdował się piec. W ścianie naprzeciw drzwi było jedyne małe okno, pod którym stał stół i jakieś stołki. Sufit ziemianki był zarazem dachem. Szczeliny między żerdziami były zaklejone gliną, i wnętrze pobielone.

Spaliśmy pokotem na podłodze. Obiady gotowało się na kuchni, herbatę na prymusie. Do oświetlenia służyła lampa naftowa, ale czy z kłosem?

Byliśmy nareszcie "u siebie"!

Radia nie mieliśmy, ale monotonie dnia rozweselał Tadek Pokryszko. Jak już pisałem, lubił śpiewać, i wyśpiewywał na cały głos popularne wówczas jeszcze piosenki, jak "Wieczór na redzie", "Raskinuleś morie szeroko..", czy "Taczankę". Piszę "jeszcze", gdyż były to piosenki skomponowane przed wojną. Teraz wchodziły już w modę inne, o treści związanej z wojną, mam się w każdym razie to śpiewanie często denerwowało.

WC mieliśmy niedaleko - na świeżym powietrzu, pod sosenkami w podmokłym lasku.

Wodę do picia przynosiliśmy ze studni Kirpicznika, płacone za nią. Wiosną, wodę do celów gospodarszych braliśmy z jamy, wykopanej w gliniastym gruncie.

Zimą ziemianka była oczywiście pokryta śniegiem, wyglądała jak śnieżna sassa. Ale wewnątrz było ciepło i przytulnie.

I tu doczekaliśmy chwili wyjazdu: ja jesienią 1943, a Matka z Wieskiem w końcu maja 1944.

~~26.04.43~~ Kącik humoru / z gazet/.

1. Gość do kelnera: "Hallo, kelner! Co to ma znaczyć! W zupie znalazłem kawałek gumowej opony". Kelner: "Ależ, widzi pan, teraz samochód zastępuje konia we wszystkich dziedzinach."
2. W szkole lotniczej dwu uczniów leci w samolocie. Pierwszy mówi: "Zdaje się, że samolot wpadł w korkociąg! Co robić, panie instruktorze?" "O, do licha, a ja myślałem, że to ja lecę z instruktorem."

- mówi drugi.

3. W biurze: Staruszek " Czy mogę zobaczyć swego wnuka, który tu pracuje?" Urzędnik: "Ależ on dzisiaj się zwolnił na pogrzeb swego dziadka!".
4. U lekarza: Lekarz do pacjenta: "Proszę pokasać oko. Tak, widać po oku nerwowość i nieśyt żołądka". "Ależ panie doktorze, proszę patrzeć w lewe oko, bo prawe mam skłane!"
5. Robotnik, stojąc przy wznoszonym murze mówi do drugiego, znajdującego się za murem: "Słuchaj, Bill, teraz mówię całkiem cicho! Czy słychać mnie po tamtej stronie?" A drugi odpowiada: "Ba, nie tylko słychać, ale i widać w trzech miejscach". I to oczywiście w USA!!
6. Anegdota nie z gazety. Znane są cztery sposoby picia herbaty z cukrem, lub cukierkiem: "w prikusku" /kawałek cukru trzyma się pod policzkiem, popijając i od czasu do czasu przygryzając/, "w prisošku" /jak wyżej, ale tylko ssąc cukier/, "w prilisku" /cukier od czasu do czasu tylko liżemy, i "w prigliadku" - cukier wisi na sznurku, i dowoli na niego spoglądamy.

~~25.04.43~~ 30.04.43 Jutro "prazdnik" /święto/. Wszędzie wywieszają czerwone flagi /i gdyby- też czerwone/.

Ostatnia nowość: 26.04. rząd sowiecki zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim. Motywy są następujące: Niemcy ogłosili, że sowieci rozstrzelali pod Smoleńskiem parę tysięcy Polaków w czasie odwrotu. Rząd Polski uwierzył temu kłamstwu, i nie spytawszy o radę ZSRR zaraz ogłosił to w gazetach i radiu. Ponadto Sikorski odmielił się przekazać sprawę do rozpatrzenia przez Czerwony Krzyż. Wszystko to wskazuje na prowokację rządu polskiego, i na przynależność jego do bloku hitlerowskiego, gdyż rząd polski działa pod dyktando Niemiec. Ale naród polski nigdy temu nie uwierzy, i odwróci się od Sikorskiego.

A teraz to zanalizujmy. że Rosjanie to zrobili- to zupełnie możliwe, sądząc po tym, co tu widzieliśmy, i po lekcji, jaką nam dali. Po drugie- gdyby to była nieprawda, to rząd sowiecki tak gorąco by się nie bronił, tylko domagałby się jasnego rozpatrzenia sprawy. Z tego wielkiego krzyku, i z tego, że Rosja poszła nawet na zerwanie stosunków dyplomatycznych wynika, że ją to bardzo dotknęło- i że to jest prawda. I gadają- tak, jakby to Sikorski na nich napadł, na biednych, niewinnych ludzi /którzy cały świat wywalają... od chleba/. Śmiechu warte. Właściwie, to dobrze, że oni się czepiają Rządu, a nie nas. Rząd- za granicą, a my tu. Co do refleksji, to jest ich dużo: 1/. że nas wywożą /bo pogorszenie stosunków I?I/; 2/. że nas nie wywożą /bo występują przeciw Sikorskiemu; 3/. że nam zalienią paszporty

I na jakie? I dlaczego? I

W ogóle, to teraz my jesteście ważni! Wszyscy o nas mówią /choć raz/. Idzie oskówek ulicą, a tu przechodzi jakiś bęwał i powiada: "Wet etic: to nada bit w mordu, da?" /Tych to trzeba lać w mordę?/ Już się zbierają, ale jeszcze może my im damy! Nie móway hop!

Najgorzej, że ja nie mogę zobaczyć swojej rószy. Ona zajęta, i ja. Nie można się uwolnić do kina. W szesnym roku ona chciała, a ja nie, a teraz role się odmiały.

S w i e t o 1 M a j a

Przed 1 Maja należało udekorować salę w jakimś klubie, na akademię. Mieli to zrobić kursanci, i ja z nimi. Jedna grupa namalowała białą farbą kredową na czerwonym płótnie odpowiednie hasła, a ja z jedną z kursantów miałem zawiesić je nad sceną. Rozstawiliśmy drabiny po obu stronach sceny, rozwinęli płótno i przybijamy je gwoździkami. Mój kompan stwierdził, że mi coś ta praca nie idzie, przybił płótno po swojej stronie, szedł z drabiny, wziął ode mnie młotek i wyszedł na górę by dokończyć pracę. Wtedy zauważyłem, że szwast jednej nogi ma protezę! Był inwalidą wojennym, mimo protezy, nie bał się wchodzić na drabinę. "awstydziłeś się, a potem przyszedł mi na myśl pewna refleksja. Przecież mógł tego nie robić, mógł się wytłumaczyć kalectwem. A jednak, mimo pobytu na froncie i inwalidztwa, musiał w nim tkwić jakiś wewnętrzny impuls solidaryzowania się ze świętem 1 Maja, i z istniejącym porządkiem. Zaczęłem powoli inaczej patrzeć na tych ludzi. Dla obrony ojczyzny i socjalizmu, takiego jaki był / a innego przecież nie znali/ gotowi byli do dużych i małych poświęceń!

Z okazji święta, otrzymałem od dyrektora talon na towary, do odbioru w jakimś wydzielonym sklepie. Nie pamiętam, czy można było wybierać, czy też talon opiewał na konkretne przedmioty, dość że zakupiłem czapkę "eprychówkę", którą potem nosiłem latem, oraz chustkę na głowę w duże czerwone kwiaty i silone liście na czarnym tle, bardzo modną wówczas. Mamusia sprzedała ją później, czy na coś zamieniła.

A r t y k u ł

z gazety "Izwestija Sowjeta Dieputatow..." z dnia 7 maja 1943 r.

O ś w i a d c z e n i e

Zastępcy Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych ZSRR tow. A.J. Wyszynskiego dla przedstawicieli prasy anglo-amerykańskiej w Moskwie 6 maja b.

/ważniejsze wyjątki, wybrane przeze mnie/

... w sprawie radziecko-polskich stosunków...

...obecny Rząd Polski, pod wpływem elementów prohitlerowskich w nim

i w prasie polskiej... polskie oficjalne osobistości, prasa i radio nadal propagują... kłamliwe oświadczenia o stosunkach radziecko polskich.

1. O polskich oddziałach wojskowych, sformowanych w ZSRR.

/W umowie wojskowej/ z 14 sierpnia 1941... określono liczebność polskiej armii na 30 tys. ludzi... przysyła uznano... że gdy ta czy inna dywizja będzie gotowa do walki... od razu kierować ją na front radziecko-niemiecki.

Rząd Radziecki.. udzielił bezprocentowej pożyczki... zwiększonej 1 stycznia 1942r. do 300 mln rubli.

... na 25 października 1941 r. armia polska liczyła już 41.561 ludzi Rząd Radziecki zgodził się... na wniosek gen. Sikorskiego w grudniu 1941... na zwiększenie kontyngentu do 96 tys. ludzi... w sile 6 dywizji. Cała armia, na wniosek Rządu Polskiego, została przeniesiona w południowe rejony ZSRR... głównie ze względów klimatycznych. ... w lutym 1942 r. ...liczebność armii wynosiła 73.415 osób... Gdy zaczęto formować armię, określono termin jej gotowości do działań na 1 października 1941 r. ... W lutym 1942 r. Rząd Radziecki zainteresował się, kiedy oddziały polskie zaczną wojować z hitlerowcami. Przy tym wskazano, że 5. dywizja już zakończyła swoje przygotowania. ... w punkcie 7 umowy wojskowej była mowa, że "Polskie oddziały ruszą na front po osiągnięciu pełnej gotowości bojowej... w składach nie niżej dywizji... zgodnie z planami operacyjnymi Naczelnego Dowództwa ZSRR... Generał Anders obiecał, że cała armia polska będzie gotowa do udziału w walkach do 1 czerwca 1942. Wiadomo... że Rząd Polski nie przejawiał gotowości wysłania wojska na front... z motywacją... że wykorzystanie oddzielnych dywizji nie da niczego.../telegram Sikorskiego z 7.02.42/. Tymczasem niedostarczenie do ZSRR żywności wskutek wybuchu wojny na Pacyfiku doprowadziło do konieczności ograniczenia porcji żywnościowych dla niewojujących jednostek. ... W wyniku tego... przyjęto decyzję 1.02.42 o ograniczeniu ilości porcji do 44 tysięcy, i o zezwoleniu, zgodnie z propozycją Rządu Polskiego, na ewakuację do Iranu polskich oddziałów powyżej 44 tysięcy ... w marcu wyjechało 31.488 żołnierzy... i 12.455 członków ich rodzin. ... równocześnie Rząd Polski domagał się... przeprowadzenia dodatkowego werbunku do armii polskiej... W odpowiedzi na notę Rządu Polskiego /z 10 czerwca 1942 r./ Rząd Radziecki powiadomił Rząd Polski, że... ponieważ ten... nie uważa za możliwe wykorzystanie armii polskiej na froncie sowiecko-niemieckim, Rząd Radziecki nie może pozwolić na dalsze formowanie oddziałów polskich... Wówczas powstało zagadnienie całkowitej ewakuacji armii polskiej na Bliski Wschód... W ten sposób wy-

jechało jeszcze z ZSRR w 1942 r. oprócz 75.491 polskich wojskowych, 37.756 członków ich rodzin. W ostatnim czasie ambasador Romer... podniósł zagadnienie dodatkowego wyjazdu z ZSRR 110 tysięcy członków rodzin tych którzy nie zdążyli przybyć na punkty ewakuacyjne. Rząd Radziecki przychylił się do tego wniosku. Innych wniosków o ewakuację... nie było. Wszystkie twierdzenia, że władze radzieckie... przeszkadzają ewakuacji, są fałszywe.

Po przyłączeniu... zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi... wydane 29 listopada 1939 r. dekret Prezydium Rady Najwyższej, w wyniku którego... mieszkańcy tych obwodów uzyskali obywatelstwo radzieckie... Aby współdziałać w formowaniu armii polskiej, Rząd Radziecki... wyraził gotowość... uważać osoby narodowości polskiej z poddanych polskich. Rząd Polski odniósł się do tego negatywnie, i nie zadecydował się tym aktem, biorąc za podstawę swe bezprawne roszczenia do terytorium Zachodniej Ukrainy i Białorusi. Ponieważ... Rząd Polski jeszcze w sierpniu 1942 wyprowadził z ZSRR swe oddziały... Dlatego Rząd Radziecki 16 stycznia 1943 sawiadomik Rząd Polski iż wszyscy Polacy z tych ziem stają się snów obywatelami ZSRR.

II. O pomocy dla polskich rodzin, ewakuowanych z rejonów zajętych przez niemieckich najeźdźców i podkr. mojei

... Rząd Radziecki... zdecydował stworzyć delegatury Ambasady RP... w 20 punktach ZSRR. I dla celów pomocy i wyasygnowane 100 mln rubli ponad wspomniane 300 mln. Wraz z tym... wyznaczone 421 mężów zaufania. ...delegatury i Mężowie Zaufania... mieli wszystkie warunki do realizacji swoich zadań... Rząd Radziecki wydzielił specjalne fundusze żywnościowe dla polskich placówek opiekuńczych... których zorganizowano 589. Współdziałały przy tym miejscowe Komitety Wykonawcze... Okazało się jednak, że polskie Delegatury... weszły na drogę działalności wywiadowczej wrogiej wobec ZSRR. Winni zostali oddani pod sąd... I tak... wydalone z ZSRR kierownika polskiej misji wojskowej gen. Welikowskiego, pierwszych sekretarzy Ambasady - arleta i Załęskiego, drugich sekretarzy - Grąje i Głogowskiego, a także Rolę-Janickiego, Skólikowskiego, Próskego, Lickindorfa, Kościakowskiego, Chejmana i innych. Prócz nich, w działalności przestępczej brali udział inni przedstawiciele Ambasady... Część z nich wydalone z ZSRR, a część... zasądzone na różne okresy pozbawienia wolności. Większość z nich zajmowała się rozpowszechnianiem kłamliwych i wrogich wobec ZSRR wieści i plotek... Miały też miejsce fakty... wychwalania hitlerowców... W jednym z listów zalecano jaknajostrońsze i tajne zakupy kosztowności...

31 maja 1943 Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych .. uprzedził Ambasadę o tych wrogich faktach. I Jednakże i ta działalność wywiadow-

ca nie została przerwana, wówczas 20 czerwca 1943 zawiadomiono Ambasadę, że instytucja Delegatury... zostaje zlikwidowana.

Te fakty mogą służyć jako odpowiedź na wystąpienia polskich przedstawicieli i prasy polskiej.

Tow. A.J. Wyssyński oświadczył ... że może udostępnić łączące się z tą sprawą "aide-memoire" wręczone 28.10.42 polskiemu pełnomocnikowi Sokolnickiemu, i notę Rządu Radzieckiego wręconą 31.10.1942 Ministrowi Spraw Zagranicznych Raczyskiemu.

Przytoczyłem te wyjątki dla zobrazowania ówczesnego skowitwa i stylu działania, oraz poglądów Rządu ZSRR. Oświadczenie to wyjaśnia, przy najmniej częściowo do jednostronnie, fakty o których dotychczas nie mieliśmy żadnego pojęcia z braku informacji. Jak wynika z oświadczenia, Delegatury pracowały jeszcze do 20 czerwca 1943, a więc pogłoski o dostarczaniu pomocy nie były bezpodstawne!



Trzej koleśki: /od lewej/ Ładek Pokryszko, Wiesiek Bazan i "Husik" Moroz /Polaki/.

Koźpaszewo, 10.06.1943.

Praca w młynie

Około połowy lipca dyr. Bąkwiński wręczył mi pismo, którego treść przytoczam w skrócie /odbitka na następnej stronie/

Koźpaszewska Rada Miejska, 17.VII.1943. Decyzją nadzwyczajnej trójki mobilizacyjnej został zatwierdzony rozkaz obowiązkowych prac... przy rozładunku siarna w młynie. ... cały Wasz zespół w pełnym składzie /za wyjątkiem inwalidów/ obowiązany jest 19 i 27 lipca od 8. wieczór do 3. w nocy pracować przy wyładunku siarna.. Praca waszej organizacji nie powinna ulec przerwaniu... trójka poleca... przesunąć rozpoczęcie i zakończenie zajęć na 2-3 godziny wcześniej, a w dniu następnym - na 2-3 godziny później niż zwykle. Uprzedzamy o osobistej odpowiedzialności kierownika za wykonanie nadzwyczajnego zadania.

Za nadzwyczajną trójkę /podpis/ Małych

Dyrektor wypisał odpowiednie zarządzenie... mianując mnie brygadniczką zespołu kursantów /widocznie samemu nie chciało mu się wstawiać po nocy/. Wieczorem sбиралиśmy się więc w szkole i stąd maszerowaliśmy do młyna. Leżał on gdzieś w kierunku Matjangi, nad jakąś rzeką. Przy brzegu stały barki wypełnione workami z siarą. Zboże w workach należało przynieść do magazynu, który znajdował się w odległości kilkudziesięciu metrów od brzegu. Większość grupy stanowiły młodzieńcze dziewczęta, niektóre chyba po 15-16 lat, z chłopaków byłem ja i może jeszcze ze dwu. A worki, wiadomo, po 50 kg. Dziewczęta nosiły chyba po dwie jeden worek, może na jakichś nosidłach, nie pamiętam. My, chłopcy, nosiliśmy w pojedynkę. W barce dwie osoby podawały worek na plecy, potem trzeba było po trapie wyjść parę metrów w górę na brzeg, i tam zaczynał się wyścig: wyścig między wytrzymałością grzbietu, a wytrzymałością nóg. Grzbiet pomagał się, by brzemię dowieźć jak najszybciej, ale obciążone nogi nie chciały się tak szybko poruszać. Ostatnie metry przed magazynem przebiegało się z wywieszonym językiem. W magazynie następował moment ulgi, gdy ciężar zrzuciło się z pleców, i bez ciężaru biegło się po nowy ładunek. Nas, chłopaków, podtrzymywały na duchu spojrzenia dziewcząt - a mnie osobiście spojrzenie orzechowych oczu Masy Ustugowej! Prawie jeszcze dziecko, a już musiała się tak męczyć!

Po zakończeniu pracy, o trzeciej w nocy udawaliśmy się do stożówki mieszczącej się w pobliżu. Wydawano gęstą zupę z grubego makaronu z ciemnej maki. A jak wspaniale smakowała!

A potem jeszcze godzinka powrotu do domu, pod letnim niebem, roziskrzonym gwiazdami, i spać! Regenerować siły, by przed południem iść do zwykłej swej pracy.

W ciągu tych kilku miesięcy od porzucenia pracy w Kirpieszniku, odwykłem, jak widać, od pracy fizycznej!

1.08.43 Już dłużej miloszałem, więc zebrało się wiele rzeczy do omówienia. 1/. Już podbieramy kartofle.

2/. Zapremiunowałem gazetę "Wolna Polska" wydawaną przez Związek Patriotów Polskich.

3/. Codziennie /dosłownie/ leje deszcz.

4/. Kwestia pracy. Ja pracuję na starym miejscu Ina kursach,

Mamusia sprzedaje - jest "ministrem handlu i spraw wewnętrznych.

P. Pokryszkowa znalazła się... na Kirpieszniku, na moim miejscu,

t.j. wozil glinę! Pomalutku więc nasi ludzie zaczynają pracować, a za to ja odpoczywam. Czasem to mi nawet wstydi, że wszyscy pracują fizycznie a ja nie, ale jak popatrzę, że są takie byki, które pracują głową, aż im się uszy trzęsą, to mi ten wstyd zanika. Wieczorem, dla odpo-

czynku umysłowego, chodzę po szyszki cedrowe, po drzewo [na opał] i do młyna [o czym była mowa wyżej]. Chleba mamy małowato- tylko 1000 g na troje. Żalisko [kolega z Prużany] i Jerzyk Chwostowski pracują: pierwszy w piekarni, drugi "na koniach". "Zwycięstwo trudowowo klasas /zwycięstwo klasy pracującej/. Tylko z czego ja się tak cieszę, przecież sam nie pracuję. [Jak widać, przesiąkłem już zasadą, że praca umysłowa- to nie praca]. To po prostu uczucie zemsty. Kiedy ja wozikiem glinę, oni się dziwili, dlaczego ja nie mam humoru, a teraz? Teraz im miny szredki. Żalisko już nie ten, co poprzednie. Jerzyk też- do kina nie chodzi, śpi cały czas. Pani Chwostowska się niepokoi- jakaś apatia czy melancholia? To dla tego,



Wszystkich to w o-
czy kłuje, że jedni są pracą zawaleni po gardło, a inni nic nie robią. Jeden pracuje całą dobę, i nic z tego nie ma, a drugi wnosi wszystko Ize sklepówi, chodzi do lasu, kupuje, zbiera- i żyje sto razy lepiej niż tamten robotnik. I to ma być "właść raboczych" /władza robotników/ Rabocziej imiejat prawo na swobodnyj zdech i na trud- prynuditielnyj! /Robotnik ma prawo na swobodne zdechnięcie i na pracę przymusową/.

Minęły właśnie dwa lata od dnia przyłączenia "bratskich respublik" /bratnich republik/ Litwy, Łotwy i Estonii. "Robotnicy dobrowolnie wywiesili czerwone flagi. Otrzymali majątki, ziemię i prawo do pracy /przymusowej/, którego dotychczas nie mieli. Co za wielka łaska, pomysleć. Biedacy, dawniej nie mogli pracować! Za to teraz pracują! "Pierewypokniajut normu" /wykonują naornę ponad plan/, wstepują do Armii Czerwonej i swobodnie giną "za swobodu/ za wolność/. Jak sobie pościeless, tak się wyśpisz. Najważniejsze- że wszystko to się dzieje "dobrowolnie". To jest eksport za granicę Ite haskał, malowanie spróchniażego domu, żeby dobrze wyglądał. Ja się boję, że i Polska może też tak dobrowolnie zechce się przyłączyć do rodziny tych "lubiących wolność" lecz nie wolnych narodów, i każdy otrzyma prawo do wolnej pracy z dodatkiem 400 g chleba dla przedłużenia życia. Prsy niepełny brzuch łatiej się pracuje.

Tu dbają o sport. Sportowcy mają więcej sił, i są chudzi. Chudzi mają cieńsze kiszki, ergo mniej jedzą. Co za wspaniałe osiągnięcie fizjologiczno- statystyczne. Nic dziwnego, że "Socjaliz- eto preddie wsięgo ucziot" [Słowa Lenina]. Socjaliz- to przede wszystkim ewidencja. Chęćby nie było co liczyć.

Czytałem "Bajki" Kryżowa. Świetne, nawet w dzisiejszych czasach.

Ja "ucziot" /jak to przetłumaczyć na polski?/ krytykuję, a sam przecież z niego żyję— o tyle, o ile. Tutaj jedna połowa ludzi "ucziot ochrania, a druga połowa stara się ich ossukać, i wyniki, t.j. ewidencję, zdeformować. Dziesięciu pasterzy na jedną owcę, nie dziwnego, że te owce muszą harować. Schemat jest taki: jeden pracuje, drugi go pogania, trzeci zapisuje wyniki pracy, czwarty zestawia wyniki w księgowości, piąty wydaje pieniądze, szósty rządzi inwentarzem, siódmy rządzi chlebem, ósmy rządzi tym wszystkim, dziewiąty na tych wszystkich donosi. Innymi słowy: robotnik, zawiędujuszczij raboczej siłoj /personalny/, buchalter, kasjer, zawchoz /intendent/, zawiędujuszczij prodowolstwijem /kierownik zaopatrzenia w żywność/, kultmassowik i predsiadatiel = predprijatije /przedsiębiorstwo/. A jeszcze są przecież różni zagotowitieli /referenci przygotowania pracy/, brygadziści, zaw. cechami /kierownicy oddziałów/, zamiestitieli /zastępcy/, inżynierowie, tiechrukowoditieli /kierownicy techniczni/ itp. Nad tym stoi trest— obsada ta sama, z wyjątkiem robotników. Potem różne gławki, objedinienija, kombinaty, sojuzy, dalej narkomaty /ministerstwa/. A wszędzie siedzą "kontorskije krysy" /szekury biurowe— pogardliwa nazwa urzędników/. To jeszcze nie wszystko. Jeszcze jeden ocjranja jego dom i dach nad głową /milicja/, drugi zajmuje się jego duszą /NKWD/. Oddzielne miejsce należy zostawić różnym "kultmassowikam", z kulturą nie mającym nic wspólnego, "politrukam" /kierownikom politycznym/, "komissaram" /komisarzom/ itp. Ale i to jeszcze nie wszystko. Najwyższe miejsce na tej drabinie /czy kretowisku, zajmują różne "okr— "raj—, "kraj—, "obł—, i "gor—"sowiety i ispołkomy /różnego szczebla rady i komitety wykonawcze/. To jest elita. Tutaj kończy się ten transporter, ta transmisja łącząca kokchosowe pola i fabryki, ściągająca i wyciągająca stamtąd trud, pot, jedzenie i wszystko, dosłownie wszystko do ich tuocznych pysków. To jest ta studnia, gdzie nikną owe olbrzymie "obozy" /tabory/ z mięsem, rybą, owocami, konserwami. Oto, gdzie się podziewają te dary "pitomników", stacji sekecyjnych i fern, dary ziemi, powietrza i wody.. To jest maszyna wyciągająca, wysysająca idealnie wszystko z ziemi, drzew, wody, żeby inna nic nie zostało, tylko tyle aby nie zdechli, żeby ich podtrzymać do pracy i żeby ich powstrzymać od buntów, żeby nie mieli za duże siły, żeby nie trzeba było na nich pęt. Są wolni! Mają paszporty, mają władzę, mogą /i choć!/ pracować. Tylko, że nic za to nie dostają. Muszą pracować, żeby jeść, a jedzą po to, by pracować. To idealne rozwiązanie kwestii pracy, "z własnej chęci", pod groźną głodu. Eksploatatorzy i burżuazja kapitalistyczna powinni tu przyjeżdżać na naukę, jak człowiek głodny "chce" pracować z uśmiechem na ustach. Bo innego wyjścia nie ma. To jest bag-

nisko, pochłaniające wszystko, ale nie wypuszczające niczego, wssysające wszystko, i porośnięte z wierschu cudną zielenią, kwiatami i trawą-satrutą. Jak się oszowiek nad nim nachyli, to wpadnie i nie wydostanie się już.

Na dziś dość tej jeremiady, bo papieru nie starczy.

Stosunki polekie i samopomoc. O samopomocy i pomocy ZSRR wiemy tylko z gazet. Gdzieś tam zakładają sukoty, gdzieś jest armia polska, gdzieś jest jakiś związek /Związek Patriotów Polskich/, ale wszystko to gdzieś daleko, za mgłą, nie realne. Wydaje się to snem, bajką, że ludzie mogą jeździć na jakieś szjazdy, urządzać zebrania, jechać, kiedy my tu siedzimy jak ślimaki w błocie, bez ruchu. Ale już i u nas ludzie zaczynają się ruszać, t.j. krzyczeć, drzeć się za żby, obgadywać. Już sawozasni niektórzy się odgrażają, że pójda do NKWD, już wybierają, już mają "błat" /znajomości/, już rozdają...

A w rzeczywistości niczego nie ma. Jeżeli będą tylko gadać, a nie nie robić, to istnieją takie obawy:

1. NKWD nie dopuści do żadnej organizacji;
2. jeśli nie nie będą robić, to powiedzą: niczego nie urządzać, waga widocznie niczego wam nie trzeba;
3. nie umiecie się zorganizować- to trudne, niczego nie będziecie mieli

Albo "wsadzą" kogoś ze swoich X do organizacjiII. Oczywiście, o ile w ogóle coś z tego będzie, naturalnie pod "najwyższym protektoratem" władz, i gdy wszystko przejdzie przez ich gęste sitko. Współpracca z lwem w jego jaskini i pod jego kierownictwem. Będzie "Wolna Polska"- ale bez Polaków I Odniesienie do gazety "Wolna Polska", wydawanej przez ZPPI.

A tymczasem idą spory o to "kto lepszy", i ludzie dzielą to, czego jeszcze nie ma. A może przecież być taki podział, jak ten w lwiej jamie: "Jedna część dla mnie, jako dla lwa, druga część- dla mnie, jako dla króla zwierząt, a trzecia- dla mnie, jako najsilniejszego, a kto po czwartą część wyciągnie łapę, dostanie w żeb".

Kandydatury na naszych przywódców są następujące: Zarecki I?I-robotnik, Pomieraniec- ~~hydromistrz~~, Michalewski, Warm IAlbertI- ~~szef~~

Już pascili plotkę, że dziś ma być zebranie w tej sprawie. I kto tu ma taki duży pysk do szozkania? Wszyscy, z wyjątkiem kilku kulturalnych i mądrych osób, niekoniecznie z wyższym wykształceniem.

Napisalem list do Związku Patriotów Polskich. Jeśli będą cicho siedział, to niedobrze. Myślę, żeby zacząć pisać do gazety [Wolna Polska] o naszych sprawach. Może opublikują? Jeśli będziemy siedzieć cicho, jak mysz pod mietlą, to mogą o nas [w ZPP] zapomnieć.

Deszcz laje regularnie, co wieczór.

5.08.43 Duże ciekawych wiadomości politycznych z Włoch. 25.07 dyktando Mussoliniego. Wygląda na to, że zmusili go do dyktacji, przycisnął wędzę przejął w swe ręce wygrzebany z archiwów król Wiktor Emanuel /pod czym naciskiem?/. Sformułowanie nowego rządu powierzono marsz. Badoglio, stronnikowi polityki monarchistycznej, przeciwnikowi Mussoliniego. Zmiana rządu jest następstwem oświadczenia Churchilla i Roosevelta, że jeśli "rząd włoski nie zmieni swej polityki, i jeśli naród nie sznuce tyranii, to winę poniesie on sam Inaródi, a nie wojsko angielskie. Jednak Badoglio powiedział, że wojna wejdzie w nową fazę! Jak to pogodzić? Piszą, że powodem dyktacji Mussoliniego była odmowa Hitlera udzielenia mu pomocy wojskowej dla utrzymania porządku we Włoszech.

28.07 Badoglio rozwiązał partię faszystowską. Finita la commedia! Ale faszystowskich związków zawodowych nie rozwiązano.

30.07 rząd angielski zwrócił się do rządów państw neutralnych, by nie udzielały schronienia Mussoliniemu.

31.07 rząd angielski uprzedził Badoglio, że jeśli Włochy nie przedsięwzięją środków dla usunięcia Niemców, to zaczną się działania wojenne. Ponieważ kroki te nie zostały podjęte, zaczęły się znowu działania wojenne na Sycylii, i naloty sprzymierzonych na Włochy. **I** Inwazja na Sycylię rozpoczęła się 10 lipca **I**.

Pieśń jeszcze nie dośpiewana. "ależy oczekiwać, że albo Włosi sami wypędzą Niemców, albo wylądują tam Anglicy, którzy już zaczynają szarpać i bombardować Messynę.

Z podobnym ostrzeżeniem, jak angielskie, z 30.07., wystąpił Narkomindzieł /Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych/, tylko w ostrzejszym tonie: "Rząd sowiecki będzie uważał udzielenie schronienia takim ludziom jako naruszenie zasad, o które walczą Narody Zjednoczone, a które one postawiły wprowadzić wszelkimi środkami, będącymi w ich dyspozycji". Ktoś się poczuł na sile i zaczyna pokazywać pazury. To tak jak w bajce "Sześć i Kośka" Mikrasowa. Będzie miał sławę, że szczeka.

Do tego trzeba dodać przemówienie Roosevelta **I ? I**

8.08.43 We Włoszech seria zaburzeń ludności: domagają się zakończenia wojny. Zabroniono tworzenia partii politycznych, militaryzacja niektórych fabryk.

A u nas? Przykład gospodarki socjalistycznej: W jednym ze składów, ze względu na kiepskie beczki, wyciekło od marca do sierpnia 10 ton /I/ "pichtowego" oleju! Prócz niego, z podobnym skutkiem, spirytus i inne materiały. Niezły strata tego oleju musi być płynąć, co?

~~29.08.43~~ 29.08.43. Nowe wiadomości: 1. Tworzy się nowa Dywizja Wojska Polskiego im. Henryka Dąbrowskiego; 2. Przez radio nadają wiadomości po polsku! 3. Sam główny "cymes": Stawić się 31.VIII o godz. 10-tej w Marynarskim Okrwojenkomacie "dla przechodzenia przysyła w armaju" /dla odbycia poboru do wojska/. Bierą mnie, Mamusię [widocznie i jej przyszali takie zawiadomienie] i wielu naszych. Nastrój podniesły, i radość w całym mieście Ioczywiście w społeczności polskiej i Białorusinów i Ukraińców nie biorą. Ale i Pokryszkowej [zawiadomienia] nie przynieśli. Licho wie, co to za polityka.

A może nic z tego nie wyjdzie? Może nigdzie nie wyślą? Już przecież tyle razy chodziliśmy! Ja np. byłem tam już trzy razy. Może i teraz nic z tego?

W każdym razie ja się cieszę, bo już tu "nadojadko" /dekuczyko/ siedzieć. Będą nowe widoki, nowe życie. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Tylko- co będzie z Wieskiem? [Uważałem się za jego opiekuna].

No, ale o tym potem. Zobaczymy we wtorek, co będzie. Chciałbym wyjechać dlatego, że: 1. zamieść ślady swych "przestępstw" w pracy /pobieranie chleba na kartki żywnościowe kursantów/, 2. od 15. mamy chodzić na kopanie torfu; wyznaczono nam nasze kursy pozyskanie 300 m³ [na opak?], 3. Zmiana miejsca, ruch, 4. wydobyć się częściowo z piekła, 5. zdobyć nowe doświadczenia, nowy fach.

Czekajmy więc do 31. sierpnia.

~~5.09.43~~ 5.09.43 No więc- wyjazd nieudany! Mielismy dziś wyjechać, ale ze względu na to, że nie zdałem kasy, zostałem do 10. b.m. Jest mi z tego powodu przykro, ale cóż- stało się. Dziś przecież będą odprawiać pierwszą partię Polaków do wojska. My /następna partia/ może jeszcze ich dogonimy. Jestem sły na dyrektora, bo to z jego powodu nie przekazałem kasy. Z drugiej strony to może i lepiej- "zagotowię" /przygotuję/ jeszcze trochę drzewa na opak. Inna rzecz, że mielismy się nie rozłączać z Janką Pokryszką [została też powołana], ale może się jeszcze zobaczymy. To nie jest bynajmniej chęć z mojej strony, tylko życzenie p. Pokryszkowej. Wura [Ignacy] też odroczył swój wyjazd, a żeby jechać ze mną. To mi się podoba- kolega!

A propos- zaczynam wierzyć w przepowiednie. Przy wyjściu z domu zapomniałem wziąć pieniądze, no i trzeba było wracać, a to podobno przynosi nieszczęście. Pal go sześć, będzie co będzie.

Chwostowski nie jedzie, i w ogóle dużo naszych jeszcze zostało /14 osób/, a oprócz tego będzie zapewne jeszcze następny pobór. Tylko, że młodych będzie niewielu, sam "kwiat" pojechać.

Dni będą się teraz dłużyć - całe trzy dni, a jeszcze nawet jeden nie minął. To odroczenie ma tę dobrą stronę, że miakem mało chleba na wyjazd, to teraz wezmę więcej. Nie ma tego szęgo, co by na dobre nie wyszko.

Może długo nie będziemy wojować? W ogóle, to nas podoknują bardzo uroczyście, i życliwie się do nas ednoszą, dają na drogę pieniądze i żywność. Janka też pojedzie dziś- jutro.

Muszę rozplanować dni tak, żeby się wydawały jak najkrótsze.

Podobno mają nas wieść do Moskwy. Tam jest siedziba "wiąsku IPatriotów PolakichI, tam będzie powitanie, komisja poborowa, może nawet odeślą z powrotem? Kowalczyk, ten wielki gaduła, jedzie. Może trochę zamknie gębę. Broniek Duda pozostał, choruje na malarię.

Nigdy nie podejrzewałem, że pójdę do armii tej "przeklętej" Wasilewskiej. A jednak... To wszystko poszło dość niespodziewanie. 31 sierpnia byliśmy na komisji lekarskiej, i przypuszczałem, że wezmą nas między dziesiątym a dziewiętnastym. Nawet się martwiłem, że tak późno. Chciałem, żeby to było pręcej - i masz ci los, słowo stało się ciakem. Żeby szybciej przeszły te trzy dni!!!

Pamiętam do dziś badanie lekarskie; w salce kolejka nagusów, jak Pan Bóg stworzył, paraduje przed komisją, w której siedzi kilka kobiet. Byłem zażenowany. Mimo dwuletniego pobytu tutaj nie do wszystkiego się jeszcze przyswyczałem.

I jeszcze jeden obrazek z komisji poborowej. Oficer przeglądający moje papiery, zorientowawszy się, że mam nie ukończoną szkołę średnią, powiedział: Poślemy was na szkołę oficerską". Ja na to z powątpiewaniem zwróciłem mu uwagę, że mam kiepaki wzrok. On na to "Niczewo, dadim oczki i wsio budiet charaszo" /To nie, damy okulary i wszystko będzie w porządku/. Pierwsza część jego prognozy sprawdziła się po roku, natomiast okulary kupiłem sobie dopiero w 1945 r. w Katowicach. Ich brak nie ułatwiał mi służby wojskowej!

Kończę, bo trzeba jeszcze zostawić trochę miejsca na ostatnie zdania IPisałem już na ostatniej stronie notatnika I.

Dzisiaj defilowali przed nami "żołnierze" z rocznika 1926. Chłopy wysokości jednego metra, niżsi od karabimu. Nasi, chociaż nie przyuczeni, pomaszrowali od rasu jak stare wojaki.

W Danii rewolucja [?]. Amerykanie wylądowali we Włoszech!

I tego lata zaprzyjaźniłem się z młodym chłopakiem, Pawłem. Zaprosił mnie do swego domu, a mieszkał w zianiance w pobliżu Kirpicznika. Był chłopcem spokojnym i poważnym. Próbowałem uczyć się grać na jego harmonii. Pobór do wojska przerwał tę - i nie tylko tę - znajomość.

9.09.43 Dzisiaj, a najdalej jutro mamy wyjechać. Tylko Polacy. Biało-
rusinów i Ukraińców nie biorą. Rosjanie jadą oddzielnie. Jest nas 18 o-
sób, będziemy doganiać tych, którzy wyjechali 6 września.

Już głowę mam ogoloną, byłem w "bani" /kaźni/, w Gorzdrawie /bada-
nia lekarskie/, i na t.p. ceremoniach. Jeszcze jedna grupa jedzie 16.09.
Mamy dostać jeszcze żywność na drogę.

Z Bogiem!

Czy jeszcze będę kiedyś to czytał?

Na tym kończy się część "Dziennika", poświęcona pobytowi w Kraju
Marymskim. Respecczyną powrót do Ojczyzny! To była wielka radość, o
jakiej nie mają pojęcia współcześni młodzi ludzie. Nawet ci, którzy
przebywają za granicą są w zupełnie innej sytuacji, i tak rezłaki z
Ojczyzną nie odczuwają.

Wyjechaliśmy z Kołpaszewa 10 września, około południa. Byliśmy go-
towi do wyjazdu już poprzedniego dnia. Dowiedzieliśmy się jednak, że
statek ^{PRZY} przyjedzie dopiero o trzeciej w nocy, wobec czego rozeszliśmy się
na odpeczynek do znajomych, mieszkających w pobliżu, aby- gdy statek
przyjedzie- natychmiast się stawić. Każdy z nas dzwigał na grzbiecie
pękaty worek z żywno- cię i odzieżą. Ja spędziłem tę noc u p. Dziubanew-
skiej, dobrej znajomej Mamusi z Prużany. Była chyba z zawodu kucharką,
w każda razie umiała wspaniale gotować. I tuszę do tego też miała od-
powiednią. Wspominam o niej z wdzięczności za ów ostatni nocleg.

Dziennik prowadziłem nadal, ale już w innym notatniku, i podróż do
Kraju opiszę przy innej okazji, oczywiście jak zdrowie dopisze. Byłem
W I Ararii W P i do Polski wróciłem w lipcu 1944 cało i zdrowo.

A na zakończenie jeszcze jeden kawał, traktujący o dwulistości losów
ludzkich. W każdej sytuacji są naogół dwa wyjścia. Weźmy np. pobór do
wojska: albo mnie uznają za zdatnego do służby, albo nie. Jeśli nie- to
dobre, a jeśli tak, to albo pójdę na front, albo nie. Jeśli nie, to
moje szczęście, a jeśli tak, to są dwa wyjścia: albo będę zdrów, albo
zginę. Jeśli będę zdrów, to OK, a jeśli zginę, to znów są dwa wyjścia:
albo pójdę do nieba, albo do piekła. Jeśli do nieba- to w porządku, a
jeśli do piekła- to są też dwa wyjścia: albo mnie diabeł zje, albo nie.
Jeśli nie zje, to jakoś sobie dam radę, a jeśli zje- to wtedy jest
tylko jedno wyjście!

P o s ł o w i e .

Postaram się odtworzyć moje ówczesne przemyślenia o tym, czego mnie nauczył przeszło dwuletni pobyt w takich trudnych warunkach, ponijając oczywiste fakty nabycia krzepy fizycznej i pewnego doświadczenia życiowego.

Zapoznałem się z życiem "prostych" ludzi radzieckich, i z wieloma z nich się zaprzyjaźniłem. Podsiwiałem ich hart w pokonywaniu trudności życiowych, w dźwiganiu i ciężaru wojny, i w budowaniu nowego /mimo mej krytyki/ ustroju socjalistycznego.

Zesłanie stanowiło dla mnie wstrząs, jako gwałtowne przejście od uregulowanego życia uczniowskiego- do burzliwego życia dorosłych; jako przejście od roli podopiecznego- do roli opiekuna rodziny. Okazało się przy tym, że piękne idee dobra, sprawiedliwości, szacunku itp. które wszczepiła nam szkoła, literatura i rodzina- w życiu "prawdziwym" naogół nie są stosowane, nawet przez tych, którzy je głoszą, albo raczej- stosowane są i realizowane rzadko. Także to podstawę do sceptycyzmu i częściowego przewartościowania wartości.

Przedewszystkiem stwierdziłem doświadczalnie, że tak naprawdę, to człowiekowi do życia potrzeba nie wiele: trochę jedzenia, odzieży i jakiś dach nad głową. Nauczyłem się obywać byle czym, i do dzisiaj spoglądam na ludzi uganiających się za fatałaszkami, lub oddających się z lubością uciechom żołądka- z ironią, a może pogardą. Tracić życie na coś takiego!

Okazało się, że człowiek jest przede wszystkim zwierzęciem- musi jeść! Myśl jest naturalnym wytworem ludzkiego bytu /nie tylko u inteligentów!/, ale najpierw ten byt musi być zapewniony. To mnie zbliżyło do materializmu.

Praca fizyczna jest koniecznością /nieprzyjemną z punktu widzenia inteligenta/, której oddaje się znaczna część społeczeństwa. Jest ona podstawą nie tylko dobrobytu, ale i bytu. A więc musi ona być, oraz ludzie, którzy ją wykonują, odpowiednio traktowana i opłacana.

Myśl jest jedyną własnością człowieka, której nie mogą go pozbawić; wszystkie inne można utracić.

Tak jak żywność, nauczyłem się oszczędzać papier. Do dziś wykorzystuję każdy skrawek, podobnie jak każdą kromkę chleba.

Z każdej gazety można się czegoś dowiedzieć- trzeba tylko umieć czytać "między wierszami". Ale też każda gazeta podaje w jakimś stopniu wiadomości zdeformowane i niepełne.

Od 1939 r oczekiwaliśmy rozpadnięcia się gospodarki socjalistycznej w ZSRR. Tymczasem, mimo wojny, nic takiego nie nastąpiło, a do więcej

ZSRR, mimo ciężkich strat, zaczął na froncie zwyciężać. Należało się więc wzmocnić w istotę rzeczy, pomijając uprzedzenia, którymi nas przed wojną karzono. Dlaczego ci ludzie tak się poświęcali- w pracy i na froncie? Dowodem do wniosku, że strach nie był jedynym powodem.

Z tym wiąże się rola Stalina. Na naszych oczach stawał się wielkim wodzem i mężem stanu. Jak to pogodzić z nieprawościami, dziejącymi się na dole? Nacząłem skłaniać się do poglądu, że istotną rolę odgrywa samowola władz lokalnych, o potęgę których przekonaliśmy się. Do Stalina zapewne wiele spraw nie decyduje. Wówczas przecież nie znaliśmy w wielu faktów, które wyszła na jaw po XX Zjeździe KPZR.

I tu doszedłem do nierozstrzygniętego pytania: jak się ma bogactwo pojedynczych obywateli do bogactwa państwa? W ZSRR państwo było bogate wyszło zwycięsko z wojny, a ludzie żyli bardzo biednie. W Polsce przedwojennej wielu było bogate, ale państwo nie wytrzymało próby wojny. Stanki społeczne w Polsce muszą ulec zmianie.

I wniosek praktyczny: niech ciężko pracować na obczyźnie- będziesz bez utyskiwań pracował dla Kraju!

--- 00 ---

СССР-НКО
НАРЫМСКИЙ
 Окружной
 Военный Комиссариат
 21- Октября 1943 г.
 М. 29-1043
 г. Колпашево,
 Новосибирской области.

СПРАВКА

Военнообязанный первое состава запаса
 тов. Базан Георгий Иванович
 действительно призван Нарымским окрвоенкоматом в полк
 № 9 сентября 1943 года
 по мобилизации.
 Выдана для представления в 20р с б с с
 Нарымский окрвоенком Батальонный Комиссар Г. Кошман (Точулин)
 Начальник 2 части Интендант 3 ранга А. Дупа (Щестков)

Zawiadzenie o poborze do wojska, wydane mej Matce 28.10.43

Колхозу

Справка

физическое воспитание

своими работами

Уч. Заслуженный

5 сентября 1943

Постановил выдать тов.

Борису Васильевичу Жуковскому

в том что он действительно

проработал в Колхозе

физическое воспитание

с 20 февраля 1943 по 5 сентября 1943

в качестве бухгалтера

В работе относился честно

и добросовестно

Директор

Буквиецкий



Zaświadczenie z pracy w Filii Tomskiego Uczkombinatu, z 5.08.43,
/pisane przeze mnie/, z podpisem dyrektora Bukiwieckiego, opatrzo-
ne pieczętką szkoły średniej Nr 5.

СОВЕТ
Трудовой
Сибирской области

17/10 - 1943 г.

Пилма Схем. работников.

Государственной коммунхозной трестом
уверденом график обязательных работ рабочих, сау-
дники и учащиеся на разгрузке зерна на мельнице.

По утверждению графику весь Вал комитет в конном отделе (за
неисполнением обязательств) обязан 24.10 в 8 часов вечера до 3 ночи
работать на разгрузке зерна. Во главе коллектива должен быть асс-
тентом бригадир ответственный за производственную работу всей бригады.

Работа Вальей организации прекратиться на долгие.

В конце создания лучших условий для работы организации трестом ре-
комендуется перенести часы работы в тот день когда комитет будет
работать на мельнице - навалом зерна на 2-3 часа раньше обычного
и окончание занятия на 1-2 час. также раньше обычного; в два сле-
дующие за ночной работой занятия отсрочить на 2-3 часа до
дней обычного и сокращать время занятия работ часа на 1-2 часа
позднее обычного.

Продумываясь с персональной ответственности
руководителя организации на выполнении настоящего производственного
задания.

Лича коллектива прямо к мельнице.

Пилма (написано)

Pismo Rady Miejskiej
Kozpaszowa z 17.07.43
w sprawie rozkazu
ziarna

Obek:
Obligacja II Pożycski
Wojskowej 1943 r.

№ 033446 **50** № 29

СССР
Второй Пушдаре великий
ВОЕННЫЙ ЗАЕМ
(выигрышный выпуск)
**ОБЛИГАЦИЯ НА СУММУ
ПЯТЬДЕСЯТ РУБЛЕЙ**

Одна вторая часть сторулевой облигации

1943 Разряд 199

50



Okolice Kołpaszewa

z zaznaczonymi miejscami mojej pracy:

* - wyrąb lasu •• - zbiór jagód / - żniwa

N. - Nowosiołowo

Pobyt nad rz. Sułzat /Czujkowo, Kamień/ zidentyfikowałem po otrzymaniu dokładniejszych map od B. Chaniewicza. Pierwotnie sądziłem, że byłem w okolicach Białego Jaru nad Ketią.

Artel "Kirpičnik"

Zabudowania produkcyjne, socjalne i mieszkalne arteli znajdowały się na zachodnim skraju Kołpasszewa, ograniczone rozlewiskiem Obi i Ketii. Z Kołpasszewem łączyła je jedna główna droga, a druga prowadziła przez las do Toguru.

Podstawową działalnością arteli, ale nie jedyną, był wyrób cegły; służyły do tego m.in. suszarnie i piece do wypalania. ściśle związane z produkcją były: koniusznia z kuźnią, i stolarnia. Poza tym były inne działy, jak: pralnia, wytwórnia mydła, i później otwarty cech wyrobu grzebieni i guzików z rogu. Na terenie cegielni znajdowała się jedyna w okolicy studnia; do sily 1941/42 ludność zaopatrywała się w niej wodę bezpłatnie.

Liczba stałych pracowników arteli, t.j. członków, wynosiła co najmniej 30 osób. Latem, w czasie wakacji, pojawiała się młodzież, synowie i córki stałych pracowników, uczący się lub studiujący w miejscowych szkołach. Dochodziło wówczas około 15 osób. Polaków w pierwszym okresie doszła też około 25 osób, był to więc poważny dopływ nowej siły roboczej / wziętem pod uwagę tylko Polaków szelnych do pracy/.

Ze względów klimatycznych wyrób cegła trwał tylko w sezonie letnim, mianowicie od maja do października, gdy temperatura była powyżej zera. Pozostały okres przeznaczano na prace przygotowawcze, zwłaszcza na gromadzenie drzewa na opał w piecach do wypalania cegły. Poza tym brano udział w zajęciach dodatkowych, jak zbiórka grzybów czy jagód, oraz prace żniwne w kołchozie. Te prace dodatkowe opiszę już poprzednio, teraz opiszę tylko, jak się odbywał wyrób cegły.

Podstawowy surowiec - glinę - wydobywano w "karierze", położonym na stromym brzegu rozlewiska Ketii, metodą odkrywkową, oczywiście ręcznie. Glinę rozkruszało się kilofami i narzucało szpadlami na wózki, zaprzęgnięte w jednego konia. Te wózki były to drewniane skrzynie, pojemności około 1 m³, umieszczone na dwu kołach, z podnoszoną tylną ścianą dla umożliwienia zsypu gliny. Kilku woźniców woziło tę glinę do miessarki. Spośród nich najlepiej zapamiętałem Kurdiukowa, z którym pracowałem kilka dni przy wydobyciu gliny. Wzrostu raczej wysokiego, chudy, z twarzy podobny do Szaliapina / w roli Den Kichota/, miał sadziwiące wysokie gęsi. Na głowie nosił brązową czapkę bez ronda. W czasie jazdy chętnie sobie podępi ewywał. Odnosił się sceptycznie do krzakliwej propagandy partyjnej /ulubione jego powiedzonko: "Wot swaboda- niestu chleba u naroda" -Oto wolność- ludziom brak chleba /, ale też i do naszych marzeń o rychłym opuszczeniu Sybiru. Zawsze "oblewał nas" zimną wodą. Zapamiętałem też inne jego powiedzonko: "Tak oni i żyli- dom prodali,

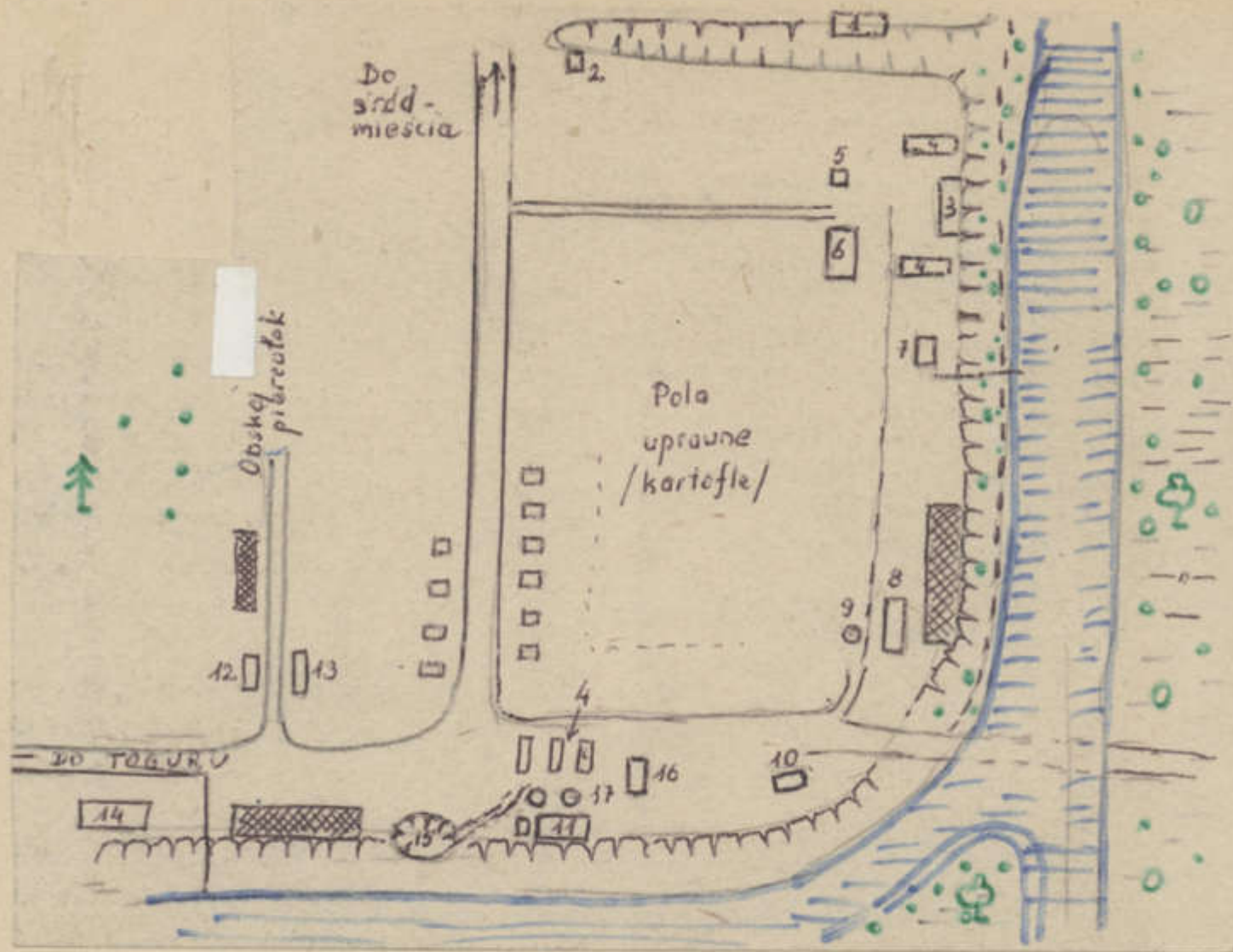
warota kupili" /Tak oni i żyli- dom sprzedali a wrota kupili/, albo "Tak oni i żyli- wroć spali- diety byli" /... spali oddzielnie, a mieli dzieci/.

Wózki z gliną kursowały od "karieru" do odległej o paręset metrów mierzarki, w jedną stronę pełne, a z powrotem puste. Mierzarka była ważnym urządzeniem w produkcji cegły. Jej korpus, w postaci stalowej rury średnicy ok. 60 cm był wkopany do ziemi, tak że górny brzeg znajdował się na poziomie ziemi, a dolny- 1,2 m niżej. Wewnątrz korpusu obracały się na pionowej osi mieszadła. Były one uruchamiane za pomocą przekładni pasowej, biegnącej od maszyny parowej, znajdującej się obok w budce. Maszyna była produkcji niemieckiej, z roku mniej więcej 1920. W czasie mego tam pobytu opiekę nad nią sprawował maszynista Głuchow. Wspominano jednak stale jego poprzednika, Kidakajewa, który był słynnym racjonalizatorem i wprowadził szereg ulepszeń w produkcji cegły. Wzięto go jednak do wojska.

W Kirpiczniku były dwie mierzarki, ale tylko ta jedna miała napęd parowy. Druga była z napędem kolumnowym. Od osi mierzarki biegł poziomy drąg, ciągnięty przez konia krążącego dokoła. Obie mierzarki były pod drewnianymi "parasolami"

Tak więc do mierzarki dowożenówkami glinę i zepywane ją z góry do otwartej "passczy". Bezkowozem dowożono też wodę, którą dolewano do gliny. Mierzarka rozdrabniała glinę i orserabiała ją na jednolitą masę. Na dole w korpusie mierzarki, były dwa prostokątne otwory, zamknięte zasuwą. Przy tych otworach były wykopane w ziemi stanowiska do odbioru gliny. Czynność tę najczęściej wykonywały kobiety. Z wymieszanej gliny ulepiwały kule średnicy około 25 cm i te kule podnosiły do góry na podstawione taczki. Proszę sobie wyobrazić ten trud: cały dzień pochylać się, formować kule, i do góry z ciężarem kilkadziesiąt kilogramów ponad głowę - do taczki! Ładne glinastyka odchudzająca. W pracy tej nie było przerwy. Gdy tylko nastąpiło jakieś zahamowanie w dostawie, zaraz rozlegały się okrzyki "formaowyszoc" "Glinu dawaaaj". Innego rodzaju "wiązaniki" słowne dochodziły, gdy glina była nieodpowiedniej jakości- za sucha lub za wilgotna.

Etatową niejako podawczynią "kuli" glinianych była niejaka Marfa /nazwisko zapomniane/- krępego wzrostu, o okrągłej twarzy, zawsze uśmiechnięta, duże mówiąca, pełna energii mimo takiej pracy. Lubiła żartować, i nie miała za złe, gdy s niej żartowano. Ułożono mianowicie taki wierszyk:/pytanie- odpowiedź/ "Marfa!! Aaa!! Gdzie ty!? W lesie. Czo dieżajesz? Sieru! "/Marta! Aaa! Gdzieś ty? W lesie! Co robisz? Srau! / Czasem tylko, gdy ktoś jej sanadło dokuczył, mówiła "Da idai ty k owieckie na ucho !"/Idź do ewiecki na ucho , odpowiednik "Idź



Szkic rozmieszczenia budynków arteli "Kirpicznik"

Odtworzony z pamięci , 1989 r.

- | | |
|--------------------------------|----------------------------------|
| 1. Resztki najstarszego pieca | 9. Studnia |
| 2. Mieszkanie pałacza- Rumuna | 10. "Chomutnia" |
| 3. Drugi piec uruchomiony 1942 | 11. Piec czynny w sezonie 1942-3 |
| 4. Suszarnie cegły | 12. "Jaśli" |
| 5. "Kryśnyj Ugołok" | 13. Barak mieszkalny |
| 6. Biura arteli "Kirpicznik" | 14. Inna cegielnia |
| 7. Pralnia | 15. Glinianka |
| 8. Koniusznia i kuźnia | 16. Stołówka- magazyn |
| | 17. Mieszarka gliny |

 Ziemianki

do diabła, albo "Człob tiebia lessij!" /Niech cię licho !/

Ale wróćmy do gliny. Kule gliny ładowano na taczki, podstawione z obu stron miészarki. Po naładowaniu taczek - chyba około 8 kul - mężczyźni / a później i kobiety / rozwozili je do "formowszczyce", t.j. kobiet formujących cegły. Od każdej miészarki rozchodziły się promienie drzewiane kładki - "trapy" - po których rozwożono glinę do wnętrza suszarni, w których stały stoły formowszczyce.

Suszarnia była to drewniana wiata, wsparta na kilkudziesięciu słupach. Zajmowała ona prostokąt o długości chyba 20-30 metrów, szerokości około 8 m. Pionowe balki wydzielały środkowy korytarz szerokości około metra, biegnący wzdłuż. Po jego obu stronach znajdowały się komory suszarnicze / "szpilary" /, o wymiarach około 2 x 3 m, oddzielone od siebie poziomymi żerdziami, przybitymi do słupów. Na żerdziach tych układano deski, na których skolei ustawiano uformowane cegły dla wstępnego wysuszenia. Zzewnątrz, dla zabezpieczenia przed deszczem, suszarnię osłanianie przewlewnymi drewnianymi ściankami, "szositami".

Kilka komór w suszarni zajmowały formowszczyce. Stanowisko pracy składało się z drewnianego stołu, do blatu którego była przymocowana stalowa "chłapussa". Była to prostokątna stalowa forma o wymiarach cegły, położonej na płask. Dolne denko można było unosić do góry przy pomocy pedału, wypychając zarazem uformowaną cegłę. Denko górne, masywne, zaopatrzone w uchwyt, przymocowane było do formy na zawiasach; służyło ono do ubijania kęsa gliny, z którego formowano cegłę. Stół formowszczyca stał w pobliżu centralnego korytarza suszarni. Rozwożący glinę podjeżdżał, i wyrzucał parę kul na stół. Formowszczyca ze stami kul odbierała potrzebną ilość gliny, wrzucała do formy i kilkoma szybkimi ruchami wieka, która towarzyszył odgłos "chłop, chłop, chłop!" /stąd nazwa "chłapussa"/ formowała cegłę, usuwając nadmiar gliny "nożem" sporządzonym z drutu rozciągniętego na stalowym pałaku. Potem uruchamiała pedał, i wyjmowała gotową surową cegłę; ustawiała ją na półce umieszczonej z tyłu, za sobą. Po zapełnieniu jednej półki, ustawiała następną, wyżej. Po zapełnieniu pionu, rozpoczynała następny pion, aż do zapełnienia całego "szpilaru". W międzyczasie stół musiała przestawić do następnej komory, i tak dalej i dalej. Za uformowanie 1000 cegieł formowszczyca otrzymywała około 9 rubli. Dobre formowszczyce tę normę wykonywały, mogły więc zarobić ponad 200 rubli. Oczywiście, była to praca ciężka, a mimo to formowszczycami były same kobiety!

Latem 1942 dowonikiem glinę formowszczycom, mogły więc to bliżej opisać. Wykonywały nawet 120% normy, co zostało zapisane na tablicy, znajdującej się na jednym z filarów, podtrzymujących "grzyb" nad miészarką. Z racji wykonania normy miały prawo dodatkowej porcji kisielu!

Słodkiego! ^Kas był on nawet wzbogacony pluskwami- ale cóż, pluskwa też musi jeść. Wyrzuciłem ją i ze smakiem sjadłem resztę kisielu, obлизując się.

Taczki, na których woziko się glinę, były bardzo proste-; płaszczyna z desek, szerokości ok. 60 cm, załamana w połowie długości, szopatrsona w kółko i rękojeści, i nóżki. Taczki nie miały boków, co ułatwiało załadunek i wyładunek gliny. Woziko się na nich chyba po 8 kul glinianych, albo po 60 cegieł; obciążenie wynosiło więc 120-150 kg. Jak wspominałem, jeździło się po drewnianych trapach, które stałe były pokryte glinianym pyłem. W czasie suchej pogody jazda wymagała jedynie zręczności w kierowaniu i wysiłku związanego z podtrzymaniem ciężaru. Trzeba było uważać, by nie zjechać z trapy, gdyż wówczas taczka sarywała się w ziemi. Aby ją ustawić na trap, należało naciskać na rękojeści, aby unieść przód taczki, wspartej na nóżkach, albo raczej trzeba było dźwigać taczkę za kółko. Gerzej było w dni skotne, gdyż trapy były wówczas oślizgłe, i koncentracja uwagi musiała być dość większa. A czasem, gdy się przyszło do pracy nieco później od innych, pozostawały taczki "büksujące"- same znoszące na bok- to była udręka!

Praca ta spowodowała, że nabrałem tężyzny fizycznej- z natury bowiem byłem fizycznie raczej niesbyt potężnej postury, patrz zdjęcie na str. 1./.. Były jednak i uboczne skutki. Kiedy parę lat później, już w Polsce, dawałem do zrobienia buty z cholewami, szewc nie mógł się nadziwić grubości moich łydek; jeszcze z takimi się nie spotkał!

Ostatnią, bardzo ważną operacją przy produkcji cegły, było ich wypalanie. Służył do tego piec, zbudowany na stromym brzegu rozlewiska Keti. Wykorzystywano tu tę samą zasadę, co przy budowie ziemianek: wybierano, aby też wykonywano część ziemi, formując taras, na poziomie którego były paleniska i skład drzewa opałowego. Do góry pięły się ceglane mury, aż nieco powyżej górnego poziomu terenu. Tak więc załadunek murówki do pieca odbywał się albo w dół- przy pomocy drewnianych ryli, albo w poziomie, a lbo w górę. W tych dwu ostatnich przypadkach cegły na bliskie odległości podawano sobie z rąk do rąk. Przy dalszych odległościach cegły rzucono z rąk do rąk.

W piecu cegły układane były "w jodełkę", przybrym warstwa wyższa miała "jodełkę" odwróconą. W ten sposób między cegłami powstawały pionowe kanały, umożliwiające swobodny przepływ gorących spalin.

Głębokość pieca wynosiła około 6 metrów, a w poziomie mógł mieć wymiary 8 x 16m, i był podzielony na kilka komór. Po zapełnieniu komór cegłami, zasypywano je warstwą gliny. W anłodne dni chodziliśmy na górę aby się ogrzać. Nad piecem wznosił się drewniany dach.

Wyładunek cegły zaczynał się, gdy cegła była jeszcze gorąca. W takim stanie praca bez rękawic była niemożliwa, ze względu na niechybne oparzenie skóry. Branie cegieł "na śmno" bez rękawic było możliwe, ale po jednym- dwóch dniach ścierało się skórę z opuszków palców.

Pracowałem kiedyś przy zakładunku i wyładunku pieca. Robiło się to w niesamowitym tempie. Cegła w "drowała" z ręk do ręk, wzdłuż kądłucha robotników, szewcetrz do środka pieca. Wszystko odbywało się szybko: dwie cegły, jedną w lewej, drugą w prawej ręce- ułożone na płask, trzeba było dociskać do siebie, odbierając od poprzednika w locie, i podając następnemu, tak że cegła cały czas jakby leciała bezwładem poprzez szereg ręk. Taki sposób poddawania ułatwiał pracę. Ostatni w szeregu miał zadanie najtrudniejsze- musiał układać ową "jodełkę", a to wymagało wprawy. Przez pewien czas robił to Jerzy Michalewski, który nawet opracował własną metodę układania warstw cegły.

Przy wyładunku, cegłę ustawiano w szupki po 200 sztuk, po 20 w jednej warstwie, ustawioną na "średnim" boku.

Wypalanie cegły było sztuką znaną nielicznym. W tym okresie zajmował się tym jakiś Ruman czy Mołdawianin /oczywiście przesiedleńca/ małego wzrostu, o czarnym sarracie. Mieszkał w jakiejś zrujnowanej chałupinie koło jednego z najstarszych pieców.

Piec służył najwyżej przez trzy- cztery sezony, po czym wypalanie zaczynało w nowym, oszpeście zbudowanym w innym miejscu /zależnie od zasobów gliny?/ W trakcie naszego pobytu jeden piec został akurat rozebrany /przy moim czynnym udziale/ w lipcu 1941, w drugim, znajdującym się w pobliżu biur arteli, zakończono wypalanie jesienią tegoż roku, a główne zadanie przejął trzeci piec, dopiero co zbudowany, odległy od biura o kilometr.

Jak wspominałem, pierwszym moim zajściem w Kirpiosniku była rozbiórka starożytnego pieca. Praca polegała na wydobyciu cegieł, oczyszczeniu ich z zaprawy, poseregowaniu i ułożeniu w szupki. Nie było to zajęcie trudne- ale nikt nam nie powiedział, że trzeba to robić w rękawicach! Po dniu pracy miałem skórę na palcach startą do krwi. Trzeba było palce ewijać szmatami. Potem chyba znalazły się jakieś rękawice, a może uszyła mi je Mamusia? Była to nauka, by bez rękawic do cegły nie podchodzić.

Można oszacować miesięczną produkcję cegły. O ile pamiętam, pracowało 6 forsowszczyk, co daje dzienną produkcję około 6 tysięcy cegieł, a miesięcznie- ponad 100 tysięcy. W Kołpaszewie i okolicy nie budowano murowanych domów. Prawdopodobnie wszystko szło na budowę słynnych "ruskich" pieców, które są dość objętościowe /choć do mnie osobiście ten

argument nie przemawia/. W każdym razie całą produkcję wywożono.

Pracownicy Kirpicznika

Pracując w Kirpiczniku ponad rok, poznałem wielu jego pracowników. Narysowałem nawet /w 1941 r / kilka karykatur. Oto ci, których zapamiętałem. „czasó trzeba od dyrekcji.

1. A więc „preśdiedatiel”- kierownik arteli, Krugłow Piesektist Porfiriewicz /wspaniałe imiona/. Człowiek o twarzy diabolicznej, z haczyko-



watym nosem, i czarnymi włosami; do tego naogół ubierał się na czarno. Mógłby z łatwością, bez charakterystyki, odtworzyć rolę np. Mefistofelesa. Latem paradował w czarnej kurtce, mając nogi przyodziane w kalosze, smarowane na smurkach- ówczesny „krzyk mody” w terenie. Zimą ubierał czarne futro, wchodził do góry, piny i oczywiście czapkę uszankę /też futrzaną/. Mówił, że zna trochę język polski, na dowód czego przytaczał słowo „dżabli” /diabli/, zapewne uważając, że „j” /według starej pisowni/ czyta się jak „ż”. Może znał francuski?

2. Jego prawą ręką był Sacharow - magazynier i brygadziśta. Latem stale chodził w takiej właśnie czapce, jak na rysunku. To on zapisywał, kto co wykonał w ciągu dnia, i urywał nam wypracowane kopieжки.



3. Głuchow - maszynista maszyny parowej, jedynego nie- prostego urządzenia mechanicznego w Kirpiczniku. Człowiek porządny. Pracował na Kirpiczniku wraz z żoną i córką- Pienią, która później też chodziła na kursy „szostowodów”. Mieszkaaliśmy wspólnie z nimi w „Krasnym Ugożku”. Gdy byłem w wojsku, wymieniaaliśmy z Pienią listy.

A teraz ustępujemy miejsca kobietom:

4. Przede wszystkim dobrze przez nas wspomniana "Mat" /Matka/ Kazancowa. Była to kobieta starsza od Mamusi, miała więc ponad 50 lat. Siwówkosa, szcuple, o pociągłej twarzy. Głos miała niski, prawie męski, zlekka ochrypły. Była to osoba bez "śółci", każdemu starała się pomóc na tyle, na ile mogła, a zwłaszcza kobietom. Pełniła chyba jakieś funkcje w Związku Zawodowym, a może "po linii kobiet". Ale pracowała, jak jak wszyscy, m.in. jako formowszczyca.
5. Lena NN - Niemka z Nadwoźna, lat ok. 40, mówiła po rosyjsku z obcym akcentem.
6. Marfa NN - okrągłolica wesołka, wspominałem o niej na str. 171, tu zamieszczam jej podobiznę, w typowej chustce na głowie - stroju robotniczym.
7. Hina NN - lat ok. 35, jessese ładna, mimo ciężkiej pracy formowszczyca. Ciężka się powodzeniem u mężczyzn.
- 8.



Wracam teraz do pozostałych mężczyzn, w porządku alfabetycznym.

8. Apiechtin - lat ponad 55, mówił półgębkiem w miejscowym dialekcie. Np. "Csewo ty ariess?" /czego krzyczysz/ brzmiało u niego jak "Csejż ty riosste". Lubił "znajdywać" cudze rzeczy / patrz str. 46/.
9. Arykow Artemiej - Kałuzyk, scharakteryzowany na str. 90.
10. Arenkin - jeden z brygadystów, szcuple, o przezroczystej cerze. Pracowała również jego żona i córka. Syn Paweł zginął na froncie.
11. "Epileptyk" - brygadysta, o którym napisałem na str. 58.
12. Jedapin - wywiniętą dolną wargą.
13. Kurdiukow - brygadysta, z którym wiele pracowałem /patrz str. 170/
14. Sutiagin - cieśla, rysunek obok.
Miał wspaniały głos, baryton, ale taki, że jak mówił, to drżało powietrze.
15. Rumun - mały, czarny, wypalał cegły.
16. Kola NN - młody, okaz zdrowia - a nie brali go do wojska. Mieszkał w ziemiance w pobliżu pieca.
17. Ustiugow - krępy, ciemnowłosa brygadysta. Pracowała tu również jego żona, ciemnowłosa Ukrainka. Miał dwie córki starszą Tonię /uczyła się w szkole pedagogicznej/ i młodszą Maszę /kursy rach-



S P I S T R E S C I .

	str. I - V
Wstęp	1
<u>Rok 1941</u> -- czerwiec	1
Przesiedlenie	7
Nowosybirsk	21
Kołpaszewo	23
"Chomutnia"	27
Przechadzka po mieście	30
"20 lat "	42 a
Pierwsze wrażenia z pracy	44
Na jagody I	46
Grzybobranie	52
Na jagody II	55
Amnestia	57
"Jaśli"	60
Żniwa w kołchozie	63
Kalendarium 1941	72
Basar	76
Poznaję konie	77
Zabawy młodzieży	79
<u>Rok 1942</u>	81
Wyrąb drzew w tajdze	83
Wielkanoc	96
Akademia 3. Maja	101
"Krasnyj Ugołok"	113
Wosiwoda	114
Tygodnik "Polska"	123
Lektury książek	125
Kursy rachmistrzów	126
Zimowe reszwyki	133
<u>Rok 1943</u>	136
Rozpoczynam pracę jako księgowy	140
Własna ziemianka	147
1. Maja	150
Oświadczenie Młotowa z 7 maja	150
Wyładunek ziarna	153
De wojska	159
Poczkowie	162
Dodatek	165

<u>Dodatek: Wspomnienia Matki</u>	165
Fragmenty pierwszego listu p. Łaszińskiego	168
Artel „Kiepczok”	170
Skorowidz nazwisk Polaków na Syberii	178
Spis rysunków i dokumentów	181

Kaówki humoru: str. 71, 91, 104, 115, 116, 120, 148, 161.

Spis rysunków i dokumentów.

✓ 1. Rodzina na tle domu w Pruśniku	str. IV
✓ 2. Kwit na 25 rubli z wzięcia w Pruśniku, 27.04.41	V
✓ 3. Uczniowie VIII kl. średniej szkoły polskiej, Pruśnik	VI
✓ 4. Losy 14. i 15. Loterii Osseawichima	2/3
✓ 5. Opis mienia, 20.06.41	8/9
6. Szkic zakładunku węgla do bunkrów	14
✓ 7. Rozlewiska Wołgi koło Krjażu	17
8. Z Uralu	19
✓ 9. Mapa ZSRR z zaznaczoną trasą transportu	21/22
✓ 10. Trasa transportu z zaznaczeniem odcinków dziennych	21/22
✓ 11. "Chocutnia"	28
✓ 12. Sławek Michalewski, 13. Akulina Podinako 14. Nina Podinako	29
✓ 15. Kuśmicka i 16. jej syn	29
✓ 17. Hela Szpak i 18. Alesza Szpak	30
✓ 19. Schematyczny plan Kozpassewa	31/32
✓ 20. Plakaty wojenne	32/33
✓ 21. Mapa okręgu Narynskiego	35
22. Dolina rzeki Ob	38
✓ 23. Przekrój ziemianki	38
24. "Pieremiot"	40
✓ 25. Zaświadczenie o zsyłce "na 20 lat", 28.07.41	43
26. Sterlet	48
✓ 27. Ludwik Duda i 28. Felek Duda	60
✓ 29. "Jaśli"	60/61
✓ 30. Maria, Janina i Tadeusz Pokryszkowie; 31. Tadek Pokryszko	61
✓ 32. Stronica z "Dziennika"	80
✓ 33. Dom "starożyków"	84/85
✓ 34. W tajdze nocą	85/86
35. Zebranie	91
✓ 36. Program akademii 3 Maja w Togurze, 1942	101/102
37. Cementarz	102/103
38. Woziwoda, i 39. Kwiat cedru	114/115
✓ 40. A. B. Bukwieckij	127
41. Aleksander Snotow	129
✓ 42. Życzenia świąteczne Ambasadora T. Romera	131
✓ 43. Los II loterii pieniężno-rzeczowej 1942	132
✓ 44. Zimowy obrazek z drogi do Toguru	135
✓ 45. Upoważnienie z 9.02.43 do zbiórki na fundusz obrony	138

Strona tygodnika "Polska" 114/125

46. Absolwenci kursu rachmistrzów, 5.02.1943	str. 141
47. Świadectwo ukończenia kursu, z 17.03.43	142
48. Trzej koledzy: T. Pokryssko, W. Bazan, N. Moroz 10.06.43	153
✓ 49. Pismo w sprawie rozkładunku siarna	153/154
✓ 50. Obligacja II Połycycki Wojennej, 1943	" "
51. Zaświadczenie o powołaniu do wojska z 28.10.43	163
✓ 52. Zaświadczenie z pracy z 5.08.43	164
53. Koperka z ostatniego listu B. Kaźmierczaka	169/170
54. Szkic rozsiewszczenia budynków arteli "Kirpicznik"	170/171
✓ 55. Pracownicy "Kirpicznika": P.P. Krugłow i Sacharow	176
✓ 56. Głuchow	176
✓ 57. Pracownicy "Kirpicznika": Marfa i 58. Sutiagin	177
✓ 58. Okolice Kozpaszowa, w których pracowalem	161/162
✓ 59. Zapamiętane z "Kirpicznika"	174 172/173